
3 1761 09704695 7

XVI, 230; 238 p. 1 l.

Historya ruchów hajdamackich

(do r. 1770).

TOM I.

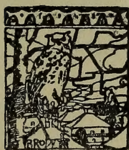
RUINA.

FR. RAWITA-GAWROŃSKI

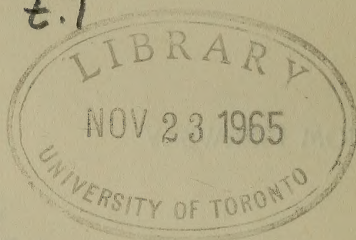
HISTORYA RUCHÓW HAJDAMACKICH

(w. XVIII.)

TOM PIERWSZY



W BRODACH ◻ NAKŁADEM KSIĘGARNI FELIKSA WESTA ◻ 1913



Z drukarni Feliksa Westa w Brodach.

Przedmowa do II. wydania.

Każdy nieuprzedzony, a spokojnym umysłem oceniający pracę moją czytelnik, spostrzegł bez trudu że dla podmalowania tła do Koliszczyzny użyłem zbyt może rozległego widnokręgu dziejowego. Ale traktując mój przedmiot monograficznie nie mogłem go zamknąć okresem kilkunastu lat, w ciągu których rozwijał się dramat Koliszczyzny. Rdzeń tego dramatu, zawiązek jego, tkwił głęboko w dziejach Rusi i Rzptej polskiej, a Koliszczyzna była ostatnim aktem. Trzeba było sięgnąc do genezy, do początku, do warunków i wpływów, na podstawie których rozwinął się ten akt polsko-ruskiego dramatu. Musiałem te przyczyny i podstawy kilkoma wybitniejszymi rysami naszkicować. Całość konstrukcyjna, ani rzeczowa nic na tem nie straciły, dramat zyskał jednak na wyrazistości i plastyce. Szkicowość wszakże polega na tem że nie obejmuje szczegółów, nie wyczerpuje tematu. Gdybym był nie poprzedził Koliszczyzny podmalowaniem tła dziejowego, a zatem nie ułatwił poznania i zrozumienia późniejszych wypadków, wyglądałyby one jedynie jako awantura chłopska, jako zwykłe rozbójnictwo, które wybucha w społeczeństwie mało oświeconem przy każdem osłabieniu rządu państwowego. Tymczasem w oświetleniu dłuższego okresu dziejowego był on tylko jednem z ogniw — może ostatniem w długim łańcuchu życia Rusi.

Zacząwszy od szukania praprzyczyny tego zjawiska dziejowego, które przedstawić zamierzyliśmy, musieliśmy bodaj rzucić okiem na to rojowisko turańskie, które przez wiele wieków kłębiło się na stepach Ponizia Dnieprowego, zanim roztopiło się w słowiańskim elemencie, nadając mu prawem dziedzictwa, prawem krwi własne cechy swego życia, kultury i rasy.

Z innych prac korzystałem tyle ile wolno korzystać historykowi dla każdej pracy konstrukcyjnej, a jeżeli wypadło mi cytować takich apologetów hajdamaczyzny jak Szulgin, to tylko w małej cząstce, co zresztą każdy spostrzeże łatwo. Nic od niego nie było do wzięcia — chyba nieco wiadomości o drugorzędnych watażkach. Ale też autorowi Historyi ruchów hajdamackich najmniej chodziło o to ażeby wyliczyć wszystkich watażków i zagończyków, ale żeby zbadać genezę i charakter hajdamaczyzny.

Tematy tego rodzaju jak rola polityczna Repnina, jak udział Koniskiego w walce o prawosławie i inne należą do dziejów polityki wewnętrznej Rzptej, musiałem je przeto zaledwie potrącić w mojej monografii, gdyż nie przedstawiały one dla mnie same przez się przedmiotu badań, ale tylko materyał oświetlający ruchy hajdamackie.

Dążyłem do przedstawienia okresu dziejowego, o ile można najbliższego prawdy, ale nie potrzebuję chyba dowodzić że bezwzględna prawda ani w życiu ani w dziejopisarstwie nie istnieje. Starałem się malować wypadki, zdarzenia takiemi jakiemi one były w dziejach. Odrzuciłem przeto wszelkie poglądy, mogące zadowolnić ideologów politycznych i społecznych najnowszej doby, stosujących do historyi współczesne teorye i doktryny. Nie pragnąłem zadowolnić tych lub owych, lecz prawnukom pokazać cierpienia i nieszczęścia praojców, tej smutnej ukraińskiej ziemi, orzących dotychczas krwią wielu pokoleń przesiąkniętą glebę.

24 października 1911.

Przedmowa do I. wydania.

Podjąłem próbę opracowania zdarzednia dziejowego XVIII w., znanego pod nazwą Hajdamaczyzny i Koliszczyzny. Dotychczas żaden z historyków ani naszych, ani rosyjskich nie porywał się na objęcie i przedstawienie całokształtu wypadków i zdarzeń, określonych powyższemi nazwami, nie dla tego bynajmniej że brakło zdolności i sił, lecz brakło materyałów. W polskiej literaturze posiadaliśmy bogaty zbiór pamiętników i wspomnień, ale obejmowały one, że tak powiem, jeden fakt tylko tego zdarzenia dziejowego — rzeź Humańską; innych zaledwie dotykały, a o przedstawieniu całości ruchu — chociażby nawet z ostatniej doby Koliszczyzny — mowy być nawet nie mogło, gdyż każdy nieomal pamiętnikarz patrzył na opisywany przezeń fakt nietylko ze stanowiska prowincyonalnego, ale z własnego punktu widzenia. To wszystko, co stanowiło źródła dziejowe, jak akty i dokumenty, o ile one granice dawnej Rzptej obejmować mogły, przeszło do Rosyi. Archiwa prowincyonalne, grodzkie, w których skupiał się materyał do dziejów Hajdamaczyzny, zarówno wojewódzkie, jak i powiatowe, a więc Bracławskie, Winnickie i Żytomierskie przedewszystkiem, a następnie mniejszych miast powiatowych, przeniesione zostały do Kijowa i do niedawna były uniedostępnione dla użytku publicznego, do tego stopnia, że nawet współcześni wyjątkowo tylko wypisy z ksiąg otrzymać mogli. Tak rzeczy stały aż do roku m. w. 1860. Od tej chwili Rosya rozpoczęła wydawnictwa, dotyczące dziejów Ukrainy[1]), a przedewszystkiem stosunku Ukrainy do Polski. Lwią część naukowego

[1]) Używanie tej nazwy geograficznej odnosi się wogóle, ile razy wypadnie jej użyć, tylko do Wojew. Podolskiego, Bracławskiego i Kijowskiego. *Aut.*

kierownictwa przyjął na siebie Włodzimierz Antonowicz, późniejszy profesor uniwersytetu Kijowskiego.

Wydawnictwo powyższe miało wytyczną tezę z góry postawioną, która brzmiała wyraźnie, że Polacy byli wrogami ruskiego narodu, a stąd nienawiść do nich miała być rodzajem spuścizny historycznej Rusi na przyszłość. Pogląd taki wypływał wszakże nie tyle z badania źródeł, ile z polityki celowej. Niektórzy z historyków rosyjskich, zwolennicy takiej idei, nie chcieli widzieć lub niedoceniali jej doniosłości politycznej; inni utopili w polemicznych zatargach miarę i prawdę, uniesieni bądź duchem fałszywego fanatyzmu religijnego, podszytego polityką, bądź też hasłami państwowemi. Szlachetniejszych unosił za sobą prąd budzącego się radykalizmu ludowego i poza tą falą, która ich niosła, nie pozwalał dopatrzyć prawdziwości wypadków, zdarzeń i obrazu dziejowego.

Wszystko to, razem wzięte, przyczyniło się do tego że wydawnictwo aktów, dotyczących stosunku naszego dziejowego do Rusi, przeważnie XVIII w., mogło przejść jedynie w ręce ludzi, miłujących prawdę z punktu obserwacyjnego obcej polityki. Taki pogląd, ustalony przez szkołę i system, stał się mimowolnie niejako własnością umysłową całego pokolenia. Miało to fatalne następstwa: prowadziło i logicznie prowadzić musiało bądź do wybierania takich aktów i dokumentów, które idei górującej odpowiadały, bądź też wyprowadzania z tych aktów wniosków zbyt daleko idących, często falszywych. A ponieważ szkoła i system polityczny nastrajały i przygotawiały umysły powszechności do uznawania takich poglądów za bezwzględną prawdę, — nikt też się nie dziwił zbyt jaskrawym obrazom, malowanym na niekorzyść Polski, jako państwa i narodu.

O nieszczerość i nieuczciwość nie chcę obwiniać wydawców źródeł — chociaż w swoim czasie obwiniano ich o to — obwiniam tylko o jednostronność. Patrzenie przez pryzmat pewnej idei, tak samo jak patrzenie przez jeden otwór, w jednym kierunku, dać może tylko obraz niezupełny pod względem całości i oświetlenia. Rosyjscy wydawcy taki jednostronny obraz naszych polsko-ruskich stosunków stawiali przed oczy. Nie należy wszakże zapominać, że źródła, które oni wydali, były a k t a m i i d o k u m e n t a m i państwowymi dawnej Rzptej, których wiarogodność zaprzeczyć

się nie da. Rozpatrzywszy się w ogromie tego materyału, który dziś prawie kilkadziesiąt tomów stanowi, bez względu na to czy wydany jest w Kijowie, Wilnie, Moskwie lub nawet w Warszawie; rozczytawszy się w naszych historykach lub źródłach dziejowych, ułatwiających poznanie idei politycznej dawnego państwa polskiego; zapoznawszy się z mnóstwem drobnych przyczynków, rozrzuconych po pismach peryodycznych, ułatwiających poznanie obrazu dziejowego Hajdamaczyzny, — możemy pokusić się o przedstawienie tego obrazu.

Jako całość, występuje on poraz pierwszy. Byłbym bardzo zarozumiałym i mało obeznanym z przedmiotem moich badań, gdybym nie znał zarówno trudności podjętego zadania jak i wartości tego materyału, którego do budowy użyłem. Przedewszystkiem jest tego materyału jeszcze za mało, a do poznania niektórych momentów z dramatu Koliszczyzny brak wielki źródeł urzędowych, chociaż są inne wiarogodne źródła współczesne. Czy materyał taki ukaże się kiedy i kiedy? — niewiem. Wątpię nawet czy w całości ukaże się prędko. Mówią, że w Kijowie przygotawia się nowy tom aktów do rozświetlenia Koliszczyzny; może być, ale czy się on ukaże i kiedy? Gdybyśmy czekali na chwilę, w której wszystkie akty i dokumenty, dotyczące Hajdamaczyzny, a spoczywające w archiwum, zarówno Kijowskiem jak i Moskiewskiem, ujrzą światło dzienne, niewiem jakie pokolenie doczekałoby się wyczerpującej i prawdziwej historyi hajdamaczyzny. Tymczasem obraz ten, oświetlony łuną pożarów i obryzgany potokami krwi, już dzisiaj w całej pełni narysować da się. Będzie mu brakło niezawodnie wykończenia, ale łatwiej o wykończenie niż o początek.

Dla większości czytelników, znających tylko według pamiętnikarzy ostatnie dnie Koliszczyzny, będzie to obraz prawie nowy, prawie nieznany. To co pamiętnikarze zanotowali kilkoma słowy, znajdzie się w tej pracy w oświetleniu faktów niezaprzeczonych; zasadnicze tezy innych historyków piszących o hajdamaczyźnie, przedstawią się mu w świetle zupełnie innem. W osnowę mojej pracy legły nie cudze rezultaty, nie cudze poglądy, ale źródła i materyały historyczne, badane samodzielnie. Fakty i oświetlenie, odnoszące się bezpośrednio do hajdamaczyzny, brałem z pierwszej ręki, starając się je tylko jako całość ugrupować. Co zaś do wypad-

ków bądź drugoplanowych, bądź służących tylko za tło głównego obrazu, korzystałem z monografii i opracowań innych autorów — i to, jak czytelnik sam sprawdzi — bardzo rzadko i oględnie.

W wielkim ruchu hajdamackim, który przez cały wiek prawie niszczył i krwią oblewał kraj własny, nie dopatrzyłem ani śladu „wysokich idei"[1]) ożywiających jakoby wodzów tego ruchu, ale znalazłem natomiast dzikie instynkty, pchające do burzenia wszelkiego dorobku cywilizacyjnego, rozhukanie się namiętności bez dodatniego celu przed sobą, fanatyzm religijny bez ducha chrześciańskiego w głębi, zupełny brak zmysłu państwowości i nieokiełznaną samowolę barbarzyństwa, żyjącego i działającego bez jutra politycznego. Społeczeństwo ruskie, najgorszemi tradycyami kozaczyzny ożywione, okazuje się niezdolnem do rozumienia idei wolności państwowej; bezwzględne w żądaniach, kiedy ma przed sobą nadzieję zwycięstwa i poniżające się w niewolniczej pokorze, a nawet sprzedajne, ile razy czuje nad sobą przewagę gniotącej go siły. Pozbawione kultury umysłowej i moralnej — nie biorę w rachubę jednostek, ale masy — nie umie korzystać z praw państwowych w celach dalszego kształcenia się, a nie trzymane w karbach hamujących wrodzoną pożądliwość, w każdem państwie stać by się mogło pierwiastkiem dezorganizacyjnym. W życiu państwowem Rusi wspólnie z Polską objawiały się naprzemian dwa rysy moralne tego społeczeństwa: przebiegłość i drapieżność.

Wszystkie te ujemne rysy posiadała kozaczyzna, a spotężniały one i skoszlawiły się jeszcze bardziej w hajdamaczyźnie. Samodzielne, źródłowe badanie tego krwawego wypadku naszych polsko-ruskich stosunków, dało mi smutne przeświadczenie: że etniczne pierwiastki turańskie, tkwiące w krwi ukraińskiego społeczeństwa ruskiego, a wybuchające od czasu do czasu, były jedną z ważniejszych przyczyn, rzucających to społeczeństwo w objęcia bezbrzeżnej swawoli i czyniący z niego bardzo niepewny i mało przydatny materyał do pracy państwowej na długo jeszcze.

---

[1]) Kijew. Starina 1886. Sierpień str. 732. Czytaj co pisze p. Kamanin — nie on zresztą jeden tylko. Szulgin w Oczer. Koliszczyny mówi że Nieżywy był z pośród watażków „samyj idiejnyj". Obaczymy jak te idee wcielał w życie.

Nie lękam się wypowiedzenia tego poglądu, bo go wysnułem jako ostateczny wniosek, badając nie tylko zjawisko samo hajdamaczyzny, lecz i moralny charakter tego zjawiska.

Dla czytelnika nie jest rzeczą obojętną jakie stanowisko zajmuje pisarz wobec zjawiska badanego. Fakty, składające się na nie, pozwalają je poznać dokładnie, a punkt, na którym pisarz stanął i na całość tego zjawiska patrzył, ułatwi i umożebni rozumienie go. Niektórzy szukali głównych motywów w nienawiści rasowej; inni upatrywali w zwykłej rozhukanej swawoli walkę klasową; byli tacy, którzy podsuwali ciemnym rozkiełznanym tłumom, nieposiadającym szczątków nawet tradycyi państwowych, hasła walki o niezależność państwową; a i takich nie brak było, którzy wstrętną hajdamacką swawolę przyozdabiali sztandarem walki o zasadnicze dogmaty religijne. Każdy z tych punktów patrzenia ma swoją cząstkę racyi bytu, bo niesłuszną byłoby rzeczą i nieprawdopodobną przypuścić, że brakło temu niedojrzałemu społeczeństwu nawet jednostek, wznoszących się ponad dzikość i pospolitość tłumu. W czasie półwiekowych przeszło walk hajdamackich nigdy i nigdzie żadne z powyższych haseł nie zostało sformułowane jasno i nie było sztandarem, koło którego walczące szeregi kupiły się. Nawet nienawiść szczepowa, wybuchająca z największą siłą, nie posiadała podkładu ani świadomego ani uzasadnionego, a główny jej motyw miał charakter zupełnie materyalny.

Ocenienie przeto wielkiego dziejowego zdarzenia z punktu jednostronnego, musi z konieczności być niesłusznem, niedokładnem i nieuzasadnionem. Nie wpływ jednego czynnika, ale wszystkich razem wziętych trzeba rozpatrywać równorzędnie, to znaczy obrać takie stanowisko, z któregoby całokształt tego zdarzenia widać było. Takim punktem jest jedynie stanowisko państwowe polskie. Na takim starałem się stanąć i na takim utrzymać się. Oczywiście, że ze stanowiska obcych interesów państwowych i politycznych, punktu religijnego lub klasowego patrząc, ruchy i walki hajdamackie nabrać mogą innego charakteru i zabarwienia, niż te jakie czytelnik w pracy mojej znajdzie, mam jednak przekonanie, że pod względem historycznym mój punkt patrzenia jest szerszy, sprawiedliwszy i bliższy prawdy niż poglądy różnych historyków ruskich i rosyjskich.

Spis źródeł, materyałów, dokumentów, zarówno rękopiśmiennych jak i drukowanych, pozwoli czytelnikowi zoryentować się w materyale z jakiego korzystałem. Czy to już wszystko? — Ktoś zapyta może. Bynajmniej. Wielu dzieł pisarzy bardzo wybitnych czytelnik tu nie znajdzie, chociaż pośrednio lub bezpośrednio dotyczą one hajdamaczyzny. Chodziło mi nie tyle o poglądy tego lub innego pisarza na hajdamaczyznę — w wielu razach słuszne, — lecz o sformułowanie własnego poglądu na całokształt ruchów hajdamackich. Z tego materyału, który mi własny sąd wyrobić pozwolił, o ile on znajduje się w druku lub w bibliotekach publicznych w rękopisach spoczywa, nie wiele braknie, a był on aż nadto wystarczającym do podjętej pracy.

Nie ulega wątpliwości, że nowy materyał archiwalny, bądź biblioteczny, wydany z czasem, przyczyni się niejednokrotnie do wyświetlenia badanego zdarzenia, niewiele jednakże przyczyni się do wyjaśnienia całości. Główne, fundamentalne osnowy pozostaną te same.

Znajdzie jednak czytelnik w pracy mojej lukę: jest to niewyjaśniona strona politycznych wpływów ościennych, o ile one, zarówno drogą gabinetową jak i postronną na charakter tego dziejowego zdarzenia oddziaływały. Nie kusiłem się nawet o opracowanie tej strony w całości, czując przedewszystkiem brak dostatecznych materyałów i źródeł. Na ten punkt zwracałem uwagę pobieżnie, o tyle tylko o ile najbliższe obce wpływy działały na szkodę Rzptej.

Pozostaje jeszcze kilka słów powiedzieć o charakterze ruchów hajdamackich. Niektórzy radziby podciągnąć zdziczałe wybryki hajdamackie pod ogólną kategoryę ruchów ludowych w Europie, a osobliwie wojny chłopskiej w Niemczech. Niema w tem żadnej wspólności ani podobieństwa. Nie tu miejsce na zbijanie powyższej tezy, wskażę tylko zasadnicze różnice. W Niemczech wywieszono odrazu program wyraźny, skupiony koło hasła — „c h l e b a“ i ulg w imię którego toczyła się walka.

Na Ukrainie zaś było tego chleba do zbytku. Chłopi niemieccy znaleźli dowódców i obrońców, rozumiejących jasno i dokładnie zadanie i cele walki i dla tego żądania swoje sformułowali odrazu jako punkta wytyczne dalszej działalności. Nic podobnego z hajdamaczyzną nie było. Spotkała się ona z apoteozą u takich pisarków jak Szulgin, pozbawionych zupełnie zdolności analizy sumiennej wypad-

ków dziejowych, ale z ostrą naganą u pisarzy uczciwych, nawet Rusinów.

„Południowo-rosyjscy działacze historyczni — powiada Mordowcow — mówili tylko o tem, ile złego wyrządzili Rusinom Lachy, lecz zamilczali o tem ile złego przyczynili mu oni sami, ich poplecznicy i starszyzna ruska. A że szkody wyrządzone przez nich są wielkie, to nie ulega żadnej wątpliwości — chociaż o tych krzywdach milczą oni sami i ich historycy. Otóż na tę stronę życia Rusinów pragniemy zwrócić naszą uwagę, gdyż wszyscy dotychczasowi historycy zakrywali ją starannie. Zobaczymy z podziwieniem, że nie zawsze winni Polacy, lecz że w połowie XVIII wieku Rusini doprowadzeni byli do położenia bez wyjścia przez własne prawo, własne porządki, własne władze i starszyznę. Nie wszędzie dusił Lach, ale także własny brat — Rusin, wzbogacony i wywyższony kosztem chłopa. Z konieczności będziemy musieli przekonać się, że wielu rusińskich mężów politycznych zeszłego wieku, których dotychczas uważano za bohaterów i męczenników za wolność własnego narodu, okażą się w zupełnie innem, a bardzo smutnem świetle: bohaterowie przemienią się — w rozbójników, a męczennicy za naród — w gnębicieli narodu, który gdyby był zdolny patrzyć w dalszą przyszłość, powiesiłby niezawodnie tych samych bohaterów i męczenników na jednej gałęzi z „Lachem, żydem i psem“[1]).

Naród ruski uważał panowanie polskie jako jarzmo uciążliwe; służbę polskim panom nazywał „niewolą babilońską“, „pracą egipską“. Cierpienia Rusi pod panowaniem Polski stały się rodzajem komunałów, powtarzanych przez wszystkich historyków na rozmaite sposoby. Zdawało się, że naród, oddany przez Chmielnickiego pod opiekę Rosyi teraz dopiero odetchnie po „lackiej niewoli“. Stało się jednak inaczej. Naród zrozumiał, że on istotnie w niewoli, lecz u własnego „pana — brata“, w niewoli, z której już wyjścia nie było. Gorzką swoją dolę sam wyśpiewał:

Jak buły my polanyczymy,
Hoduwałyś palanyciamy;
A jak stały za Moskalamy,
Hodujemoś sucharamy...

Takiemi też istotnie są losy tego narodu.

---

[1]) Politiczeskija dwiżenia russkawo naroda. Hajdamaczina istor. monografia. Spb. 1870, str. 8, 16, 61 i in.

SPIS ŹRÓDEŁ I MATERYAŁÓW.

1. Materyał rękopiśmienny.

Biblioteka Osolińskich we Lwowie:

Rps. 876. Sprawozdania i rady kozaków Carom moskiewskim.
Rps. 708.
Rps. 713. Manifest Katarzyny II 9 lipca 1768.
Rps. 163. Opisanie klęski Humańskiej i całej Ukrainy w r. 1768.
Rps. Bibl. Ossolińskich 475.
Rps. 526. Suplika sukcesorów Gonty i Żeleźniaka.
Rps. 266. W końcu: pieśni ukraińskie współczesne, szlacheckiej muzy.

Biblioteka Jagiellońska w Krakowie:

Rps. 4504. Wypadki wiekuistej godne pamięci na Ukrainie w r. 1768.

Biblioteka ks. Czartoryskich w Krakowie:

Rps. 1698. Inkwizycya popa Kiryła.
Rps. 709 T. I. Zbiór korespondencyi J. K. M. do i od Stempkowskiego, oboźnego polnego koronnego, 1769 do 1771.
Rps. 870. Sumaryusz generalnie zebranych pretensyi kościołów, cerkiew, domów szlacheckich, miast, miasteczek i wsiów od hajdamaków... poczynionych w r. 1750.

Biblioteka w Rapperswilu:

Rps. 15. Oblata aktu tradycyjnego na gruncie dóbr wsi Kiryłówki... służącego r. 1779.
Rps. 17. Inwentarz podawczy dóbr wsi Sopina r. 1788.
Rps. 18. Inwentarz podawczy dóbr wsi Bahwy.
Rps. 20. Inwentarz podawczy wsi Sorokotiahy.
Rps. 41. Przepowiednie Wernyhory.
Rps. 31. Pamiętnik panowania Stanisława Augusta.
Rps. w posiadaniu autora: Memoires pour sérvir a l'histoire de Pologne. Rękopis współczesny hajdamaczyznie z r. 1768.

2. Źródła, materyały i opracowania drukowane

(w porządku cytowania).

Adam Naruszewicz. Tauryka czyli wiadomości starożytne i późniejsze o stanie i mieszkańcach Krymu. Warszawa 1805.

Michalonis Lituani. De moribus Tartarorum, Lituanorum et Moskhorum etc. Basylea 1615.

Chevalier de Beauplan. Description de l' Ukranie depuis les confins de la Moscovie etc. Paris MDCCCLXI.

Blaise de Vigénère. La description du Royaume de Pologne et des pays adjacens etc. Paris 1573.

Wł. Plater. Zbiór pamiętników do dziejów polskich, t. 4. Warszawa 1858.

Aleksander Jabłonowski. Źródła dziejowe, t. X. Warszawa 1878. Sprawy wołoskie za Jagiellonów,

t. V. Lustracya królewszczyzn ziem ruskich Wołynia, Podola i Ukrainy do pierwszej połowy XVII w. Warszawa 1877.

Aleksander Jabłonowski. Pisma, t. I. Warszawa 1910.

Michał Grabowski. Literatura i krytyka, cz. II.

Ks. biskup Józef Wereszczyński. Droga pewna do prędkiego i snadniejszego osadzenia w ruskich krainach pustyń rycerstwem Kr. pol. 1590.

Ks. bisk. Józef Wereszczyński. Publika na sejmiki przez list objaśniona tak ze strony fundowania szkoły rycerskiej etc. wyd. Turowskiego.

Ks. bisk. Józef Wereszczyński. Votum ze strony podniesienia wojny potężnej przeciwko Cesarzowi tureckiemu etc. Wyd. Turowskiego.

Ks. Piotr Grabowski. Polska niżna, albo osada polska na cześć i chwałę Panu Bogu etc. (1598), wyd. Turowskiego.

Szymon Starowolski. Pobudka albo rada na zniesienie Tatarów perekopskich. Kraków 1618.

Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich. Lwów 1842. Discurs o zniesieniu Tatarów krymskich.

Przyłęcki. Sprawy ukrainne. Lwów 1842.

Russkoje gosudarstwo w połowinie XVII w. Moskwa 1859. (Pamiętnik współczesny).

Ohryzko. Volumina legum, tt. I, II, III, IV, V.

Paweł Piasecki. Kronika — przekład polski. Kraków 1870.

J. Szujski. Dzieje Polski, t. III.

B. Kamenskij. Istoria Małoj Rosii, t. III. Moskwa 1842.

Archiw Jugo-Zapadnoj Rossii. Część III, t. III. Akty o hajdamakach.

— Część III, t. II. Akty o Kozakach.

— Część VI, t. II.

— Część VI, t. I i dodatek (osobny tom).

— Część I, t III.

— Część I. t. II.

Wawrzyniec Piotrowski. Pamiętniki; pierwsza połowa XVIII w. Żytomierz 1861.

Voltaire. Histoire de l'Empire de Russie sous Pierre le Grand. Paris 1825.

Kaz. Jarochowski. Teka Gabryela Junoszy. Poznań 1855.

Sadok Barącz. Pamiętniki do dziejów Polski. Lwów 1859.

Skalkowskij. Najezdy hajdamak na zapadnuju Ukrainu ot 1733—1768. Odessa 1845.

Skalkowskij. Istoria nowoj Sieczi ili pośledniawo Zaporożskawo kosza.

Wincenty Skrzetuski. Prawo polityczne narodu polskiego. Warszawa 1784, tt. 2.

T. Korzon. Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta. Wydanie II, 1897.

T. ks. Lubomirski. Rolnicza ludność w Polsce od XV do XVIII w. Warszawa 1862.

E. Stawiski. Poszukiwania do historyi rolnictwa krajowego. Warszawa 1858.

Biblioteka ordynacyi Krasińskich. Muzeum Konstantego Swidzińskiego, t. II, Warszawa 1876.

Hruszewskij. Żereła do istorii Ukrainy-Rusi, t. I, Lwów 1895.

Opaliński. Satyry albo przestrogi do poprawy rządów i obyczajów w Polsce. Poznań 1840.

K. Szajnocha. Dwa lata dziejów.

Maciejowski. Historya prawodawstw słowiańskich. Warszawa od 1865—1859, tt. 6.

— Historya włościan w Polsce. Warszawa 1874.

T. Czacki. O litewskich i polskich prawach. Wyd. Turowskiego.

Statut litewski.

Michał Grabowski. Pamiętniki domowe. Warszawa 1845.

Nakazy małorossijskim deputatam w r. 1767. Kijów 1888.

Awsiejenko. Małorossija w 1767 godu. Kijów 1864.

Andrijewskij. Istoriczeskije matierjały iz archiwa kijewskawo gubern. prawlenija, tt. 10.

Oswald Balcer. Rejestr złoczyńców grodu Sanockiego. Mat-histor. t. I, Lwów 1891.

Relacya deputacyi etc. Głos obywatelów wójewództwa i powiatów ruskich od zgromadzenia obywatelom na sejmiki przed. 1876.

Ad. Moszczyński. Pamiętniki do historyi polskiej z ostatnich lat Augusta III i pierwszych panowania Stanisława Augusta. Poznań 1863.

J. I. Kraszewski. Wspomnienia Odessy, Jedysanu i Budżaku, tt. 3, Wilno 1845.

Ks. Kitowicz. Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III, 1840.

Wł. Smoleński. Przewrot umysłowy w Polsce XVIII w. Kraków i Petersburg 1891.

Ignacy Krasicki. Dzieła, wyd. Bobrowicza, t. I.

Ks. Kitowicz. Pamiętniki do panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego. Poznań 1845.

Ad. Naruszewicz. Wyd. Mostowskiego, t. II.

Lietopiś monastyria OO. Wasylan w Krystynopoli od 1763—1843. Lwów.

Zbrodnia urodzonego Henryka Niemierzyca, tajemnicy ciała i krwi Chrystusowej najbezbożniejszego gwałciciela. Lublin 1786.

Sbornik dokumentow ujaśniajuszczich otnoszenia łatino-polskoj propagandy k russkoj wierie i narodności. Wilno 1867.

Ant. Sozański. Dyaryusz sejmu extraordynaryjnego w Warszawie złożonego. Lwów 1865.

Henryk Schmitt. Panowanie Stanisława Augusta, t. III, Lwów 1880.

Kreczetnikow. Dziennik wojennych działań generał-majora. Poznań 1874.

Lietopiś Samowidzca. Moskwa 1846.

Ewarnickij D. I. Archiwnyje matierjały do istorii Zaporożja. Kijew. Star. 1886 7 jul.

A. A. Andrijewskij. Matierjały dla istorii jużno-russkawo kraja (1715—1774) Odessa 1886.

— Matierjały po istorii Zaporożja i pogranicznych otnoszenij (1743—1767) Odessa 1893.

Życie wewnętrzne Siczy Zaporoskich w połowie XVIII w. Biblioteka Warszawska 1910 kwiecień.

Gławnyj Moskowskij Archiw min. inostr. dieł. Polskija dieła 1768. Kijew. Star. 1905, marzec.

Relacyi Kijew. gen.-gubernatora w 1768 i 1769 goda (odbitka z Kijew. Star.) Kijew 1892.

Ch. Rulhière. Histoire de l'anarchie de Pologne. Paris 1807, tomów 4.

Cztienija w istoriczeskom obszczestwie Nestora lietopisca. Czytaj: Relacyi po pogranicznym diełam 1768. Kijów 1893.

J. M. Rewa. Umanskaja Rieźnia. Zapiski Weroniki Krebs. Kijów 1879.

Bunt hajdamaków na Ukrainie, opisany przez Lipomana i dwóch bezimiennych. Poznań 1854.

Kulisz. Zapiski o Jużnoj Rusi, tt. 2.

Comte d'Angeberg. Recueil de traités et conventions concernant la Pologne 1762—1862.

E. Heleniusz. Wspomnienia polskich czasów, tt. 2, Lwów 1894.

Szulgin. Oczerk Kolijiwszczyny. Kijów 1890.

Sołowjow. Istorija gosudarstwa rossijskawo, t. XXVII.

Maksimowicz. Sobranije soczinienij, t. I, 1876.

Mordowcow. Politiczeskija dwiżenja russkawo naroda. Hajdamaczina, istor. monografia. Petersburg 1870.

Niemcewicz. Zbiór pamiętników o dawnej Polsce. Lipsk 1839, t. III. Opisanie Ukrainy Beauplan'a.

Gumplowicz. Korespondencya Stanisława Augusta z Branickim. Kraków 1872.

Krzyżanowski. Silva rerum ks. Szymona Krzysztofowicza, 1768—1803. Odessa 1864.

T. Szewczenko. Hajdamaki, w przekładzie L. Sowińskiego. Wilno 1861.

Czas, dodatek miesięczny t. VIII, 1857.

Przewodnik naukowy i literacki, 1896. Pamiętniki pułkownika d'Aloy, rezydenta Sasko-Koburskiego.

Pamiętnik Dominika Zawrockiego (Zapiski im. Szewczenka. R. 1910, t. V.

Włodz. Antonowicz. Gonta, setnik humański. Kijewskaja Star. 1882, Nojabr.

Biblioteka Warszawska, 1866, t. III. Bernard Pretficz i jego apologia na sejmie 1550.

— 1849, t. I i II. Gliszczyński: Znaczenie i wewnętrzne życie Zaporoża.

A t e n e u m, 1841, t. IV. Ugoda komisarzy polskich z Kozakami pod Rastawicą 1619.

K i j e w s k a j a S t a r i n a, 1896, 1889, 1888, 1886, 1883, 1882.

Dzieł i rozpraw, niezasługujących na wiarę lub podających fakty znane z innych źródeł, nie cytowałem.



Rzut oka na przyczyny, w których tkwił zaród hajdamaczyzny.

Od początku prawie XVIII w. rozwijać się począł, przeważnie na kresach ukrainnych, ruch ludowy, który już w pierwszej ćwierci tego wieku przybrał nazwę Hajdamaczyzny, a w r. 1768 wybuchnął groźnym dramatem, noszącym straszną w naszych dziejach nazwę Koliszczyzny.

Był to wielki orkan społeczny, który wstrząsnął posadami Rzptej, olbrzymi obszar kraju od Dniepru do Dniestru, od posiadłości Siczy i stepów Budziackich aż po Wołyń pokrył ruiną pożóg i strumieniami krwi bratniej.

Mimowolnie nasuwa się pytanie: jakie przyczyny wywołały ów orkan?

Wielkie wypadki dziejowe nigdy nie są następstwem tych tylko przyczyn, które je bezpośrednio wywołują, które są widoczne już dla każdego; początku ich trzeba koniecznie szukać dalej i głębiej w życiu państwowem. Nikt korzeni, odżywiających potężne drzewo, nie znajduje na powierzchni ziemi. To samo dzieje się z wielkimi wypadkami dziejowymi: związane są one nieraz z kilkuwiekowem życiem własnego społeczeństwa i państwa, w skład którego to społeczeństwo weszło.

Otóż przyczyny, które wywołały hajdamaczyznę, podzielimy ogólnie na dwie grupy: dalsze i bliższe, biorąc za podstawę oddalenie historyczne w stosunku do faktu, nad którym wyczerpująco zastanowić się pragniemy. Tej klasyfikacyi przyczyn możnaby dać inne określenie, dzieląc je na pośrednie i bezpośrednie; takie, które drogą tradycyi i warunków życia wszczepiły się niejako dziedzicznie w organizm ludowy i te, które były wynikiem nieprawidłowych stosunków prawno-państwowych, panujących na kresach. Jedne z nich były wynikłością długowiekowego życia państwowego

rozwijającego się nieprawidłowo w pewnym kierunku, drugie wypływały z samowoli lub wybujałości przywilejów jednej warstwy narodu w obec drugiej, z wpływów i akcyi postronnej i wreszcie moralnego i religijnego stanu społeczeństwa w pewnej chwili dziejowej. Naturalnie, trudno bardzo oznaczyć granicę gdzie kończy się wina państwa a zaczyna się jednostki lub klasy, szczególnie gdy państwo patrzyło często przez palce na samowolę, — to też nie myślę jednem pociągnięciem pióra wydać wyrok potępienia na tych lub owych. Pragnę zbadać wielki wypadek dziejowy, o ile zdołam wszechstronnie — oto moje zadanie.

Przejdziemy teraz do poznania przyczyn dalszych.

Ażebyśmy mogli je łatwiej zrozumieć, rzućmy okiem na położenie, granice i sąsiedzkie stosunki tego kraju, w łonie którego rozegrał się dramat hajdamaczyzny.

Objął on trzy Województwa Rzptej: Kijowskie, Podolskie i Bracławskie, mało co granice ich przekroczywszy, a jeżeli to i miało miejsce, rozruchy obijały się już tylko słabem echem. Zanim jednak kraje te przeszły pod panowanie Litwy, a później Polski, były one widownią koczowisk i walk różnych narodów, które przeniosły się na zachód Europy lub też wsiąkały w organizm tubylczego społeczeństwa, przyjmując jego kulturę i język. Narody owe, często turańskiego pochodzenia, mieszając się z krwią słowiańską, przelewały w nią swoje pierwiastki moralne i fizyczne, swoje zamiłowanie do włóczęgostwa i koczowniczego życia, lekceważenie wszelkie własności i pracy, brak wszelkiej pamięci o jutrze i przyszłości i w ten sposób wyciskały niewidzialne piętno na charakterze ludności miejscowej.

Przed przyjściem Mongołów większa część Ukrainy była zajętą, jak wiadomo, nie przez ludność osiadłą, ruską, słowiańską, lecz przez koczowników krwi turskiej, szczepu Tjurków. Cała południowa połać stepów od Donu przez Dniepr i Boh do Dniestru aż ku brzegom morskim stanowiła dziedzinę potężnych Połowców. Połać północna pomiędzy koczowiskami tamtych i siedzibami Rusi osiadłej, której sędziwy Kijów był i stolicą i strażnicą główną, stała się oddawna przytuliskiem podobnych do Połowców nomadów, choć krwi tejże, lecz ich rodowych przeciwników, rozłamanych na drobne plemiona. Słowiańscy sąsiedzi Czarnymi Kłobukami w ogóle ich zwali. Najsilniejsi z nich byli Torcy,

trzymający się głównie Rosi; najbliżsi od Kijowa Berendeje na Rastawicy i Gniłopiacie, najdalsi może Czerkasy. Oprócz tych były jeszcze i drobniejsze plemiona, szczątki Pieczyngów i inne. Wrogowie Kumanów, trzymali oni oddawna z Rusią i zespolili się z życiem politycznem Kijowa. W takich warunkach nic naturalniejszego jak że z biegiem czasu, ulegli oni wyższości kultury ruskiej. Zawsze koczownicy, zdobyli się wszakże powoli i na stalsze zimowiska i gródki. W gródkach tych na rębie stepów, niejednokrotnie przez samych książąt kijowskich, władców zwierzchniczych, zakładanych, stykali się oni z ludnością słowiańską i zapoznawali się z jej mową i wiarą. Może też w ten sposób poczęli się już wtedy asymilować z pierwiastkiem etnicznym ruskim. Ale i odwrotnie, z drugiej strony i Ruś słowiańska oddawna umiała wybiegać w step i łącznie z Turańcami „brodzić" po dzikich polach. Oddawna na Zadnieprzu zjawiają się „brodnicy", tułacze stepowi, pomiędzy koczowiskami połowieckiemi wojennie zorganizowani. Nie tylko ich nazwa brzmi swojsko, inne nadto cechy nakazują przypuszczać, że były to zbierane drużyny, mające może w swym zawiązku pierwotnym jakieś szczątki bitnych Siewierzan. Że tacy brodnicy ze swym wodzen Płoskinią w stanowczej potrzebie na Kałce zdradzili kniaziów i stanęli po stronie mongolskiej, pochodzeniu to ich jeszcze nie przeczy. Bracia ich z ducha, kozacy, niejednokrotnre swoich kniaziów na sztych Tatarom wystawiali[1]). Byli oni bliżsi duchem i krwią Tatarom niż Słowianom; dziać się inaczej nawet nie mogło. Wpływy musiały być obustronne. Były one wszakże tylko wstępem smutnym, przygotowaniem drogi, którą miał się wcisnąć do kraju i ludności inny świat moralny i rasowy i położyć swoje piętno dziejowe, a atmosferą swoją nie tylko otoczyć, lecz nawskroś przeniknąć, całe kresowe społeczeństwo trzech wspomnianych Województw.

Było to pojawienie się Mongołów i podbój kraju, w którym i Ruś miała swoją siedzibę.

---

[1]) Kwartalnik histor. Rocznik VII., zesz. III., R. 1893. Aleks. Jabłonowski: Etniczna postać Ukrainy w epoce zjednoczenia jej z Koroną Str. 411; Pisma Aleks. Jabłonowskiego T. I. str. 30 n. n. Warszawa 1910.

W epoce zwierzchnictwa mongolsko-tatarskiego nazwy osobne dawnych koczowniczych plemion Ukrainy zupełnie prawie zanikły. Widocznie część ich, bardziej Poboża i południa w ogóle trzymająca się, zlała się z Tatarami, szczególnie gdy teraz, na tak zwanej ówcześnie „ziemi podolskiej“, obejmującej przestwór od Strypy, wpadającej na rębie czerwieńskim do Dniestru aż poza Sine-wody w polach dzikich, dorzecza Dniepru dotykających, powstała była odrębna horda podolska. Część zaś, i to pewnie znaczniejsza, niechętna Tatarom, oddawna zbliżona z Rusią, bardziej się jeszcze z nią spoliła aż do utraty nawet nazw swej odrębności; gdy następnie zawitała tu Litwa, już ani o brodnikach, ani o Czarnych Klobukach żadnych niesłychać. Po Torkach pozostały do dziś dnia ślady w nazwach wsi, po ich dawnych przytuliskach — Torczyca, Torczesk, Torków, Torczyn; po Berendejach, Berendyczach pozostało miano dzisiejszego Berdyczowa; po Turpijach — Turbijówka, Turbów, po Czerkasach — miasto Czerkasy i drobniejsze osady tejże nazwy[1])

Przed wiekiem trzynastym przed Chrystusem mało co Europa wiedziała o Tatarach. Nawet nazwa Tatarów nie istniała[2]). Skąd się ona wzięła? — Mało to nas na tem miejscu obchodzi. Zdaje się że sami siebie nazywali Mogułami. Na początku XIII w. poczęli posuwać się ku południo-zachodowi Europy. Założywszy państwo Kipczackie ze stolicy przy ujściu Wołgi, jeden z chanów — Batuchan — podbił najprzód sąsiednie blizkie narody, potem na Ruś wyruszył, a potęga tatarska sięgała Węgier, Bułgaryi, Polski i Szląska[3]). Jeden z wodzów Mongolskich Nogaj, jak się zdaje potomek Dzengiskana, pierwszy utorował drogę około r. 1236 przez Don, Dniepr i Dunaj pobrzeżem Czarnego morza, dotarłszy aż do posad Paleologów. Znalazłszy na tej przestrzeni dogodne warunki dla życia koczowniczego, osiadali Tatarowie tu i ówdzie, uznając wszelką zależność od Ordy Kipczackiej. Morowe powietrze, jakie wybuchło w krajach Kipczackich około 1345, przyczyniło się także do tego, że wielu Mongołów opuściło swoje stanowiska, przenosząc się nad Don i ku Dnieprowi północnym wybrzeżem Azowskiego morza posuwając się[4]).

---

[1] ibid. str. 412.; Jabłon. l. c.

[2]) Ad. Naruszewicz; Tauryka czyli wiadomości starożytne i późniejsze o stanie i mieszkańcach Krymu itd. str. 66.

[3]) ibid. str 69.

[4]) Tauryka str. 62.

W tym samym prawie czasie kiedy Nogaj pokrewnił się z Paleologiem Michałem i wziął wnuczkę jego Eufrozynę za żonę, Orantymur, synowiec Mangutymura. Kana Kipczackiego, opanował część Tauryki, kładąc podwaliny pod późniejsze państwo Krymskie i dzieląc panowanie nad krajem z koloniami Genueńskiemi.

Mało nas interesuje w tym wypadku jak się tworzyły, organizowały i wzrastały rozmaite Ordy tatarskie w sąsiedzwie naszem osiadłe, tylko w jakim one były do nas stosunku. W XIV w. na północnych pobrzeżach Czarnego morza widzimy już usadowione trzy ordy: Nogajska z lewej strony dolnego Dniepru do Donu, Krymska w Tauryce i Jedysańska dolnym i średnim Dniestrem do ujścia Dunaju prawie[1]). Zależność ich od Ordy Kipczackiej była bardzo luźna, a swawola trzymana na wodzy potężną dłonią Witolda. Krymscy Tatarowie z większą bojaźnią spoglądali na północ, na Wilno niż do Kipczackiego Saraju, a Jedysańcy opłacali się nawet za pastwiska od Dniestru do Oczakowa.

W tym czasie rozpoczęła się pierwsza kolonizacya późniejszych południowych Województw i stepów aż do morza Czarnego. Jazłowieccy i Sieniawscy posiadali okolice Oczakowskie dziedzictwem. Nad Dnieprem leżały zamki litewskie Kremieńczuk, Upsk, Herbedejów róg, Missuryn, Kiczkas, Tawań, Oczaków; gdyby były osadzone garnizonami, broniłyby wstępu do kraju Tatarom, mającym swoje koczowiska niżej Końskiej wody[2]). Pod obroną tych zamków i trwogą przed

---

[1]) Tauryka etc. str. 84 Michalon Litwin (m. w. w połowie XVI w.) wylicza ordy bliżej granic polskich leżące: Perekopską (Krymska), Białogrodzką i Dobrucką ku ujściu Dunaju koczującą.

[2]) Michalon Litwin mówi o „o niewielkiej bodaj flotyki". Krytyk mój, (Kwartalnik hist. 1902. zesz. IV. w. 657), pisze: „wyliczając miejsca przeprawy przez Dniepr, autor wymienia Tehinię t. j. Bendery nad Dniestrem i Oczaków, port czarnomorski, nie sąsiadujący nawet z limanem Dnieprowym." Gdyby sz. krytyk był zajrzał do Michała Litwina, byłby się przekonał że przeprawy u mnie wyliczone są w tym samym porządku jak u niego — człowieka współczesnego, a owa *Tehinia* czyli Bendery nad Dniestrem, to tylko *Tehinka* nad Dnieprem, znana i wykazana nie tylko na mapie Rici Zanoni'ego ale nawet Jślenjewa. Litera docet, litera nocet. Co zaś do Oczakowa, próba poprawienia geografi i topografii Niżu tatarskiego przy ujściu Dniepru nie okazała się również szczęśliwą. Oczaków leży właśnie nad limanem Dniepro-

imieniem Witolda szerzyła się kolonizacya. Dniestrem spławiano pszenicę polską do Kaczubeju i Białogrodu od czasów Władysława Jagiełły (Długosz. 1415) aż do Kazimierza Jagiellończyka.

Zanosiło się na wielką i świetną przyszłość Polsce i Litwie.

W pomoc Tatarom przyszedł niespodziewany i potężny sojusznik — Turcy. Zdobywszy Carogród (1453) zapragnęli zdobyć Taurykę, ażeby panowanie swoje nad Czarnem morzem trwalić. Nietyle im chodziło o Tatarów ile o bogate kolonie Genueńczyków. Niezgody pomiędzy Tatarami Perekopskimi ułatwiły Mahometowi II. zdobycie całego półwyspu i uczyniły Ordę Krymską zawisłą od Turków. Fakt ten stał się w naszych dziejach punktem zwrotnym. Zdobyli oni na półwyspie Krymskim Kaffę, a z powrotem Białogród i odrazu usadowili stę na dwóch mocnych stanowiskach nad morzem Czarnem. Umożebniło to im rozciągnięcie opieki swojej nad Tatarami Perekopskimi i nad Ordami wzdłuż brzegów Czarnego morza rozrzuconymi aż do ujścia Dunaju. W ten sposób Polacy zupełnie odcięci zostali od morza Czarnego.

Późniejsze wypadki przyczyniały się tylko powoli do wzmocnienia potęgi Tatarskiej. Złączenie się z Turkami uczyniło przedewszystkiem pewniejszą siebie i zuchwalszą Ordę Perekopską. Odrywała się ona powoli od zawisłości chanów Zawołżańskich i wchodziła w koło polityki Turcyi. Niazadowolona z przyjaznego łączenia się Kazimierza Jagiellończyka z Wielką Ordą, a korzystając z niedbalstwa Starostów pogranicznych, Orda Perekopska poczęła wpadać w kraje ukrainne, a za Jana Olbrachta posunęła się aż do Wisły, porwawszy w jasyr przeszło stotysięcy ludzi.

W walce Wielkiej Ordy z Krymską upadło państwo Kipczackie, otwierając drogę do przyszłej wielkości i po-

---

wym, u wylotu. Dlaczego tam nie gdzieindziej, sz. krytyk wie z pewnością. W tem też miejscu oznaczyli go i Zanoni i Jsleńjew, a dzisiejszej jego położenie nie odpowiada rzeczywistości XVI i XVII w. w. Że powyżej Oczakowa leżała przeprawa, to wątpliwości nie ulega, Pisze o tem nie tylko Michał Litwin, ale o sto lat późniejszy od niego Beauplan. Przytoczę jego słowa: le cinquieme et le dernier (passage) est *Oczacow*, qui est *l'emboucheure* du Dniepr, large d'une bonne lieue françoise... (Description de l'Ukraine — długi tytuł pomijam — Paris MDCCCLXI, wydanie Ks. A. Galitzin, str, 56).

tęgi Wielkiego księstwa Moskiewskiego, późniejszej Rosyi a wzmacniając siły Tatarów Perekopskich i przerzucając te siły całkowicie prawie w granice Rzptej; wniosły one spostoszenie, ruinę, niemożność prawidłowej kolonizacyi i pierwiastki demoralizujące ludność miejscową. Od owej chwili Tatarowie, oparci już tylko o potęgę Turcyi, rozpoczynają regularne i bezustanne najazdy na ziemię Rzptej, powstrzymywane bądź chwilowemi zapasami z nimi energicznych starostów pogranicznych bądź doraźnemi zwycięstwami nad Turkami, bądź wreszcie — haraczem.

W niedługim stosunkowo czasie wszystkie stepy Czarnomorskie, od Donu do ujścia Dunaju pokryły się ułusami Tatarów. Oprócz hordy Perekopskiej, której siedziba jasno określona półwyspem Taurydzkim, sięgała posad dawniejszych Nogajów nad niższym Dnieprem, w tym czasie poczęły się tworzyć nowe ordy, które później nieco przybrały rozmaite nazwy.

Zacznijmy od Dunaju. Najprzód tedy siedziała orda Dobrucka, która nazwisko swoje wzięła od miasteczka Dobrucz, niedaleko Silistryi; warownia ta wzniesiona była niegdyś przez cesarzów bizantyńskich dla powstrzymania najazdów barbarzyńców, naciskających na wątłe Cesarstwo przez Dunaj. Owa Dobrucka Tatarszczyzna, rozsiadła niegdyś na ziemiach małej Bułgaryi, sięgała od Silistryi aż do ujścia Dunaju. Następnie szła orda Białogródzka od ujścia Dunaju, nad morzem aż do ujścia Dniestru i miasta Białogrodu, nazwanego przez Turków Akkermanem. Tatarzy ci nosili także nazwę Budziackich, jak Naruszewicz mniema, od miasteczka, leżącego niedaleko Dniestru — Budziaku, trudno przypuścić, ażeby od charakteru stepów, na których koczowali, gęsto porosłych rośliną, zwaną i dotychczas pod nazwą bodziaków lub bodiaków. Tatarzy Oczakowcy koczowali między ujściami Dniestru, Bohu i Dniepru, na ziemi, która należała niegdyś do Podola i księstwa kijowskiego. Za Dniestrem, nad brzegami tej rzeki, między Mohylowem a Raszkowem mieli siedlisko swoje Tatarowie, nazywani Lipkami[1]).

Tak więc: z południo-wschodu, z południa i południo-zachodu już na początku XV w. zostaliśmy otoczeni obcym krwi naszej żywiołem turańskim, wzmocnionym i opartym

---

[1]) Tauryka etc. str. 108.

o potęgę Turcyi, ludem dzikim, koczowniczym, niemającym pojęcia o prawie między-narodowem, o mniej lub więcej prawidłowem życiu państwowem, żyjącym mało z pracy. a przeważnie z grabieży i rozboju. Szerokie, bezbrzeżne, drogi stepowe, nie bronione wcale albo mało co, wiodły w głąb Rzptej. Bogate i ludne sąsiednie kraje były przynętą dla Tatarów.

Gleba ziemi kijowskiej — powiada Michaion Litwin — do tego stopnia jest żyzną i wdzieczną dla obrobienia, że zorana raz tylko w parę wołów, daje największe urodzaje; nawet nieuprawne role rodzą rośliny żywiące bądź łodygami bądź korzeniami, ludzi. Tu rosną drzewa, dające najdelikatniejsze owoce, uprawianą bywa winna jagoda, rodząca wielkie grona, a niekiedy na pochyłościach rośnie także dziki winograd. W starych dębach i bukach, w których ze starości potworzyły się dziupła, gnieżdżą się roje pszczół, dających miód smaczny, piękny, aromatyczny. Dzikich zwierząt — żubrów, dzikich koni, jeleni takie mnóstwo w lasach i na polach, że polowania odbywają się jedynie dla skóry; z mięsa używają tylko polędwicę, — resztę wyrzucają. Mięsa dzików i łań wcale nie jadają. Sarny w takiej wielkiej ilości przebiegają w zimie ze stepów do lasów, a w lecie — do stepów wracają, że każdy włościanin zabija ich tysiące rocznie. Nad brzegami rzek liczne można spotkać żerowiska bobrów. Ptactwa tak nadzwyczajna mnogość, że na wiosnę chłopięta robią wyprawę po nie i całe łodzie wypełniają jajami dzikich kaczek, gęsi, żórawi, łabędzi, a wyglęgły drobiazg hodują przy domu. Orlęta zamykają do klatek i hodują dla piór które potem do strzał przymocowują. Psów karmią mięsem dzikich zwierząt i rybą, gdyż rzeki przepełnione są jesiotrami i innemi wielkiemi rybami, napływającemi z morza do słodkiej wody.

Do tych krajów bogatych rwała się dzicz tatarska ażeby ludność brać w jassyr.

Już w połowie XVI w. naoczni świadkowie utrzymywali, że jedyną zaporą od Tatarów stanowił Dniepr, który poniżej Czerkas posiadał szereg skalistych występów (porohów) różnej wielkości jako też wysokie brzegi tej rzeki. Tak więc przeprawa bywała możebną poza Czerkasami tylko na niektórych punktach — Kremieńczuk, Upsk, Herbedejów, Róg, Miszurin, Kiczkas, Tawań, Oczaków. Zwrócił na



POMNIK NA POLACH CECORSKICH, OBECNIE W RUINIE

nie uwagę Witold, zamki pobudował i załogą osadził. Ale już na początku XVI w. leżały one w ruinie. Gdyby na tych miejscach — powiada Michalon — utrzymywać choć małą flotyllę, można byłoby uniemożebnić przeprawę najliczniejszym wojskom tatarskim, gdyż Tatarowie zwykle przeprawiają się bez łodzi, trzymając się za ogony końskie, bez broni i nadzy. Ludzie uzbrojeni, którzyby wypadli na nich w łodziach z komyszów i ostrowów, mogliby łatwo ich odpędzić.

Ale o ile Dniepr niedogodny był dla przepraw w lecie, o tyle dogodnym w zimie, gdyż nietylko bezpiecznie wówczas wypasają swoje stada na ostrowach i zaroślach, ale równie bezpiecznie przeprawiają się w granice Rzptej dla obłowu i grabieży[1]).

Ze wszystkich polskich prowincyi na największe niebezpieczeństwa i ruiny była wystawiona ziemia podolska, która tworzyła niby most dla Tatarów Perekopskich, po którym oni wdzierali się na Wołyń, Ruś Czerwoną, Litwę a nawet w głąb Polski. Działo się to tem łatwiej, że na całej przestrzeni tej prowincyi, obejmującej około 120 mil na długość i 20 do 30 na szerokość, nie było ani jednej poprzecznej rzeki, któraby mogła pęd Tatarów powstrzymać lub utrudnić.

Oto były przyczyny, uniemożebniające prawidłowe zaludnienie nietylko krajów w pobliżu ord tatarskich leżących, lecz całego prawie Podola, które stać by się mogło, skutkiem swojej niezmiernej urodzajności, niezawodnie najlepszą prowincyą Rzptej. Rola rodziła tutaj winograd i jedwab bez żadnych trosk człowieka. Mieszkańcy niepotrzebowaliby wcale sprowadzać wina zagranicznego, gdyby zdołano znaleść sposób obronić kraj od najazdów tatarskich. Szczególnie, gdy po wpadnięciu Tatarów na Podole w r. 1436 i zniszczeniu wojsk polskich, szlachta niemiała odwagi powrócić, — ziemia i ludność pozostały bez obrony. Na uprawnych niwach zaległy pustki, ludność poszła w łyka tatarskie, a pozostały resztki wiodły życie bez jutra i bez chęci do pracy, która lada chwila mogła paść pastwą płomieni lub stać się łupem Tatarzyna[2]).

---

[1]) Michalonis Lituani de moribus Tartarorum, Lituanorum et Moskhorun etc. Wyd. Grassera w Bazylei, 1615 r.

[2]) Blaise de Vignénère: La déscription du Royaume de Pologne et pays adjacens etc. Paris. 1573.

Nie chodzi mi o to abym wykazywał kto się bronił od Tatarów, jak i kiedy, lecz żebym przedstawił na oczy charakter walki, który niemógł pozostać bez wpływu na moralną stronę ludności. Z jednej strony był zbójecki napad w celu rabunku, z drugiej brak zorganizowanej obrony w obec niemożności zorganizowania jej. Znany bywał często kierunek napadu i walki, ale nieznany czas i siła przeciw jakiej walczyć miano. Najwyższą zaletą wodza stawała się nietylko odwaga lecz przebiegłość; jedna strona wysilała się ażeby napaść znienacka i uczynić jak największe spustoszenie, druga — ażeby napaść uczynić najmniej szkodliwą lub pędzoną w jassyr ludność odbić.

Zarzuciwszy przeto obronę tych punktów, na które wskazywał jeszcze Michalon Litwin, cofnięto je w głąb kraju i poczęto wzmacniać posterunki, leżące na szlakach tatarskich: Bracław, Winnicę, Bar. Chodziło już nie o to ażeby ratować ziemię ciągnącą się między brzegami Dniepru i Dniestru do morza Czarnego i ludność, lecz ażeby zamknąć drogę Tatarom na Ruś Czerwoną, Małopolskę i Wołyń. Jednym z takich posterunków był także Rów, a później nieco Bar, zbudowany niedaleko tego miejsca gdzie Rów leżał, przez królowę Bonę. Tu stanął na leżach jeden z najdzielniejszych obrońców kresowych Bernard Pretficz, który zorganizował lekkie oddziały wojska, gotowe zawsze do walki, doskonale znające stepy i uroczyska i z niemi uganiał się za Tatarami usiłującymi pomiędzy Kamieńcem, Barem, szlakiem Kuczmeńskim przemknąć się w głąb Rzptej.

Jakiż był charakter tej walki? Najlepiej nam wyjaśnią własne słowa Pretficza i jego apologia na sejmię 1550 r.[1]).

Od czasu kiedy Pretficz w Barze się wzmocnił i „legał na polu między szlaki z kozactwem“ zmniejszyły się znacznie napady tatarskie co do ilości i rozmiarów. Wielkie najazdy hord białogrodzkiej, oczakowskiej, dobruckiej, kilijskiej, zniszczone pod Zińkowem i Wrzeszczaczyńcach, ustały, a rozpoczęła się natomiast szarpanina zbójów i złodziejów stepowych. „Tatarowie w małych poczciech chodzić jęli dla przekradzenia imo straż najwięcej po 200, po 300, a po 50, 60, 40, a po 30 i po 10“. Na stepie trudno było odnaleść szlak tych włóczęgów między śladami dzikich koni, żubrów, jeleni i innych zwierząt. Nie sami wszakże chodzili Tatarowie.

---

[1]) Bib.. Warsz. 1866 t. III. zesz. VII. str. 47. i n.

„I Turcy z nimi chodzili i sługi swe posyłali — powiada Pretficz, a insi konie pod Tatary dawali za połowicę zdobyczy, jako i dziś dają, a tak im to smakowało bardzo, abo stąd bogacili, bo co Tatarzyn dostał na koniach tureckich, to połowicę mu płacił jako chciał, a konie swe wziął. A tak stamtąd bogacili i Cesarza. Od ludzi branych w ziemiach Rzptej szło myto po 600 asprów; sprzedający i kupujący płacili po 300 aspr a w ten sposób z ludzi sprzedanych w Białogrodzie i Oczakowie sułtan pobierał rocznie myta kilkaset tysięcy“.

Od czasów Pretficza zmniejszyły się i myta sułtanów i zarobek Tatarów, a niezadowolenie rosło, gdyż Pretficz począł się trzymać tej samej metody wojowania co i Tatarzy: wpadał znienacka pośród ułusy i rabował co się dało. Stąd naturalnie skargi do „Cesarza tureckiego“ na szkody. „Ale tego, jak żywo, nie było — mówi Pretficz, co oni pisali, jakoby im to miano pobrać, jedno to oni pisali z tej przyczyny że onych pierwszych pożytków, które miewali z Tatar i sam Cesarz teraz nie miewa. I owszem, miasto pożytków, szkody przez Tatary podejmują, a to że dawniej wielki pożytek miewali od Tatar z koni, których im dawali z połowicy, albo którzy kolwiek Tatarowie wynijdą w ziemię W. K. M. rzadkoby którzy ujść mieli cało niebici a nie gromieni, przez co Turcy szkody mają a ubożeją, a to że im konie przepadają wespół i z Tatary, których im dają z połowice“.

Tak więc palili, rabowali i kradli Tatarzy, biorąc ludność miejscową w niewolę, zmuszając ją także potroszę do koczowniczego życia, do ukrywania się i przyzwyczajając do nieprawidłowych stosunków, — ale też pięknem za nadobne odpłacał Pretficz: zapędzał się pod Oczaków, na „wierchowiny Berezańskie“ i Kremieńczuk z jednej strony, a między Bohem aż za Dniestr średni i niższy do Kajnar i Cecory. W wyprawach tych nie oszczędzano nikogo, brano co się dało, a nieraz po 500 i po 1000 koni odbierano Tatarom. Nie zawsze się na tem kończyło. Gdy się sposobność nadarzyła Pretficz „mszcząc się krzywdy J. K. M.“ brał jeńców pośród Tatarów, a dzieci ich i żony „kłół i deptał“.

Przyzwyczajano się powoli do lekceważenia własnego

i cudzego życia. To się nazywało „bawić się w ziemiach nieprzyjacielskich chlebem kozackim[1])“.

To co robił Pretficz świadomie, w interesie Rzptej i do czego był upoważniony, mając na względzie obronę granic, spokój ludności i pognębienie nieprzyjaciela, to samo, mało co póżniej po nim robili na własną rękę rozmaici „hetmanowie kozaccy“, mając głównie rabunek na względzie. Możnaby w takich swawolach i wybrykach upatrywać poniękąd akt samoobrony — myśl ta wszakże w samym ogniu walki zacierała się i ginęła, a występowały czyny, pełne samowoli i zuchwalstwa.

Jednym z pierwszych, który w „chlebie kozackim“ zaswakował był Nalewayko. Pragnąc na własną rękę z nieprzyjacielem się zmierzyć, zebrał watahę i na Tatarów wyruszył: był pod Tehinią, Białogrodem, Kiliją, Tehinię szturmem zdobył, rozpuszczał zagony „pięćset i kilkanaście siół ogniem w niwecz obrócił“, a 4000 „Turków, Turkiń, Tatarów i Tatarek pojmał“. Przeszkodził mu w tej wyprawie hospodar wołoski, bo zaszedł drogę w 7000 ludzi i wszystko odebrał. Nalewayko nie dał za wygranę, złączył się z towarzyszem swoim Łobodą i do Wołoch się puścił, szczęśliwie nieprzyjaciela zwyciężył, działa mu pobrał i do Baru oddał. Ale i tu „zestarzeć się koniom nie dali“: poszli w pomoc rozmaitym „panom chrześciańskim“ i znowu rabowali i mordowali Tatarów i Turków.

Na nieprzyjaciołach „krzyża świętego“ nie kończyła się walka: tak samo jak w ziemi niewiernych gospodarował Nalewayko i w kraju. Czekając „okazyi do służby Rzptej“. „gościńcem kozackim“ nad Dnieprem ruszył na Litwę — nie gardząc tym co się po drodze zdarzyło. Był w Kopylu, Słucku, zawitał do Mohylowa. Włócząc się z watahą i, niepragnąc niczego innego jak tylko „chleba zjeść z pokojem“ odbierał chleb i mącił pokój innym. Nie mógł sobie przeto wytłumaczyć dlaczego ze wszechstron z wojskiem na niego nastają i jako rabownika uważają.

Oprócz Tatarów istniało także na południowo-zachodniem pograniczu z niemi mniejsze ognisko, z którego przedzierały się pierwiastki zawieruchy i nieładu ku kresom po-

[1]) Zbiór pamięt. do d. polskich Włodz. Platera, t. II, str. 214. List Nalewayki króla Zygm. III.



ZAMEK W OSTROGU NA WOŁYNIU

dolskim: była to Wołoszczyzna. Wyćwiczone na tatarskich zagonach, wypadały stamtąd awanturnicze wataby w głąb Podola, gospodarując tak samo jak Tatarzy. Stefan IV. Wojewoda Wołoski ku końcowi XV w. wpadł na Podole, zdobył Bracław, spalił a ludność wraz z niewiastami i dziećmi do siebie uprowadził[1]). Nie był to wypadek odosobniony. Dziś rabowali Wołochowie u nas, jutro — kozacy u Wołochów[2]). Zwoływano ludzi na Podole na „wielkie słobody“ Wołochowie zaś zachęcali ochotników „naprotiw pohanym“, a w ten sposób z jednego i drugiego kraju wychodzili nie najlepsi, ale tacy, którzy zasmakowawszy już „kozackiego chleba“ bawili się kradzieżą, rozbojem i włóczęgostem[3]). Jeden i drugi powód dawał do tego doskonałą sposobność.

Władza pogranicznych starostów stawała się bezsilną w obec ustawicznego ruchu samowolnej ludności, wędrującej z miejsca na miejsce, bądź uciekając od poganów bądź szukając ich dla „chleba“. Kupy takich włóczęgów wkraczały z Wołoszy w granice Rzptej, szczególnie na Podole, mordując i rabując wszędzie bezkarnie. Tak samo bezkarnie gospodarowali na Wołoszy różni oczajdusze, potworzywszy sobie własne wataby. Niekiedy wspólnie z Tatarami tacy lekko-uzbrojeni rabusie pod imieniem „kozaków“ szli za „chlebem“ gdzie oczy niosły[4]). Częściej jednak zdarzało się, że szukali nie chleba lecz popuszczali tylko wodzę swojej zbójnickiej fantazyi i niepowściągliwej chęci rabunku.

W ogóle jednak w ciągu XV. w, przeważała na Ukrainie napewno ludność luźnie osiadła. Ale czy to były wataby turskie. czystęj krwi i o cechach zupełnie nieruskich, to rzecz zupełnie inna. O ile bowiem mamy prawo sądzić z faktów póżniejszej daty, zdaje się, że już wtedy koczownicy pól dzikich, bezpośredni spadkobiercy Torków i wszelakich ich pobratymców, nieprzestając być z ducha i obyczaju Turańcami, mieszając się ciągle z Rusią, przyswajali niekiedy jej język a może i powierzchowną wiarę.

Nie brakło w nowym amalgamacie etnicznym na Rusi i samych Tatarów. Wiemy że Witold sadowił nietylko na

---

[1]) Źródła dziejowe t. X. Sprawy Wołoskie. Warszawa 1878, str. 64.

[2]) ibid. 84.

[3]) Źródła dziejowe t. X. Sprawy Woł. str. 91.

[4]) ibid. str. 94, 100, 102, 123,

Litwie lecz i na Rusi południowej brańców i nie brańców tatarskich, a szukającej u niego opieki tatarskiej starszyźnie rozdawał pod obowiązkiem wojennym nawet znaczne obszary. Nie tylko otatarzeni kniaziowie, jak Glińscy, ale nawet późniejsi ziemiani stepowi kijowscy i bracławscy o nazwach turańskich, owi Czemerysy, sprowadzeni z pod Ostroga, a osadzeni przez Bonę pod Barem, czerkiescy Petyhorce, — wszyscy oni byli z pochodzenia przeważnie Turańcy, którzy przez parowiekowe spolenie się z Rusią, przybrali cechy dawnych jej „brodników“ i w ten sposób wytworzyli zaczyn przyszłego usłowianienia całej Ukrainy, ku czemu też przyczynić się mogło niepomału i nieprzerwane od wieków wybieganie luźnych żywiołów czysto ruskich w „pola“[1]).

Cechy takiego zespolenia się i wpływy plemion turańskich dostrzeżemy później przy państwowem zrzeszeniu slę Ukrainy i Podola z Rzptą.

Tak więc rozsiedlenie się Tatarów na południowych ukrainach litewsko-ruskiego państwa i Rzptej wniosło po rozmaitych tiurkskich poprzednikach w społeczeństwo kresowe owego ducha bezustannej zawieruchy wewnętrznej, która nauczywszy ludzi lekceważenia własnego i cudzego życia i mienia i wykształciwszy całe pokolenia w niepewności jutra, wprowadziła w krew jego czynniki moralne rozkładające i demoralizujące. Pod wpływem bezustannych najazdów tatarskich jedna część ludności, wyrzucona z warunków spokojnego codziennego życia, włóczyła się wzdłuż i wszerz, szukając spokolnego siedliska, dopóki nie wpadła w łyka tatarskie; druga szła za przykładem sąsiadów: odwzajemniała się hojnie rabunkiem i rozbojem, przyzwyczajając się powoli do tego „chleba kozackiego“, który, nauczywszy się jeść u Tatarów i u swoich później obficie jadała. Do pierwiastków turańskich, zaszczepionych w kresowem społeczeństwie przez domieszka Pieczyngów, Połowców, Berendejów, przybyła teraz nowa domieszka, krwi i kształciły się powoli zbójeckie instynkty odziedziczone od dzikich tatarskichko czowników[2]).

---

[1]) Jabłonowsk: Etniczna postać Ukr. str. 416. Kwart. hist. 1893; t. III

[2]) Przyczyny swawoli, w znaczeniu współczesnem, są niewątpliwie nader skomplikowane i różnorodne, jedną jednakże z najważniejszych jest domieszka krwi turańskiej i wpływ tej domieszki na charakter fizyczny i umysłowy społeczeństwa ruskiego. Przyjmując, wchłaniając w siebie pierwiastki obce z konieczności i wielowiekowego, bez-

Siedząca za Dniestrem Wołosza, z Rusią pomieszana, miała tych samych nauczycieli i taką samą szła drogą wnosząc, szczególnie na Podole, z którym się stykała, te same pierwiastki dezorganizacyjne i niszczące, jakie wnosili Tatarowie.

Po Pretficzu już nigdy obrona kresów nie była ani tak regularną ani tak skuteczną. Nie stało obrońcy, wnoszącego do sprawy publicznej zamiłowanie rzemiosła wojennego, bitność rycerską, zdolność oryentacyjną, doskonałą znajomość terenu walki i nieposzlakowaną uczciwość obywatelską, — ale pozostał jego system walki. W ten sposób jak on organizował wyprawy ku obronie od Tatarów, organizo-

---

pośredniego sąsiedztwa, kresowe społeczeństwo słowiańskie nie mogło utrzymać swojej względnej czystości rasowej. Było to absolutną niemożliwością. Przyjmując dzisiaj teoryą dziedziczności w rozmaitych stopniach i odskokach jako dowiedzioną, a co ważniejsza uwzględnioną nawet w sądownictwie, w granicach rodziny, jako wady lub zalety indywidualne,— byłoby rzeczą zgoła nielogiczną nie uznać wpływu dziedziczności na charakter moralny narodu lub społeczeństwa, podlegającego z konieczności przez długie wieki mieszaniu się krwi dwóch odrębnych ras. Przymioty pewne, uważane „Turańców" za dodatnie, w warunkach życia koczowniczego i państwowego według azyatyckich wzorów, bądź naśladowane bądź ze krwią odziedziczone, w państwie o kulturze zachodnia-europejskiej stawały się często, dzięki niedającej się okiełznać rozprężliwości fizycznej charakteru, czynnikiem anarchicznym. Bohater w pojęciu tatarskiem, w Polsce uważany był za rabownika. Stąd wychowany w pojęciach tatarskich brodnik, i jego duchowa progenitura uważał się za pokrzywdzonego ile razy wola jego musiała być krępowaną względami państwowymi. Ludność stepowa i pogranicza stepowego, nawet osiadła, miała jeszcze w sobie dużo pierwiastanie społeczeństwa koczowniczego i chętnie zrywała się na odgłos haseł nawołujących do wolności, nazywaną przez państwo swawolą. Że szlachta kresowa hajdamaczyła także — nie ma w tem nic dziwnego, a tembardziej trudno by było upatrywać w tem jakąś łączność z wpływem pierwiastków turańskich. To już była swawola indywidualna, pozbawiona zupełnie cech wpływu rasowego o charakterze jakimś ogólniejszym.

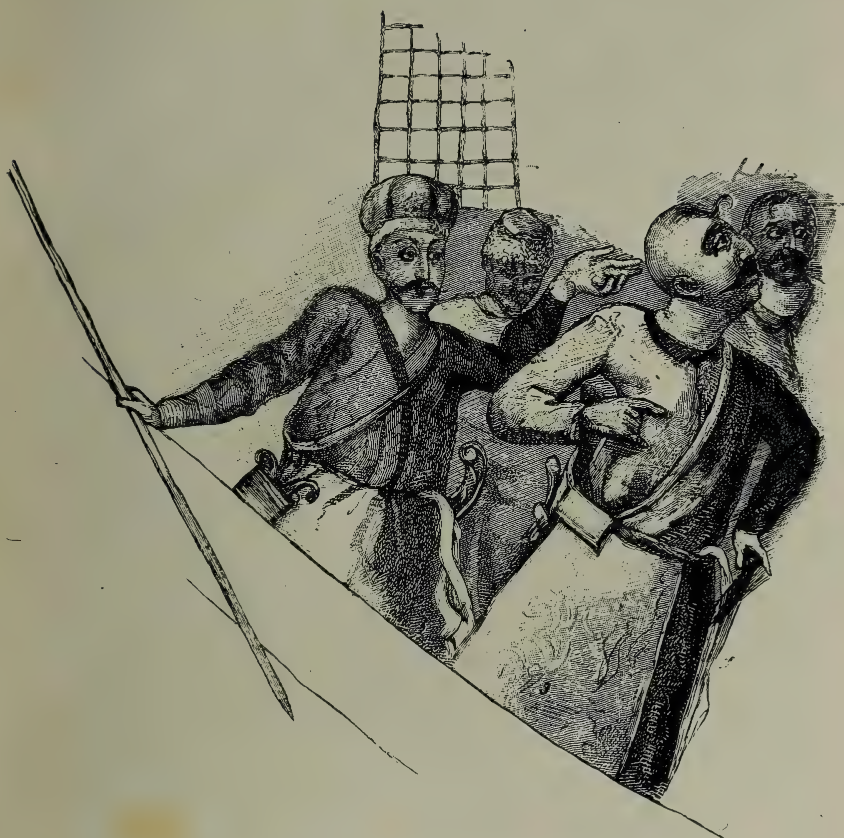
Wprawdzie Madjarowie, pochodzenia niezaprzeczenie turańskiego, wyrobili w sobie „uzdolnienie państwowe" dzięki zektnięciu się z kościołem zachodniem, z zachodnią kulturą i państwowością, ale na poły dzikie kresowe ruskie społeczeństwo tylko od północy stykało się bardzo lekko z kulturą zachodnio-europejską, fala turańska natomiast biła w nie bezustanku. Wyżłobia ona kamienie jeśli od morza uderza, czyżby miała pozostać bez wpływu na żywy i podatny materiał ludzki? Wpływ ten, przez analogię, w większem lub mniejszym stopniu dostrzec możemy, chociaż nieda się on ująć i określić liczbami.

wali póżniej inni na własną rękę, przyzwyczajając powoli ludność do włóczęgi, rabunku, rozboju, a odrywając natomiast od pracy.

W ten sposób wyrabiał się powoli nieznany przedtem nowy typ awanturnika, na pół rycerza, na pół opryszka, który napadając i rabując Tatarów, robił z tego rodzaj rzemiosła ale rozhukawszy się i spróbowawszy krwi tatarskiej, nie gardził ani mieniem ani krwią „chrześcijańską"; obok jakiej-takiej obrony pogranicznej prawidłowej, wytwarzały się orszaki zuchwałych „hetmanów kozackich", szukających szczęścia i sławy w rabunku i plądrowaniu cudzego mienia —nie zawsze tatarskiego.

Nie będziemy się teraz zastanawiać ani nad pochodzeniem i ewolucyami znaczenia samej nazwy „kozak" ani nad kozactwem w ogóle i jego rolą historyczną w dziejach rozgranicza tatarsko-słowiańskiego. Dziś przypomnimy wstępnie tylko że wyraz kozak — turski, znany wszystkim ludom tego szczepu a kozactwo, wykwit kozakowania, wcale nie wyłączna przynależność polsko litewskiej Ukrainy. Nim się ono zjawiło, zabrzmiało raczej na Dnieprze, znanem już było pierwej śród sąsiednich Tatarów na naszych jak i na południowych „razańskich" granicach carstwa Moskiewskiego. Ciekawszem jest dla nas co to była i jak powstała na Ukrainie ta warstwa społeczna, która u schyłku wieku XV. poczęła była przybierać zapożyczone od koczowniczych sąsiadów a napastników obce sobie dotąd, i nie wiele na początku poważne miano.

Po tem wszystkiem, cośmy już wyżej powiedzieli nie trudno zrozumieć, że po uciszeniu się burzy Menglirejowskich najazdów, po rozszerzeniu się tatarstwa na południowych, wschodnich i zachodnich kresach póżniejszej Ukrainy, w najszerszem znaczeniu wziętej, przy podnoszącej się odwadze do odwetu, nazwę kozaków mogła była początkowo przybrać ta przedewszystkiem warstwa ludności stepowej, która i pochodzeniem swem przez pół turskiem u kolebki i trybem życia, najbliższą była kozaków tatarskich. Miano „brodników" dawno przebrzmiało, tak samo jak „sewruków" i „bołochowców", a nie było poprostu nazwy dla tych, co nie przestając być jak tamci „uchodnikami", myśliwcami różnego rodzaju, trudnili się chociażby odwetowem napastnictwem sąsiadów. Jednem słowem trudnili się oni coraz wyłączniej k o z a k o w a n i e m, nie połowieckiem tylko



RYSUNEK NA SZTANDARZE KOZACKIM

czatowaniem w stepie, lecz tatarskim najezdniczym przemysłem. Gdy nie było nazwy własnej, zapożyczono ją gotową u pobratymców z ducha[1]).

Z tej niewyraźnej mgławicy społecznej o celach niejasnych i niepewnych, zaczął się powoli wytwarzać oryginalny państwowo-rycerski organizm, tworzący się jakoby pod hasłem walki z niewiernymi, wrogi jednak wszelkiemu porządkowi państwowemu, nie poddający się żadnej organizacyi—oprócz wojskowej, uważający każdy zamach na samowolę za zamach—na wolność. Była to kozaczyzna niżowa, usadowiona w zasiekach i nasypiskach nad niższym Dnieprem i stąd Niżem albo Siczą zwana. Wyrabiając w sobie przez dwuwiekowe prawie istnienie tradycye walki z Turkami, mającej charakter samowolnych napadów i rabunku, łączącej się niekiedy z uwolnieniem więźniów, zwiększali swoje znaczenie, wpływ i szeregi, zapominając z czasem o głównym celu, a walcząc natomiast o wrzekome prawa i wolność z Rzptą, pod której opieką zostawali. Poczęły się w tem dziwnem społeczeństwie wyrabiać z czasem, pod wpływem państwowego ustroju Rzptej, pragnienia i aspiracye polityczne z zaczątkami świadomości odrębności narodowej. Sicz stała się rozsadnikiem idei późniejszej kozaczyzny politycznej, w którą wsiąkały powoli wszystkie pierwiastki awanturnicze, samowolne, w samowoli powstrzymywane, niezadowolone zarówno z tego jak z porządków państwowych, którym należało się poddać. Przybyły do tego jeszcze żale i niezadowolenia osobiste, żyłka do rabunku i awantury. Po Nalewayce, który najwięcej zbliżał się do hajdamackich watażków XVIII w., wystąpił Pawluk, potem Bohdan Chmielnicki, zaprzyjaźniony z Tatarami, hulał od porohów po Lwów i Lublin. Przez dwa wieki prawie trwały nieustanne walki kozackie, połączone z bezprzykładnym rabunkiem i rozbojem, równorzędnie z napadami tatarskiemi i wojnami z Turcyą. Były to już wszakże tylko następstwa złego, nad któremi zatrzymywać się nie będziemy.

Wróćmy teraz do Siczy dla tego, że ona reprezentowała jakoby ideę walki z Turkami i Tatarami[2]), t. j. z tym

[1]) Jabłonowski Aleks. l. c. str. 424.

[2]) Takie idee, tkwiły tylko w pojęciu historyków ruskich. Nasi publicyści XVI a nawet XVII w. wskazywali tę ideę i jej ważność dla Rzptej polskiej, Kozaczyzna wszakże inaczej ją rozumiała i stosowała inaczej.

fermentem, który ciągle pianę swoją wyrzucał nie tylko na brzegi lecz nawet w głąb Rzptej. Czem właściwie była Sicz i czemby stać się mogła dla Polski i dla siebie?

Tak długo nie było na Niżu kozaczyzny, jak długo nie było potrzeby. Z chwilą prawie zdobycia przez Turków Czarnego morza i opanowania przez Tatarów stepów południowych zaczyna być głośno na Niżu. Utworzyło sią tam bez wiedzy i woli Rzptej bractwo wojskowe „towarzystwo“ którego istnienie miało za cel jasno i świadomie sformułowany w czynach: walkę orężną z nowymi sąsiadami, napierającymi od Azowskiego i Czarnego morza, jakoteż od Białogrodu na granice Rzptej. Było to zorganizowanie się przypadkowe, nie mające żadnych celów państwowych własnych, a tem bardziej Rzptej, przed sobą. Złączył ich instynkt samoobrony z potrzebą zemsty i rabunku połączony.

Na charakter tego „stowarzyszenia ludzi orężnych“ zwrócił uwagę Michał Grabowski — nie historyk wprawdzie fachowy, ale doskonały znawca życia i stosunków kresowych. „Naprzeciw zakonów rycerskich — powiada on, — strażnic zachodniego społeczeństwa istniało drugie stanowisko wojskowe, rozłożone po pustyniach i między kataraktami rzek, gdzie ostrów był klasztorem, step komandoryą[1])“,

Myśl Grabowskiego podjął Michał Gliszczyński, rozwinął i uzasadnił[2]). Zasadnicze cechy organizacyi wewnętrznej „towarzystwa siczowego“ były istotnie identyczne prawie z charakterem zakonów kawalerskich. Zaporożcy złączeni byli ze sobą przedewszystkiem węzłami towarzystwa bez różnicy stopnia, lat i pochodzenia, stąd między sobą nazywali się „braćmi“ a atamana kurennego tytułowali „ojcem“. Następnie łączyła ich jedność religii, wykluczająca wszelkie inne wyznania (w późniejszym okresie), węzeł posłuszeństwa (votum obedientiae) i odrębność do tego stopnia, że nawet kościół i duchowieństwo uważali za instytucye niezależne, własne, uznające tylko powagę „kosza“. Wreszcie jednoczyli się pod hasłem bezżeństwa.

Dziwić to na pozór może, że pośród porohów niedostępnych, w dzikich i niezaludnionych stepach powstaje zwią-

---

[1]) M. Grabowski: Literatura i krytyka, część II., str. 6.

[2]) Bibl. Warsz. 1849 t. t. I i II. Znaczenie i wewn. życie Zaporoża t. I., str, 40 i n. n.

zek wojskowy, niepowołany ani przez Kościół urzędowy ani przez państwo żadne, we 250 lat prawie po zniesieniu Templaryuszów (r. 1313), a w chwili nieomal kiedy północny zakon krzyżacki przechodzi w państwo świeckie (1562) i staje się wasalem Polski. Rzeczywiście jednak nie ma w tem nic dziwnego: Templaryusze znikli, stając się do walki niezdolnymi, a dalsze istnienie Krzyżaków, jako zakonu, było absurdem, — musieli się sekularyzować i utworzyli państwo świeckie. Pogląd taki na genezę Siczy Zaporoskiej zpopularyzował się rychło dzięki zupełnemu brakowi znajomości życia wewnętrznego Zaporoża. Cechy zakonów Kawalerskich. uderzające pozornem podobieństwem, były raczej braterstwem broni niż braterstwem zakonnem, a wewnętrzne życie tego wrzekomego bractwa kawalerskiego, posiada, pomimo tytułów braterstwa, cechy życia na poły dzikiej gromady ludzi, oddających się swawoli zbójnickiej, połączonej ze swawolą indywidualną bez hamulca i granic, żyjących bez żadnych pragnień kulturalnych i umysłowych. Przy sposobności będziemy mogli bliżej poznać to zrzeszenie się z początku przypadkowe, później rozrośnięte w związek kozacki, który krwawo zapisał się w dziejach naszego narodu[1]).

Kozacy niżowi zatem niepotrzebowali sekularyzacyi, bo nie byli bractwem zakonnem, ale nie posiadając zmysłu politycznego i niezdolni do pracy regularnej, zginęli marnie, strawiwszy siłę na rozbojach, nierozumiejąc doniosłości i znaczenia idei ani państwowej ani narodowej. Usadowiwszy się w miejscu niedostępnem dla Turcyi, bo na pograniczu Rzptej, śród stepów, w otoczeniu bezludnych dzikich pól, a okoleni wodą, stali się także niedostępnymi dla ataków Tatarów. Wypływali więc na swoich czajkach na morze, dając się we znaki zarówno Turkom jak i Tatarom.

Nie utrzymuję wcale ażeby zawiązanie się „towarzystwa siczowego“ miało cel świadomy i jedyny — walki z pogaństwem w imię idei państwowej lub obrony narodowości, ale zaprzeczyć się nie da, że taki cel wypłynął z samej istoty walki. Przypadkowe zgromadzenie się w większym obron-

[1]) Mówimy zawsze o Siczy nie w XVII w. lecz XVIII i to w drugiej połowie, w upadku. Sicz już za czasów Chmielnickiego nie przedstawia się ani zbyt po rycersku, tembardziej po zakonnemu, a co do składu swego zawierała nie najlepszą lecz najgorszą część społeczeństwa ruskiego i ku większej demoralizacyi i upadkowi zbliżała się.

nym taborze ludzi obytych z wojną, żyjących, z niej, znających doskonale kryjówki tatarskie i sposoby uganania się za nieprzyjacielem, wyćwiczonych w tem od Witołda aż do Pretficza i utarczek starostów pogranicznych, mogły się bardzo przydać dla polityki Rzptej. Obowiązkiem jej było cele tego „towarzystwa“ jaśniej uświadomić, Sicz odpowiednio zozganizować, walce nadać charakter regularny i w ten sposób przy pomocy sił Zaporoża, skierowanych na zewnątrz, rozbić obręcze tatarski i turecki; a opanowawszy brzegi Czarnego morza, zająć takie stanowisko jakie, po zniszczeniu Tatarów i osłabieniu Turcyi, Rosya zajęła.

Działo się jednak przeciwnie; Rzpta prowadziła niedołężną, trwożliwą i wahającą się politykę państwową względem sąsiadów kresów południowych, pozwoliła i ułatwiła Niżowcom zatracić cel dziejowy, a przez to samo z biegiem czasu umożebniła Rosyi wyzyskać ideę walki z pogaństwem na korzyść własnej potęgi państwowej. Zaporoże było niezawodnie siłą wielką, objawiającą się w samej spójni jego, jedności militarnej i odwadze, jakoteż organizacyi wojskowej, ale nieposiadało, jak powiedziałem, zmysłu państwowego, miało w łonie swojem zadużo żywiołów niesfornych, pozbawionych wykształcenia dziejowego, samowolnych, ambitnych. zuchwałych, hulaszczych, zdemoralizowanych samym charakterem walki. Istnienie jego mogło być przeto pożyteczne tylko jako narzędzie w ręku cudzem. Rzpta nie umiała ani użyć ani zużytkować tego narzędzia.

Wielki błąd nasz dziejowy tkwił w tem żeśmy względem Turków i Tatarów prowadzili politykę obrony, kiedy rozum stanu wymagał polityki zaczepnej. Odsunięci bez walki od morza Czarnego, powinniśmy byli dążyć do niego wszelkiemi siłami, ażeby dać granicom Rzptej przyrodzone niejako oparcie, zniszczyć tam panowanie i wpływy tureckie, i Tatarów, demoralizujących charakterem swej walki ludność miejscową, usunąć z ich siedzib.

Mając pod bokiem, iż tak powiem, kształtującą się potęgę Siczy, zwracaliśmy na nią dopiero wówczas uwagę, gdy Turkom i Tatarom doskwierała, rózbójnicząc i rabując pobrzeża czarnomorskie, przyzwyczajając się w ten sposób do cudzego chleba i próżniactwa.

Społeczeństwo nasze, szczególnie ci, którzy bliżej siedzieli kresów i znali doskonale tamtejsze stosunki, zwracali

niejednokrotnie uwagę Rzptej na potrzeby stanowczej walki z Turkami i Tatarami w celu zużytkowania przyrodzonych bogactw Ukrainy i Podola i prowadzenia prawidłowej kolonizacyi. Nieszczęście chciało, że u steru rządu byli ludzie, którzy walkę z Turkami i Tatarami oceniali ze stanowiska chrześcijańskiego, ale nie państwowego i dla zdobycia chwilowego pokoju u pohańców poświęcali przyszłość.

Jednym z pierwszych, który u nas głośno przemówił zarówno o potrzebie osadzania pustyń w ziemiach ruskich, jak i o potrzebie podniesienia wojny przeciwko Turkom i Tatarom, był ks. Józef Wereszczyński, biskup kijowski[1]). Widział on „niebezpieczeństwo niezmierne, k'temu częste bezprawie wszystkiej Ukrainy Królestwa Polskiego"[2]) i skutki bezustannego szarpania się z Tatarami i Turkami, uniemożliwiające wszelkie prawidłowe życie państwowe dla tej „miłej i złotej Ukrainy", za którą jako za murem siedziała cała Rzpta. Inaczej niepodobna zapobiedz wszelakiemu niebezpieczeństwu, jeżeli — mówił do swoich współczesnych — naprzód na Ukrainie kollegium rycerskiego t. j. rycerskiej szkoły dla miłego potomstwa swego krwi szlacheckiej fundować zgoła nie będziecie. W szkole tej miało był dziesięć tysięcy żołnierza. Pragnął ażeby owo „kollegium" miało swoją siedzibę „nie in visceribus regni, po krakowsku na burku, ale w polach sub dio, pod dachem niebieskim, bądź przy szpichlerzach J. K. M., bądź też przy szpichlerzach Rzptej, z którychby zawżdy mieć mogli swoje wszystkie necesaria".

Chodziło mu przeto nie o żadną inną szkołę, jeno o żołnierską, praktyczną, gdzieby się uczono tylko dobrze bić nieprzyjaciela. Byłoby to i zajęcie i cel dla ludności miejscowej, bo nie tylko dawanoby odpór zagonom tatarskim, ale młodzież miałaby uczciwe zajęcie zamiast „siedzieć na Niżu i łupić czabany tureckie"[3]). „Owej szkole rycerskiej

---

[1]) *Droga pewna do prędkiego i snadniejszego osadzenia* w ruskich krainach pustyń rycerstwem Król. Pol. 1590. Excytarz do podniesinia wojny świętej i n. z r. 1592 jest przeróbką *Drogi.*

[2]) *Publika* ks. Józefa Wereszczyńskiego na sejmiki przez list objaśniona tak z strony fundowania szkoły rycerskiej synom koron. na Ukrainie, jakoteż Krzyżaków według reguły Maltańskiej w sąsiedztwie z pogany i Moskwą Str. 1 i n. Wyd. Bibl. Turowskiego. Tytuł *Publiki* skrócony.

[3]) Publika J. Weresz. i t. d. st, 7.

zamiast supremum cancellarium academiae potrzeba byłoby dać Hetmana Wielkiego koronnego w rzeczach rycerskich dzielnego; miasto rektora universitatis albo podkanclerza, potrzeba im dać Hetmana polnego sprawnego; miasto dziekanów jakiejkolwiek facultatis potrzeba im dać pułkowniki w rzeczach rycerskich biegłe“.

Gdyby trudno było o większą ilość wojska, Wereszczyński godził się aby bodaj utrzymywać w onej szkole dwa tysiące usarzów, ale też do tego trzy tysiące po kozacku“. Starostowie mieli dawać na utrzymanie czwartą część dochodów, szlachta — dziesięcinę. I tego miało starczyć na wyżywienie i uzbrojenie „szkoły“. W prochy, kule, działa polne miał zaopatrzyć szkołę skarb Rżptej. Dla tego ażeby państwo miało obronę od północnych i wschodnich krajów, radził na Zadnieprzu osadzić rycerstwo „według reguły multańskich Krzyżaków“, którzyby wspierali wrazie potrzeby i „szkołę“ ukraińską.

Na tym projekcie energiczny biskup nie poprzestał, jakby na dowód, że „nie biblią ale szablą biskupi kijowscy dysputują“[1]). Proponował on jeszcze ażeby od każdego dziesiątka osiadłych poddanych składali się panowie na „jednego konia i na ćwierć lata złotych 15“. Potrzebną ilość piechoty miały dostarczyć miasta i miasteczka w ten sposób, że dziewięciu miało 10-go „wyprawować“, dając mu żółd na pół roku złot. 18. Służba kozacka miała sukursować owe wojsko.

Także w głównych zarysach podawał biskup kijowski rady dla wygubienia Tatarów i Turków przez ustawiczną i regularną walkę z nimi.

Myśl jego ujął z innej strony ks. Piotr Grabowski. Podał on jeszcze w r. 1596, — już dobrze po usiłowaniach Batorego, zorganizowania Kozaków — memoryał Zygmuntowi III., czyli jak sam powiada „skrypt“ o tem „jakoby Polska Niżna założoną być mogła“.

Pragnąc mieć obronę kresów stałą i pewną, autor tego memoryału proponował założenie „na Nizie albo na Zadnieprzu“ kolonii polskich, które nazwał Polską Niżną

---

[1]) Votum ks. Józefa Wereszczyńskiego z strony podniesienia wojny potężnej przeciwko Cesarzowi tureckiemu bez ruszenia pospolitego Tytuł skrócony. Bibl Turow. cytow. st. 59. i n. n.

albo Osadą polską[1]). Miało to być po prostu osadnictwo wojskowe stepów w tym celu dokonane, ażeby pod jego obroną mógł się kraj regularnie kolonizować. Wojsko „złożone z ludzi do boju i do gospodarstwa ziemiańskiego dobrze sposobionych“ tworzyć miało rodzaj zakonu cywilno-wojskowego. Jedna część składałaby się z żołnierzy, druga zrobotników, pracujących na ich wyżywienie, a wszyscy razem osadzeni być mieli na ziemiach przez króla im nadanych. „Ludzie tacy — powiada Grabowski — zebrawszy się i stowarzyszywszy się tak na dzierżawach nadanych przez króla, jako i na innych majętnościach pospołu żywiąc nato wszystko żywot swój udadzą i Panu Bogu się ofiarują, aby pod obroną i protekcyą Rzptej bojem sprawnym i mężnym nieprzyjaciołom szkodnym ojczyzny swej, srodzy byli, ażeby swych braci, wyznawców Chrystusowych, bronili, żeby ich w niewolę wieczną niepobierano“.

Pobudką do zorganizowania obrony służy autorowi memoryału myśl — „jako Tatarowie, ludzie pogańscy, barbari, niepotężni, do boju goli, tak często a gęsto krainy nasze pustoszą, bracię naszą tyrańsko mordują, w niewolę pobierając. „Rad byłby ażeby się Rzpta od tych najezdców regularnie a porządnie broniła. Patrząc na to co się działo, a przyszłość mając na względzie, nie wesołe snuje horoskopy. Widział on jak z Tatarami postępuje Moskwa „Acz barbari illiberi, bez animuszu, bez serca szlacheckiego“, a jednak doskonale potrafili okiełznać przyleglejszych carzyków. Na tem jednak nie poprzestają; „i do perekopskich dziesięcinników, tych co u nas dziesięcinę wybierają, zbliżyli się, kilka zameczków tuż pod bokiem ich pobudowawszy“. Mieli oni na celu nietylko obronę od Tatarów, ale także punkt oparcia dla przyszłej akcyi, gdyby się sposobność szczęśliwa nadarzyła. Nie wyrzekała się także Moskwa zamiaru podbicia Krymu. „Do czego gdyby przyszło — mówi proroczym duchem natchniony autor, jakoż za teraźniejszą pogodą naszą a niedbałością przyjść może, wspomniał by nam Moskwicin Stefanowskie trwogi i miałby się czem ich nad nami zemścić, a prócz tego tak-by Polskę zawarł, żeby się nie miała gdzie i z domu ruszyć“.

---

[2]) Ks. Piotr Grabowski: *Polska Niżna* ect. Wydanie Turowskiego, Kraków 1859. str. 18 i n. 28. 30. 37.

A tymczasem autor Polski Niżnej marzył, że jeżeli się osada na Niżu założy i wzmocni, wówczas nietylko da odpór Tatarzynowi i opanuje go, ale z czasem rycerze kresowi „i za Wołgę się wytoczą, a tamte carzyki, między sobą niezgodne, powoli zhołdują“. Marzył, że tacy „stróże chwały Bożej, pokoju i wczasów chrześcijańskich mogą i od monarchów chrześcijańskich znaczną mieć pomoc, którzy, słysząc ich mężne i dzielne sprawy przeciw poganom, onym gratyfikować i dopomagać będą chcieli, jakoteż moskiewski kniaż Kozakom niżowym podczas pożałowanie daje“.

Skrypt ks. Grabowskiego pozostał jednak tylko — dokumentem historycznym. Polscy politycy nie zdawali sobie jasno sprawy z niebezpieczeństwa i dla zażegnania go poważnych kroków nie przedsiębrano.

Szymon Starowolski wskazywał złe, i lekarstwo nań podawał bez żadnych półśrodków. „Dokąd Tatarów niewyrzucimy z Tauryki, i polską kolonią tego Chersonesu nie osadzimy, dotąd, ile mogę upatrzyć, pokoju od nich mieć niebędziemy, i niezażyjemy szczęśliwie obfitości podolskiej Ukrainy. Municyami zasię miejsca tamte utwierdziwszy, nie tylko się będziem mogli ich sile kradzieskiej łatwie obronić, ale też i Turczynowi samemu strasznemi będziemy, i Moskwicina, tak długo wierzgającego, łatwie uskromimy. Wołosza nas słuchać będzie musiała, a Siedmiogród z Multanami życzliwymi nam będą. Nadto, przyczynimy skarbu Rzptej nawigacyą do wschodnich krain uczyniwszy[1]).

Na niewiele się to wszystko przydało. Wolano spokój kupowany haraczem. Silny ruch osadniczy i ekonomiczny, jaki w Polsce już od XVI w. rozwijać się począł, wzmagając się, zamykał oczy na dalszą przyszłość. Gdy się już Kozactwo wzmocniło, gdy Turcya stawała się coraz natarczywszą, a nawet straszniejszą, poczęła myśl opanowania Tauryki nurtować i u steru rządu. Stanisław Koniecpolski trzymał ją czas jakiś w tajemnicy, a w roku 1645 wysłał Sebastyana Adersa rodem z Mazowsza, geometrę i rysownika, do Krymu w stroju kupieckim dla zrobienia planów twierdz i miast. Inicjatora śmierć zaskoczyła wszakże przedwcześnie. Z projektem tym przed przyjaciółmi się zdradzał tylko, „niechcąc wyżej

---

[1]) Pobudka albo rada na zniesienie Tatarów Perekopskich, Kraków, 1618. 4-ce u Macieja Jędrzejowczyka.

wspominać, bacząc, że u nas wszystko rozumiemy za impossibilia"[1]).

Podboju Tauryki radził dokonać wspólnie i w przymierzu z Moskwą. Projekt Koniecpolskiego można uważać za szczyt tego nastroju, dążącego do pokoju, jaki ogarniał całą ówczesną Rzptą. Wskazywał on potrzebę zdobycia Krymu — nie dla Polski wszakże, ale dla Moskwy, a Polsce pozostałby w zysku — spokój. Takie były marzenia polityczne, ale rzeczywistość inaczej się układała i narazie psuła plany Koniecpolskiego. „Konsyderując innatum odium moskiewskie przeciwko narodowi naszemu, i ową ich śliską wiarę, zdała się res periculi plena, bo osiadłszy tamto miejsce, wszystko chrześcijaństwo ad Pontem Euxinum et Paludem Meotidem siedzące po siebie by przygarnęli. Pociągnęliby i same Ordy tatarskie, którychby już odstrychnęli od Turków i niemi mogliby być ciążcy". Podbiwszy Tatarów i Turków, zachodziła obawa, że Moskwa i Kozaków, a z niemi całą Ruś do siebie pociągnie. Nie pomylił się w tych rachubach co do istoty rzeczy, tylko co do czasu.

Opanowanie Krymu przez Moskwę miałoby — według „diskursu" Koniecpolskiego—tę dobrą dla nas stronę, że Tatarowie, odstrychnąwszy się od Turków, nagrodziliby nam odstąpiony Moskwie Krym, ziemią Wołoską, Multańską i Siedmiogrodzką. Radził wszakże projekty te ostrożnie podawać Moskwie, którzy iż są z natury i pyszni i uporni, w każdej rzeczy zwykli się zasadzać; szkodaby im zaraz z przodku Krymu in possesionem pozwalać, tylko od nich posiłku potrzebować". Gdyby się mocno trzymali radził jaką włość znaczną wziąść od niej za posiłki i tytułem dotrzymania umowy t. j. bronienia nas, ile razy zajdzie potrzeba obrony od Turków. Owym węzłem, któryby nas z Moskwą związał przeciwko Turkom i Tatarom miało być małżeństwo królewicza Kazimierza w Moskwie.

Były to nietyle projekty polityczne ile rojenia magnata, pragnącego spokoju dla Rzptej kosztem Moskwy. Świadczą one tylko że myśl zniesienia Tatarów nieopuszczała nigdy naszego społeczeństwa, chociaż nie była przez rząd seryo traktowaną. Dowodzi to jak głęboko odczuwaliśmy zarówno

---

[1]) Diskurs o zniesieniu Tatarów krymskich i lidze z Moskwą. Pamiętniki o Koniecpolskich. Lwów 1842, str. 301 i n, n.

klęski od muzułmaństwa doznawane jak i wpływ sąsiedztwa, które od kilku wieków było szkołą demoralizującą ludność miejscową, rozluźniającą wszelkie węzły państwowe i społeczne, a skutkiem tego uniemożliwiającą prawidłowe życie państwowe.

Niekiedy i pośród Kozactwa, uganiającego bez planu i celu państwowego za Turkami i Tatarami, kiełkowała myśl obrony kresów a nawet zniesienia Tatarów. Nalewayko w „kondycyach" przysłanych przy liście do Zygmunta III, prosił o „pustynię między Bohem a Dniestrem, nad rzeką Szenosed[1]), prawie na szlaku tureckim i tatarskim, między Tehinią a Oczakowem, od Bracławia mil 20, gdzie od stworzenia świata nikt nie postał". Pragnął on na tym szlaku zbudować miasto i mieszkać z Kozakami. Nie stawił bynajmniej wymagań Bóg wie jakich: prosił o tyle tylko „ile wynoszą podarki Tatarom" albo żołdu żołnierskiego na 200 żołnierza. Godził się wreszcie w tym względzie z wolą króla i senatorów. „A my — pisał — na każde rozkazanie Jego Królewskiej Mości i panów hetmanów obojga państwa gdzie potrzeba tego ukaże tak na nieprzyjaciela krzyża świętego, jako i kniazia, Wielkiego moskiewskiego, gotowi z wojskiem swem i z armatą naprzód niż kto w państwie ruszyć[2]).

Propozycye Nalewayki zakończyły się niczem. Snać u steru rządu uważano je za impossibilia.

Wahano się także w wyborze stanowczej drogi do podbicia Krymu i osłabienia Tatarów w chwili zatargów między Dżanibeg-girajem, Muhamed-girajem i Szahin-girajem, carzykami perekopskimi, jakie wynikły między nimi o koło r. 1628, skutkiem czego Szahin-giraj ofiarował poddaństwo Rzptej. Kozacy zrozumieli doskonale stanowczość i ważność tego momentu. Janusz ks. Zbaraski w liście do księcia kanclerza powiada, że Kozacy pisali do niego „żeby Szahin-giraja wnieść na państwo, Tatary mięszać, Ordę psować i czas właśnie okazują tak prudenti consilio, choć prości chłopi, żeby i nieboszczyk Juliusz Cezar lepiej radzić nie mógł[3]).

---

[1]) Gdzieby ta rzeka była, nie umiem oznaczyć. Prawdopodobnie jest to nazwa tatarska, która zatarła się z czasem.

[2]) Plater: Zbiór pamięt. do dziejów pol. T. II, st. 218.219,

[3]) St. Przyłęcki: Sprawy Ukrainne Lwów, 1842 st. 28, 50.

Zygmunt III. jednak i w tej sprawie na dwóch stołkach siedział. „Posłom Szahin-giraja — pisze do Chmieleckiego — otuchęśmy uczynili obrony i pomocy, bardziej jednak ustnie niż listownie, gdyż nam nie godzi się dla pact z Cesarzem tureckim zawartych, jawnie mu pomoc ofiarować i dawać“ Tatarom „pacta“ nie przeszkadzały wszakże nigdy krwią zalewać naszą ziemię.

Gdy walka wewnętrzna, w łonie Rzptej wybuchła w połowie XVII-o wieku i rozdarła Ukrainę, na dwie części; gdy polska Ukraina szarpana zawiścią żądnych władzy i panowania rozmaitych hetmanów kozackich, zatracała powoli zmysł samowiedzy politycznej, idea zdobycia Krymu, zniszczenia Tatarów i osłabienia Turków stawała się powoli zadaniem państwowem Rosyi. To co miało stanowić wielkość Polski, stało się podwaliną potęgi i wielkości Rosyi. „Ty miłościwy Carze — powiada współczesny pamiętnikarz do Aleksieja Michałowicza — staraj się zachować pokój z narodami północnymi, wschodnimi i zachodnimi, a wszystkie siły swoje zwróć na zdobycie Perekopu. Myśl tę jednak trzymaj w tajemnicy nawet przed doradzcami twoimi — chyba najwierniejszemu ją odkryj. A gdyby tobie Bóg nie pozwolił dokonać tego dzieła, przekaż je testamentem synowi[1]).“ Polaków Moskwa lekceważy. Zna ona doskonale ich męstwo, umie cenić, boi się, ale znajduje uspokojenie w naszej polityce biernej, wiedząc o tem doskonale „że Polacy zaczepnej wojny nie prowadzą, a jeśli się na nią decydują, to tylko wtedy gdy są obrażeni“[2]), Ideałem zaś własnej polityki jest dla Moskwy zdobycie Czarnego morza[3]). O słuszności lub niesłuszności przyczyny nie chodzi im wcale — „przyczyna (do wojny) zawsze się znajdzie“. To też na powodach wojny nie zbywało Rosyi nigdy, aż do chwili zdobycia Krymu. Oni tedy powodów szukali, my — unikaliśmy zawsze z własną szkodą.

Plemienna i sąsiedzka nienawiść Kozaków do Tatarów i Turków, podniecana nie tylko różnicą dwóch światów, muzułmańskiego i chrześcijańskiego, ale także bezustanną walką została zużytkowaną przez Moskwę. Weszła ona w koło polityki moskiewskiej i została z czasem wyzyskaną na korzyść

---

[1]) Russkoje gosudarstwo w połowinie XVII w. Moskwa 1859. st. 120.

[2]) ibid. st. 118. 110.

[3]) ibid. st. 116.

interesów carów moskiewskich. Kozacy podsycali tę ideę. „Ustawiczne proponowaliśmy — piszą Kozacy w jednym ze swoich memoryałów — aby było wprzód po tej stronie Dniepru horodki i Hoczaków znieść i osadzić i nam jaką cząstką wojska na Białogród dopomódz, aby tam pobrawszy fortecę Tehynią i Białogród, Kiliją, Smahil i inne, moglibyśmy sobie wzajem ręce podawać“. „Przez pobranie pomienionych fortec, oraz jeszcze przez osadzenie przepraw dnieprowo-tatarskich na Buhunie, Kiczkasowie i Tawani, Krym by był wcale odstrychniony od tureckich, budziackich i nogajskich posiłków, a na ten czas z nim, coby się woli Najwyższego Boga zdało, a okazya przyniosła, uczynić by się zawsze mogło[1]).“

Działo się to w roku pańskim 1689, w czasie prawie wojny z Turcyą i w przededniu hajdamaczyzny.

Tak więc: na kresach południowych nie mieliśmy ani regularnej ani dostatecznej, ani prawidłowie zorganizowanej obrony; zameczki kresowe Czerkasy, Biała Cerkiew, Bracław, Winnica, Bar były najczęściej źle zaopatrzone w amunicią, słabo w żołnierza i rzadko zdatne do obrony. Jedyny żywioł miejscowy, istniejący niezaprzeczenie, który moglibyśmy zużytkować, nawet więcej, bo utworzyć z niego silne fundamenty pod bubowę przyszłości, powstrzymywaliśmy bezustannie w zapędach swoich, zaliczając wszelkie walki z pogaństwem kresowem, do kategoryi „swawoli“ lub „swawoleństwa pogranicznego“. Zamiast popierania tych walk świadomie, w interesie państwowym, wyszukiwaliśmy rozmaite sposoby powstrzymywania ich. Moskwa, jakkolwiek towarzystwo niżowe nie miało z nią nic wspólnego, znaczenie jego i doniosłość w walce z pogaństwem odgadła i dawała niekiedy „pożałowanie“ już w XVI w., a z chwilą poddania się Bohdana Chmielnickiego pod „mocną“ rękę carów moskiewskich —Wojsku Zaporoskiemu wyznaczyła, oprócz stałej pensyi i „boroszna“, także pewną ilość ołowiu i prochu. Rząd Rzptej udzielał także „pożałowania“ Kozakom, lecz miało ono zupełnie inny charakter — w duchu owoczesnej biernej polityki polskiej. Komisarze nasi, delegowani do zawarcia ugody z Kozakami, w obozie pod Rastawicą zawartej, zobowiązali się wypłacać im rocznie 40 tys. złotych żołdu, płat-

---

[1]) Rps 876. Bibl. Ossolin. Sprawozdania i rady Kozaków Carom moskiewskim str. 48.

nego na św. Ilję ruskiego w Kijowie, żądając ażeby z szeregów kozackich wypisani byli „wszystkie rzemieślniki, kupce, szynkarze, wójty, burmistrze, kapkaninki, bałakszyce, rzeźniki i wszystkie którzy się jakimkolwiek rzemiosłem bawią“, ażeby „mołojcy“ w dobrach ziemskich duchownych i świeckich bez posłuszeństwa nie osiadali, ażeby „chadzek“ na Czarne morze i najazdów wszelkich na państwo Cesarza tureckiego nie czynili, czółna poniszczyli, a nieposłusznych karali. Poprzednio Rzpta płaciła żołd częściowo w suknie częściowo w pieniądzach, ale także za — bezczynność[1]).

Nie chodzi mi wcale o przedstawianie, o ile można wyczerpująco, sprawy stosunku Rzptej do Zaporoża, lecz o wskazanie kilku wybitniejszych punktów tego stosunku, charakteryzującego z jednej strony błędną politykę Polski na kresach pogańskich, a z drugiej będącego koniecznem następstwem tej anarchii wewnętrznej, jaka się wytworzyła w Województwach Kijowskiem, Bracławskiem i Podolskiem skutkiem ciągłego powstrzymywania sił i rozpędu ludności miejscowej.

Od zarzutu niedołężności w polityce jeden tylko Stefan Batory może być wolnym, ale rządy jego, niestety, były krótkotrwałe, a polityka zaczepna nieznalazła naśladowców.

Konstytucye sejmowe dowodzą najwymowniej żeśmy więcej i częściej myśleli o tem jaki sposób kupić sobie pokój od pogan, niż o tem jak ochronić od nich granice. Z początku zajęci byliśmy „pohamowaniem swawoleństwa ukrainnego“ na zewnątrz, a potem musieliśmy się z „kupami“ chłopstwa wewnątrz kraju mierzyć. Kilka pokoleń wyrosło, karmionych wspomnieniem często rzeczywiście swawolnych walk Niżowców z poganami, ale częściej walk bohaterskich. Takie wspomnienia zapalały młodzież do bojów, dodawały jej bodźca, stawały się często marzeniem o sławie — słowem stawały się czynnikiem moralnym wielkiej siły; były podnietą, impulsem, zachętą. Tymczasem Rzpta z punktu swojej polityki widziała w tem wszystkiem tylko „swawolę“, na której cierpiała mocno praca kolonizacyjna

[1]) Ugoda komisarzy polskich z Kozakami w obozie pod Rastawicą r. 1619 zawarta. Ateneum. r. 1841, t. IV. str. 61 n. n.; Bibl. Ossolińskich Rps. Nr. 475. Transactia trzecia komisarska z kozakami Zapolskimi w obozie nad rzeką Rastawicą, poniżej Pawołoczy, dany na Uzieniu d. 8 Octobra 1619.

szlachty i „pakta z postronnemi sąsiady". Nuż tedy plebeios na gardle karać, a szlachtę osiadłą — bo nie tylko sami Kozacy bywali winni — statutem koronnym de guerris sądzić[1])

Na tem nie koniec; w celu „pohamowania nierządu i swawoleństwa pogranicznego", Niżowcom zabroniono surowo przechodzić granice koronne ziemią i wodą, wkraczać w granice państw obcych; zabroniono kupcom sprzedawać im proch i ołów, zabroniono wchodzić do miasteczek bez świadectw od starszych setników[2]). Inna konstytucya uważała wszystkich „którzy się swawolnie kupili", zaliczając ich w czambuł do Niżowców, za hostes patriae et perduelles[3]). Wczystko to było bardzo dobrze z punktu porządku i spokoju wewnętrznego, ale właśnie ten spokój i porządek cierpiały na tem, że wszystkie siły zarówno ponizia dnieprowego jak i całej Ukrainy i Podola, nastrojone wiecznie na wojowniczą nutę i przyzwyczajone do włóczęgostwa przez Tatarów, były powstrzymywane. W owem „swawoleństwie" była spora część samoobrony niezorganizowanej, instynktowej, nieokiełznanej, która domagała się ujęcia w karby regularne.

Niemam zamiaru wyliczać wszystkich konstytucyi, skierowanych przeciwko ograniczeniu swobody walki Niżowców z pohańcami, a niedających nigdzie ujścia dla sił już wyrobionych, świadomych siebie i coraz jaśniej rozumiejących cel swego istnienia—walki z Turkami i Tatarami. Wszystkie one prawie były z początku skierowane do jednego celu, wszystkie tchnęły jednakiem duchem. Nic też dziwnego, że zarówno Niżowcy, jak i ci, którzy ich zapatrywania podzielali, akcyę Rzptej przeciwko sobie uważali za ucisk, za pozbawienie praw nabytych walką, za odbieranie po prostu, „chleba kozackiego" — jak się wyrażał jeszcze Nalewayko[3]).

Powszechne przeto niezadowolenie z powstrzymywania od walk z pogaństwem, wspólnie z bezustannemi najazdami Tatarów, wytworzyło zaczątek tego fermentu, który wywołał przystąpienie Niżowców do Chmielnickiego i wyszukanie przy jego wskazówkach, a szczodrej pomocy Tatarów, przez

---

[1]) Vol. legum (Wyd. Ohryzki) t. II. R. 1589 st. 282.
[2]) Volum. leg. t. II. R. 1589 st. 310.
[3]) ibid t. II R. 1593 st. 344.
[4]) Plater: Zbiór pam. do dziej. Polski t. II. st. 214.

dwieście lat prawie oszczędzanych przez Rzptą, nowego miejsca do „chadzek", już nie morze Czarne ale w głąb Rzptej. Zaporożcy stale trzymali się swoich tradycyi walk z muzułmaństwem, ale też w znaczeniu swojem zmaleli, a na ich miejsce wysunął się naprzód świeżo wytworzony przez Chmielnickiego i Tatarów żywioł rozbójniczy, nic lub wcale nie wiele mający wspólnego z Zaporożem i z ideą walki z pogaństwem.

Ze wszystkich niespokojnych żywiołów południowo-wschodnich kresów Rzptej przez kilka wieków, pod moralnym wpływem Turków i Tatarów, wytwarzał się ferment burzący. Samiśmy do wzmocnienia tego żywiołu przyczynili się w znacznej mierze — jak o tem była mowa. Paweł Piasecki, biskup przemyski, współczesny autorowi, cytowanego już przez nas „skryptu", jakkolwiek godził się z kurzą polityką państwową Rzptej, mówił wszakże wyraźnie: „gdy z powodu skarg zanoszonych od Turków, zabroniono Kozakom rozbijać po morzu Czarnem i brzegach tureckich, obrócili wyrządzane łupieztwa swoje na włości kijowskie i białoruskie"[1]). Pomału przyzwyczailiśmy ich tedy do nieposłuszeństwa i do smakowanla w rozbojach we własnym kraju.

Kilkakrotna pomoc, jakiej Rzpta doznała od Kozaków w chwilach starcia z Moskwą lub Turcyą, powinna była rozważnym politykom otworzyć oczy. Polityka jednak nasza, oprócz cech krótkowidztwa, grzeszyła także nieszczerością. Głaskaliśmy często Kozaków za to samo za co później wieszali, i ta właśnie nielogiczność była dla prostego chłopskiego rozumu budzącą nienawiść i niewytłumaczoną.

Kiedy z Turcyą lub Tatarami, o których Rzpta tak surową była dla Kozaków Niżowych i pospolitych, dochodziło do starcia orężnego, Polska z Kozaków korzystała zawsze. Byli oni przeto pod Cecorą, gdzie wspólnie z Żółkiewskim ponieśli klęskę, a ten sam Konaszewicz, który w r. 1615 na morze Czarne chodził, w r. 1621 przyprowadził pod Chocim 40.000 Kozaków tak dobrze w broń zaopatrzonych, że armat i amunicyi musiano u nich „zapożyczać" — jak mówi Szujski[2]). A jednak, kiedy sułtan Amurat żądał od Trzebińskiego, posła, ażeby Rzpta Kozaków „wytępiła", bo ina-

---

[1]) Kronika Pawła Piaseckiego. Kraków 1870 str, 130.
[2]) J. Szujski; Dzieje Polski t. III, st. 218.

czej pokoju nie będzie, Rzpta, jakby umyślnie dla dogodzenia sułtanowi, postanowiła zbudować Kudak, ażeby zabronić Kozakom niepokoić Padyszacha.

Zasadniczą przyczyną niezrozumienia prawdziwej doniosłości Kozactwa niżowego była nietylko błędna polityka państwowa, ale także jednostronnie rozumiana i przeprowadzana polityka wewnętrzna, dogadzająca jedynie kolonizacyjnym dążnościom możnowładztwa i szlachty na kresach. Dążności te miały na celu wyłącznie prawie korzyści ekonomiczne; niezdołano wszakże wytworzyć wspólnej, jednolitej i doniosłej obrony tych korzyści. Tym którzy, jak Koniecpolscy budowali Kudaki lub jak Potoccy walczyli pod Kumeykami interes Rzptej uosabiał się we własnym ich interesie. Nie tyle im chodziło o to, że się Turcy gniewać będą o „chadzki“ na morze, ile o to, że zachęcona powodzeniem ludność, uciekała od pługa i roli, ażeby i zachciankom swoim i tradycyom dogodzić. Z osad wiejskich wypierał ją niepokój wewnętrzny, długowiekowe, oddziedziczone po przodkach przyzwyczajenie do zrywania się przy pierwszym echu trwogi, przy pierwszem doznanem rozczarowaniu, po pierwszem niezadowoleniu. Prawo było za mało silne ażeby utrzymać na miejscu ustawicznie zrywającą się ludność, a sama ludność nie widziała dla siebie zadowalniającej przyszłości, przychodząc od „wolnicy“ i niespokojnego orania skiby ojczystej. Od tej spokojnej pracy odrywały ją bezustannie echa walk, nawoływanie Niż, w stepy do Budżaku, do Wołoszy, przeszkadzały jej plądrujące zagony tatarskie, od których sama bronić się nie mogła i nie mogła innym pomagać.

To wszystko opóźniało kolonizacyę, zmniejszało korzyści materjalne. Niedołęstwo, wynikające z pragnienia spokoju bez ofiar i chciwość materjalna, w spokoju tym mająca źródło, podawały sobie ręce nieświadomie do wytwarzania coraz groźniejszego położenia i stosunku prawno-społecznego ludności, zamieszkującej południowe Województwa Rzptej.

Kiedy więc żyłka awanturnicza, mająca swe źródło, i genezę we krwi i w nieustannym burzliwem życiu ludności kresowej, jakoteż osobiste ambicye Chmielnickiego pchnęły go na Niż, już nie tylko tam, ale w całej Ukrainie znalazł tyle żywiołów niezadowolonych i burzliwych, że na ich cze-



Hetman w carskiej szubie, otrzymanej za połączenie Małej Rusi z Wielką. U dołu rzeki Boh, Dniestr, Dniepr, z dopływami, a między niemi buławy pułkownickie pułków kozackich. Z prawej strony od dołu: troje ludzi obdartych do koszuli literalnie, podnoszą błagalnie ręce do Chmielnickiego z podziękowaniem zapewne za wolność; wyżej nieco namiot strzeżony przez dwóch kozaków. Wewnątrz namiotu worek z pieniądzmi i kozak zgartujący je. Po nad tem cerkiew, zbudowana przez Chmielnickiego w Subokowie. W końcu herb kozacki. Z lewej strony orszak wojska z pułkownikiem na czele. Nad nim nieczytelny nadpis.

le, zwiększając tę falangę sztucznymi środkami agitacyjnymi mógł już i stanął do walki z Rzptą, Podsunął tylko tym niezadowolnym tłumom inne hasła — obrony religii greckiej, która w owe czasy najmniej może w Polsce obrony potrzebowała. Było to hasło bojowe, że tak powiem, urzędowe, w szczerość którego może kto i wierzył, to jednak wątpliwości nieulegało żadnej, że swawola i rabunek były celem walki owych rozjuszonych tłumów. W imię własnej krzywdy czy miłości własnej byłby nikogo koło siebie nie skupił. Przodkowie owych tłumów chodzili na Tatarów i Turków, Chmielnicki nauczył ich chodzić wraz z Tatarami na własną ojczyznę. „Chadzki“ wewnątrz kraju, pod pozorem walki w obronie religii i wolności, opłacały się im lepiej od morskich i były mniej ryzykowne. Dla zdziczałych i żądnych łupów tłumów, prowadzonych przez Puszkarenków, Krzywonosów, Bohunów owe godło urzędowe — obrony religii i wolności — nie istniało; Chmiel posługiwał się niem w polityce, kładąc na wagę układów, mało troszcząc się oto, że godła owe nie godziły się z przyjaźnią dla Tatarów i dla wodza ich, „jasnego sokoła Tuhaj-beja“.

Za Chmielnickiego już poczęliśmy zbierać owoce polityki samolubstwa, prowadzonej przez dwieście lat prawie. Zamiast „swawoleństwa pogranicznego“, przygotawialiśmy powoli materyał dla wytworzenia swawoleństwa wewnętrznego, groźniejszego o wiele od owych „chadzek“, które Sułtana drażniły, bo podkopujące fundamenty polityczny państwa polskiego i zachęcające sąsiednią a pokrewną potencę, Moskwę, do wmięszania się w sprawy Rzptej pod pretekstem obrony religii i praw swoich współwyznawców[1]).

Chmielnicki, rozdmuchawszy płomień samowoli i junakieryi dzikiej, niczem nieokiełznanej, stworzywszy dla niej cel inny niż miała w walce z Tatarami i Turkami bo w walce z własną ojczyzną i państwem, nie potrafił już potem opanować rozhukanego żywiołu. Miłość własna nie pozwalała mu upokorzyć się przed Rzptą, — wybrał więc „białego Cara wschodniego“.

---

[1]) Wszystko co żyło podniosło się do Kozactwa — — — a to działo się dla tego, że zeszłego roku (1648) wszyscy z bogacili się szarpaniną dóbr szlacheckich. żydowskich i innych.“ (Listopis Samowidca. Moskwa 1846 str. 14/2).

Co byłby zrobił dalej — niewiadomo. Nieszczęście chciało, że umarł rychło po poddaniu się, zostawiwszy szerokie pole do walki różnych ambicyi. Od owej chwili poddania się Chmiela do najgwałtowniejszego wybuchu hajdamaczyzny (1768) sto lat zaledwie minęło, ale sto lat bezustannych wichrzeń własnych poddanych i obcych państw, sto lat ciągłego bałamucenia i bałamucenia się ludności, niemogącej zapomnieć krótkotrwałej lecz krwawej sławy, jaką zdobyła pod buławą Chmielnickiego.

Widzieliśmy jakie przyczyny, bośmy te dalekie nieraz, a wcale nieskomplikowane powody starali się wskazać, wywołały zniszczenie Kudaku jakoteż walki o wolność „wojska Zaporowskiego" pod Kumeykami i Kurukowem. Były to pierwsze próby zorganizowania się, pierwsze próby postawienia programu klasowego, koło którego, jak koło szlachty polskiej, byłyby się może z czasem wyrobiły pojęcia odrębności narodowej i państwowości Rusi. Nie brakło tym ruchom dzielnych i odważnych wojowników, ale nie było pośród nich ani jednego męża politycznego prócz Konaszewicza, który by potrafił wyczekać, postawić żądania jasne i umiał na szali wojskowej zważyć przyszłość. Dla tego też wszystkie gorączkowe szamotania się kozackie nie przyniosły żadnych donośnych rezultatów.

Po śmierci Chmielnickiego rozpoczęły się wichry na dobre. Nie jest mojem zadaniem opisywanie ich, pragnę je tylko wskazać, ażeby czytelnik tem łatwiej mógł wyciągnąć wniosek jak i o ile one wpłynąć mogły i jak wpływały istotnie na moralną stronę niższych warstw kresowego społeczeństwa.

Jan Wyhowski, najzdolniejszy i jedyny polityk w początkowym okresie licholecia, skoczywszy z pisarstwa na hetmaństwo, nie długo cieszył się pod rządami „mocnej ręki" carskiej. Wychowany w tradycyach szlacheckich, w owoczesnem pojęciu wolności prawnej, odrazu zoryentował się w nowej sytuacyi. Zmiarkowawszy że wypadałoby i Ukrainie i jemu rozpocząć nowe życie śród państwa i społeczeństwa zupełnie odrębnego od Rusi i Polski, umową Hadziacką próbował wrócić do Polski. Łatwiejsze jednak było przystąpienie do Moskwy niż oderwanie się. Rosya potrafiła albo kupić albo zjednać sobie przyjaciół, nie myśląc wcale o zrzeczeniu się Ukrainy. Uciekła się do zwykłej sprężyny—intrygi. Wysu-

nęła tedy przeciwko Wyhowskiemu—Puszkarenkę. Wszystko to jednak nie odbywało się tak prosto i łatwo jak się mówi, bo zapaśnicy i rywale nie walczyli jak nowożytne państwa, za pomocą armii regularnych, ale musieli gromadzić siły swoje doraźnie, przypadkowo, gdzie się zdarzy i jak się zdarzy, a uzupełniać je w masach ludowych. Uciekano się do owych mas przy pomocy środków nie najlepszych, ale najłatwiejszych, stwarzając lub podtrzymując sztucznie przyczyny walki i przesadzając w charakterystyce tych przyczyn. Korzystano z ciemnoty „czarniawy“ ludowej, z dzikiego fanatyzmu religijnego, z rozkiełzania i samowoli, wyrobionych warunkami dziejowemi, z instynktów krwiożerczych, będących oznaką, zarówno nizkiego poziomu cywilizacyjnego jak i wyjątkowych okoliczności. Z wrzekomo ciężkiego ekonomicznego położenia ludu, które, nawiasem powiedziawszy, o wiele lepsze było niż w innych częściach Polski, późniejsi historycy zrobili sztandar powstańczy, który, podtrzymywany sztucznie przez tych, czyje ambicye potrzebowały wywyższenia w obec rządu rosyjskiego, jako fałsz dziejowy, dziś jeszcze wywleka się z arsenału pordzewiałej broni.

Po ustąpieniu z widowni Wyhowskiego, nastąpiło awanturnicze hetmaństwo Jurka Chmielnickiego, który kołpak mnisi zamienił na buławę hetmańską, a od obłudnej modlitwy przechodził w rozhukane, nierządne życie, sławą ojcowską skupiając koło siebie gromadę kozacką. Potem ze strony polskiej wichrzyli Tetera i Doroszenko, a ze strony moskiewskiej Brzuchowiecki. Wreszcie wysunięcie się na arenę dziejową Piotra Doroszenki, rzucającego się z jednej strony na drugą, od Moskwy do Rzptej i Turków, utrzymywało kraj cały w stanie istnego wiru i było jedną z przyczyn, które zmusiły Turcyę do stanowczego kroku — wojny z Rzptą w r. 1672. Po zdobyciu Kamieńca, odstąpiono część Ukrainy Turcyi, a wówczas to Porta, stworzywszy paszałykat podolski, zamierzała utworzyć z podbitej a raczej ustąpionej części Ukrainy odrębne księstwo hołdownicze. Może to była próba wcielenia marzeń Chmielnickiego o samodzielności — po turecku rozumianej — bo istotnie pod opieką Turcyi i z jej ramienia powstało księstwo Sarmackie, na czele którego stanął awanturniczy Juraś Chmielnicki. Jak swoją władzę książęcą rozumiał, dowodzą krótkotrwałe jego rządy w Niemirowie podolskim, gdzie Turcya wyznaczyła dla nowego księcia

Sarmacyi rezydencyę. Stał się on jednym z poprzedników hajdamaczyzny najzuchwalszym, najdzikszym, nieustępującym w niczem późniejszym Żelezniakom, Bondarenkom, Nieżywym, Szwaczkom i innym, dla których był prototypem. Rządy jego były jedną wielką szkołą przyszłych hajdamaków, w której nie tylko sam książę, ale i samowolni Lipkowie, Tatarzy na pół spolaczeni, praktycznie uczyli i przyzwyczajali ludność wiejską do hajdamaczenia.

Wichry Palejowe, walki jego z Mazepą, które na wiek XVIII przeciągnęły się, zatargi z Samusiem, bezustanne spory i podjazdowe wojny rozmaitych „hetmanów“, dążących do władzy, wszystko to utrzymywało prowincye kresowe w stanie ciągłego niepokoju. Jeżeli się nie powtarzały rzezie Krzywonosów i wojny Chmielnickiego to nie dla tego ażeby Rzpta była lepiej bronioną, lecz dla tego, że nie było zdolnego człowieka, któryby potrafił rozwichrzone masy pociągnąć za sobą jak Chmielnicki.

Czasy Augusta II., wmięszanie się do sporu o koronę między Augustem II., a Leszczyńskim, Piotra W., jakoteż wprowadzenie wojsk moskiewskich w granice Rzptej, rozluźniły resztę węzłów państwowych, wiążących prowincye kresowe z Polską.

Warunki codziennego życia, pełne niepokojów i wichrów dokoła, porywały w te wiry ludność robotniczą, wiejską, osiedloną już na roli, która zrywała się jednak i uciekała w szeregi kozackie, łudzona nadziejami jakiejś wolności, której pojęcie blizko bardzo graniczyło z próżniactwem, rozbojem i swawolą. Przyzwyczaiwszy się po pewnym czasie do swawoli wojskowej, w powrocie do rodziny i pracy rolniczej, widziała dla siebie upokorzenie i nieszczęście. Ci nawet, którzy wracali i osiadali, pielęgnowali w głębi duszy niezadowolenie i oczekiwali tylko sposobności do ponownego zerwania się. Niekiedy sposobności tej szukali sami, tworząc włóczęgowskie i rozbójnicze watahy. Hulaszczy i rozbójniczy prąd, z mięszaniny krwi rozmaitych plemion turańskich powstały i utrzymywany, przechodził z pokolenia w pokolenie, drzemiąc nieraz na dnie duszy i budząc się przy lada sposobności. „Chadzki“ na Czarne morze zmiejszały się, a Tatarzy coraz częściej bywali dobrowolnymi sprzymierzeńcami kozaków w łupieniu Rzptej. Długowiekowi mistrze ludności kresowej, zdegenerowali ją, sprowadzili z drogi pra-

widłowego życia, przyzwyczaili do rabunku, wytworzyli nałóg bezczynnego włóczenia się po kraju. Tatarzy, uwijający się śród płonących wsi ze stryczkiem za pierzchającą ludnością, aby ją w jasyr uprowadzić, niewiedzieli jaki demoralizujący wpływ na tę ludność wywierali, do czego ją przyzwyczajali, czego uczyli. Patrząca zbyt często na śmierć, ludność kresowa przyzwyczaiła się też cudze życie lekceważyć; pomagały jej do tego fatalistyczne doktryny islamu, a za tem szło lekceważenie mienia własnego i cudzego. Chwila dzisiejsza w obec niepewnego jutra i używanie tej chwili, pełnej dzikiej swawoli, stało się hasłem i nałogiem. Wytworzyło ono tę bezpieczną hulaszczość, nie oglądającą się na nic, nie rachującą się z tem czyje mienie i złoto idzie na miód i gorzałkę, która stała się moralną cechą kozaczyzny i hajdamaczyzny. Co łatwo i bez pracy przychodziło, szło równie łatwo, a ci którzy z cudzego dorobku korzystali, mogli tylko zachęcać do dalszych rozbojów i rabunków.

Do utrwalenia takiego moralnego charakteru ludności kresowej, wyrobionego na podstawie sfery życia, warunków otoczenia i braku prawidłowej obrony państwowej, potęgowanego przeszło trzywiekowemi stosunkami z Turanami, od Połowców do Tatarów, przyczyniły się niemało wojny kozackie. Później wszystkie powyższe cechy utrwalały się śród ludności przez tradycye kozackie. One zdołały nawet wytworzyć jakiś ideał „łycara" — rycerza — którego celem nie była wcale ani kobieta, ani wojna z bisurmanem, lecz zuchwała odwaga, dzika krwiożerczość, pozbawione oświetlenia idei cywilizacyjnej, lekceważenie wszelkich dóbr moralnych i materyalnych własnych i cudzych, pijacka hulaszczość. Wszystkie ujemne czynniki moralne składały się na ową rycerskość kozacką i bohaterstwo hajdamackie.

Takie zarodki we krwi przechodziły dziedzicznie z pokolenia w pokolenie, wzmacniały się warunkami życia; takie tylko ideały drzemały na dnie duszy ludności miejscowej. Były to iskry, tlejące w popiele pożóg, w złomach ruin, w burzach społecznych i pożarach. Bezustanne zatargi w łonie Ukrainy, brak sprężystej władzy w Rzptej wywołały z czasem i umacniały ciągle śród ludu wiejskiego lekceważenie wszelkiej władzy — bo widziano jej bezsilność. Dążenie do „hetmaństwa" podsycała ambicya ludzi walczących nie o prawa i przywileje ziem ruskich, lecz we własnym interesie. Po-

chylali się oni w różne strony, a zawsze pewną część ludności ciągnęli za sobą.

Z końcem XVII w. zakończył się, można powiedzieć, okres przygotowawczy, który przysposobił grunt pod hajdamaczyznę o charakterze ogólniejszym. Od początku prawie XVIII w. już poczęły występować wyraźnie czynniki miejscowe, bliższe, pośrednio lub bezpośrednio oddziaływujące na odbywanie się tej fermentacyi w łonie społeczeństwa kresowego, wywołując sporadycznie większe lub mniejsze ruchy ludowe, znane pod imieniem hajdamaczyzny.

Takie były przyczyny, że tak powiem, genezy hajdamaczyzny, o ile one z polityki i bezsilności państwa jakoteż z przymiotów etnicznych i rasowych wypływały. Niezależnie od tych przyczyn dalszych, działały bezpośrednie, blizkie, miejscowe, nad rozpatrzeniem których w miejscu właściwem zastanowimy się.

2. Szkic położenia kraju przed wybuchem hajdamaczyzny.

Jaką chwilę właściwie należałoby wyznaczyć jako początek hajdamaczyzny? Oto pytanie, które każdy przed sobą postawić musi, kto zechce zoryentować się w chaosie naszych dziejów, obejmujących ostatnich sto lat życia Rzptej polskiej.

Ściśle mówiąc, od początku XVII w. Polska nie miała wewnętrznego spokoju aż do ostatnich chwil istnienia. Wojny kozackie, potem Chmielniczyzna, potem bezustanne walki o pierwszeństwo i władzę różnych hetmanów kozackich ze sobą i utarczki dorywcze z Rzptą sprowadziły ów smutny okres w życiu społeczeństwa kresowego, który trafnie przez lud wiejski został nazwany licholeciem. Zawierucha dziejowa trwała bez przerwy; chwilami tylko wzmagała się lub przycichała, wybuchała sporadycznie tu lub ówdzie, zalewała pożogą i krwią część kraju i ginęła z własnej niemocy. Spokój, który następował, bywał podobny do kupy popiołów, leżącej na zgliszczach. W głębi jej przechowywały się iskry, zarodki nowego pożaru. Niewiadomo było tylko z jakiej strony powstanie wiatr, kiedy iskry rozdmucha, gdzie zaniesie i w jakiej stronie nowy pożar wznieci.

Pomimo to wszystko jednak chwila zwrotna ku ruchom hajdamackim da się oznaczyć, tak samo jak się da oznaczyć różnica między dwoma wielkimi ruchami ludowymi, z których jeden nosił nazwę kozaczyzny, drugi hajdamaczyzny.

Tą chwilą, która dziejom naszym wewnętrznym i politycznym nadała inny kierunek i charakter, jest rok 1698. Był to zjazd Cara Piora Wielkiego, powracającego z podróży za granicą, z Augustem II. w Rawie Ruskiej d. 22. czerwca. Zjazd ów był początkiem późniejszej przyjaźni, którą Rzpta

opłaciła stuletnim niepokojem i śmiercią polityczną. Nie można było znaleźć dwojga ludzi bardziej sprzecznych charakterem i umysłem — jak Car moskiewski (tytuł Cesarza przyjął dopiero w r. 1721) i Król polski. Olbrzymią postawą byli tylko do siebie podobni; ale gdy Piotr łączył w sobie potężny umysł organizatorski ze zdolnością wojskową, August był jedynie mocnym w ręku. Cechowały go chwiejność, niedołęstwo umysłowe i brak świadomego planu polityki państwowej. Ambicya rozpierała obu. Gdy jednak ambicya Piotra wiodła za sobą czyny, reformę państwową z silną wolą przeprowadzoną i olbrzymie zdobycze terytoryalne, u Augusta kończyła się ona na pragnieniach. Pozbawiony rozumu i woli a dławiony chęcią odegrania jakiejś wielkiej roli, do czego mu malutkie własne królestwo nie dawało pola, szukał tej areny dla siebie w Polsce. Przypadek zetknął go z przedsiębiorczym, energicznym, rozumnym i zuchwałym w swoich planach Piotrem, carem moskiewskim, a zbliżyła ich jednaka u obu ambicya panujących.

Piotr, przypatrzywszy się budowie państw europejskich podczas pobytu swego w Niederlandach i podczas podróży, przekonał się jaką potęgą jest morze. Tu zapewne zrodziła się u niego myśl oparcia się o brzegi Bałtyku, jeziora Meockiego i Euxinu.

Jako umysł niezmiernie praktyczny i trzeźwy, zwrócił on uwagę przedewszystkiem na Bałtyk, aby tam „otworzyć okno do Europy“. Tu zetknięcie się ze Szwecyą było nieuniknione. Zetknął się z nią tedy i walczył. Szwedzi bili go, a on zwyciężany — uczył się zwyciężać. Południe, gdzie potrzeba było podnieść walkę z Turcyą, zostawił na później. Zaczął od Bałtyku. Dążył on do zdobycia portów bałtyckich z uporem i energią człowieka genialnego, który, zapatrzony w myśl swoją i cel, idzie ku nim wytrwale. Chwilowa przerwa w dążeniu była dla niego tylko środkiem wzmocnienia się do rozpoczęcia nowych kroków. Podczas zjazdu w Rawie w r. 1698 była już o tem mowa. Piotr pragnął zagarnąć Ingryę, August — odebrać Inflanty.

Jak szła wojna i co przyniosła — to do mnie nie należy; nie wojna Inflancka mię zajmuje, lecz następstwa tego stanu, jaki po niej zapanował powoli. Piotr prowadził akcyę polityczną badzo zręcznie: nie chodziło mu bynajmniej ani o przyjaźń z Augustem, ani o zdobycze terytoryalne Polski,



PIOTR WIELKI

tylko o osłabienie nieprzyjaciela przez potrzebę rozdwojenia sił, skukiem prowadzenia wojny na dwóch frontach. W ten sposób łatwiej mógł na Szwedach wytargować ustępstwo. Zwycięstwo wydawało się tem łatwiejsze dla obu, ze ledwie 17-letni Karol XII. przedstawiał się niezbyt groźnie. Stało się inaczej: nie poddała się Augustowi Ryga, a Piotr został pobity pod Narwą (1700).

Polska została tedy wplątaną w wojnę, nieobiecującą dla niej korzyści. Wycofać się — było niepodobieństwem. Ta okoliczność stała się przyczyną zawarcia między Carem moskiewskim a Augustem II. przymierza zaczepno-odpornego w Birżach (26 lutego 1701). Od tej chwili szło coraz gorzej. Karol XII. naparł na Polskę z całą furyą; zatargi skończyły się tem, że król szwedzki złożył z tronu Augusta, a 12 lipca 1705 r. koronowano Stanisława Leszczyńskiego, wojewodę Poznańskiego, na wyraźne życzenie Karola XII. Część Polski pozostała przy Auguście — i oto nowy powód wichrzeń i rozruchów wewnętrznych. Gdy pierwsze iskry nierządu rzucone zostały pod strzechę Rzptej, Piotr szczęśliwie prowadził wojnę w Inflantach i Ingryi i zakładał nowe miasto — Petersburg (1704). wcale się nie troszcząc losem Polski i Augusta. Karol XII., upokorzywszy jednego przeciwnika i posadziwszy na tronie Stanisława Leszczyńskiego, zamierzał zwrócić swe kroki ku Rosyi. Piotr spodziewał się tego. Nieuznał on Stanisława, ale niechcąc wprowadzać wojny w swoje granice przedwcześnie, wolał utworzyć pas obronny na ziemi zdetronizowanego przyjaciela. Pod pozorem nieuznawania Stanisława, wojska moskiewskie plądrowały majątki szlacheckie. zasłaniając się wprawdzie Augustem, ale nie bardzo przebierając między zwolennikami Stanisława a Augusta. Trwała ta podjazdowa wojna w granicach Rzptej od Grodna, aż do Kijowa, przeż dwa lata (1707—1709). Niezależnie od tego, Piotr forytował ze swej strony kandydata do tronu w osobie Adama Sieniawskiego. Anarchia wewnętrzna nieustawała przeto ani na chwilę, podsycana intrygami Mazepy, zakończona śmiercią Iskry i Koczubeja.

Bezustanne grabieże i samowolne najazdy dóbr przez wojska moskiewskie, wybieranie furażu i obdzieranie ludności pod pozorem bronienia prawowitego króla, niepewność jutra, brak wszelkiej dostatecznie silnej władzy wykonawczej i obrony w kraju, rozbudziły w społeczeństwie kresowem,

niezbyt wysoko ukształconem, chętkę do swawoli a wśród ludności grabionej i ciemiężonej — chęć do rabunku. Tem tylko można wytłumaczyć dla czego pierwsze ruchy hajdamackie objawiły się na Wołyniu. Szły one jak fala za biegiem wypadków politycznych, o czem będziemy mogli przekonać się w dalszym toku opowiadania.

Przeniesienie wojny w granice Rosyi, w niczem zasadniczo sytuacyi nie zmieniło, z tą chyba różnicą, że wojska moskiewskie, zwyciężywszy Szwecyę, przeniosły się z Wołynia i Litwy do Województwa Kijowskiego i Bracławskiego, na południe, gdzie były potrzebniejsze Piotrowi do wojny z Turcyą i do wykonania drugiego planu—zdobycia portów nad morzem Azowskiem i Czarnem.

Zwycięstwo Piotra pod Połtawą (8 lipca 1709 r.) przeważyło szalę szczęścia na stronę Rosyi i dało jej podwaliny do przyszłej potęgi. Położenie zmieniło się o tyle, że w Polsce wrócił na tron August, ale na Ukrainie hulał Palij, wojska rosyjskie tak samo gospodarowały jak na Litwie, Tatarzy zaś wpadali przy lada sposobności, łupiąc kraj i ludność w jasyr zabierając. Na domiar złego wywiązały się zatargi między wojskiem saskiem a koronnem, które kilka lat prawie trwały. Piotr podjął się pośrednictwa. Szczęśliwy jego współudział w doprowadzeniu zgody skończył się tem, że na sejmie Niemym (1717) postanowiono redukcyę wojska prawie do połowy — koronnego na 18.000, a litewskiego na 6000. Tak więc Piotr, pomagając Rzptej — osłabiał ją w rzeczywistości i demoralizował zachowaniem się swego wojska.

Przyczyniły się do tego inne jeszcze powody: przedewszystkiem wzrost unii. Z przejściem Kijowa pod panowanie Rosyi, z zupełnym prawie upadkiem kozaczyzny, religia grecka wschodniego obrządku straciła oparcie. Biskupi Przemyski, Lwowski, Łucki poczęli przechodzić na unię (1692, 1700 i 1702) jeden po drugim. Zaledwie biskupstwo Mohylewskie utrzymało się przy dyzunii. Napór unitów, dążących do zjednoczenia obu kościołów, był coraz silniejszym, a równocześnie pośród ludności wiejskiej pod przewodem niższego a ciemnego duchowieństwa poczęła się wytwarzać cicha opozycya przeciwko władzy kościelnej, nurtująca w łonie mas ludowych.

W miarę zwycięstw unitów nad kościołem wschodnim, budzić się poczynał i szerzyć duch nietolerancyi religijnej,

który drażnił wzynawców innych religii, zniechęcał ich do pracy obywatelskiej i wnosił nowy czynnik niezgody społecznej. Broniono dysydentom przyjmowania prawa miejskiego, zasiadania w sejmie—nietylko biskupom, lecz i świeckim posłom. Pociągnęło to z jednej strony tłumne przechodzenie szlachty ruskiej na katolicyzm, a z drugiej rosło spodem niezadowolenie. Jak się te początki zakończyły, jaki przybrały charakter obaczymy w miejscu właściwem, gdzie nam wypadnie jeszcze raz powrócić do walk religijnych.

Z przeniesieniem środka ciężkości akcyi politycznej Rosyi na południe, zarówno skutkiem zwycięskiej wojny z Karolem XII. jak i przyszłej wojny z Turcyą, nastąpiły duże zmiany w stosunkach i położeniu województw kresowych. Próba Mazeppy oderwania się od Rosyi[1]), zakończona niepomyślnie dla Ukrainy i Mazeppy, zwróciła uwagę Cara na Zaporoże i Sicz. Mazeppa, porozumiwszy się z Karolem XII., potrafił wciągnąć także w tę akcyę atamana koszowego Kostia Hordijenkę. Tymczasem bitwa pod Połtawą rozwiała wcześniej wszystkie zamiary niż się spodziewano. Piotr podejrzywał Zaporożców o konszachty z Mazeppą, a pragnąc pozyskać sobie Kozaków łaską, posłał do nich manifest z zawiadomieniem o odstępstwie Mazeppy, z napomnieniem do wytrwania, a do zwykłego żołdu dołączył dla Zaporożców dar 12.000 rubli, dla atamana 300 dukatów i starszyźnie 2000 rubli, — sumy na owe czasy ogromne. Kozacy dary przyjęli. Mimo to jednak ataman wraz z 8000 żołnierza i całą starszyzną przeszedł do obozu Karola XII.

Na miejsce Mazeppy wybrano Skoropackiego. Piotr W. znowu wysłał posłów na Zaporoże z upomnieniem do wierności kozaków. Nie dali się oni i tym razem namówić: niektórych posłów wymordowali, innych odesłali do Mazeppy. Piotr przekonał się wówczas, że wewnątrz kraju ma jeszcze nieprzyjaciela w Zaporożcach i zanim przyjdzie do starcia z Karolem zdecydował się na stanowczą rozprawą z Siczą: postanowił zdobyć ją szturmem i zniszczyć. Na czele wyprawy stanął pułkownik Jakowlew, poparty oddziałem, stojącym na straży od granicy tureckiej. Jakowlew próbował per-

---

[1]) D. 26 paźdz. 1708 r. Mazeppa przeszedł Desnę i poszedł na spotkanie Karola, a 29 t. r. stanął przed nim w Horkach B. K. Istorija Małoj Rossii str. 95, 96.

trakcyi, ale kozacy ufni w siłę i rozum Mazeppy, pierwsi dali ognia do Moskali. Zawiązała się walka, która zakończyła się ruiną Siczy (14 maja 1709)[1]).

Bitwa pod Połtawą rozstrzygnęła los Hetmańszczyzny. Zlanie się jej z całością państwa Moskiewskiego już było tylko kwestyą czasu. Niedobitki z Hordijenkiem schroniły się pod opiekę Krymu i Turcyi. Piotr polecił Zaporożców chwytać i karać śmiercią bez sądu. Zatrzymaliśmy się nad tym wypadkiem dla tego, że w dziejach zapoczątkowania i rozwoju hajdamaczyzny odegrał on rolę bardzo ważną. Po zniszczeniu starej Siczy obok Nikitinowego przewozu, niedobitki próbowali założyć nową w Bohogardowej pałance, nad rzeczką Kamienką, dopływem Ingału, na pograniczu z Nowoserbią, ale Piotr zbrojną siłą przeszkadzał do osiedlenia się. Wówczas założono nową Sicz pod protektoratem Hana Krymskiego na Aleszach, przy ujściu Dniepru do morza, na półwyspie, zwanym Propoje — skąd i Sicz Propojską się nazywała (1711). Przetrwała ona tam do rokn 1733, aż dopiero po śmierci Horodijenki wrócili kozacy w dawne siedziby i zbudowali Nową Sicz nad rzeką Podpolną. Do tego wypadku wrócimy na miejscu właściwem.

Fakt zburzenia Siczy w r. 1709 pociągnął za sobą rozdwojenie. Nie wszyscy poszli za Hordijenkiem, a ci, którzy zostali rozprószyli się i osiedlili się tuż nad granicą Rzptej, na południowej rubieży Województwa Bracławskiego i Kijowskiego. Przyzwyczajeni do wojenki, do życia śród cią-

---

[1]) M. Gliszczyński: Znaczenie i wewn. życie Zaporoża (Bibl. Warsz. 1849 t. I. 19) podaje datę zdobycia Siczy na 14 maja 1707 r. Oczywiście jest to błąd — prawdopodobnie zecerski. O tym fakcie posiadamy dokładną wiadomość ze sprawozdania Ilji Czirikowa, jak się zdaje komendanta Kamiennego Zatonu, bojarynowi Szerszniewowi w Moskwie. Czytaj w Kijew. Starinie 1896 r., z. VI. artykuł p. t. Wziatije Sieczi w Maje 1709 g. W wyprawie tej udział brali: oprócz pułkownika Jakowlewa, stojącego na czele, podpułkownicy Spiesznow, Gawrilo Wulf, major Foma Szczitowskij i kierownik artyleryi Nikifor Tielegin. W piechocie było razem 778 żołnierzy, ile w konnicy niewiadomo. Szturm był bardzo krwawy: stracono 30 oficerów, 13 kapralów, 288 szeregowych i 144 konnych. W czasie walki stracono 444 karabiny, 178 koni, 286 pałaszów. Wzięto do niewoli atamana—prawdopodobnie nakaźnego, Piotra Syroczyńskiego, kurennych 26, mnichów 2, kozaków 250. Ukarano śmiercią kozaków 156. Wzięto do niewoli kobiet 160, z których rozdano oficerom i żołnierzom 115.



BORSZCZAJÓWKA NAD RZEKĄ ROSIĄ
(GUB: KIJOWSKA)

głych niepokojów i walk, wnieśli ten burzliwy temperament do codziennego życia w innych warunkach i utworzyli z czasem rodzaj stałych kadrów, dostarczających przewódców i przewodników do wszelkich wypraw w granice Rzptej. Oni to w spólnie z innymi czynnikami wytworzyli materyał palny, który podsycany niezadowolonem i rozpróżniaczonem chłopstwem, rozniósł pożar po województwie Bracławskiem i Kijowskiem. Na przestrzeni między Bohem, Sinemi Wodami, Wysią, Taśminem, Dnieprem, a następnie od Podpolnej przez środkowy bieg Ingulca, Inguła, Martwych wód do Bohu wytworzyło się na pół koczownicze, na pół rolnicze życie śród ludności rozsiadłej po jarach i futorach stepowych zupełnie niedostępnych, a więc z pod wszelkiej prawidłowej kontroli uchylających się.

Tu na tych stepach dzikich, na których jeszcze przed Nalewajkiem „noga ludzka niepostała od początku świata" organizowały się wyprawy na Polskę, najprzód z rozbitków Siczy, potem pod opieką Siczy. Drugie takie ognisko wytworzyło się od granicy rosyjskiej — w Kijowie i jego okolicach, o czem przekonamy się.

Ogólnego jakiegoś planu dążeń i celów w tych spodarycznych wybrykach ani szukać. Przeważa dziki indywidualizm, samowola i brak okiełznania prawno-państwowego— zwykłe następstwa anarchii, której przyczyny zewnętrzne i charakter staraliśmy się wskazać w głównych zarysach. W obec braku porządku i organów ochraniających go, wybuchy osobistej namiętności przybierają na Rusi charakter nieokiełznanej samowoli. Dążenia do łatwego obłowienia się, grabieży, próżniactwa i gwałtów wszelkiego rodzaju, nie mając żadnego hamulca w moralnym rozwoju wszystkich warstw narodu, ani też w prawnej organizacyi państwa, wybuchają wszędzie z całą gwałtowścią i powstrzymują się tylko własną siłą i odpornością krzywdzonych. Wszystkie warstwy wówczas przy lada sposobności dążą do obłowienia się na cudzy rachunek, korzystają z możności popełnienia jakiegoś gwałtu, rozboju, grabieży. Zjawiska podobne stają się wypadkami codziennymi. W awanturach różnego rodzaju biorą udział szlachcice, włościanie, żołnierze, mieszczanie, wychodźcy i zbiegi z państw sąsiednich, a nawet osoby stanu duchownego. Formują się większe lub mniejsze rozbójnicze watahy i urządzają obmyślane wyprawy. W początku XVIII w. oddziały takie składają

się z najróżnorodniejszych elementów a rabunek stanowi jedyny cel ich istnienia. Powoli, z czasem w skład tych zbójeckich watah wchodzą czynniki bardziej jednorodne: zbiegli włościanie, zaporożcy, ochotnicy z mieszczan, kozacy i hultaje lewo-brzeżnej Ukrainy. Wszyscy niezadowoleni z jakiegokolwiekbądź powodu przyłączają się do tych swawolnych watah, a uderzając z całą dziką siłą na dwory, pomimo przeważającego charakteru najazdów w celu rabunku, samym faktem powszechności zjawiska zdradzają protest i niezadowolenie[1]).

Dopiero w ostatnich chwilach istnienia Koliszczyzny w morzu krwi i dzikości można dopatrzyć śladów jakiegoś protestu społecznego. Takie instynkta niezawodnie były w masach ludowych, ale nie było nikogo ktoby je sformułował nawet, potrafił uświadomić masy ludowe i pociągnąć za sobą.

Z dwojakim więc charakterem: rozboju i wyłamywania się z pod hamulca porządków społecznych objawia się hajdamaczyzna od pierwszej chwili wystąpienia na widowni dziejowej, najprzód na Wołyniu, potem na Podolu, w końcu zaś dosięgła swego najwyższego rozwoju na Ukrainie, gdzie dzięki dogodnym geograficznym warunkom — blizkości granic Rosyi, Turcyi i Mołdawii — już poczyna się centralizować w drugiej ćwierci XVIII w.

Zanim jednak udamy się w południowe części zagrożonych Województw w celu śledzenia charakteru i ruchów hajdamackich, musimy się zatrzymać jeszcze nad różnicą jaka zachodziła między kozaczyzną a hajdamaczyzną. Ściśle rzecz biorąc, charakterystyka taka powinna by była wypłynąć w końcu niniejszej pracy, jako ostateczny wynik. Ażeby czytelnik wszakże z rozpatrywania faktów i zdarzeń późniejszych mógł sobie łatwiej utworzyć pojęcie o całości i charakterze hajdamaczyzny, o tej różnicy teraz kilka słów powiemy. Przyczyny, które ją wywołały, charakteru jednolitości nieposiadały; ruchy hajdamackie lokalizowały się tam gdzie znajdowały dogodniejsze warunki rozwoju. W jednej stronie więc budziły do życia hajdamaczyznę, jako opozycyę społeczną, świeże tradycye kozackiej anarchii, podsycane obecnością i sympatyą wojsk moskiewskich, w drugiem miejscu — swawola kresowa była głównym bodźcem, w innem zaś — agitacya polityczna, uży-

---

[1]) Archiw. J. Z. R. Część III, tom III. (1876) Wstęp. str. 4. 6.

wająca za hasło religii, objawiająca się zarówno po stronie polskiej jak i śród warstw ludowych. To wszystko wpływało na barwę i charakter ruchów.

Mimo to jednak w ruchach hajdamackich dopatrzyć można zasadniczych różnic z kozaczyzną. Musimy tu wziąć kozaczyznę z okresu walki z Rzptą polską w przestworze XVII w. i w największym jej rozwoju za Chmielnickiego Bohdana. Śród morderczej walki z Polską, śród dzikiego rozlewu krwi i pożogi własnego kraju, przyświecała tym walkom niejasna idea wolności, a nawet odrębności państwowej. Działo się to dzięki temu, że zarówno przed wybuchem Chmielnickiego, jak i po nim na czele tego ruchu stali ludzie wykształceni politycznie w szkole polskiej państwowości, w ideach wolności, ożywiających całe polskie społeczeństwo szlacheckie. Wolność była wprawdzie rozumianą w pojęciu kastowem, ale nikt jej w owe czasy nie rozumiał inaczej. Tak pojęta wolność stawała się ideałem dla innych. Do niej dążyli i Kozacy. Idea jej wypłynęła niechcący z walk szczęśliwych i stała się hasłem. Stąd też rodziła się możność porozumiewania się, gdyż żądania kozackie skupiały się koło jakiegoś celu politycznego.

Z hajdamaczyzną działo się zupełnie inaczej. Była ona wynikiem nie tyle krzywd odczutych świadomie i żądań jasnych, ile następstwem dowolnych instynktów na pół dzikiego społeczeństwa, które skutkiem osłabionej energii państwowej, wplątania się w wojnę Szwedzką i wprowadzenia w granice Rzptej wojsk moskiewskich, znalazło dla siebie pole bezkarnej swawoli. Posiadała ona wichrzycieli, zręcznych agitatorów, ale nie miała ani jednego wodza; posiadała doskonałych, odważnych i zuchwałych partyzantów, ale ani jednego człowieka, któryby w owe wzburzone masy ludowe tchnął jakąś ideę państwową. Jedyną myślą ożywiającą te krwiożercze tłumy była albo zemsta osobista, albo pospolita chęć rabunku, albo niekiedy fanatyzm religijny ludzi bardzo prostych i dzikich z natury. Stąd też, z jednej i z drugiej strony lała się krew bez pożytku. Jedni, narażeni na zwykłe rozboje, nie mieli z kim paktować, drudzy, popychani ciemną zawiścią i fanatyzmem sztucznie podtrzymywanym, szczególnie w końcowym okresie hajdamaczyzny, kładli dzikie i niespokojne, ale w gruncie rzeczy niewinne swoję głowy

pod miecz kata lub podczas rabunku cudzego mienia opłacały zuchwałość życiem.

Jeżeli przeto kozaczyzna, bałamutna w celach swoich i dążeniach, obłudna i nieokiełznana, zamiast wolności utraconej nic nie zyskała dla narodu swego, to hajdamaczyzna, pozbawiona wszelkich celów i dążeń, przyniosła tylko ostateczną ruinę kraju własnego i zaprzepaściła ideę wolności kozackiej, jakoteż ideę cywilizacyjnego rozwoju Rusi na bardzo długo. Osłabiona walkami wewnętrznemi Rzpta padła łupem zaprzyjaźnionego z nią sąsiada, a z Polską runęły nadzieje na wolność i samodzielność narodową Rusi. Weszła ona wkrótce po ostatnim gwałtownym wybuchu Koliszczyzny w skład państwa Rosyjskiego, które usunąwszy z drogi swojej państwowej Krym i osłabioną Turcyę, zniosło resztki Kozaczyzny i wprowadziło własny system pańszczyźniany i państwowy.

---

2. Wichry kozacko-hajdamackie okresu przejściowego.

Jednym z największych wichrzycieli porządku wewnętrznego na początku XVIII w. był Semen Palij „pułkownik Jego Królewskiej Mości wojska Zaporoskiego“—jak się sam tytułował. Miał on siedzibę swoją, mniej więcej stałą, w miasteczku Fastowie[1]). Stąd rozchodziły się zagony jego w różne strony, a gdzie się zjawiły niosły za sobą zniszczenie, rabunek i morderstwo. Wybierał sobie stacye i żywność przemocą, powołując się na to, że ludzie jego „nie swawolnie ale na wyraźną J. K. M. wolą i całej Rzptej broją“[2]). W rzeczy zaś samej umizgał się do Piotra, intrygował z Mazeppą i rabował bezkarnie na rachunek przyjaciela Augusta II. — Cara Piotra.

Szala cierpliwości i skarg przeważyła wreszcie o tyle, że Stanisław Jabłonowski, Hetman Wielki koronny, zdecydował się wykonać postanowienia Sejmu i rozwiązać wojsko kozackie. W tym celu wydał uniwersał (20. Sierpnia 1699) do Hetmana Nakaźnego Samusia, jakoteż do pułkowników Palija, Iskry, Abazina i Barabasza, polecając zwinięcie wojska[3]), odgrażając się że, gdyby nadal zatrzymywali stanowisko w imieniu Rzptej, uważać ich będzie za kupy swawolne i znosić jako nieprzyjaciół. Obiecywał że równocześnie z uniwersałem posyła „kilkadziesiąt chorągwi i regimenty piesze“.

Łatwiej jednak było uniwersał wydać niż znieść swa-

---

[1]) W aktach współczesnych nazywa się Chwastów. Zatrzymuję nomenklaturę dzisiejszą.

[2]) A. J. Z. R. Część III, t. II, Akty o kozakach str. 367.

[3]) A. J. Z. R. Część III, t II, str. 369. W akcie powyższym zachowano pisownię Palij; sam zaś „pułkownik“ podpisywał się Paliej (patrz ib. st. 397), Pomimo to zatrzymam pisownię Palij, jako powszechniejszą u nas.

wolnych pułkowników. Szastali się też oni gdzie mogli po Województwie Wołyńskiem, rabując i wsie paląc.

Owe tedy nieposkromione „swawoleństwo“ kozaków, niby zorganizowanych i niby będących w służbie Rzptej, stanowi okres przejściowy od anarchii kozackiej do anarchii hajdamackiej. Swawola nie ustawała ani na chwilę. Częste i bezkarne nadużycia Palija robiły z niego w oczach ciemnej ludności bohatera zuchwalstwa i odwagi; jedni uciekali do niego, zwiększając w ten sposób szeregi wojska, zwiniętego przez Sejm, inni wynajmowali ochotników z jego pułku do rabunku[1]) na własną rękę. Hetman koronny tymczasem ani myślał wykonać zrobionej w uniwersale pogróżki. Rozgoryczona, niepokojona, a niemająca już dawnej sprężystości szlachta, zamiast bronić się, prosiła o obronę lub organizowała ją niedołężnie. Szły skargi i prośby do Hetmana koronnego i bezsilne instrukcye na Sejm ażeby posłowie jeszcze przed obiorem Marszałka sejmowego prosili króla o ewakuacyę wojsk cudzoziemskich z fortec Rzptej, a „buntownika Paleja“ ażeby Hetman „extra fines patriae“ rugować raczył[2]). Takie same były żądania szlachty Województwa Kijowskiego: prosiła ona aby „ten buntownik mógł był z Województwa wypędzony“ a wojsko kozackie zwinięte ostatecznie.

Skargi i prośby szły do tronu, a Palij hulał po całem Województwie Wołyńskiem i Kijowskiem. Wdał się w tę sprawę sam August II, wystosowawszy do Palija ordynans, powołując się na konstytucyę Sejmu pacificationis (1699 r.), który polecał zwinięcie kozaków w Kijowskiem i Bracławskiem Województwie na usilną instancyę izby poselskiej. Polecał mu bezwłoczną ewakuacyę powyższych dwóch województw, rozpuszczenie kozackiej milicyi konnej i pieszej, oraz opuszczęnie Fastowa[3]). Równocześnie z ordynansem król wystosował do niego list, w którym powtórzył poprzednie rozporządzenie, zalecając „przyzwoite akkomodowanie się woli króla i Rzptej i życząc dobrego zdrowia od Pana Boga“[4]).

Było to wszystko wszakże grochem, rzuconym o ścianę. „Rebelia kozacka“ dotykała niejednokrotnie pogranicza Wo-

---

[1]) ibid. 391. 405.

[2]) ibid. 395.

[3]) A. J. Z. R. Część III, t. II st. 417. Ordynans pod r. 1702, 25 Stycznia.

[4]) ibid. st. 419.

jewództwa Wołyńskiego, zagrażając „krajom i fortunom“ szlachty. Trzeba było radzić. Zebrali się tedy wszyscy na sejmik jeszcze w r. 1701 — „rady, dygnitarze, urzędnicy, książęta i całe rycerstwo Województwa Wołyńskiego“, a zapadłe jednomyślnie postanowienie, zdecydowali się dopiero w rok później wykonać. Uchwała owa żądała ażeby każdy z obywatelów Województwa niewyłączając nikogo, z 30 dymów stawił jednego konnego żołnierza z należytym rynsztunkiem — nie z chłopów, którym niedowierzano, Wołoszy, którzy się pokazali „fidefragi“, w ogóle nie z różnej zbieraniny, lecz ze szlachty, ludzi „sine noto et suspicione“. Nie wyłączeni byli z tego postanowienia ani duchowieństwo, ani mieszczanie i żydzi, składając się na owych trzydzieści dymów. Gdyby obrona potrzebowała większych sił, kasztelan Wołoszyński, jako „pułkownik województwa“ otrzymał władzę zwołania pod chorągiew tych „panów braci“, którzy dymów swoich nie mają, ale bądź po wsiach królewskich i duchownych siedzą albo gruntów używają[1]).

Prawie identyczna uchwała zapadła w Woj. Podolskiem. Szlachta powiatu Latyczowskiego, nieoglądając się na całe Województwo postanowiła bronić się własnemi siłami. W tym celu oddano do dyspozycyi Stanisława Szydłowskiego, strażnika Województwa, poczty swoje, obligując go, ażeby buntowników w dobrach królewskich, duchownych, senatorskich i szlacheckich prześladował i na gardle karał[2]).

Na wezwanie szlachty Wołyńskiej odpowiedział podkomorzy koronny Jerzy Dominik Lubomirski uniwersałem, wzywając ją pod Połonne. Zanosiło się tedy istotnie na uspokojenie kraju, ale do tego niedoszło. Siły prywatne, działające bez planu, w rozsypkę, przy niedostatecznej energii, niewystarczały do zgniecenia „chłopskiego buntu“. Przygaszony w jednem miejscu, wybuchał on z elementarną siłą, jak pożar w innem i zataczał coraz szersze koła. Zdawało się nieraz, że szlachta, zamiast organizować obronę, traciła resztki energii, zdolność koncentrowania się, a nawet odwagę. Ze wszech stron zakładano pod nią miny. „Leweńcy alias

---

[1]) A. J. Z. R. Cz. III, t. II. Uchwała sejmiku Wojew. Wołyńskiego 20 listopada 1702, str. 474.

[2]) ibid, 478, Uchwała konferencyi szlachty Latyczowskiej 20 listopada 1702 r.

zbóje" — mięszanina szwedzkich niedobitków i dezerterów moskiewskich, zasilana hojnie żywiołem niezadowolonym nie wiadomo z czego i pragnącym niewiadomo czego, którego było wszędzie podostatkiem, włóczyła się prawie bezkarnie, z jednego Województwa w drugie uciekając[1]). Drobna szlachta i księża dyzuniccy zostawali w przyjaznym stosunku z Samusiem i Palijem, bądź uciekali do nich, wiodąc innych ze sobą, bądź przechwalali się, że do buntów podnosić będą wszystkich chłopów[2]). Istotnie, od powiatów pogranicznych Wołynia przez województwa Kijowskie, Bracławskie i Podolskie pędziła zawierucha kozacko-chłopska nigdzie nie napotykając dostatecznego oporu. Hetman polny koronny Sieniawski wydał uniwersał ażeby chorągwie pancerne i Wołoskie ściągały się do Brzeżan; niektóre chorągwie wszakże stanęły w małym komplecie, inne nie stawiły się wcale[3]). Najtrudniej było walczyć z obojętnością.

Zdaje się, że najprzytomniejsi potracili głowy. Wszędzie wrzało. Na Wołyniu, koło Międzyboża i Satanowa włóczyło się około 3000 hałastry która wsie i miasteczka plądrowała, pasieki na zimę pochowane, wybijała i szkody czyniła dokoła. Gdzie napotkano szlachcica albo żyda ścinano[4]).

W Województwie Kijowskiem nie lepiej się działo. Pospolite ruszenie szlachty, połączone z chorągwiami kwarcianemi z mocnem postanowieniem walczenia z „rebelią kozacką" szczęśliwie zebrało się i stanęło pod Berdyczowem obozem. Ale stało się tutaj coś podobnego jak ongi pod Beresteczkiem[5]). Kupka kozaków, połączywszy się z chłopami różnych wsi i miasteczek, napadła na obóz pospolitego ruszenia i tak go fatalnie rozgromiła, że ani śladu po nim nie pozostało. Wszystko poszło w ręce czerni i kozaków, a niejeden zaledwie w żupanie z tej nieszczęśliwej uciekł okazyi[6]). Nic niepomogły prośby szlachty wojewódz-

[1]) Nazwa ta zdaje się pochodzić od pułk. Połtawskiego Lewena, który z Mazeppą bawił w Polsce i dał się poznać bohaterskimi czynami. (Bantysz-Kamenskij: Istoria Małoj Rossii, t. III, str. 73).

[2]) A. J. Z. R. Część III, t. II, str. 502.

[3]) ibid. st. 500 (4 Grudnia 1702).

[4]) ibid. st. 520. List nieznajomego ze Lwowa. 10 stycznia 1703.

[5]) ibid. 592. „A drudzy kilka dni przed okazyą Berdyczowską pozmykali".

[6]) A. J. Z. R. Część III, t. II. dt. 508, 533.

twa Kijowskiego do króla, ażeby położył kres nareszcie buntom Samusia i Iskry i polecił wypędzić z Fastowa Palija. Nie wiele też pomógł wielki Hetman koronny na te prośby i żale, skierowane do niego i błagania o pomoc przeciwko rabownikom[1]). Palij posłów, wysłanych do Hetmana „zdespektował i nieznośnym contemptem nakarmił".

Samuś także nie zasypiał sprawy. Zaczął tedy jawnie kupić koło siebie różną zbieraninę, a nawet zamyślał o akcyi na większą skalę. Zerwał on wszelkie pozory układów i porozumienia się z Rzptą, a stanął wyraźnie po stronie Piotra i Mazeppy. Być może, że i Mazeppa, krzywym okiem patrzący na Palija, który popularnością śród czerni podkopywał powagę Hetmana, wysuwał naprzód Samusia, grając podwójną rolę, co się Mazeppie przez całe życie zdarzało. Nosił się on już wówczas z myślą opuszczenia Piotra i oderwania Hetmańszczyzny od Rosyi. Wiedział, że w Paliju ma nieprzejednanego wroga, przyciągał więc do siebie Samusia. „Nakaźny Hetman" — gdyż takiego używał tytułu — przysiągł najpotężniejszemu Carowi Moskiewskiemu, Hetmanowi Mazeppie „całą duszą" obiecywał nie opuszczać aż do śmierci i służyć wiernie „na służbie monarszeńskiej i regimentarskiej za wszystek naród prawowierny ukraiński". W chwili tej właśnie (7 września 1702) stał z wojskiem pod Białą-cerkwią, miał nadzieję zdobycia jej i pałał nadzieją wypędzenia Lachów z Ukrainy. Do tej roboty, której przedsmak odczuła już szlachta Kijowska, wołał starszyznę kozacką włóczącą się nad Dniestrem, a IMi panów pułkowników Palladiusza, Wałazona i Ryngasza — jak widać z nazwisk Wołochów — czule do siebie zapraszał. Skoro nam Pan Bóg — pisał — zamek Biało-cerkiewski odebrać pozwoli, to nie będziemy się bawili, ale zaraz w górę do polskich panów, przeciwnych nam, będziemy jednostajnie na odpór stawać[2]). Nie doszło do tego wprawdzie; ale sposób odezwania się Samusia jest dowodem, że się w głowie jego, paliła myśl jakaś walki o ideę. Czego chciał i w jakich granicach?—Niewiemy. Należy on wszakże zarówno tradycyami kozackimi, jak stosunkami i wiekiem nie do okresu hajdamackiego, lecz kozackiego.

Zdaje się, że ludzie śród bezustannej zawieruchy po-

---

[1]) ibid. 441. 445.

[2]) A. J. Z. R. Część III, t. II, st. 449 i n. (1702 r.)

tracili głowy. Kiedy szlachta Województwa Kijowskiego jeszcze się lizała z ran i wstydu po ucieczce z pod Berdyczowa, Adam Sieniawski, Hetman polny koronny z Szarogrodu wysłał do szlachty Podolskiego, Bracławskiego i Wołyńskiego Województw uniwersał (18. marca 1703), w którym donosił, że „uspokoił między poddaństwem bunty", winnych ukarał, a wszystkich zwoływał do spokojnego osiadania w kraju. Regimentarzów i Rotmistrzów wzywał ażeby pod pozorem prześladowania kozaków nie czynili zdzierstwa i nieprześladowali ubogich[1]). Że się takie nadużycia działy, wątpliwości nie ulega żadnej; w swojem miejscu na samowolę tego rodzaju uwagę zwrócimy. Mimo to wszakże, uniwersał Hetmana, obwieszczający spokój w chwili gdy wszystkie Województwa kresowe wrzały od hulanek kozackich i chłopskich, a dokoła rozlęgały się płacze rabowanych i mordowanych — wygląda bardzo lekkomyślnie.

W r. 1704 z wojskami auxiliarnymi Piotra wszedł w granice Województwa Kijowskiego Hetman kozacki Jan Mazeppa, a już 14. lipca wydał manifest do szlachty Kijowskiej, który zdawał się zwiastować istotnie jakieś lepsze i spokojniejsze chwile. Zawiadomił on mieszkańców Województwa, że z polecenia Piotra wstępuje w granice Rzptej nie dla tego ażeby ją niszczył, lecz żeby bronił od wspólnego wroga; zaręczał, że nie da powodu do żadnych nadużyć, że nie będzie tolerować żadnych buntów — pragnie tylko skołatanej Rzptej przynieść spokój i zgodę[2]). Dobrym jego chęciom tembardziej wierzono, że odrazu zabrał się do Palija. Przedewszystkiem usunął go z pułkownikowstwa Biało-Cerkiewskiego. o czem zawiadomił mieszkańców Fastowa[3]). Była w tem chęć nietyle dopomożenia i ulżenia szlachcie kijowskiej ile torowanie drogi własnym zamiarom i interesom. Zresztą uniwersał nie usunął z pola działania Palija, który bynajmniej wojska nie rozpuścił, lecz broił po dawnemu na własną rękę.

Mimo to wszakże upatrywała w Mazeppie szlachta ledwie nie zbawcę. Z podziękowaniem za nadzieję wystąpiło najprzód województwo Kijowskie, które wysłało do obozu

---

[1]) ibid. 568.
[2]) ibid. 632.
[3]) A J. Z. R. Część III, t. II, str. 639. Uniwersał Het. Mazeppy 1. sierpnia 1705.

Hetmana posłów „z weneracyą i powinszowaniem zdrowia", jakoteż z życzeniem rycerskich sukcesów". Po za tem wszystkiem tkwiła jednak myśl inna. Szlachta zawiadomiła go, że stoi po stronie Augusta II. — było to delikatne zwrócenie uwagi na to, że Piotr, a zatem i Mazeppa, jako sprzymierzeńcy Augusta, powinni byli województwo Kijowskie bronić od wszelkich nieprzyjaciół, a w czasie przechodów wojska, oszczędzać.

Za przykładem Kijowskiego poszło Województwo Podolskie. Wysłano Szymona Wołodyjowskiego i Walentego Miłkowskiego. Proszono o ulgi w stacyach, o utrzymanie ludzi swawolnych, od wojsk kozackich odrywających się, o zniesienie opryszków, a szczególnie Szpaka, mordującego szlachtę; w końcu dano mu także do zrozumienia, że szlachta trzyma z „Najjaśniejszym Augustem wtórym" sprzymierzeńcem Piotra[1]). A Mazeppa był tak słodki i do ustępstw skory, że zdawało się w życiu swoim nie miał innego celu jak tylko dogodzić szlachcie polskiej. Obiecywał dużo — nic nie zrobił, oprócz tego tylko, że Palija z pułkownikowstwa Białocerkiewskiego usunął.

Nic sobie z tego wszakże Palij nie robił. Przeciwnie — do oporu się sposobił. Przyjechawszy do Białej-Cerkwi z Fastowa, rozpoczął roboty fortyfikacyjne. 500 ludzi dziennie do tego używał; nawet koło miasteczka fosę kopał. „Choć hultaj chłop, pijak, dowcipny i jakoś tam myśli utrzymać się"[2]).

Kozacy jego, lub podszywający się pod jego imię nie przestawali plądrować majątków szlacheckich, nie szczędzać nikogo[3]).

W obec tego szlachta poczęła znowu myśleć o samoobronie. Laudum sejmiku Województwa Kijowskiego, mocno narzekając na to, że wszystkie siły idą na bezpłodną wojnę i nie ma komu bronić kraju od wewnętrznych nieprzyjaciół, obiecywało pospolite ruszenie. Wszakże skończyło się wszystko na poselstwie do Palija z prośbą o powrót zbiegłej szlachty do domów swoich[4]).

Zawierucha chłopska wszędzie po dawnemu srożyła się.

---

[1]) ibid. 684. Instrukcya posłom województwa Podolskiego 5 sierpnia 1705.

[2]) A. J. Z. R. cz. III, t. II.

[3]) ibid. st. 610 i n. n. 619.

[4]) ibid. st. 687.

Nie przeszkodziło to Mazeppie wydać do szlachty wołyńskiej uniwersału (15 lutego 1706), nakazującego zwiezienie prowiantów, według oznaczonej taryfy, do Brześcia, za co obiecywał natomiast przeniesienie teatru wojny na Litwę i przesunięcie wojsk kozackich w tamtą stronę[1]). Nie było to wcale z ulgą dla szlachty wołyńskiej robione, lecz dlatego jedynie, że plany wojskowe Piotra potrzebowały skupienia wojska na północy, ażeby przeszkodzić wtargnięciu Karola XII w granice Moskwy. Nikt jednak o plany niepytał. Radzi byli wszyscy, że część bodaj ciężaru przesunęła się na barki Litwy.

Widzieliśmy jak rzeczy stały w Województwie Wołyńskiem i Kijowskiem: nie było tam spokoju wewnętrznego ani na chwilę. Nie lepiej wcale działo się w województwie Podolskiem. W r. 1703 zjawił się tam Fedor Szpak, zwykły watażka, który przybrał sobie tytuł „pułkownika wojska Zaporoskiego". Wystosował on list do komendanta Kamieńca Koszkiela, któremu oświadczył, że przychodzi „nie dla swywoli", ale z rozkazania „Najjaśniejszego Jegomościa Króla i dobrodzieja bronić poddanych, których dziedzicowie za buntowników mają". Tytułem tej obrony napadł na majętność Baworowskiego i z dymem ją puścił, mszcząc się w ten sposób krzywdy, jaką wyrządził jakoby Baworowski „poddanym" Koszkiela. Stanął więc w roli niby obrońcy, niby pośrednika między waśniącą się szlachtą[2]). Półtora roku uwijał się on bezkarnie po całem Województwie Podolskiem. Ta jego dziwna obrona stanęła kością w gardle szlachcie podolskiej, tak, że postanowiono nareszcie, nie oglądając się na żadne sukursy, wsiadać na koń i przeciwko Szpakowi wystąpić niezwłocznie. Niebezpieczeństwo stawało się tem groźniejsze, że ów pułkownik Zaporoski urósł w siłę — posiadał już 600 koni dobrze uzbrojonego żołnierza. Zachowywał się on zuchwale, butnie i jawnie lekceważąco dla majestatu królewskiego—nie uznawał do prostu ani zwierzchnictwa Rzptej nad sobą, ani powagi Króla. Przed Moskwą udawał przyjaciela. Gdy mu równocześnie przyniesiono dwa uniwersały z napomnieniem po spokojnego zachowania się, jeden od ks. Golicyna, a drugi od Augusta II, Szpak przyjął uniwersał Golicyna z pocałowaniem i pokorą, Augusta — lekceważąco

---

[1]) ibid, st. 687.
[2]) A. J. Z. R. Część III, t. II, st. 521.



PIOTR WIELKI

odsunął[1]). W gruncie rzeczy tyle on sobie ważył uniwersał Golicyna co i króla; prowadził tedy dalej zbójeckie rzemiosło pod pozorem obrony „poddanych“ wrzekomo z polécenia króla. Pomagali mu w tej pracy Samuś i Iskra — mordując szlachtę i rabując mienie. Bezsilna szlachta niewiedziała już co począć i jak widzieliśmy, udawała się do pohamowania „swawoleństwa“ do Mazeppy.

W Bracławskiem województwie nie działo się wcale lepiej. Prawdziwy chaos panował. Niewiadomo kogo było słuchać. Jedno słowo lub podejrzenie rzucone stawało się iskrą. Każdy o sobie tylko myślał. Słowo — Palij było jakiemś hasłem buntu, swawoli, rabunku, zniszczenia. Gdzie je tylko wymieniono, podnosiła się ludność do zbrodni. Skutkiem usunięcia go z pułkownikostwa Biało-cerkiewskiego nie stracił on bynajmniej swojej czarującej powagi. Urzędowy uniwersał Mazeppy, pozbawiający go tego stanowiska, niedosięgał ciemnych i dzikich mas ludowych. Nie pytały one zresztą o urzędowe stanowisko swego ulubieńca. Przyczynił się on do wywołania burzy i w województwie Bracławskiem — szczęściem rychło zażegnanej.

Hryćko Borysenko, setnik Pohrebyski kozacki, miał brata, którego w czasie rozruchów zabił Oleksij, setnik niemirowski. Jak się zdaje stawał on w obronie porządku. Borysenko udał się ze skargą do Palija, który wydał mu polecenie krótkie: krew za krew. Pan setnik Pohrebyski czasu do stracenia nie miał — pojechał prosto do Niemirowa i Oleksija zabił. Na wieść o tem zrobił się tumult: zbiegły się gromady sąsiednie do miasta, z Kowalówki i Niemirowa i niechciały zabójcy wypuścić. Tej okoliczności zawdzięczyć należy, że Borysenka aresztowano i do obozu pod Pawołoczą prowadzić chciano. Ale też wszystko skończyło się na tem. Na tę chwilę tumultu i strzelaniny przejeżdżał IMć pan Pyrcha z Czarno-Koziniec i wskoczył w ten wir jak mucha do okropu. Zatrzymano go naturalnie. Szlachcic postanowił wydobyć się fortelem bardzo zwykłym, ale podłego gatunku. Widząc się otoczonym gromadą rozjuszonych chłopów, a pragnąc się wyrwać, wpadł na koncept i począł mówić, że wiezie listy królewskie, wzywające ludność wiejską do powstania. Na dowód wyjął jakiś pakiet i chłopom pokazał. To

---

[1]) ibid. str. 636. 637. Lipiec 1704.

oczywiście zmieniło usposobienie wszystkich dla IMć pana Pyrchy. Pragnąc owe przychylne usposobienie wyzyskać i niebezpieczeństwo jeszcze dalej od siebie odsunąć, powiedział, że właśnie Lachy stoją obozem pod Sieniawą i zbierają się na nich uderzyć, „idźcie przeto, rozganiajcie buntowników!“ Na nieszczęście był dobrze poinformowanym. Istotnie, pod Sieniawą stał obozem IMć pan Stanisław Podlecki, rotmistrz chorągwi królewskiej. Pyrcha, zachęcając chłopów do uderzenia na Sieniawę, dodał, że „panowie Lubomirscy, Potoccy i Sieniawscy przeciwko królowi stają i bunty podnoszą“ — ergo trzeba wystąpić w obronie króla. Zbyt często bałamucono ludność temi hasłami ażeby im nie wierzono. Wezwanie takie zmieniło sytuacyę. Kozacy i pospólstwo poczęli wołać na Borysenka, ażeby szedł pod Sieniawę, bo „je ukaz korołewskij“. Borysenko sam nie poszedł, ale posłał niby na zwiady Nalewayka z Kiernasówki i Iwana Asawuła. Ci sprawili się gracko. Rozpatrzywszy się jak rzeczy stoją, zamiast powracać do setnika Pohrebyskiego, napadli na obóz polski i znieśli go. Szlachtę rozpędzili; chorągiew i kotły zabrali, które Borysenko, jako trofea zwycięstwa, Palijowi odesłał[1]). Takich atamanów było nie mało. Piękną sławę zyskał sobie jakiś Iwan Okuniewski, pół szlachcica pół hajdamaki, „administrator dóbr Ładyżyna, sedycyi, tumultów, wiolencyi i innych excesów pierwszy pryncypał, motor i rebelizant“. Uczuwszy zatem rycerskiego ducha „poszedł do Humania, protekcyi u Palija szukając“. Wyprosił sobie 200 kozaków i z nimi zamierzał uderzyć na konsystującą tam chorągiew. Nieudało mu się Bracławia zdobyć, ale wicher wywołał, „a ludzi od wszelkich ruchomości i dobytków rozganiał, rozpędzał i rozpraszał“[2]).

Awantura niemirowska miała inną jeszcze złą stronę. Brał w niej udział ów wspomniany już Szpak, który skorzystawszy z dużego skupienia ludzi, zwiększył swoją watahę i z nią po nowe zwycięstwa wyruszył. Wyruszył, niedługo hulał i zginął wreszcie bez wieści jak nocny ognik. Może uciekł na Wołoszczyznę, dokąd zwykle chronili się zwyciężeni watażkowie.

Pozostali jeszcze — najlepsi: Samuś i Palij. Samuś

---

[1]) A. J. Z. R. Część III, t. II, str. 643, 646. 7. sierpnia 1704.
[2]) ibid. str. 620 i n.

gospodarował w województwie Podolskiem, rabując i mordując a Palij, na kresach województwa Bracławskiego w Humaniu usadowił się, wyciągając pomocną rękę do każdego kto się tylko do niego zgłosił[1]). Szlachta bardzo niedołężnie broniła się, ile razy stanęła oko w oko z kozakami. Nie tylko nader rzadko występowała jako strona napadająca, ale i z obozu umykała. Nie mogła sobie poradzić ze Szpakiem, a tembardziej z Palijem. Szły skargi do tronu, prośby do sejmów, hetmanów, a nawet do Palija ażeby pozwolił na zgromadzenie się do narad — nic nie pomagało. Groźne postanowienia utworzenia milicyi lub też pospolitego ruszenia pozostawały niewykonane: na miejsce wskazane szlachta przychodziła ospale, albo nie przychodziła wcale. Zwycięska bitwa Piotra pod Połtawą mało przyczyniła się do zmiany ogólnego położenia na razie przynajmniej, — miała tylko to następstwo, że zwycięska armia rosyjska wkroczyła do południowych województw. Szlachta rzuciła się wówczas ku jej wodzom z prośbą o ratunek z taką samą energią, jak niegdyś do Mazeppy. Dawny Hetman Ukrainy, niepozbawiony sympatyi dla polskiego społeczeństwa, śród którego wychował się i wyrósł, próbował poskromić Palija. Upadek jego po bitwie Połtawskiej był zwycięstwem dla pułkownika Biało-cerkiewskiego. Skoropacki, nowy Hetman uniwersałem swoim (6. lipca 1709) polecił zwrócić mu wszystko co tylko Mazeppa, jakoby odebrał od niego, a Piotr osobną „hramotą“ (3 września 1709) powrócił godność pułkownika ochotnickiego „za wierność i służbę Wielkiemu Hosudarowi[2]). Przyjaźń z Augustem nieprzeszkadzała Carowi Moskiewskiemu uznać wszystkie rozboje i grabieże Palija jako „wierną służbę“.

W obec tej pognębiająco smutnej anarchii i bezsilności moralnej, na którą przez kilka lat patrzyliśmy, szlachta Województwa Podolskiego zamiast do broni uciekała się do rad i postanowień nietylko niemożebnych do wykonania, ale wprost dziwacznych i charakterystycznych swoim krótkowidztwem. Upatrywała ona „omne malum w słobodach chłopskich“, a ratunek w zniesieniu owych słobód. Stąd też żądała ażeby każdy poddany, który rok zupełny w majętnoś-

---

[1]) J. A. Z. R. Część III, t. II, str. 700 (1707 r.), 701 i n. 619. (1704).

[2]) A. J. Z. R. Część III, t. II, str. 711, 716.

ciach wysiedział obowiązany był odrabiać pańszczyznę po jednemu dniu tygodniowo, oprócz szarwarków do grobli każdą sobotę. Faktycznie przeto żądano dwóch dni pańszczyzny tygodniowo. Niezależnie od tego chłopi obowiązani byli dawać czynsze, ospy, dziesięciny pszczelne, owcze, wieprzowe i inne „podatki“[1]). Była to próba ostatecznego przywiązania włościan do ziemi, próba niewykonalna w obec braku wszelkiej exekutywy w kraju, w obec możności zerwania się ludności wiejskiej z osad swoich każdej chwili i łatwego znalezienia dla siebie miejsca bądź w błąkających się po kraju watahach rozbójniczych, bądź śród nowych osad w Dzikich polach i Wołoszczyźnie, bądź wreszcie za Dnieprem.

Gdy więc powyższe środki okazały się wprost bezcelowymi, a nawet nielogicznymi, szlachta znalazła sobie folgę w żebraniu obrony u Moskali, rzadko kiedy zdobywając się na śmiałość w interesie Rzptej, a zawsze pełna pokory gdy chodziło o najbliższy interes materyalny. Poseła tedy naprzód posłów do „księcia Mężyka“, a zachęcona tem, że przyrzekł województwu Podolskiemu „osobliwą ochronę i libertacyą“, poseła także do „jaśnie oświeconego książęcia Jego Mości Szeremeta, feldmarszałka wojsk auxiliarnych Najjaśniejszego Cara“, wreszcie do ks. Romodanowskiego, prosząc usilnie ażeby wojska były wyprowadzone z Rzptej, awantury kozackie w powiecie Latyczowskim uśmierzone, ażeby niszczone przez pułkownika Sawę Podniestrze było z kup swawolnych oczyszczone, aby kontrybucyę łagodnie wybierano[2]).

Naturalnie postanowienia w tym duchu sejmików były niewykonalne, gdyż nie leżały one w zakresie możności zadośćuczynienia ani „księcia Mężyka“, ani „ks. Szeremeta“, ani Romodawskiego. Czyniły one tylko zadość żyłce wygadania się i submitowania się komuś. Słabą tę stronę szlachty znali Moskale wybornie — to też nigdy nie brakło im na słodkich obiecankach ale też w niczem nie przeszkadzało do nagradzania „wiernej służby“ pułkowników kozackich.

Umarł wreszcie Palij (1710), ale to istoty rzeczy nie zmieniło. Miejsce jego zajął pułkownik Tański, który był fak-

---

[1]) A. J. Z. R. Część III, t. II, str. 571.
[2]) A. J. Z. R. Część III, t. II, str. 696. 727. (r. 1710).



KS. MIEŃSZCZYKOW

tycznym gospodarzem w większej części Województwa Kijowskiego, a nie okazał się wcale łagodniejszym od Palija; szlachta tedy kijowska nuż znowu zbierać się i radzić. Nie uradzono bynajmniej pospolitego ruszenia, ale natomiast udanie się do Piotra, ks. Golicyna, gubernatora Kijowskiego, ks. Menszykowa, Hetmana kozackiego Skoropackiego, wreszcie Króla aby wszyscy bądź „intimowali ordynansem swoim pułkownika Tańskiego", bądź prosząc feldmarszałka „Szeremeta", aby województwu oświadczył protekcyą[1]).

Prośby przed dostojników rosyjskich zanoszone tyleż były warte co i instrukcye na sejm. Deputaci wojew. Kijowskiego mieli długi szereg suplik do tronu: żądano zwrotu zagarniętych przez Rosyę miast i fortec: Białej-Cerkwi, Połonnego, Bychowa, wreszcie całej prawobrzeżnej Ukrainy, która nominalnie tylko należała do Rzptej; żądano zagwarantowania spokoju od wojska moskiewskiego, rozkwaterowanego w Kijowie, od kozackiej swawoli: wypuszczenia z niewoli ks. Michała Wiszniowieckiego i biskupa Dyonizego Zabokrzyckiego, w końcu zwrotu zabranych archiwów grodzkich i ziemskich.

W dodatku do tej zawieruchy zjawił się w kraju Orlik, pisarz niegdyś Mazeppy i Hetman, obrany przez tę cząstkę kozaków, która z Mazeppą podążyła za Karolem XII. Był on pretendentem do buławy Hetmańskiej, nieuznawał zatem Skoropackiego, a przekroczywszy Dniestr, z kupką kozaków szukał sposobności do wypłynięcia. Zjawił się nawet pod Sieniawą (1711), ale Dymitr Golicyn, gubernator Kijowski tajemnie zawiadomił o tem Tańskiego i polecił prześladować „wora". Widocznie Orlik nie czuł się na siłach stawienia oporu, bo wkrótce z widowni zniknął. Zdawało się, że wszystkie nieszczęścia zwaliły się na społeczeństwo kresowe, aby je zgnębić i znękać. Nigdzie pomocy, najmniej może we własnych siłach, a wszędzie szarpanina, zniszczenie, mordownia. W lutym tegoż roku (1711) wpadła orda w Województwo Bracławskie i oparła się aż pod Niemirowem. Setnik Urban mało co się bronił. Miasto poddało się. 2000 ordy rozsiadło się w Niemirowie, a załogi po wsiach rozbiegły

[1]) ibid. str. 737. 739.

się dla rabunku chłopów[1]). W marcu Han Tatarski w 80.000 wpadł na Ukrainę i dosięgnął Kijowa. Na dobitek wszystkiego Car Piotr uparł się i chciał koniecznie ruszyć ku Benderom, gdzie z garstką wojska okopał się Karol XII. Województwa pograniczne nie chciały pozwolić na wojnę turecką; dosyć miały szwedzkiej. Car w czerwcu (1711) zjechał się w Jarosławiu z Augustem II. Nowa wojna wisiała na włosku. Wojska moskiewskie, gotowe do wymarszu, stały nad granicą: generał Wejsbach stał w 10 regimentów na Podniestrzu, ks. Szeremetjew w Niemirowie z infanteryą, ks. Galicyn w Bracławiu z kawaleryą[2]). Tak więc Rosya opasała Rzptą żelaznym pierścieniem. Współczesny pamiętnikarz ze smutkiem i goryczą mówi: „Moskal żadnego miejsca nietkniętem nie zostawia w Polsee, — jako mu sprzyjać“[3]).

Tymczasem do wojny z Turcyą na razie nie przyszło. Nastąpiła częściowa ewakuacya wojsk moskiewskich z Ukrainy, której część miała pozostać nadal przy Rzptej. Piotr wydał do pułkowników i kozaków ukaz (23 września 1711) mocą którego żądał aby starszyzna kozacka wraz z wojskiem przeszła za Dniepr, obiecując nagrodzić tych, którzyby mieli z tej strony jakie posiadłości ziemskie.

Teraz nastąpiła chwilowa przerwa w zawierusze, a dokładniej powiedziawszy zmieniła ona tylko swój charakter. Do chwili ukazu głównymi prowodyrami w walkach wewnętrznych byli kozacy Siczowi lub też w służbie carskiej będący, którzy albo sami organizowali watahy, albo śród zorganizowanego jako-tako chłopstwa rej wodzili. Pierwiastek kozacki przeważał zawsze. Z usunięciem się z widowni mniej więcej regularnych kadrów kozackich, miejsce ich zajęła czerń. Gdy pierwsi walczyli z wojskiem Rzptej, nie gardząc wcale rabunkiem i morderstwem, późniejsze watahy miały na celu tylko swawolę zbójecką. W tym pierwszym okresie przejściowym jeszcze się mięszają cechy dawnej kozaczyzny z hajdamacką swawolą rozhukanej czerni, ale giną one i zacierają się powoli, ażeby ustąpić miejsca morderczym i rabowniczym instynktom ciemnych i dzikich mas ludowych. Gdy okres

---

[1]) Pamiętniki Wawrzyńca Piotrowskiego. Żytomierz 1861 str. 138, 140.

[2]) ibid. 152.

[3]) ibid. 143.

walk kozackich można scharakteryzować żądaniem jako tako zrozumiałej wolności i praw klasowych, walki hajdamackie noszą na sobie cechy z początku zbójeckiej swawoli, a potem bezbrzeżnego moralnego wypaczenia, którego nieliczne tylko przykłady w dziejach można wskazać u narodów, stojących już na stopniu państwowości.

3. Pierwsze ruchy hajdamackie.

Widzieliśmy już poniekąd jakie klęski sprowadziła na nas wojna szwedzka, posiłkowana przez Piotra: rozdmuchała ona bezustannie przeciągające się wichrzenia kozackie w samowolę chłopską pod zachętą i przykryciem zarówno kozaków jak i „wojsk auxiliarnych“; a kraj, pozbawiony wojska, miotany walkami stronnictw politycznych, niszczony przechodami wojsk swoich i cudzych, rzuciła w ramiona anarchii wewnętrznej. W pierwszych latach owych wichrów anarchicznych, przebiegających bez oporu od Wołynia aż po granice Rzptej, wielką rolę odegrała Rosya która pod pozorem wybierania prowiantów, bronienia Sasów i ich partyi uprawiała rabunek bezkarnie, jako aliantka, dając w ten sposób najgorszy przykład ludności miejscowej, zawsze pochopnej do rabunku, buntu i swawoli. Kozacy z Palijem i Samusiem na czele dopomagali wojskom rosyjskim.

Dziwnym zbiegiem wypadków na pozór, pierwsze ruchy hajdamackie rozpoczęły się na Wołyniu, w Województwie najgęściej zasiedlonem, na Polesiu, koło Brześcia — tam wszędzie, gdzie dłuższy czas konsystowały wojska moskiewskie. Rozsiewały one dokoła swawolę i demoralizacyę, która udzielała się ludowi wiejskiemu i szerzyła się.

Jednym z takich wykształconych na wzorach swawoii wojskowej watażków, plądrujących w okolicy Międzyrzecza i na Polesiu był Hryć Paszczenko, mieszczanin Międzyrzecki. Przybierając na siebie nazwę kozaka, Kałmuka lub Moskala, w miarę tego co mu było dogodniejsze, grasował bezkarnie z uzbieraną drużyną. Ochotników zawsze miał dosyć, gdyż kozacy i Moskale całe lato w Międzyrzeczu stali. Celem popisów tego bohatera był wyłącznie rabunek — ani skrywał tego celu, ani go ubierał w różne hasła. Pragnął na cudzy rachunek „pożywić się“ — i żywił się krwią i mieniem szlachty.

Był to już ten ruch, który w kilka lat potem został urzędownie nazwany hajdamaczeniem, a bohatorowie jego hajdamakami.

Wróćmy jednak na chwilkę do Paszczenki, będącego typową postacią tych watażków, którzy potem setkami gospodarowali w województwach kresowych. Wspólnie z kozakami i Moskalami napadał on dwory szlacheckie, rabował i część znaczną zrabowanych pieniędzy przepijał. Zjawiwszy się ze swoją gromadką we dworze, kazał bez długich wstępów dawać sobie gorzałki. Bywał to zwykle dalszy ciąg pijatyki, gdyż zanim się do dworu dostał, odwiedzał już miejscowego arendarza, u którego raczył się należycie, a zrabowawszy, odjeżdżał dopiero do dworu. Tu gospodarował jak w domu. Stół kazał zastawiać gorzałką i jadłem, koniom owsa sypać, a gdy napotkał na opór, sam własnoręcznie rozbijał obuchem kłódki i wrzeciądze. Po należytem uraczeniu się rozpoczynał się dopiero rabunek. Szukano przedewszystkiem pieniędzy. Jeżeli ktoś nie decydował się oddać odrazu, męczono go tak długo, aż nareszcie krwawicę swoją oddawał — najczęściej z ostatniem tchnieniem. Broń, jaka się znalazła w domu, przechodziła w posiadanie watażki i jego drużyny. Nic nie uszło baczności i uwagi takiego awanturnika — srebra domowe, suknie, bogate uzdy, bielizna, konie i bydło — wszystko przechodziło w jego ręce. Działo się to bynajmniej nie spokojnie. Cały dom wrzał hukiem wystrzałów, wykrzykami zbójców, jękami bitych i mordowanych, płaczem przestraszonych.

Tego rodzaju napad urządził Paszczenko na majątek Górskich Sieliszcze. W robocie były pistolety i nahajki—bito bez miłosierdzia, pytając: de hroszi? Wszystko co żyło nie tylko we dworze, lecz we wsi, na odgłos tej wrzawy i rabunku, rozbiegało się na wszystkie strony, gdyż w ucieczce tylko szukano ratunku. Chłopów bynajmniej nie oszczędzał ów „łycar" hajdamacki. Przy lada sposobności odliczał im hojnie razy nahajami. Nic też dziwnego że gdy się tylko pokazał — uciekali do lasów lub w pola. Dla nich o tyle był tylko łagodniejszy, że mniej miał do wzięcia.

Z rozbojem i rabunkiem połączona była swawola pijacka. To czego zabrać nie można było, ulegało zniszczeniu. Wszystko co tylko zobaczył Paszczenko traktował po nieprzyjacielsku. To samo robili jego podkomendni. Gąsięta

i drób deptano nogami, bito kańczukami ludzie i zwierzęta; garnki rzucano na ziemię i tłuczono, zapasy żywności wyciągano ze schowków i psom dawano[1]).

Gdy pod nieurzędowym protektoratem i przy nieurzędowej pomocy wojsk auxiliarnych szerzyć się poczęło rozbójnictwo, Wielki Hetman koronny Adam Mikołaj Sieniawski wydał ordynans pułkownikowi ordynacyi Ostrogskiej ażeby z pułkiem swoim udał się na Wołyń dla „gromienia swawolnych kup"[2]).

W tej chwili jednakże już nie tylko pełno było takich kup na Wołyniu, ale zjawiały się one w woj. Kijowskiem, Bracławskiem i od granicy Wołoskiej.

Ziarno anarchiczne, posiane w Województwie Wołyńskiem przez wojska auxiliarne, kozaków i Palija, bujnie wschodzić poczęło. Napadanie na dwory szlacheckie nie było wcale jedynym punktem, na który siły swoje kierowała rozswawolona ludność — rabunek na drogach publicznych stał się także ulubionym rzemiosłem tych wszystkich, którzy wyrywali się radzi przy każdej sposobności z karbów prawa g'woli zadość uczynienia swawolnym instynktom. Milicya nadworna albo obojętnie patrzyła na gwałty i rabunki albo nawet udział w nich brała. Zdarzało się niejednokrotnie że takich „rotmagistrów" chorągwi kozackich oskarzano wprost o współudział w rabunku. Kupcy lubarscy, zrabowani na drodze publicznej przez swawolną kupę włóczęgów, oskarzyli rotmistrza chorągwi kozackiej Kiryłę Szabenkę o przyłożenie ręki swojej do tej sprawy[3]). Niezawsze te oskarzenia dały się udowodnić, ale zawsze w gruncie rzeczy leżała niezaprzeczona chęć rabunku. Każdy kto chciał — „próbował szczęścia", gromadząc watahę i ruszając, że tak powiem — za wiatrem. Tacy amatorowie „pohulania" długo nieraz wałęsali się po kraju, aż dopóki niespokojnej swojej głowy nie złożyli w utarczce lub pod topór kata. Zanim jednak do tego przyszło dużo krwi uplynęło, dużo marnowało się pracy ludzkiej i mienia szło z dymem. Powoli jednak ruch zbójecki począł kierować się na południe, ku granicom, gdyż stamtąd coraz częściej dochodziły echa, nawołujące ludność do bez-

---

[1]) A, J. Z. R. Cz. III. t. III. str. 6. 7.
[2]) ibid. str. 9.
[3]) A. J. Z. R. Cz. III, t. str. 12. 13, 15.

karnej swawoli. Kozacy zaporozcy, a właściwie mała ich tylko cząstka, stojąca na czele różnych na pół kozackich oddziałów, przedzierała się na północ, i stamtąd ciągnęła ludność za sobą. Te wycieczki zaporoskie, a najczęściej z zaporożcami na czele, tak samo jak i wołyńskich watażków, miały tylko rabunek na celu[1]). Wkrótce jednak pożar nierządu miał się jeszcze bardziej rozszerzyć.

Zwracaliśmy już uwagę na jedną z przyczyn, a raczej impulsów, które ułatwiły przeniesienie się ruchu hajdamackiego na południowe kresy: był to zwrot w wojnie szwedzkiej. Armia Karola XII. przekroczyła Dniepr, weszła w granice państwa Moskiewskiego i skierowała się na południe, ku Połtawie, gdzie król szwedzki, upewniony poprzedniem porozumieniem się z Mazeppą, spodziewał się znaleść w kozakach potężnych sprzymierzeńców. Nieznał jeszcze ich wahającego się i przewrotnego a równocześnie lekkomyślnego charakteru, ile razy trzeba było powziąść stanowczą decyzyę i działać nie dla chwili dzisiejszej lecz dla przyszłości. Piotr zrozumiał doniosłość tego kroku i skoncentrował armię pod Połtawą. Nie wierzył on w zdradę Mazeppy, przypuszczając że tylko w Siczy znajduje się ognisko niezadowolenia. Postanowił rozprawić się z nią w sposób stanowczy, zanim do ostatecznego porachunku z Karolem XII, przyjść miało. Nie chciał mieć za plecami swojemi nieprzyjaciół. Powziął plan zniszczenia jej i rozpędzenia Zaporożców. Widzieliśmy w jaki sposób ją zdobył, co się z nią stało i jaki wpływ wywarły niedobitki zaporoskie na ruchy ludności kresowej.

O tym okresie ruchów posiadamy bardzo mało wiadomości archiwalnych, prawie przez przeciąg kilkunastu lat; poczem dopiero, mniej więcej od r. 1720, poczęły ruchy rozszerzać się, wzrastać, ale watażkowie działali jeszcze w pojedynkę, małemi kupami, bez żadnego większego planu i skupienia. Chwila dogodna jeszcze nie nadeszła.

W taki sposób województwo Kijowskie i Bracławskie broniło się w owym czasie — niewiemy. O obronie jednak myślano. Świadczy o tem uniwersał Regimentarza partyi ukraińskiej Jana Gałeckiego, datowany ze Lwowa (5 marca 1717). Niewiele jednak było dla kraju, wzdłuż i wszerz nęka-

[1]) ibid str. 19, 21.
[2]) A. J. Z. Część III, t. III. str. 22, 23.

nego przez zbójeckie watahy, pożytku z uniwersału kiedy IMć pan Regimentarz o kilkadziesiąt mil od wzburzonych województw siedział. Uniwersał ów wszakże nie wielką niósł otuchę. Regimentarz oświadczał szlachcie że sam osobiście przybyć nie może, dał jednak ordynans Namiestnikowi swemu Olszewskiemu, ażeby na wezwanie szlachty znosił swawolne kupy „hultajstwa hajdamckiego". W tym uniwersale uderza jednak rzecz niezwykła: pomimo że niebezpieczeństwo istniało niezaprzeczenie, Regimentarz nie tylko nie starał się wzmocnić obrony, lecz ją osłabiał jeszcze, polecając wyraźnie ażeby ludzie z pod chorągwi, extra computu postanowionego, rozjeżdżali się do domu. Dla załatwienia sporów z powodu krzywd, czynionych szlachcie przez wojsko, Regimentarz naznaczył sędziego, Fran. Ukrzyńskiego, towarzysza znaku pancernego.

W uniwersale powyższym poraz pierwszy swawolne kupy zbójeckie nazwane Hajdamakami[1]).

W pierwszej ćwierci XVIII w. powoli widocznymi się stają w województwie Kijowskiem, Bracławskiem i Podolskiem dwa szlachy hajdamackie; od miedz Kijowa, który się łączył ciągle z Siczą, stamtąd niejednokrotnie czerpał siły dla wypełnienia rozbójniczych watah i od Podniestrza, od granicy Wołoskiej. Dwoma ramionami szły ruchy hajdamackie: z Wołynia ku północnym granicom województwa Podolskiego i Bracławskiego i od południo-wschodu, od Siczy i od południo-zachodu, od Wołoszczyzny.

---

[1]) W znaczeniu etymologicznem słowo hajdamaka zapożyczone z języka tureckiego, w którym istnieje przyimek hajde, po tatarsku chajda — precz, poszedł precz. Suffiks mak oznacza w języku tureckim zakończenie trybu bezokolicznościowego. Za pomocą połączenia jego z przyimkiem hajde otrzymuje się forma słowna hajdamak — pędzić.

W tureckim języku słowo to zapożyczone z arabskiego, w którym hada oznacza martwić, niepokoić, wprowadzać w ruch. W ten sposób słowo arabskie, przyjąwszy tureckie zabarwienie, przeszło do Rusi południowej w znaczeniu rzeczownika, lecz zatrzymało swoje zasadnicze znaczenie, oznaczając człowieka, wywołującego zamieszanie, niepokojącego, goniącego innych lub gonionego. Bianchi et Kieffer: Dictionnaire Turc français. Wyd. II, t. II. str. 1205; Łazar Budagow: Srawnitielnyj słowar turecko-tatarskich narieczij t. II. str. 311; Biberstein-Kazimirski: Dictionnaire Arabe-français t. II. str. 1465 (A. J. Z. R. Część III, t. III. str. 11, wstęp).

Szlachta, jak zwykle, broniła się słabo. Przekonano się jednak, że na milicyę horodową, złożoną z kozaków, a właściwie skozaczonych chłopów, liczyć nie można. Zbyt liczne dowody przeniewierstwa takich milicyj, przechodzenie ich jawne w szeregi drapieżców lub też sprzyjanie i tolerowanie wszelkiego zbójnictwa, były wskazówką, że się na niej oprzeć nie można. Brakło jej zapewne sprężystej organizacyi wojskowej i karności. Drobniejsza szlachta była przeto w całem tego słowa znaczeniu na łasce Pana Boga, a wielkie, magnackie kompleksy dóbr broniły się same. Próbą takiej obrony dóbr międzybożskich było zorganizowanie milicyi horodowej przez Hetmana Wielkiego Koronnego Adama Sieniawskiego. Powziął on zamiar utworzenia stałego oddziału do obrony dóbr swoich z drobnej szlachty wołyńskiej, która gęsto siedziała na niewielkich spłachciach ziemi i w tym celu oddał dowództwo chorągwi nadwornej Stanisławowi Koszce, jako Rotmistrzowi, a pragnąc go zachęcić i przywiązać do siebie nadał mu własnością wieś Muserówkę, pozwalając osadzić ją na własny pożytek[1]).

Gdy na Wołyniu po zniknięciu wojsk moskiewskich, wszystko wracać poczęło powoli do względnej spokojności i porządku, rozpoczęły się coraz większe niepokoje w Kijowszczyźnie i Bracławszczyźnie pod protektoratem i prowodyrstwem rozbitków Siczowych. Jednym z takich wypadków, który najbardziej może odsłonił udział Zaporożców w prawie hajdamaczenia był napad zbrojny pod Targowicą na kijowskiego kupca Jakowa Zimowicza. Mieszkańcy Targowicy, łącznie z Zaporożcami, odegrali bardzo wybitną rolę. Ponieważ chodziło tu tylko o Zaporożców, na których nie można było i nie było na czem poszukiwać krzywdy, Zimowicz zwrócił się do sądów polskich. Sprawa cała prowadzoną była w sądzie grodzkim Winnickim. Przesłuchanie świadków i obwinionych pokazało, że kozacy Gardu zaporozkiego, a właściwie bohogardowej pałanki, zwąchawszy się z mieszczanami Targowickimi napadli na karawanę Zimowicza i do szczętu ją zrabowali. Rabunek uważali widocznie za bardzo pomyślny dla siebie, gdyż Zaporożcy z Targowiczanami trzy dni potem hulali i pili wspólnie. Mieszczanie Targowiccy nietylko nie donieśli o tem władzy, ale przeciwnie ukryli

---

[1]) A. J. Z. R. Część III. t. III. str. 32.

sprawę całą, część zdobyczy przepili wspólnie, a część jako ludzie nabożni, przechowali w cerkwi, być może dla tego, że jednym z tych, którzy rej wodzili w rabunku był także targowicki popowicz. W ogóle typ hajdamaków z klasy popowiczów spotyka się w tym smutnym okresie bardzo często. Inicyatorem całej wyprawy był osadczy Targowicki, Wołoszyn, który się wybrał na tę rycerską zabawę z trzema synami. Sąd Winnicki, upatrując w tej sprawie winę Targowiczan, skazał ich na karę cielesną i na zapłacenie Zimowiczowi dwóch tysięcy dwustu trzydziestu złotych[1]).

Przytoczyliśmy tę sprawę mniej więcej szczegółowo nie dlatego ażeby ją można uważać za jedną z ważniejszych, ale dla tego że jest ona typową i pozwala określić zarówno charakter ruchów, objętych nazwą hajdamaczyzny jak i poznać ludzi, którzy udział brali. Prowodyrami wojskowymi są Zaporożcy, mający broń i znający drogi i szlachy, a kierownikiem, że tak powiem, arystokracya wiejska: osadczy i popowicze, znający najlepiej ludzi i stosunki miejscowe. Splątane nici zbrodni i rabunku gubią się w cerkwi, która nie tylko łaskawie patrzy na tego rodzaju „hulanie" swoich parafian, ale umie nawet korzyść z nich ciągnąć dla siebie.

Niezawsze tego rodzaju rycerze zasiadali przy drogach i obławiali się mieniem kupców. Częściej szukali „pożywy" bliżej, we własnej lub sąsiedniej wsi — ale zawsze prawie przy współudziale Zaporożców, chociaż niezawsze udało się współudział ten wykryć. Tak jak mieszczanie Targowiccy na kupca obcego państwa, Koszowaccy napadli na dwór swego administratora Andrzeja Bahrynowskiego i złupili go do szczętu. Słusznie czy niesłusznie dość że „rebelizanci" przybrali nazwę „kozaków zadnieprowskich", którą się także niejednokrotnie zasłaniano[2]).

Oprócz, że tak powiem, normalnego ruchu ludności województw kresowych ku punktom mniej zaludnionym, a więc posiadającym lżejże warunki osiedlenia się i życia — o czem będziemy mówić w rozdziale o ekonomicznem położeniu włościan, na ten ruch wpływały jeszcze inne przyczyny, nie mające nic wspólnego z ekonomicznemi. Na jedną z nich zwróciliśmy już poprzednio uwagę: był to uniwersał

---

[1]) A. J. Z. R. Część III. t. III. str. 34, 35.
[2]) A. J. Z. R. Część III. t. III. str. 51, 43.

Piotra do kozaków i ludności o przesiedleniu się za Dniepr. Naturalnie, uniwersał taki był komentowany tak jak ludność wszędzie tego rodzaju akty komentuje: z jednej strony upatrywano w tem jakieś niezwykłe nadzieje na wolności, z drugiej widziano nie tylko obronę przed wszelkiem nadużyciem popełnionem lecz także popełnić się mającem. Ludzie, którzy się raz zdecydowali ustąpić z kraju, stawali się jego wrogami. A nie trzeba zapominać jacy to byli ludzie i na jakim stopniu oświaty. Stosunek ich do praw państwowych, pojęcia ich o pracy i własności mieliśmy możność poznać w tych licznych wybrykach samowoli, jaki piękny, żyzny i bogaty kraj przekształciła na ruinę, pogorzeliska i cmentarz. Na chwilę ruszenia się zostawiali swoje rozrachunki osobiste. Wrodzona dzikość, wynik długoletnich tradycyi podjazdowej walki, niepewność jutra, na jaką życie w sąsiedztwie z Tatarszczyzną narażało ludność miejscową, podsycane były prawidłową i systematyczną bezkarnością, nierządem w kraju i oparciem się statecznem o Moskwę i kozaków. Osobiste niezadowolenia, bardzo łatwo zrozumiałe przy ciężkiem pod każdym względem ogólnem położeniu państwa, powszechnej dysharmonii i walki stronnictw, udzielały się łatwo i wytwarzały wszędzie owe wichry niszczące.

Oprócz uniwersału Piotra, z jego woli nowo obrany Hetman Skoropacki. wystosował surowy uniwersał do mieszkańców prawobrzeżnej polskiej Ukrainy, mianowicie Niemirowa, Bracławia, Humania, Czehryna, Kaniowa, Buhusławia, Białej-Cerkwi i Fastowa nakazując przesiedlenie za Dniepr bezzwłoczne. Jeżeli kto ze starszyzny lub czerni, pisał Hetman, a także ludzi duchownych lub pospolitych nie usłucha tego rozkazu, będą niezawodnie wypędzeni ze swych siedzib przez wojska Jego Cesarskiego Wieliczestwa, a jako przeciwnicy Najwyższej woli bez żadnego względu i litości zniszczeni będą ogniem[1]).

Oczywiście, że to wszystko nie mogło pozostać bez skutku: jednych pędziła bojaźń przed zemstą, innych własna hulaszczość i rozpasanie. A miejsca było wszędzie i zawsze dość dla wszelkiej swawoli. Nie dość tego że na ziemiach Rzptej Piotr rządził się jak u siebie w domu, prowadził on

---

[1]) Bantysz-Kamenskij: Istorija Małoj Rossii Część III. (wyd, 1842) str. 127. Małoros. dzieła kol. Archiwa 1712 r. Nr. 4.

jeszcze wojnę z niedobitkami Mazepińskiego buntu, a co ważniejsza, że końcowe sceny tego dramatu rozegrały się bądź bezpośrednio na ziemi polskiej, w granicach Rzptej, bądź w pobliżu ich, a zawsze znaczna część walczących przeciwko Moskwie rekrutowała się z ludności miejscowej. Były to usiłowania i walki Orlika, niegdyś pisarza Mazeppy, sojusznika Karola XII., a potem Hetmana po śmierci starego wodza pod Warnicą. Były to ostatnie świadome dążenia i walki, jedyne jasne punkty w życiu Ukrainy, jedyne chwile walk w przestworzu XVIII w., w którym przyświecała idea wolności. Chwile te wszakże należą do najmniej zbadanych, a nigdy jeszcze pióro polskiego historyka nie pokusiło się o przedstawienie krwawego obrazu tych walk. Rosya uważała je za bunty, Polska była za bezsilną ażeby ruch popierać, a doniosłości jego ówcześni nasi politycy nie rozumieli wcale. Niepokuszam się bynajmniej bodaj o naszkicowanie tych walk Orlikowych, bo one nic wspólnego z hajdamaczyzną nie mają; wspomnieć jednak o nich muszę dla tego, że w kraju, będącym w stanie ciągłego wrzenia, wzmagały one powszechną zawieruchę i zamęt przyczyniały się do rozluźnienia prawnopaństwowych stosunków wśród włościan, zawsze skorych do wyłamywania się z pod praw i obowiązków. Jedni gromadzili się pod sztandarem Orlika, drugich ten sam sztandar nęcił pokusą po swojemu rozumianej wolności.

Sułtan Achmet III, pod wpływem namowy Karola XII, a może ze świadomością potrzeby osłabienia Rosyi, wydał wojnę Piotrowi (1710). Najwięcej niezawodnie wpłynął na to han krymski. Tatarzy czuli, że wzmożenie się Rosyi będzie ruiną hanów, gdyż zwiększenie granic niedawnego księstwa Moskiewskiego odbywało się kosztem terytoryum hord tatarskich[1]). Piotr zmuszony był przenieść teatr wojny nad granice tureckie, to znaczy: wniósł na południe Rzptej nowe niepokoje, rabunki i ździerstwo żołnierzy swoich i rzucał wszędzie iskry niesubordynacyi i buntów. Najprzód posunął ku granicom Mołdawskim dziesięć pułków, konsystujących w Polsce (styczeń 1711), a w marcu armia Golicyna przez ziemie Rzptej zbliżyła się do Dniestru. Kampania ta, która nas wcale nie interesuje, zakończyła się upokorzeniem Piotra

---

[1]) Voltaire: Hist. de l' Empire de Russie sous Pierre le Grand. Paris 1725, str. 203, 204, 206, 207.



PIOTR WIELKI, CAR MOSKIEWSKI

i pokojem nad Prutem (12. lipca 1711). Turcy nie potrafili wyzyskać ważnej i stanowczej dla siebie chwili, ażeby zgnieść niebezpiecznego dla nich wroga. Orlik z Zaporożcami stał po stronie Turcyi; a nie był bynajmniej osamotniony gdyż przy Turcyi stanęli również Łomikowski, Gorlenko, Mirowicz i ataman koszowy Hordijenko[1]). Całą sprawą powstania Ukrainy przeciwko władzy Moskwy kierował Orlik. Widząc na razie, że ani Turcya ani Karol XII w obronie Ukrainy stanąć nie chcą, udał się on wprawdzie do Szwecyi, ale sprawy niezasypiał i ustawicznie niepokoił Moskwę bądź porozumiewając się ze wszystkimi, kto tylko mógł mu dopomódz, bądź przy pierwszej sposobności wkraczając zbrojnie na Ukrainę i kupiąc koło siebie ludzi w imię walki z Moskwą. Z Paryża porozumiewał się on z hanem Krymskim (1713), zapewniając go, że całą Ukrainę rzuci pod stopy Sułtana, jeżeli Porta Ottomańska uzna jego w godności Hetmana i zabezpieczy prawa i przywileje ukraińskie. Mało co potem widzimy go na czele kozaków i Zaporożców uwijającego się nad Dnieprem[2]).

Był on nietylko duchem niespokojnym, jakby na pozór z zachowania się jego dałoby się wnosić, ale także człowiekiem energicznej woli i świadomych zamiarów. Z Rosyą zgody nie chciał, nie dał się przejednać ani obietnicami ani pogróżkami uspokoić. Przy boku Mazeppy poznał plany i zamiary Rosyi, przeniknął jej prawdziwe intencye i dlatego był wrogiem nieprzejednanym do końca życia. Do zajęcia stanowiska, odpowiedniego swoim zdolnościom i energii nie miał on sposobności, a w Piotrze znalazł świadomego przeciwnika. Niepopierany przez nikogo należycie, walczył ustawicznie z Moskwą, imię swoje związawszy z hasłami Mazeppy. Jak Mazeppa, został i on okrzyczany za zdrajcę i wichrzyciela, zarówno przez Moskwę, świadomą tego co robi, jak i przez swoich, którzy się upokorzyli przed zwycięzcą.

Gdy porozumienie się z Zaporożem za pośrednictwem Hercyka, Mirowicza i Nachimowskiego[3]) nie doprowadziły

---

[1]) Bantysz-Kamenskij: Ist. Małoj Rossii, Część III, str. 127, przypisek 188.
[2]) Kijew. Star. 1889 s XXIV, Styczeń, str. 216.
[3]) Pisownia niestała.

do niczego, udał się do Stokholmu z rodziną, a po śmierci jego pozostał na dworze Ulryki Eleonory i Fryderyka I. Myśli wplątania Rzptej w wojnę z kimkolwiekbądź nieopuszczał nigdy; w tym celu posłał Nachimowskiego do Hana a Hercyka do Warszawy, Pokój w Neustadt położył chwilowo koniec jego usiłowaniom.

Emisaryusze jego, krzyżując ziemie ruskie wzdłuż i wszerz, ustawicznie rozdmuchiwali tlejący ogień niepokoju i niezadowolenia, który raz rozniecony, niszczył nieraz tych, którzy nic nie byli winni. Popłoch i swawola płynęły nieraz z tego źródła, z którego wolność wypływać miała. Bałamucone z różnych stron siły, różnymi środkami, różnemi drogami, nieumiejące same dla siebie wytworzyć prawidłowego ujścia, miotały się w tym wirze powszechnym, a nie było nikogo, ktoby przemocą przemoc złamać zdołał.

Dla ludności, rozkołysanej nadziejami, straszonej groźbami zniszczenia, będącej w ciągłej styczności z różnymi czynnikami dezorganizacyjnymi, a noszącej w krwi swojej tradycyjne usposobienie do rabunku i włóczęgi, stały otworem wszystkie drogi, wszystkie szlaki graniczne. Do pogranicza Wołoskiego na Podniestrzu i pałanek Siczy zaporozkiej przybyło jeszcze trzecie miejsce, w którem niespokojne żywioły znajdowały przytulisko: był to pas wolny z obu stron Dniepru do Kijowa począwszy aż do Kryłowa, który na mocy porozumienia Piotra z Augustem II, miał być niezaludnionym. To, co miało przeszkodzić niepokojowi, stało się źródłem niepokoju. Pas ów nadbrzeżny, pokryty gęstym lasem lub nieprzechodnemi łozami, skupił w sobie awanturnicze żywioły, które napotkawszy taki punkt dogodny, a o traktatach pojęcia żadnego nie mając, bądź kolonizowały go, bądź uczyniły z niego miejsce przechowku rabowników. Zarówno Rzpta jak i Moskwa trzymały na tem pograniczu swoje komendy, ale było ich zbyt mało ażeby porządek utrzymać.

Jedną z pierwszych i większych osad, powstałych w tym pasie, był Kryłów przy ujściu Taśminy do Dniepru. Nie bardzo tam spokojna musiała siedzieć ludność kiedy się w tę sprawę wdały i Rosya i Polska, obwiniając osadników o bunty. „Stanął w obronie ludności“ ataman z „Kry-

łowa, Michał Krynicki, zanosząc skargę do króla, która miała więcej charakteru groźby niż skargi[1]).

Bez przesady wielkiej można powiedzieć, że w tych czasach każdy robił co chciał, nieoglądając się na nikogo, a tembardziej na prawo i siłę państwową.



[1]) Kaź. Jarochowski: Teka Gabryela Junoszy Podoskiego, T. II, str. 138. Poznań 1835. „Ce que Mr. Markowski vous mande à Vous et aux autres Mssrs comme si nous commencions quelque revolte — tout cela il vous rapporte a faux“ ...„nous déclarons que nous ne laisserons entrer personne dans notre bourg...“

4. „Rewolucya“ Werłana w Województwie Bracławskiem.

Bezczynne i spokojne na pozór rządy Augusta II zwanego przez jednych Wielkim, bo taka była panująca moda, przez innych Mocnym, stanowi epokę zwrotną w naszych dziejach, o czem już wspomnieliśmy. Z początku, z powodu wygórowanej ambicyi, a potem w celu utrzymania się na tronie polskim, wszedł on w sojusz z carem Piotrem, oparł się na potędze cudzoziemskiego wojska — i od tej chwili wpływ Moskwy stawał się coraz większym, coraz groźniejszym. Polityka Rosyi dążyła do wzmocnienia się, przez ustawiczne osłabianie wszelkimi sposobami Rzeczypospolitej. Wichrzyła w kraju, gdzie mogła, korzystając z niesłychanego upadku ducha obywatelskiego w społeczeństwie polskiem i zacierania się, skutkiem gnuśnego życia, celów i dążeń narodowych.

Charakterystykę polityki i społeczeństwa polskiego z epoki ruchów hajdamackich, trwających przez sześćdziesiąt lat przeszło, pozostawiamy do traktowania na innem miejscu; tutaj musimy rzucić okiem na to tło stosunków wewnętrznych Rzptej. na którem rozegrał się krwawy dramat pierwszego większego ruchu hajdamackiego, równo prawie we trzydzieści dwa lata potem zakończony dziką rzezią Koliszczyzny.

1. lutego roku 1733 August II, wkrótce po przyjeździe z Drezna, w Warszawie życie zakończył.

Śmierć jego stała się hasłem do intryg politycznych i do zamieszek wewnętrznych.

Prymas Teodor Potocki, odrzuciwszy w gorącym uniwersale pretendentów Niepiastów, przyczynił się do obrania 12. września 1733 r. pod Wolą Stanisława Leszczyńskiego. Partya saska nie zasypiała także: 5 października t. r. pod wsią Kamień, Stanisław Hozyusz, biskup poznański, ogłosił



AUGUST III. KRÓL POLSKI

królem Augusta III, który już 17 stycznia 1734 r. ukoronowany został przez Jana Lipskiego, biskupa krakowskiego.

Tu wystąpiła w roli protektora i obrońcy Augusta III, Anna Iwanówna, zwana przez szlachtę województwa bracławskiego „Imperatorką“. Wystąpiła poważnie — i miała potemu swoje racye. Faworyt jej Biron, jak inni piszą Biren, figura wysoce znienawidzona na dworze petersburgskim. piął się wyżej. „Imperatorka“, pragnąc nagrodzić zasługi jego i usunąć jednocześnie od intryg dworskich, upatrzyła dla niego księstwo kurlandzkie. Popierała tedy Augusta III w zamian za stanowisko Birona.

Ponieważ Stanisław Leszczyński miał przybyć przez Gdańsk, na północnej granicy zatem spodziewano się starcia i rozwiązania walki o koronę polską: Anna Iwanowna w tę stronę skierowała posiłki. Wkroczył tedy naprzód na Litwę feldmarszałek de Lascy, potem posunął się pod Gdańsk, ciągle się ucierając ze stronnikami Leszczyńskiego; zastąpił go wreszcie Münich i przy pomocy Sasów Gdańsk zdobył.

Od tej chwili sprawa ulubieńca niegdyś Karola XII, była przegraną. Cofnął się do Królewca, aż wreszcie wrócić musiał do Francyi.

Zdawałoby się że w ten sposób cała akcya umorzoną została. Istotnie, zakończyła się ona na północy, ażeby odżyć na południu.

Rosya, zagarnąwszy Ukrainę lewo-brzeżną, nigdy nie spuszczała z oczu całości, mówiąc inaczej — dążyła także do zagarnięcia prawo-brzeżnej Ukrainy. W tym celu miała do pomocy ludność w województwach: kijowskiem, bracławskiem i podolskiem. Było to popielisko, w którem zawsze iskry tlały: byle kto mógł przyjść, iskrę wygrzebać i pożar wzniecić. Od wypadku należało wszystko; tak dobrze mógł on iskrę w pożar rozdmuchać, jak i zgasić.

Pragnąc upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu, „Imperatorka“ nie zadowolniła się wysłaniem armii pomocniczej na północ, ale wiedząc, że województwa południowe ogołocone są zupełnie z wojska, że szlachta trzyma stronę Leszczyńskiego, rozlokowała tam garstkę swego żołnierza, a potrzebę utrzymywania jego umotywowała na pozór bardzo słusznie. Skutkiem strasznego prześladowania religijnego, które się wzmogło za czasów Piotra, mnóstwo chłopstwa moskiewskiego, tak zwanych „starowierców“, uciekało do

Polski i osiadało w południowych województwach. Zwano ich dawniej Pilipowcami, a niektóre osady, pozostałe do dziś, zwą obecnie Piliponami.

Wojska te noszące tytuł „auxiliarnych“, kierowane przez podpułkownika Polańskiego, pułkownika Riedkina, majora Synkiejewa i in., miały jednako dwa ogniska: jedno w Humaniu, gdzie rezydował i zkąd wydawał rozkazy najprzód podpułkownik, a potem pułkownik Polański, drugie w okolicy Szarogrodu. Właściwie Szarogród był dośrodkowym punktem, oddziały zaś wojska rozlokowane były w Brahiłowie, Tulczynie, Niemirowie, Międzybożu, Morachwie i in. W samym Szarogrodzie w roku 1735 kwaterował pułkownik Jakob Światoj z pięciu pułkami i wyłapywał „starowierców“[1]). Wyprawiono ich z żonami, dziećmi i sprzętami w głąb Rosyi. Deputaci, wybrani na Sejmiku Województwa Bracławskiego, w Winnicy 1 września 1735 r. na sejm, mieli zanotowane w instrukcyi swojej staranie o zwrot zabranych gwałtem Piliponów. Szlachta miejscowa, znająca położenie rzeczywiste, obliczała, że wojska „auxiliarne“ uprowadziły z granic Rzptej kilkadziesiąt tysięcy kolonistów z całą rodziną i dobytkiem[2]).

Gdy Światoj zajmował się głównie ekspedycyą Piliponów z granic Rzptej, Polański prowadził agitacyę polityczną, — a wszyscy razem żyli kosztem szlachty i ludu, rabując bez miłosierdzia, co się tylko dało i mordując spokojnych mieszkańców, nieuznających opieki Najjaśniejszej „Imperatorki“.

Rozkwaterowawszy się w Humaniu, Polański zoryentował się bardzo szybko w sytuacyi istniejącej i stał się wkrotce główną sprężyną ruchu, który sam wywołał i którym kierował.

Rządowi rosyjskiemu chodziło o to, ażeby jak najrychlej Rzpta uznała Augusta III, który, chociażby, dzięki tradycyom ojca, nadawał się na powolnego sługę Rosyi, — na Stanisława Leszczyńskiego liczyć nie mogła. Król, torujący drogę wpływom petersburgskim, był bardzo pożądanym nabytkiem.

---

[1]) Sadok Borącz: Pamięt. dz. pol. Lwów 1859, str. 262.

[2]) Postanowienie sejmiku woj. bracławskiego 1. września 1735 r. Archiw jugo-zap. Rossii; część III, tom III, str. 167.

Chodziło o pospiech. Główna akcya jak wiemy, skoncentrowaną była koło Gdańska. Znaczna część Małopolski, niektóre województwa wielkopolskie uznały ukoronowanego w styczniu 1734 r. Augusta III., nie chciały go uznać tylko województwa południowe, stojące przy Leszczyńskim. Tu, garstka wojsk „auxiliarnych“, pod pozorem ścigania i zabierania Piliponów, nie tylko uciskała szlachtę, nakłaniając ją do swego pretendenta, ale usiłowała wywołać ruch antipaństwowy w celu rychlejszego zmuszenia szlachty do uznania protegowanego przez siebie króla. Już gospodarowanie z Piliponami z punktu prawa międzynarodowego, było barbarzyńskiem zuchwalstwem, praktykowanem dzięki tylko niemocy Rzptej, ale niezmordowany Polański, czyli, jak go kozacy zwali, „pułkownik Polanko“, przygotowywał ruchawkę o wiele zuchwalszą, która mogłaby była przybrać rozmiary zawieruchy Chmielnickiego, bo posiadała i organizacyę i popularność i człowieka na czele bardzo zdolnego.

Upadek ostateczny Leszczyńskiego i obawa, ażeby do ruchu tego nie zostały wciągnięte niezadowolone żywioły w Hetmańszczyźnie i Siczy, było powodem, że ci sami, którzy ogień wzniecili — ugasili go rychło. Nie o Rzptę im chodziło, lecz o własną skórę.

Z tamtej strony Dniepru, w Hetmańszczyźnie i w Siczy pozostały jeszcze tradycye świeże o usiłowaniach Mazeppy; Orlik żył jeszcze i używał tytułu hetmana, a Sicz była niepewną.

Widzieliśmy, że Hordijenko stanął wyraźnie i stanowczo po stronie Mazeppy, a posłów, wysłanych przez Piotra do Zaporoża, jednych zamordowano, drugich odesłano Mazeppie. Żadne obiecanki przebaczenia „winy“ nie zdołały uspokoić Zaporoża. Od owej chwili rozpoczęło się systematyczne niszczenie Siczy; „kara“ i „łaska“ następowały w miarę tego, co było na razie pożyteczniejszem. Tak n. p. w r. 1709 Zaporożcy zostali „ukarani“ tem, że Jakowlew, wysłany przez Piotra z Kijowa, Sicz zburzył (14 maja s. s.). Niezadowolony z tego, lecz „rozgniewany“ Piotr zamknął przed kozakami granice do własnej ojczyzny (26. maja 1709), a gdy w r. 1710 pragnęli założyć Sicz na Kamience, Skoropacki i jenerał Buturlin zburzyli ją. Kozacy tedy, nie widząc dla siebie ratunku, w rok potem poddali się hanowi krymskiemu i zbudowali nową Sicz na Aleszkach, niedaleko ujścia Dnie-

pru do morza i od r. 1712 do 1730 ciągle tam siedzieli. Trwało to tak długo, jak długo żył Hordijenko, jeden z tych upartych ludzi, którzy na łaskach nic budować nie chcą[1]).

Dała się przebłagać dopiero Anna Joanówna i, na przedstawienie Weisbacha, jenerał-gubernatora kijowskiego, pozwoliła kozakom wrócić do dawnych posiadłości i założyć nową Sicz na rzekach Podpolnej i Bezuwłuku[2]).

„Łaska“ spłynęła na krótko na Zaporozców i to mianowicie w r. 1733, kiedy w Rzptej rozpoczęła się zawierucha wewnętrzna, skutkiem walki między Augustem III a Stanisławem Leszczyńskim, z której Rosya korzystała dla własnych celów. Hordijenko byłby się może nie dał ująć, ale następca jego, Koszowy Małasiewicz, był mniej opornym.

Zaporożcy, mieszkający poza granicami Rosyi, wrogo względem niej usposobieni, mogli być bardzo groźni, najprzód wobec tego, że główne siły moskiewskie zaangażowane były na północy, następnie, że kozacy mogli łatwo nakłonić do buntu mocno niezadowoloną hetmańszczyznę. Poza tem była jeszcze jedna racya, dla której potrzeba zmuszała niejako do udzielenia przebaczenia Zaporożcom.

Krótko mówiąc, Rosya, a właściwie Weisbach, przeceniali i siły i zdolności polityczne Zaporoża i — niestety Rzptej. Obawiano się, ażeby stronnictwo Leszczyńskiego nie zechciało zużytkować kozaków, jako armię działającą przeciwko Rosyi na południu łącznie z Polakami i Tatarami. Podniesienie się do buntu hetmańszczyzny mogłoby oderwać lewo-brzeżną Ukrainę, a Moskwę odsunąć na długo od mieszania się w sprawy wewnętrzne Rzptej.

Ani Zaporoże jednak nie rozumiało swojej roli politycznej, ani stronnicy Leszczyńskiego nie myśleli na seryo o obronie Rzptej od cudzoziemskiego najazdu; kozakom

---

[1]) Skałkowskij: Istoria Nowoj Sieczi ili pośledniawo Kosza Zaporoz. Odessa 1846; K istorii Zaporożja. Kijewsk. star. 1888, artykuł A. Skalkowskiego.

[2]) Urzędowe pozwolenie powrotu nastąpiło ukazem 31 sierpnia 1733 r. s. s. (Archiwnyje matierjały do istorii Zaporożja D. I. Ewarnickij. Kijew, Starina 1886 (jul. 524). Powrót partyami rozpoczął się na kilka lat wcześniej z obowiązkiem przechodzenia bez broni, w niewielkich kupach i meldowania się na pogranicznych forpocztach. Szczegóły czytaj: A. A. Andrijewskij: Matierjały dla istorii jużno-russkawo kraja (1715 — 1774) Odessa 1886, str. 2 — 10.

chodziło o powrót do dawnych siedzib, stronnikom Leszczyńskiego o króla Piasta. Cała akcya polityczna polska zamknęła się w niesłychanie wąskich granicach,—tylko Moskwa szeroko rozrzuciła swoje sieci pajęcze i wikłała w nie bezustannie Rzptę. Stało się zadość i Zaporożcom i szlachcie: jedni powrócili do kraju, drudzy po śmierci Augusta III. dostali Piasta.

Plany zaborcze Rosyi, już od Piotra począwszy, były bardzo rozległe, przeprowadzane powoli i konsekwentnie.

Oddziały tedy wojska rosyjskiego, rozkwaterowane na kresach, miały dwa zadania: uniemożebnić wszelką akcyę Siczy, gdyby się Zaporoże na akcyę zdobyło i zmusić szlachtę województw kresowych do uznania Augusta III. Wyszukiwanie i wyłapywanie Piliponów było tylko pozorem i manewrem.

Ajentem politycznym do pewnego stopnia, reprezentującym ukryte cele i działającym na kresach Rzptej, był wspomniany już Polański, podpułkownik, mający konsystencyę w Humaniu. Przekonawszy się, że ze strony Zaporoża nie grozi żadne niebezpieczeństwo, spróbował wywołać ruchawkę chłopską, któraby mogła napędzić strachu szlachcie, stojącej po stronie Leszczyńskiego i Rzptej. Na kresach materyału palnego nie brakło nigdy. Rozhukany, samowolny żywioł, zarówno w sferze włościańskiej, jak i miejskiej, a nawet szlacheckiej do ruchawki i rabunku zawsze był skory. Nie była to świadoma celu i drogi gotowość do buntu, ale nieokiełznana krewkość, podsycana ciągłemi wspomnieniami i tradycyami zuchwałej swawoli. Trudniej było o człowieka, któryby rozproszone, zawsze niezadowolone i w żadne karby nieujęte prawem żywioły skupił i dał im zajęcie.

Człowieka takiego na razie Polański znalazł. Był to Werłan, pułkownik milicyi nadwornej w Szarogrodzie, majętności ks. Jerzego Lubomirskiego[1]).

Zanim przejdziemy do tak zwanej przez współczesną szlachtę „rewolucyi“, której Werłan przewodził, musimy słówko powiedzieć o pułkowniku Polańskim, który tę „rewolucyę“ przygotował, wywołał, kierował nią — był, słowem, jej ojcem duchowym.

---

[1]) W punktach supliki sejmiku wojew. Bracł. w Winnicy do Weisbacha i odpowiedzi tegoż nazwano go Warłamem. Arch. J. Z. P. Część III, tom III. str. 111.

Co to był za jeden ów „półpułkownik Polanko“ i jakiej narodowości—nie wiemy. To tylko pewna, że śród kozactwa i czèrni współczesnej był osobistością bardzo popularną; umiał się im przedstawić, jako człowiek wielkiej władzy, wielkiego wpływu, mający bezpośrednie stosunki z Najjaśniejszą „Imperatorką“. Była to niezawodnie jedna z tych ciemnych, ale sprytnych osobistości, która potrafiła na własną rękę wywołać zamieszki i nieporozumienia w sąsiedniem państwie. Doświadczenie historyczne pozwoliło już niejednokrotnie oglądać takie figury, działające niby na terenie drugoplanowym, niby nie odpowiedzialne zupełnie, a więc czynności ich i roli można się w każdym czasie wyprzeć, a nawet w razie potrzeby działać wbrew wszelkim przyrzeczeniom.

Taką rolę, nie ze względu na stanowisko, lecz z uwagi na spryt i obrotność, miał do odegrania pułkownik Polański. W czasie, gdy on rozwijał najenergiczniejszą akcyę, w Niemirowie miał siedzibę jenerał von Hein, wojskiem zaś konsystującym w województwach kresowych dowodził jenerał rosyjski, landgraf Hessen-Homburgski Ludwik, i w chwili właśnie najżywszej ruchawki Werłana siedział w Zbarażu. Gdy więc landgraf Hesseński, manifestem z d. 1 lipca 1734 r. do tych, „którzy życzliwi są stronie Jego Wieliczestwa (tak) Augusta III“, „kozaków albo innych nieregularnych do miasteczek, wsi i folwarków bez orderu z pieczęcią przyjeżdżających i czyniących różne agrawacye, pozwalał łapać i do głównej kwatery swojej przysełać, a gdyby się bronili — bić i kłóć“, — „pułkownik Palanko“ nieoficyalnie, bez żadnych manifestów, pomimo że był podkomendnym Jego książęcej Mości, wywołał „rewolucyę“ za jego plecami i rozżarzoną głównię rzucił na całe Pobereże w tym samym czasie[1]).

Rozpuścił on pogłoskę, że „cała Ukraina i Ruś aż po Zbrucz i po Słucz carowej Jej Mości w cale należy“[2]) i pod hasłem służby dla carowej gromadził pod chorągwią i dowództwem Werłana rozmaitych ludzi. „Jedni dobrowolnie

---

[1]) Manifestacya tym, którzy polskiego państwa życzliwi są stronie Jego Królewskiego Wieliczestwa Augusta III. A. J. Z. R. Część III, tom III, str. 79.

[2]) Konfesata kozaków: Andrzeja Szulaka, Grzegorza Worobcia i Piotra Demjanowicza 18 czerwca 1734. A. J. Z. R. Część III, tom III, str. 68.

przystają, innych gwałtem zabierają"—opowiada prostodusznie Hryhor Worobeć. Prawą ręką Polańskiego był pułkownik Werłan, rozsiewający wszędzie wieści, że „już Imperatrycy (tak) cała Ukraina oddana i wszelkie z dóbr pożytki na nią idą i arendy". Zaciągającym się w szeregi płacy żadnej nie deklarowano — mówi tenże Worobeć, — powiadano jeno, „jak się krolewicz (tak) ukoronuje i bude korołem, to budete maty pozałowanie".

Z tego widać, jakie w ogóle mętne pojęcie było śród ludności, gromadzącej się pod Werłanem o celach i zadaniach ruchu. Niejasność ta wystąpi w sposób, jeszcze bardziej bijący w oczy, kiedy przyjdziemy do rozpatrzenia wojskowych ruchów i przechodów watahy Werłana. Główny korpus, że tak powiem, tej watahy kręcił się długo tu i ówdzie bez jasnego planu i wysełał ze swego ramienia małe oddziały, niby podjazdy, niby zagony w celu rabunku mieszkańców i jednania sobie ludności. Głównie chodziło o zdobycie jak największej ilości koni.

Co do rabunku zakreślone były, prawdopodobnie przez Polańskiego, pewne granice: „po Szarogród — biorąc Humań za punkt wyjścia — nie kazano rabować, zaś za Szarogrodem pozwolono żydów i Lachów rabować i zabijać[1])." W ten sposób Polański zlokalizował akcyę hajdamacką na Pobereżu; bardzo mu chodziło o to, ażeby ją, o ile można, najdalej odsunąć od granic Moskwy, od Hetmańszczyzny, od Siczy zresztą, z powodów zrozumiałych, a na które wskazaliśmy wyżej nieco. Ruch hajdamacki, obudzony w Kijowszczyźnie, przy bardzo małej ilości wojska moskiewskiego, mógłby i w Zaporożu przybrać rozmiary i cechy niepożądane dla Rosyi. Zlokalizowany na Pobereżu, rozszerzający się na Wołyń i Ruś — szkodliwym był tylko dla Rzptej. Moskwa tedy, rozkwaterowana w Humaniu, w Berszadzie, w Niemirowie, w Szarogrodzie i innych miastach, patrzyła na tę „rewolucyę" obojętnie, przeciwnie rozpuszczano pogłoski, że polskiego wojska nigdzie nie ma lub też rozbite przez Moskali, i łudzono łatwowiernych nadzieją, że w Niemirowie ma się znajdować Samuś lub ma przybyć wkrótce z posiłkami, chociaż Samuś już dawno nie żył.

---

[1]) ibid. str. 72.

Kimże był właściwie Werłan, który na czele owej „rewolucyi“ hajdamackiej stanął?

Wspomniałem już, że był on naczelnikiem, czyli jak się mianował „pułkownikiem“ milicyi nadwornej wołoskiej księcia Jerzego Lubomirskiego wojewody sandomierskiego, w Szarogrodzie. W chwili rozpoczęcia się ruchawki zajmował więc takie same stanowisko, jak we trzydzieści cztery lata po nim Gonta, będący na służbie Potockiego.

Niewiadomo z kąd Werłan pochodził, gdzie się urodził, a nawet, ile miał lat w r. 1734. t. j. w chwili wybuchu owej „rewolucyi“ hajdamackiej. Wiemy tylko, że w posiadaniu jego była wieś Kaczkówka, „należąca do klucza szarogrodzkiego“ — jak zeznaje jeden z wybitnych uczestników tej „rewolucyi“, Andrzej Szulak[1]). Ze słów tych wnioskować można, że dzierżył tę wioskę tytułem zasługi od Jerzego Lubomirskiego, swego chlebodawcy. Taki sposób wynagradzania naczelników nadwornej milicyi był zresztą w użyciu na kresach: Gonta późniejszy pułkownik humański, takiem samem prawem trzymał Ositnę i Rosuszki od Potockiego.

Nazwisko jego, brzmiące z cudzoziemska, zdaje się wskazywać, że pochodził z Wołoszy, dokąd zresztą schronił się po skończonej „rewolucyi“. Z pewnem prawdopodobieństwem przypuścić można, że nazwisko to pozostało z przekręcenia imienia Warłaam, gdyż tak go szlachta kresowa w swoich skargach do Weisbacha nazywa.

Werłan przed rozpoczęciem ruchu naradzał się z Połańskim, od niego odbierał wskazówki postępowania i nawet miał ordynans do „rewolucyi“. Dziać się to musiało pod koniec zimy r. 1733 aż do wiosny 1734. Wiosną otrzymał on tytuł „nakaźnego pułkownika kozackiego“ i „ordynans“ od pułkownika „Polanko“. Andrzej Szulak, człek bywały, piśmienny, który się długo kręcił po świecie, był w Zbarażu, w Barze, Zińkowie, Szarogrodzie, diakował, pisarzował — słowem z różnego pieca chleb jadał. Zanim się do Kaczkówki dostał i w służbę do Werłana wstąpił, powiadał, że ten ordynans widział i czytał i początek jego doskonale pamięta. Miał być on pisany w ten sens: „Jej Imperatorskoho Wełyczeństwa i proczaja i proczaja i proczaja. Daju jemu komendu po ukazu Imperatorskoho Wełyczeństwa nad Wołochy, Ko-

[1]) Konfessata Andrzeja Szulaka i t. d., jak poprzednio na str. 68.

zaki i Serby, szczob służyli Jej Imperatorskiej Wełyczeństwu do smerty". Dalszego brzmienia tego uniwersału nie pamiętał. Na pół okrzesany kozak, jakim był Andrzej Szulak, nie bardzo się znał na formach i tytulacyach, nie powtórzył wiernie nawet początku tego „uniwersału", ani pod względem stylu, ani pod względem czystości języka, formułkę jednak ordynansu pamiętał dobrze, bo ta formułka była hasłem koło którego skupiały się żywioły awanturnicze. Zresztą, Werłan sam przy każdej sposobności powoływał się na to, że „jest ukaz Imperatorowej i jej pułkownika humańskiego, że po sam Szarogród nie wolno rabować, zaś za Szarogrodem wszędzie wolno żyda, czyli Lacha napadłszy zabić, miasta, wsie i dwory rabować[1])".

Powróciwszy z takim ukazem do domu, rozwinął akcyę wojskową.

Znaczenie wykazu „ukaz" nie należy rozumieć dosłownie. Był to ukaz nie urzędowy, lecz apokryficzny, ułożony w celu świadomym i jasno wytkniętym. Urzędownie on nie istniał, dwór petersburski mógł się go wyrzec, lecz to doniosłości jego, ani też faktycznego istnienia nie zmienia w niczem. Dla ciemnego ludu, żądnego tylko swawoli i rabunku, dla ludzi awanturniczych, potrzebujących jeno haseł, ażeby swawolę upozorować, ukaz Polańskiego brany był na seryo i celu swego dopiął. Na pół okrzesane masy ludowe nigdy ani na polityce, ani na intrygach nie znały się. Pułkownik znał te ciemne strony charakteru ludu, umiał je wyzyskiwać z niesłychaną zręcznością i posługiwać się niemi dla własnych celów.

Tak się też działo i w tym wypadku.

Ostrożny Werłan dopiero po otrzymanym „ordynansie" od Polańskiego do akcyi przystąpił. Począł gromadzić ludzi w najbliższym promieniu od Szarogrodu. Tu znał wszystkich i sam był dobrze znany. Pomimo skromnego swego urzędu — pułkownik milicyi nadwornej — Werłan był człowiekiem ustosunkowanym i zażyłym w okolicy; a że w okół Szarogrodczyzny leżały dobra wojewody samdomierskiego, głównemi figurami byli urzędnicy z zarządu tych dóbr. Jako zwierzchnik i współtowarzysz broni zażywał przyjaźni podkomendnych, setnika komargrodzkiego Sawy, rotmistrza Ste-

---

[1]) Konfessata itd. str. 70.

fana Kify, z Markówki, majętności księcia Czetweryńskiego, Stefana Skorycza ze wsi Serbów, rotmistrza, porucznika Sawy ze wsi Mołokisza nad Dniestrem i w. in., którzy wszyscy prawie do wspólnej akcyi z Werłanem zaangażowali się. Niezależnie od tego pokumany był z Jerzym Wołkowiczem, osobistością stojącą na czele zarządu dóbr wojewody sandomirskiego. Akta urzędowe zwą go *nobilem Wołkowicz, notarium proventualem illustris magnifici Lubomirski, palatini Sandomiriensis*[1]).

Ze szczegółów rodzinnych Werłana tyle tylko wiemy, że miał syna „Iliasza", którego do „rewolucyi" zaciągnął.

Po „ordynansie" tedy Werłan zebrał ze wsi Kaczkówki, Olszanki, Kuźnicy, w części z Babczyniec i Szarogrodu, jakoteż klucza Raszkowskiego sto trzydzieści koni tylko. Na czele odziału sam stanął, mając przy sobie syna Iliasza, Kifę, rotmistrza z Markówki, poruczników z Podejmy i Raszkowa, porucznika Sawę ze wsi Mołokisza i Sawę, setnika z Komargrodu, majętności księcia Czetweryńskiego. Przy boku Stefana Kify pełnił służbę niby adjutanta niedoszły diak Andrzej Szulak, znany nam już z krótkiej wzmianki poprzedniej. Spisał on rejestr kompanii i „dyspozycyę", które później wpadły w ręce podjazdu polskiego i ułatwiły pociągnięcie do odpowiedzialności wielu bardzo ludzi, w „rewolucyi" udział biorących. Szulak był nader pilnym pisarzem, spisał całą kompanię Kify, tytułując ją „wielką" w znaczeniu prawdopodobie pierwszej; podzielił na dziesiątki i z dziesiętnikiem na czele po kolei spisywał. Dowiadujemy się z tego nie tylko, kto jaki urząd piastował, ale nawet coś niecoś o regulaminie i karach wojskowych. „Jeho Imperatorskoho Preświtłoho Wełyczeństwa — zapisuje Szulak w swojej notatce — naznaczajet' sia Jeho Miłosti panu Stefanu Rotmistrowi i wojsku jeho nieposłusznym kara wojskowa: któryby miał bez widoma dziesiętnika i wojska odłączyć się, na takowoho kara kijów pięćdziesiąt i przed znakiem dni trzy pichotoju ity i wody garneć wypyty. Na to się podpisuje pułkownik Werłan". Taki był regulamin kozacki, przepisany przez nas ze wszystkimi błędami językowemi[2]).

---

[1]) List Werłana do Wołkowicza, 13 lipca 1734 r. A. J. Z. R. część III, tom III, str. 84.

[2]) Konfessata A. Szulaka i in. A. J. Z. R. część III, t. III, str. 75.

Zebrawszy tedy owych 130 koni ruszył Werłan do Humania, czy to w celu oddania się pod rozkazy pułkownika Polańskiego, czy też może dla zasiągnięcia wskazówek co do dalszej akcyi. Prawdopodobnie jedno i drugie, bo pierwsze kroki działania pułkownika szarogrodzkiego nacechowane były brakiem zdecydowania się. Szukał widocznie oparcia tam, gdzie je obiecywano: chodził tedy ze swą watahą od jednego do drugiego miejsca, gdzie tylko wiedział, że jaki oddział rosyjskiego wojska konsystuje i dopiero później na samodzielne kroki się zdobył.

Wyruszył z pod Szarogrodu zwyczajem kozackim na wiosnę, kiedy już trawa dobrze podrosła i mogła paszę koniom zabezpieczyć w stepie; było to 13 maja w niedzielę przed Wniebowzięciem. Skierował się na Berszadę gdzie miał stać oddział moskiewski; zastał tam tylko dwadzieścia koni i kilkanaście kozaków. Zmiarkował rychło, że z takimi posiłkami niedaleko zajść można. Dwa dni stał obozem pod Berszadą. Co się tam w tym obozie działo, jakie były narady — nikt się o tem nie dowiedział. Po dwóch dniach Werłan obóz zwinął i wprost do Humania ruszył. Tu Polański wystąpił w roli agitatora jawnie. Nie zadowolnił się wcale „ukazem“, czyli, jak hajdamacy mówili „ordynansem“, ale do przysięgi przyprowadził całą watahę. „Przysięgli tam wszyscy — opowiada świadek naoczny i uczestnik Szulak — wojować na innoziemców, t. j. na Lachów przy dostojeństwie Imperatorowej Jej Mości aż do śmierci żywota swego“. Udział w tej przysiędze brali, oprócz Werłana i syna jego, ci wszyscy rotmistrze, porucznicy i setnicy, którzy w skład pierwotnej watahi dobrowolnie weszli, a których wyliczyliśmy już poprzednio[1]).

Przysięga nie wyjaśniła bynajmniej sytuacyi. Werłan ruszywszy się z watahą i złożywszy przysięgę tak samo nie wiedział teraz, co ma robić, jak nie wiedział przed tem. Obozował tedy dwa dni pod Humaniem bez celu i bez celu wyruszył do Mańkówki, gdzie się powtórzyło to samo, co pod Berszadą: zastał kapitana moskiewskiego w kilka koni stojącego. Tracąc czas na różne przechody i narady, Werłan zdecydował się akcyę prowadzić na Pobereżu. Był to plan dogodny o tyle, że ognisko rozruchów oddalało się od gra-

---

[1]) Konfessata itd. str. 68.

nic rosyjskich, a dla Werłana mający praktyczną doniosłość pod tym względem, że akcyę wypadało mu rozwijać na gruncie znanym, gdzie nazwisko jego było popularnem.

Ruszył tedy z pod Humania na Komagród, przodem podjazd wysławszy. W drodze dopiero zaczął na seryo myśleć o zwiększeniu watahi tembardziej, że sam w sytuacyi swojej mocno zagrożony został. Setnik z Komargrodu Sawa, kolega Werłana o tyle, że służyli razem u ks. Jerzego Lubomirskiego, ten sam, który z nim razem przysięgał w Humaniu stać przy „dostojeństwie Jej Imperatorskiej Mości", widocznie lekce sobie to dostojeństwo ważył lub może się na planach Polańskiego poznał i wolał hajdamaczyć na własną rękę niż na pożytek pułkownika; dość, że kiedy Werłan wędrował bez celu między Humaniem a Mańkówką, on na Pobereże wrócił i pomimo zakazu zrabował Szarogród. Było to naturalnie hasłem do oderwania się od Werłana. Być może, że wiadomość o tem zmusiła niejako pułkownika szarogrodzkiego do ruszenia się wprost na Komargród w nadzei spotkania się z Sawką i stoczenia z nim stanowczej walki. Sawki jednak już tam nie było, a wieści pewnych także o nim zasięgnąć nie mógł. Nie wiedząc o tem, co przedsięwziąć zamierza Sawka, wszelkich sposobów używał do wzmocnienia oddziału. Zaczął tedy od wciągania do swojej watahy chorągwi narodowych. W ten sposób wciągnięty został Stefan Skorycz, rotmistrz wojewody sandomirskiego ze wsi Serbów, którego gwałtem wysłańcy Werłanowi przyprowadzili, jakoteż Michałko Floryński, rotmistrz mołokiski. Działo się to 11 czerwca. Kozacy, pod rozkazami ich będący, przyłączyli się do watahy pułkownika i ruszyli wszyscy razem na Czerniejowce do Suhak. Tu przyprowadzono do przysięgi Skorycza i Floryńskiego „przy dostojeństwie Imperatorowej"; po przysiędze zaś Werłan pozwolił obydwom rotmistrzom pójść do domu, kozaków ich przy sobie jednak zostawiwszy[1]).

Wzmocniwszy w ten sposób watahę swoją, bez żadnej widocznej racyi Werłan cofnął się pod Popieluchy i obozem tam stanął. Już wtedy wataha jego ze 130 koni złożona pierwotnie, powiększyła się znacznie, jak to wkrótce obaczymy. Werbunek odbywał się wszelkimi sposobami: „jedni dobrowolnie przystawali, drugich zabierano gwałtem"—

---

[1]) Konfessata itd, i. c. str, 69.

mówią uczestnicy tej ruchawki. Widzieliśmy zresztą w jaki sposób postąpił sobie Werłan ze Stefanem Skoryczem i Michałkiem Floryńskim. Na tem jednak „pułkownik wojsk ochotnie konnych“ — jak się tytułował watażka według wzorów istniejących w Hetmańszczyźnie — nie poprzestał. Werbował ochotników, gdzie mógł, rozsyłając werbowników po wsiach w Szarogrodczyźnie, po różnych debrach w Ukrainie, do szlachty czynszowej, Wołochów i do wszystkich, kogo widział sposobnego do buntu. W ten sposób posłał także do niejakiego pana Radziejowskiego, mieszkającego we wsi Mierzwińcach, do Szarogrodu należącej, zapraszając go do buntu, gdyż jeśli nie pójdzie, to go zrabują. Przybył tedy chcąc nie chcąc, do obozu ów Radziejowski, wziął libertacyę na dobra swoje, a ukaz na „watamaństwo“ od Werłana[1])

Ażeby zwiększyć swoją watahę, pułkownik stawił się energicznie i ostro. Nie przestał wcale na dobrowolnym werbunku, też na ściąganiu tego lub owego w pojedynkę, lecz kazał wprost obwieścić, ażeby się kupili koło niego, a ktoby nie poszedł, takiego rabować pozwalał. Hryhor Worobeć wręcz powiada: „gdy mię zrabowano, musiałem pójść odszukać zabraną chudobę swoją i tamym się został, gdyż w całem wojsku naszem nie słychać było o wojsku polskiem, a Wołosza z Jahorlika powiadali, że je Moskale rozprószyli“.

Tymczasem Sawa, setnik z Komargrodu, o którym później nieco mówić nam wypadnie, oddzieliwszy się zupełnie od Werłana, jak wspomnieliśmy, na Szarogród napadł; na tym rabunku jednak nie poprzestał. Pokusił się później o Scianę i także dał się we znaki. Nie potrafił jednak skupić koło siebie większej ilości ludzi: był to śmiały watażka, zuchwały rabownik i „grassator“ — jak mówiono w owe czasy, — ale zdolności organizacyjnych nie posiadał żadnych. Nie wiele widocznie miał za sobą takich oczajduszów jak sam, kiedy Werłan wysyłał przeciwko niemu oddział z pięćdziesięciu ludzi złożony. Co się z tym oddziałem stało? Nie wiemy.

Pozostawmy tedy na czas pewien opowiadanie o losach Sawki, a przejdźmy do Werłana.

---

[1]) Konfessata itd. l, c. str. 71.

Zanim się on ruszył z pod Popieluch, opowiada znany nam już Andrzej Szulak, podjazd z dwustu koni przodem wysłał pod wodzą Teodora Mironenka, Wołoszyna z Babczyniec. Oddział ten miał specyalną missyę: zabrania stad koni w Ułach i Koniszczowie; naturalnie rabunek i morderstwa nie były wykluczone. Ruszyli tedy w drogę i dopiero w okolicy Olczadajowa, Tatarzysk, Snitkowa i Zamiechowa gospodarować zaczęli. Zajrzeli najprzód do Snitkowa, jako miasteczka, tu dopiero zaczęli „hulać", zapomniawszy o stadninie, a może przypuszczając, że czy prędzej czy później do rąk się im dostanie, boć przecie ani jej schować jak skrzynię jaką, ani odpędzić daleko nie można. W Sitkowie spotkał ich jednak zawód: przeszukawszy wszystkie kąty, przekonali się, że ani jednego żyda już nie ma. Jakaś kupa „rabowników" tytułująca się Zaporożcami, uprzedziła JMć Pana Mironeńka: trzech żydów zamordowali, a sześciu ochrzcili i sami kumowali. Po takich wesołych chrzcinach odjechali na nocleg do Michałowiec i tu, zasięgnąwszy języka co do stadniny, śmiało już na rabunek puścili się. W Ułach zabrali trzydzieści kilka koni, w Kuniszczowie wzięli także kilkanaście koni i przeszło siedemdziesiąt sztuk bydła i już zwiększoną kupą ruszyli do Zamiechowa. O ile z opowiadań jednego z uczestników tej wyprawy Piotra Demianowicza, który z Przyłuki za Dnieprem, z dóbr Gałagana, hetmana nakaźnego, na Pobereże przybłąkał się, będąc niby szewcem z profesyi, wnosić można, że oddział Mironenka natknął się na owych grasujących niby Zaporożców i już razem na Zamiechów podążyli i tu dopiero urządzili obławę na żydów. Szczególną dzikością odznaczał się właśnie ów Piotr Demianowicz. Nietylko w Zamiechowie, lecz wszędzie w okolicy, gdzie się pokazał, puszczał wodze swemu zuchwalstwu i dzikości.

Czytając opisy tych rzezi i gwałtów przez garstkę rabowników popełnionych, niepodobna opędzić się uczuciu podziwiania z jednej strony zuchwałej śmiałości hajdamaków, plądrujących z zupełną swobodą, z drugiej braku wszelkiej obrony, zarówno publicznej, jak i prywatnej. Kto nie zdołał uciec, kładł z rezygnacyą szyję pod noże hajdamackie, nie próbując nawet zorganizowania poważniejszej obrony. Duch fatalizmu, szczególnie w społeczeństwie żydowskiem, ogarniał wszystkie warstwy.

Kilku hajdamaków, tytułujących się kozakami, około

9 czerwca st. st. 1734 r. skłóto w Zamiechowie, malutkiej mieścinie, około czterdziestu żydów — notabene do tej liczby przyznają się sami, — nie licząc innych. Rzeź zamiechowska przerwana została drobnym wypadkiem. Podstarości z Kuniszczowa zbił dozorcę stadniny, chłopa Moskalika za to, że stado wydał; hajdamacy pragnęli pomścić dozorcę — chcieli go po prostu „złapać i zamordować". Podstarości jednak, zmiarkowawszy o co chodzi, umknął. W ten sposób krwawa rozprawa do skutku nie przyszła. Chodził do Kuniszczowa i Piotr Demianowicz w celu wymierzenia sprawiedliwości na podstarościm, lecz nazad do Zamiechowa niezadowolony wrócił.

Tu rozpoczęło się znowu szukanie żydów. Podniecony poprzedniem morderstwem, zaczął wypytywać czy nie ma gdzie jeszcze żydów. Jakoż istotnie dwie przestraszone żydówki schroniły się w oczerecie — jak mówią na Ukrainie — nad brzegiem stawu. Piotr Demianowicz wspólnie jeszcze z czwórką takich zuchów, jak sam, wyciągnęli z oczeretów przestraszone żydówki, zaprowadzili na rynek i tutaj zakłóli. Nie obeszło się przy tem także bez chrztu; szczególniejszą litość okazywali hajdamacy w ten sposób, że dzieci żydowskie chrzcili. Później już, kiedy nareszcie Demianowicz, zwany przez innych „Petrem", wpadł w ręce podjazdu polskiego i do obozu był prowadzony, biedne jakieś przechrzczone żydziątko wymawiało mu z płaczem, że mu ojca i matkę spisą zakłół.

Kupka, dowodzona przez Petra, hulała bez pamięci, nie przebaczając nikomu. Dowiedziawszy się, że już poprzednio zaglądali tu jacyś „kozacy", dziwowali się, głośno wykrzykując: „Co to za kozacy, że po nich znajdują się jeszcze Lachy, żydzi i księża? Po nas nic nie zostanie: żaden Lach, ani żyd, bo wszystkich wykolemy"[1]).

Przytoczyliśmy tylko cząstkę bohaterskich czynów owego Petra. Trwała taka hulanka hajdamacka do 10 czerwca. Podjazd polski marszałka konfederackiego podolskiego Jana Stadnickiego, podstolego bełzkiego, wysłany z obozu pod Ormianami pod wodzą JMć Pana Władysława Kropiwnickiego, towarzysza znaku pułkowego, napadł tę gromadkę rabowników, pono w samym Zamiechowie jeszcze i do obozu za-

---

[1]) Konfessata l. c. str. 73.

prowadził. Był to jedyny fakt obrony i udziału w tej obronie kilkunastu polskich żołnierzy, zanotowany w aktach współczesnych. Zabrano wprawdzie kupkę grasujących hajdamaków, pozwoliwszy im wprzódy swobodnie mordować i rabować, ale nie przeszkadzano wcale nie tylko ruszyć się Werłanowi z obozu pod Popieluchami, lecz zrobić ogromny przemarsz z pod Popieluch pod Perekoryńce, zwiększyć swoją watahę dziesięćkrotnie i okopać się pod Perekoryńcami.

Ażeby dać poznać czytelnikowi ze wszystkich stron charakter tego ruchu, jaki pułkownik Polański wywołał i popierał, jakoteż charakter samej walki, wróćmy jeszcze na chwilę do owego Petra, nie dla tego, ażeby on był jakąś wybitną osobistością w tym ruchu, albo też wyjątkową, lecz dla tego, że rozporządzamy stosunkowo nie wielką ilością dokumentów tak charakterystycznych i niezaprzeczonych, bo dających się zweryfikować, jak szczere zeznania Demianowicza. Zachowanie się tedy Petra można uważać za typowy sposób postępowania hajdamaków.

Z zeznań tych pokazuje się, że celem hajdamaków był jedynie i wyłącznie rabunek, że na tym punkcie nie przebaczali nikomu — i z tego właśnie względu nie posiadali wcale sympatyi u własnych współplemieńców, chyba u tych, którzy byli z nimi jednomyślni.

Gdy już kupkę zamiechowską podjazd polski prowadził, najprzód poznał Petra dziad pasiecznik, ten sam, u którego w pasiece szukali żydów i „kijem go uderzył"; potem spotkał go arendarz zamiechowski, Rusin, „i bił go na drodze i łajał za to, że poszedł w bunty"; Kifor, wójt zamiechowski, powiadał, że tenże Petro córkę jego, która jest za diakiem, zgwałcił; „inny arendarz zamiechowski, także Rusin, spostrzegłszy Polaków, prowadzących hajdamaków, „prosił, żeby mógł poznać swoich winowajców, a obaczywszy z płaczem tegoż Piotra, prosił Jego Mości pana Kropiwnickiego, ażeby mógł zemścić się krzywdy swojej i uderzył go ze trzy razy kijem w głowę, wymawiając: żeś mi hultaju żonę spiekł i córkę zgwałcił".

Takie było gospodarstwo Petra w okolicy Zamiechowa, w tym punkcie, gdzie poznany został.

Gdy zagony Werłana hajdamaczyły, spędzając stadniny koni, mordując i rabując, „pułkownik wojsk ochotnie konnych" stanął obozem pod Perekoryńcami, niedaleko Kury-



CATHERINE Imperatrice & Souveraine de Toutes les Russies &c. née le 27 Janv. 1689 couronnée à Moscou le 18 May 1724 a commencé à regner le 28 Janv. 1725.

łowiec, Snitkowa i Zamiechowa. Tu już rozporządzał poważną siłą: miał w swojej komendzie Wołochów tak z Polski, jako i zagranicznych tysiąc, „Serbów tureckich“ siedmiu, trochę kozaków „gardowych“, czyli Zaporożców lub inną zbieraną drużynę z Bohogardowej pałanki zaporoskiej, kozaków humańskich stu, którym pułkownikował Pisarenko i zapewne sporo innej jeszcze zbieraniny. Przeważali, jak widzimy, Wołosi. Byli to jednak wszystko Rusini, Wołochami zwani od pogranicza wołoskiego. Między Wołochów — wyjaśnia Andrzej Szulak — my wszyscy buntownicy rachujemy się, a najwięcej nas jest z Szarogrodczyzny, a inni z Komargrodczyzny, Humańszczyzny, Berszadczyzny i innych wsiów“.

Taka była geneza wojska hajdamackiego, stojącego „przy dostojeństwie imperatorowej“.

Ruchawka Werłana była niby hasłem do zawieruchy wewnętrznej, w której obie strony, zarówno szlachta jak i ciemne masy ludu, dowodzone przez dzikich i zuchwałych watażków, jednaki nieraz udział brały, prześcigając się w morderstwie i rabunkach.

Pragnąc najwierniej odtworzyć stan społeczeństwa kresowego w epoce ruchów hajdamackich, będziemy musieli zwrócić baczniejszą uwagę na udział w tym ruchu i charakter udziału różnych warstw społecznych. Teraz zaznaczywszy tylko, że tak powiem, dalsze plany, przejdziemy do akcyi głównego korpusu hajdamackiego pod Werłanem.

Ku końcowi czerwca 1734 r. ruszył się on z pod obozu w Perekoryńcach w kierunku ku Wołyniowi.

Trzeba przyznać, że Werłan jakkolwiek od Polańskiego, a potem zapewne od innych dostojników, z którymi się stykał, czerpał pierwsze inspiracye, na intrygach nie poznał się, był natomiast w jego ręku czynnem acz nieświadomem narzędziem. On wierzył, że carowa szczerze popiera sprawę Augusta III., stanął tedy po jej stronie, nie skutkiem przekonań politycznych, ale dzięki krewkości swojej, która znajdowała ujście w akcyi, stworzonej przez Polańskiego. Gdyby zwolennicy Stanisława Leszczyńskiego na kresach nie ograniczali się do biernej opozycyi, a natomiast korzystając z tego że w południowych województwach Rzptej rozlokowana tylko garstka wojsk „auxiliarnych“, potrafili wystąpić czynnie i zdołali wciągnąć do akcyi te same siły, tych samych ludzi, których pchnął do rzezi i grabieży Polański, zrobiwszy z nich

narzędzie swojej polityki, byłoby się uniknęło całej „rewolucyi“, która rozszalawszy bez przeszkody, stała się najbliższym precedensem do późniejszej Koliszczyzny.

Werłan był człowiekiem niezaprzeczenie dobrej woli, który sprawę poparcia Augusta III. brał na seryo, a wojnę rozumiał po kozacku, nie o wiele gorzej, jak ją w całej owoczesnej Europie rozumiano. Gnębiono nieprzyjaciela, gnębiąc jego kraj i ludzi: Stąd też nie było wojen bez pożogi, mordów i grabieży. W „rewolucyi“ Werłana domięszały się czynniki polityczne i religijne, które morderstwom nadawały cechę fanatyczną i dziką.

Wina tej całej zawieruchy, która nad Pobereżem przeleciała, o tyle tylko dotyka Werłana, o ile on był wykonawcą a po części inicyatorem jej, ale faktycznymi winowajcami była czerń ciemna, chciwa rabunku, dzika i niepohamowana w rozbujałych namiętnościach. Okiełznać jej nie było komu: komendy polskie były nieliczne, bezczynne, a niekiedy nie gorzej od hajdamaków broiły, a Werłan rozhukanych żywiołów powstrzymać nie mógł we własnym interesie, bo powstrzymywanie ich równałoby się zmniejszeniu sił własnych.

Tak więc szerzył się pożar społeczny, podsycony zręczną intrygą polityczną.

Werłan ruszył z pod Perekoryniec, mając już blisko dwóch tysięcy żołnierza, na Wołyń; musimy więc iść w ślad za nim tembardziej, że środek ciężkości akcyi wojennej przenosi się w tamtą stronę, zawsze jednak trzymając się północnych kresów województwa podolskiego. Szedł on w tem przekonaniu, że idzie na pomoc Augustowi III., a co więcej z tem przeświadczeniem, że akcya jego nie sprzeciwia się w niczem życzeniom wojewody sandomirskiego, przeciwnie, zadość tym życzeniom czyni. W ten sposób szlachtę będącą stronnikami Leszczyńskiego, traktuje jako nieprzyjaciół kraju. Pogląd swój w tym względzie wyjaśnia w liście do Jerzego Wołkowicza, cytowanym nieco wyżej.

Zaprzyjaźniony i pokumany z pisarzem ekonomicznym Wołkowiczem, czyli jakbyśmy dziś powiedzieli, z generalnym plenipotentem dóbr ks. Lubomirskiego wojewody sandomirskiego, Werłan za jego pośrednictwem utrzymuje stosunki z Szarogrodczyzną. Miał tu przyjaciół i ludzi życzliwych. Polecając opiece pana pisarza generalnego „całość swojej chudoby“, dopisuje: „Jego Mości panu sotnikowi, przyjacielowi

i dobrodziejowi memu kłaniam"; ponieważ jednak o tym setniku bliższych szczegółów nie podaje, a w całej awanturze, zwanej przez szlachtę województwa bracławskiego „rewolucyą Werłana", często wspomina się o setniku mołokiskim Sawie, przypuszczać można, że to o nim mowa, gdyż setnik komargrodzki, także Sawa, później działać począł na własną rękę. Zresztą ukłony przesyła panu Stefanowi (Kifie?), porucznikowi, wielkiemu „pyrkołabowi" Sorockiemu i innym.

Najcharakteryczniejszy jednak, chociaż niewyjaśniony jest stosunek Werłana do swego pryncypała, księcia wojewody sandomirskiego. Niewiadomo, czy się z nim osobiście porozumiewał, działał jednak niby z jego ramienia i z nim razem. Wątpliwość pod tym względem nasuwała się, jak obaczymy, szlachcie, którą zagony Werłana rabowały jako nieprzyjaciół.

Posunięcie się Werłana na północ i dążenie do połączenia się z wojskiem Augusta III., nadaje wybitną cechę temu ruchowi. Jakkolwiek powstał on z inspiracyi obcych miał na celu wywołanie zamętu wewnętrznego i dywersyi w południowych województwach, niebył jednak żadnym zorganizowanym protestem społecznym ludu ruskiego, popieranym zbrojną ręką; zaś wszystkie klęski przez ten ruch po kraju rozsiane miały tylko charakter swawoli zbójeckiej.

Z pod Perekoryniec ruszył tedy Werłan na Krzemieniec do Brodów, gdzie stała część wojsk „auxiliarnych", wspierających Augusta III. Pod Krzemieńcem przyszło do starcia się ze stronnikami Leszczyńskiego, których Werłan nazywa charakterystycznie „Polakami". Spotkanie wypadło w niepomyślnych dla pułkownika szarogrodzkiego warunkach: przed bitwą spadł deszcz, wszystkie wklęsłości, czyli jak się z ruska mówi „bajury", wypełnione wodą, utrudniały poruszenie się wojsk i obozu — co tem było trudniejsze, że wojska były wyłącznie konne. Otóż w tych „bajurach" zagrzęzł prawdopodobnie obóz Werłana, o który stoczono dość zaciętą walkę, zakończoną utratą obozu. Straty kozaków w ludziach były niewielkie, „bo tylkuastu zabito — komuikuje Werłan Wołkowiczowi — a z kompanii wszyscyśmy zdrowi". Straty polskiego wojska były o wiele większe, przyprzynajmniej według relacyi samego pułkownika: rajtarów i pachołków padło w tej potyczce sto czterdziestu trzech a z towarzystwa dwudziestu czterech.

Z pod Krzemieńca oddział Werłana poszedł na Brody; widocznie tedy, że spotkanie z wojskiem polskiem nie osłabiło ani jego siły, ani planu nie zniszczyło, bo istotnie opanował wspólnie z Moskwą Brody[1]), „które zdobyte zostały bez żadnej okazyi".

Po wzięciu Brodów plan akcyi wojskowej zmienił się: kozacy nie pociągnęli dalej na północ, przeciwnie cofnęli się ku południowi i to nie bez racyi. W Wielkopolsce i Małopolsce sprawa Leszczyńskiego upadła zupełnie; południowe tylko województwa trzymały się jego sztandaru, — w tę stronę więc należało główną akcyę wojskową przenieść; w tej stronie zatem Werłan był potrzebny. Ruszył się on mianowicie z pod Brodów na Zbaraż. Działo się to w pierszych dniach lipca. Ze zdobyciem Zbaraża poszło nieco trudniej niż Brodów, o tyle przynajmniej, że więcej czasu stracono. Przypuszczać należy, że się tam zamknęła tylko garstka mieszczan, która nie miała żadnego zamiaru bronienia się na seryo, myślała może tylko, że watażka, znalazłszy bramy zamknięte, pójdzie dalej. Werłanowi Zbaraż leżał jednak na drodze do Kamieńca, pozostawić go przeto za sobą nie mógł, ale zdobył go wszakże „szańcami i dobyciem bez ubitych ludzi",— jak sam powiada.

W Zbarażu zatrzymał się dłużej nieco, stacyę sobie wojskową założywszy i tu oczekiwał na przybycie wojewody sandomirskiego, ażeby szerszą akcyę rozpocząć. Przynajmniej pisał o tem do przyjaciela swego Wołkowicza. Czy miał jakie tajemne polecenia od swego pryncypała, czy też może bałamucili go Moskale, dość że akcyę swoją w obronie Augusta III. identyfikował z akcyą wojewody sandomirskiego. „Donoszę awizyą Waszeci — pisał do kuma — memu dobrodziejowi o Jaśnie Oświeconym Księciu Jego Mości, Wojewodzie sandomirskim, panu i dobrodzieju naszym, że ciągnie z Jego Mością królem Fryderykiem pod Kamieniec, a my z pod Zbaraża mamy ruszać pod Stanisławów i obopólnie pod Kamieniec". Równocześnie z tą wiadomością przeseła Wołkowiczowi „libertacyę na dobra pańskie od Jaśnie Oświeconego Księcia Hessena Petemburskiego *(sic)*, przy której libertacyi Waćpan mój dobrodziej, dobra

[1]) Skarga Franciszka Starzyńskiego i rotmistrza Wrzeszcza na Werłana i in. 13 sierp. 1734 r. A. J. Z. R. Cz. III, t. III, str. 95.

pańskie—Wojewody sandomirskiego — chciej mieć tak jako i byli w całości, y trżymać w dozorze". List ten datowany był ze Zbaraża 13 lipca 1734 r. st. st.

Ani pod Stanisławów Werłan, ani pod Kamieniec August III. nie poszli, bo w tym czasie prawie, nieco później, szlachta kresowa uznała nareszcie Augusta III., — pretekst do wojny tedy usunięty został, a Werłan, opuszczony przez dawnych protektorów, uciekł na Wołoszczyznę, gdzie bez wieści zginął. Od tej chwili wiadomości o „pułkowniku konnie ochotnym" w znanych nam źródłach nie ma. Przypuszczać jednak należy, że ku Wołoszczyźnie z oddziałem swoim pomknął, a widząc się opuszczonym i będąc przekonanym, że mu szlachta owej „rewolucyi" nie przebaczy, czyli mówiąc inaczej, widząc zamknięty przed sobą powrót do dawnego stanowiska i posiadłości, wolał już nie wracać i tam może życie zakończył.

Szlachta województwa bracławskiego prosiła Wejsbacha, ażeby tych „grassatorów", którzy „podszyli się pod imię wojsk auxiliarnych", łapać kazał, a na pierwszem miejscu postawiono Niedźwiedzia, Werłana, Pisarenkę, Hrywę i in.[1]). Równocześnie kołatała także w inną stronę: „poleciła mianowicie deputatom na sejm *pacificationis* wstawić się, ażeby Najjaśniejszy pan o wydanie Werłana, wielkiego dworów szlacheckich rabownika, tudzież innych za granicę zbiegłych, u Najjaśniejszego hospodara wołoskiego swą powagą *intercedere* raczył"[2]).

Nic dziwnego, że szlachta tak się domagała wydania Werłana: w ciągu niespełna pół roku imię jego stało się zmorą, złym duchem, który skrzydła swoje rozpościerał od granic Pobereża aż po rubieże Wołynia i województwa ruskiego. Nigdzie nie znajdujemy wzmianki, ażeby sam osobiście w jakikolwiek sposób brał udział w rabunkach, wina jednak spadała na niego. Stojac na czele prawie dwutysięcznego oddziału, nie miał innego sposobu zaopatrywania się w żywność, jak zdobywać ją gwałtem; większość wojen ówczesnych opierała się jeszcze na tym systemie. Wojska moskiewskie, konsystujące w województwach południowych, tak zwane

---

[1]) Punkta sejmiku woj. bracł. itd. A. J. Z. R. Część III., t. III., str. 111.

[2]) Postanowienie sejmiku woj. bracł. l. c. str. 146.

„auxiliarne“, ściągały także „kontrybucye“ rozmaite w sposób nie mniej barbarzyński od oddziałów hajdamackich, a akta grodzkie pełne są skarg na uciemiężenie i rabunek.

Werłan do zaopatrzenia w żywność swojej watahy uciekał się do pomocy zagonów i nieraz nadużycia ich musiał tolerować, ażeby nie zostawić półtora tysiąca żołnierza, skupionego przy nim w obozie, bez pożywienia. Stąd też skargi na rabunki i morderstwa. Mieliśmy przykład tego, jak sobie podjazdy czyli zagony, mówiąc właściwym językiem, poczynały w Snitkowie, gdzie był nawet zameczek, w Zamiechowie i innych miasteczkach, a cóż dopiero dziać się musiało po zakątkach, które nie mogły liczyć na żadną obronę. Cała linia pochodu Werłana znaczyła się skargami szlachty, nie na tych, którzy zagonami dowodzili, a których często nazwiska nawet dowiedzieć się nie można było, bo napadali, rabowali i uciekali niespodzianie, lecz na Werłana, jako głównego wodza i na nieodłącznych jego towarzyszy, Skorycza i Michałka Floryńskiego. Widzieliśmy, że oni dobrowolnie do Werłana nie przystąpili; przypuszczać tedy możemy, że i w rabunkach udziału nie brali, chociaż wszędzie znajdujemy skargę na nich jako na dowódców. Nie przeszkadza to szlachcie zanosić skargi na Werłana, Skorycza i Michałka *„rothmagistros postcuriales“*, którzy, niewiadomo czy z własnej intencyi, czy też z pozwolenia i dyspozycyi wojewody sandomirskiego, dopuszczają się rabunku. Tak się protestuje JMć pan Bernard Metelski, właściciel wsi Bielan i zapisuje skargę swoją w księdze protokołów kamienieckiego sądu kapturowego. Zagon, niewiadomo pod czyim dowództwem będący, składający się z setki Wołochów i rozmaitych włóczęgów, zabrał w Bielanach bydło, inwentarz, zrabował dom — i ruszył dalej. Działo się to pierwszych dni sierpnia 1734 r., a więc był to zagon wyprawiony z obozu pod Zbarażem. Druga identyczna skarga na tę samą trójcę wniesioną została przez Franciszka Starzyńskiego i rotmistra Stefana Wrzeszcza, z takiem samem oskarżeniem wojewody sandomirskiego o współudział.

Liczne takie skargi były tylko dowodem, jak bezkarnie wędrowały po kraju zagony Werłana: on sam bronił niby sprawy Augusta III., a podjazdy nie bawiąc się w politykę, hajdamaczyły w sposób dziki, zuchwały i bezlitośny.

Opowiedzieliśmy pokrótce dzieje „rewolucyi“ Werłanowej, wskazaliśmy ruchy wojskowe jego watahy i gospodarstwo zagonów hajdamackich, mających na celu rabunek i zaopatrzenie za pośrednictwem rabunku obozu watażki. Ruch ten jednak, wywołany śmiało, prowadzony energicznie, kierowany zręcznie, powołał do czynu wiele żywiołów awanturniczych, wysunął naprzód kilku pomniejszych watażków, którzy, korzystając z ogołocenia kraju z wojska, hajdamaczyli na własną rękę, szerząc coraz dalej rabunek i pożar społeczny. Ażeby dać przeto o ile można, zupełny obraz ruchu hajdamackiego w województwach bracławskiem i podolskiem, musimy w związku z „rewolucyą“ Werłana i tych pomniejszych watażków działalność i rolę określić.

5. Pomniejsi watażkowie w Województwie Bracławskiem.

„Rewolucya Werłana“, była zapoczątkowaniem tych ruchów hajdamackich, które od wstąpienia na tron Augusta III. trwały z większem lub mniejszem natężeniem, aż się zakończyły krwawem wybuchem Koliszczyzny w roku 1768. Wskazaliśmy, jaki udział w rozbudzeniu tego ruchu wzięły obce żywioły.

Rozbudzenie jego na kresach nie zakończyło się bynajmniej „rewolucyą Werłana“. Sprytny pułkownik „Imperatorki“ obiecywał swoją pomoc i opiekę nie tylko Werłanowi; złożyli mu przysięgę „stać przy dostojeństwie Imperatorowej“ prawie wszyscy setnicy z okolic Szarogrodu, a między nimi wybitniejsze miejsce zajął Sawa Czały. Należał on początkowo, jak wiemy, do stronników Werłana, tworząc z nim razem odrębne zupełnie ognisko agitacyjne hajdamackie, koło którego kupiła się Szarogrodczyzna o szerokim promieniu, sięgającym do Raszkowa i Mohylowa. Inny watażka, protegowany także przez Polańskiego, Hrywa, stworzył drugie ognisko ruchu, który od granic Pobereża posunął się na wschód do Smiły, Czerkas i Czehrynia i łączył się bezpośrednio — pomimo zamiarów i chęci Rosyi — z Siczą, a z drugiej strony od Winnicy ruszył na południe przez Bracław, przekroczył Kodymę i dotknął z innej strony granic „wolności kozaków zaporoskich“ — Bohogardowej Pałanki.

Tak więc można powiedzieć, że początek zbrojnego i zorganizowanego ruchu hajdamackeigo w drugiej ćwierci XVIII w., począwszy od bezkrólewia po śmierci Augusta II., poszedł dwiema drogami: jedną kroczył Werłan, — przebieg tej całej „rewolucyi“ znamy już; drugą poszedł Hrywa, którego można uważać za prototyp późniejszych Szwaczek, Gontów i Żeleźniaków. Watażka ten, rozpocząwszy swoją

karyerę hajdamacką na Pobereżu, przeszedł na Ukrainę, dotarł oddziałami swymi Taśminy i Czarnego lasu, a w gnieździe tem dawnej Kozaczyzny złożył nasienie późniejszej Koliszczyzny. Otóż *res gestae* tego bohatera opowiemy pokrótce, o ile dokumenta pozwolą.

Zanim jednak do tego dojdziemy, musimy zatrzymać uwagę czytelnika na innym watażce, głośnym nie tyle ze względu na działalność, ile na losy jego karyery i tragiczny koniec. Watażką tym był wspomniany już Sawa Czały.

Losy tego watażki, którego imię dotąd żyje w pamięci i poezyi ludowej, ciekawe są nie tyle ze względu na donioslość, ile na charakter jego akcyi, w której wyraził się pewien protest społeczny przeciwko bezustannemu wichrzeniu w kraju żywiołów hajdamackich. Sawa Czały, jakkolwiek swoją karyerę wojskową rozpoczął od hajdamaczenia na własną rękę, stanął jednak wkrótce po stronie władzy i porządku, z rozbójnictwem kresowem wytrwale walczył i od tych, dla których rabunek i zbójnictwo było jedynym celem życia, zaszczycony został tytułem „zdrajcy". Był to fakt w życiu ówczesnego społeczeństwa kresowego, żyjącego jeszcze tradycyami kozaczyzny połowy XVII. w., tak niezwykły, że koło imienia Sawy, zwanego także Sawką, powstała cała legenda poetyczna, która przeciągnęła się nie tylko do naszej doby, lecz związaną została z dziejami konfederacyi barskiej.

Pisząc tedy o Sawce Czałym, musimy ściśle odłączyć historyę od legendy. Jeszcze w r. 1708 był jakiś Sawa pułkownikiem z Mohylowa nad Dniestrem i zasłynął rabunkiem Wierzbowca, — nieposiadamy wszakże żadnego dowodu ażeby osobistość ta była identyczna z pułkownikiem Komargrodzkim[1]).

Ruchawka Werłana zastaje Sawę Czałego na urzędzie setnika kozaków nadwornych w Komargrodzie, małej pobereżkiej mieścinie, należącej do dóbr księcia Czetwertyńskiego. Była to okolica sąsiadująca z Szarogrodczyzną. Z jednej strony leżały Tymanówka i Tulczyn, wsławiony później przez Szczęsnego Potockiego smutną do dziś dnia sławą, z drugiej Tomaszpol, Komargród, Antopol i Markówka — dzisiaj w ruinie, — gdzie, jak podanie niesie, Bohdan Chmielnicki któremuś z Czetwertyńskich trzymał do chrztu syna. W tym naj-

---

[1]) A. J. Z. R. Część III., t. II., str. 707.

żyźniejszym na świecie kącie Pobereża, gdzie w górze gnieździło się „państwo", a w dole roił się lud do buntów zawsze skory, rozpoczął karyerę kozacką Sawa. Dokumenta wskazują wyraźnie, że był mieszczaninem komargrodzkim. Znano go tam osobiście[1]). Zaznaczamy ten fakt, mając na względzie legendę poetycką, o której później mówić nam wypadnie.

Z początku stanął on pod chorągwią Werłana, z nim odbywał wędrówki do obozów moskiewskich, aż wreszcie przysiągł na wierność Imperatorowej w Humaniu. Było to w maju 1734 r., w pierwszej połowie. Niezależnie od Werłana miał Sawa pod swoją komendą przeszło pięćdziesiąt koni. Czy nie chciał jednak pod rozkazami pułkownika szarogrodzkiego służyć, czy mu się IMć pan Polanko nie podobał, czy może wolał na własną rękę hajdamaczyć, dość, że mało co się z Werłanem włóczył. Wrócili obydwa do Szarogrodczyzny, a ledwie się IMć pan „pułkownik ochotniekonny" ruszył pod Perekoryńce, Sawa odłączył się od niego, a pomimo zakazu zrabował Szarogród i Ścianę. Nie znamy szczegółów tego rabunku, wiemy tylko, że takie odszczepienie się mocno nie podobało się Werłanowi i Polańskiemu. Werłan próbował z nim stoczyć walkę, watażka jednak umknął szczęśliwie, posunąwszy się ze swoją watahą ku granicom Wołoszczyzny.

Nie urzędownie, ale z mocy przysięgi liczył się on „atamanem kozackim pod komendą wielmożnego Jegomości Polańskiego, podpułkownika wojsk rosyjskich"[2]), usunięcie się tedy od Werłana, zrabowanie Szarogrodu i Ściany, było poniekąd wyłamaniem się z pod rygoru wojskowego. Tego znowu nie mogła mu przebaczyć Rosya. Sawa wiedział o tem dobrze i dlatego z oczu im umknął, mając może na myśli, że dalej od nich, nad Dniestrem, na pograniczu wołoskiem będzie mógł swobodnie hajdamaczyć. Jakoż istotnie, gdy Werłan posunął sią na północ nieco, Sawa zaczął gospodarować między Mohylowem a Raszkowem. Tu przedewszystkiem napadł na karawanę Greków i zrabował ją do szczętu. Miał przy sobie chłopów werbskich i łazowskich.

[1]) A. J. Z. R. Część III., tom III. Akty o hajdamakach, XXXVIII. str. 72.
[2]) Archiw. J. Z. R. cz. III., t. 3. XCIV.

Działo się to w lecie, a może pod koniec wiosny r. 1734. Grecy, czy z tytułu poddaństwa rosyjskiego, czy może z innej racyi, po prostu świadomi sprężyn, poruszających chłopstwem, udali się ze skargą do Rosyi, a nagle dowódcy wojsk auxiliarnych, którzy wywołali i tolerowali ruch Hrywy i Werłana i składanej przysięgi na wichrzenie w Rzptej słuchali od Czałego niedawno jeszcze, poczęli Sawkę traktować jako „wora", a w celu złapania go porozsyłali rozjazdy. Sawa w stepach był panem, oryentować się umiał prędko i bystro, stosunki swoje miał. Dowiedział się więc rychło o tem, że go poszukują; zabrawszy tedy zdobycz z greckiej karawany, w Humańszczyznę umknął — nie bez racyi, bo właśnie Polański Humań opuścił i przeniósł się do Granowa.

Miał on pod miastem znajomego pasiecznika, nazwiskiem Litwina, udał się tedy do niego i rzeczy, zrabowane z greckiej karawany, na przechowanie złożył[1]). Był to zwykły sposób postępowania watażków, a nawet pospolitych hajdamaków: gdy mogli — dawali zrabowane rzeczy do schowania, a gdy ich podjazdy naciskały — zakopywali w ziemię. Stąd powstały tysiączne podania i legendy o przechowanych skarbach hajdamackich, o dębach z naciosami, o paleniu się pieniędzy i t. p. Niedawno jeszcze oglądałem prastary dąb hajdamacki w lesie czarnomińskim na Szpakowym szlachu, niedaleko Kodymy, a pod Stawiszczami w lasku na Wyszkowskiem widziałem kilka takich dębów i spuszczałem się do pieczar hajdamackich, w których poszukiwacze pieniędzy bez pracy dokopać się pragnęli skarbów.

Pośrednikiem w przechowywaniu łupów hajdamackich był także pasiecznik Litwin. Byłoby się wszystko skończyło na niczem, gdyby Sawa Czały „stał przy dostojeństwie Imperatorowej", ale on zerwał z Polańskim i Werłanem i wołał hajdamaczyć przy własnem „dostojeństwie". W ten sposób naraził się na zemstę Rosyi. Ze szczególniejszą pilnością szukać go począł Polański i prawdopodobnie na futorze Litwina przyłapać zdołał. Nikt byłby o tem wszystkiem nic nie wiedział, jak o innych czynach rozbójnickich, gdyby nie późniejsze zdarzenia, o których powiemy. Stało się jednak tak, że Polański zdołał Sawę przyłapać prawie na gorącym uczynku, bo w czasie jego pobytu u Litwina i rzeczy

---

[1]) A. J. Z. R. I. c. XCVI.

zrabowane odebrał. Nie zwrócił ich jednak Grekom, bo w rok jeszcze po odebraniu od pasiecznika, sprawa tego rabunku wlokła się, ale tu z imieniem Sawy Czałego wiąże się inne nazwisko, Imci pana Michała Rogowskiego, rządcy czy gubernatora klucza raszkowieckiego księcia wojewody sandomierskiego.

Polański, mając w swoich rękach Sawę, odesłał go do pułkownika Jakóba von Freident'a do Białej-Cerkwi, gdzie tenże miał konsystencyę z tytułem komendanta twierdzy. Sawę wsadzono do więzienia. Tu się dopiero poczęła wyklarowywać sprawa rabunku, a raczej gmatwać.

Wołczkowicz, „jeneralny pisarz dóbr podolskich i podniestrzańskich“ ks. Lubomirskiego, zachował w stosunku swoim z Werłanem pozycyę niejasną, — widzieliśmy to z korespondencyi jego z pułkownikiem szarogrodzkim, ale też niejasną była i rola wojewody sandomirskiego. Jeneralny pisarz zajął stanowisko przychylne Werłanowi a obojętne względem ludności—nie powstrzymywał nikogo od ruchawki; dzięki może temu pozostawiono go w spokoju. Inaczej rzecz się stała z IMci panem Rogowskim, gubernatorem Raszkowa. „Póki komisarz siedział w Raszkowie, póty i ludzie siedzieli w domach“ — opowiada jeden z uczestników „rewolucyi“ Werłanowej[1]). Oczywiście w chwili wszelkich ruchawek większych człowiek powstrzymujący ludzi jest przeszkodą. Nie na rękę przeto organizującej się hajdamaczyźnie i Moskwie było zachowanie się „komisarza“ raszkowieckiego.

Tu zaszły wypadki, których na miejscu wytłumaczyć sobie nie umiano, które miały jednak swoją racyę. Rosya robiła usiłowania do pozyskania sobie Rogowskiego, do zużytkowania jego chorągwi nadwornych na korzyść rozpoczętej zawieruchy, komisarz opierał się jednak stanowczo. Ludność wiedziała o tem dobrze, jak to widać z zeznań pojmanych później hajdamaków. Gdy tak rzeczy stały, nagle kozacy rosyjscy oblegają dwór raszkowiecki, rabują go, zabierają kosztowności i pieniądze, a komisarza gwałtem uprowadzają ze sobą. Działo się to na samą Wielkanoc rzymsko-katolicką w r. 1735. „Dopiero ludzie nasi poszli w bunty i coraz więcej się kupi“ — mówi naoczny świadek tych wypadków.

---

[1]) A. J. Z. R. cz. III. t. 3. XXXVIII.

Uwięziono go i zaprowadzono do Białej-Cerkwi pod dependencyę von Freidenta.

Tu się dopiero dowiedział, jak rzeczy stały. Sawa oskarżył go o współudział w rabunku karawany, — tak przynajmniej utrzymywał von Freident, bo Sawy już nie było. „Oddany *ad incarcerationem* do Białej-Cerkwi, pod komendę Jego Mości pułkownika von Freidenta, *nescitur quo medio et modo,* wyszedłszy *hucusque suis cum commilitionibus in Ukrainensi ventillatur terra*"[1]). Cały ten interes wyglądał trochę nieczysto. Rzeczy zrabowane u Greków zabrał Polański, Sawa umknął, a wystąpił jako współwinny Rogowski. Prawdopodobnie ciągniono go do odpowiedzialności na tej tylko zasadzie, że cała akcya odbyła się na terytoryum podwładnem niejako komisarzowi; można więc było na jego majątku osobistym poszukiwać krzywdy, a jednoszeźnie usunąć z drogi szkodliwego, według swego mniemania, człowieka. Nie szło bynajmniej o winę Rogowskiego, lecz o to, że usunięcie jego umożliwiło ludziom „pójście w bunty".

Sawa umknął z więzienia nie tylko sam, lecz z częścią watahy swojej — co było dziwniejsze do wytłómaczenia. Grecy tymczasem, których karawanę zrabowano, przyczepili się do Rogowskiego, bo wiedzieli, że poszukiwać krzywdy na Sawie byłoby to wszystko jedno co na wietrze stepowym; utrzymywali przeto, słusznie czy nie, że Rogowski rzeczy zrabowane sprzedawał w Soroce nad Dniestrem.

Bronił się od tego zarzutu komisarz wytrwale, wskazywał osoby, które do watahy Czałego należały, a mógł o tem dokładnie wiedzieć, świadomy miejscowych stosunków; przyjaciół zaś, głównie IMci pana Ługowskiego, także jednego z komisarzy księcia wojewody sandomierskiego, prosił o przeprowadzenie ścisłego śledztwa, wybadanie wskazanych osób i czuwanie nad Sawą, ażeby go uwięzić i wybadać[2]).

Nie wiemy, czem się ta sprawa zakończyła. Interesuje nas ona nie ze względu na Rogowskiego, lecz na intrygi rozmaite, na udział Rosyi w sprawach naszych domowych i na charakter tego udziału.

Sawka Czały nic sobie z tego wszystkiego nie robił,

---

[1]) l. c. XCIV.
[2]) l. c. XCVI.

ale umknąwszy z więzienia, zmienił nagle teren i charakter swojej akcyi.

Środek ciężkości ruchu hajdamackiego począł się przenosić na pogranicze Zaporoża. „Rewolucya“ Werłana była ruchem jednolitym, zorganizowanym, przeleciała więc przez Pobereże i część Wołynia jak kula ognista, a po złożeniu przysiegi Augustowi przez szlachtę, zgasła nagle. Widocznie bardziej osiedziała ludność północno-zachodnich rubieży Podola i Wołynia, nie miała wielkiej ochoty do hajdamaczenia.

Inny zupełnie rezultat wywołała ruchawka Werłana śród ludności stepowej Ukrainy i kresów południowych i wschodnich. Tu, płoszona dawniej przez Tatarów, ciągnięta z różnych stron „na wole“, gotowa była ona zrywać się każdej chwili. Nieprzyzwyczajona do pracy, wychowana w tradycyach rabunku, rwała się chętnie do tej, po swojemu rozumianej, wolności. Rzucone więc nasienie niepokojów krzewiło się bujnie, wykwitało w coraz nowe watahy a coraz szerszy promień obejmowało.

W kierunku tedy szerzącego się pożaru musiała Rzpta robić wysiłki obrony.

O ruchu hajdamackim, który rozwinął się na Ukrainie, pisać teraz nie będziemy; obejmuje on osobne rozdziały. Obecnie o tych tylko watażkach mówić wypadnie, którzy zrodziwszy się niejako pod wpływem agitacyi Polańskiego i innych dowódców wojsk auxiliarnych, wyszli bezpośrednio z ogniska pobereskiego, a po utrwaleniu się na tronie Augusta III, teren swego działania przenieśli na Ukrainę i wojew. Bracławskie.

Z tej racyi musimy wrócić do Sawy.

Ażeby ułatwić i przyspieszyć uspokojenie kraju, wojewoda kijowski ogłosił przebaczenie tym wszystkim, którzy hajdamaczyli dotychczas, jakoteż przyobiecał przyjęcie ich na żołd i służbę Rzptej.

Tu dopiero wypłynął Sawa.

Umknąwszy z więzienia w Białej-Cerkwi, niewiadomo gdzie przebywał i co robił. Przez rok cały przeszło giną o nim wieści. Nagle w początkach grudnia 1736 r. widzimy go przy boku IMci pana Malińskiego, regimentarza partyi ukraińskiej. Prawdopodobnie Sawa przystąpił do niego znacznie wcześniej, a z hultajów ułaskawionych zebrał nową watahę, której się tytułował „pułkownikiem“. Było takich puł-

kowników i więcej. Mimochodem zanotować należy Kassyana, który w końcu lutego 1737 r. znajduje się w Smile z partyą ukraińską, a z hajdamakami skutecznie walczy.

Sawa wraz z Milińskim ruszył z Łysianki do Czehryna, gdzie regimentarz kilka dni się zatrzymał, posyłając podjazdy do Kryłowa i drobne utarczki mając z hajdamakami. Położenie wojska polskiego było według relacyi regimentarza fatalne: żołnierze cierpieli głód tak, że chleba nawet brakło zupełnie, a koniom żyto zamiast obroku trzeba było dawać.

Tak uskarża się regimentarz w liście do jenerała Bekierskiego[1]). Dużo w tych skargach przesady, bo jużci nie tak bardzo źle się działo, skoro nie brakło żyta; najwięcej się to dawało we znaki, że dachu nad głową żołnierzy nie było. Podjazdy polskie atakował tu watażka Niedźwiedź, zwany także Medwid', a w potyczce z nim odznaczył się Sawa: watażkę osobiście ranił śmiertelnie, do odwrotu zmusił i postrach rzucił w całej okolicy.

Powiesiwszy trochę hajdamaków, według zwyczaju, cofnął się regimentarz pod Białą-Cerkiew, gdzie miał bezpieczną siedzibę. Było to nawet potrzebne, bo się pogłoski szerzyły o większych ruchach hajdamackich. Z kresów ukrainnych donoszono do dzienników warszawskich o formowaniu się i kupieniu się hajdamaków; na pograniczu między Kryłowem a Siczą w lasach kryło się 800, nad Taśminem w lasach i stepach tułało się z Hrywą i Charkiem około 1000, nie licząc Medwedia. Regimentarz w liście cytowanym do jenerała Bekierskiego pisał o kupieniu się hajdamaków i o wyzywającem ich zachowaniu się.

W takiej pozycyi przystąpienie Sawy i Kassyana do partyi ukraińskiej było bardzo pożądanem i pożytecznem. Wobec wzmożenia się sił hajdamackich nad granicami Zaporoża, cofnięcie się podjazdu polskiego do Białej-Cerkwi było bodaj pozornie uzasadnione. Regimentarz pozostał w fortecy, lecz wzmocnił oddział Sawy, powiększywszy go kozakami swymi dawnymi, jakoteż świeżo przyjętymi do łaski według uniwersału wojewody kijowskiego, wysłał go pod Czerkasy do Białozierza, gdzie mieli leżeć przez resztę zimy aż do wiosny, granic strzegąc.

---

[1]) Kuryer polski 1737 nr. 1; ibid. 12; ibid. nr. 32,

Na tem stanowisku był Sawa bardzo pożytecznym, tem bardziej, że zawsze zwycięzko z potyczek z hajdamakami wychodził; zapuszczał się w pogoni za nimi aż do Kudaku i do Czarnego lasu, gdzie się rozgospodarował Hnatko Hoły, kozak medwedowskiego kurenia. Nie mamy wiadomości o tem, czy były między nimi jakie zatargi i starcia, dość że Hnatko stał się potem przyczyną bezpośrednią jego śmierci.

W rok prawie po leżach nadgranicznych Sawy w Białem jeziorze, znowu do Czarnego lasu zaglądnął. W lecie 1738 roku podjazd dragonii od regimentu jenerała Miera, stojący w Łysiance, przy którym znajdował się Sawa, stale tytułowany pułkownikiem, puścił się w pogoń za hajdamakami, którzy na Granów napadli i dopędził ich w stepie pod Czarnym lasem, gdzie dużo namordował, potopił a batownie[1]) odebrał. Jeżeli to była wataha Hnatka Hołego, co jest rzeczą bardzo prawdopodobną, to ciągłe niepokojenie jej, a wreszcie porażka, mogły istotnie zmusić Hnatka do szukania odwetu w zemście osobistej i ukrytej.

Sawa tymczasem porastał w pierze. Wojewoda kijowski, Franciszek Potocki, pragnąc zasługi Sawy wynagrodzić, a może i innych zachęcić do spokojnego zachowania się, darował mu pod Niemirowem wsie Rubań i Stepaszki, a może tylko dzierżawą puścił, gdyż o tem nie posiadamy wiadomości niezbitych[2]).

Po tej uwadze przejdziemy znowu do Sawy i do jego losów[3]).

Polacy, widząc wzmożenie się ruchu hajdamackiego i załatwiwszy się trochę ze sprawą zatargu między Stanisła-

---

[1]) wozy ze zdobyczą.

[2]) Dalej historya Sawy wiąże się z legendą i poezyą. Reprezentantem tego kierunku jest Skalkowskij, a śladami jego poszli Mordowców i inni. Maksimowicz, idąc za Śreźniewskim, stał zupełnie na innem stanowisku. Krytyczny pogląd na ten okres hajdamaczyzny dał W. Antonowicz w monografii, poprzedzającej zbiór aktów o hajdamakach, ale pominął zupełnie akcye i intrygi wojskowe, skutkiem czego oświetlenie całej epoki a właściwie okresu, przybrało zupełnie inny charakter.

[3]) Skalkowskij po dwakroć wraca do tego przedmiotu i omawia go prawie jednakowemi słowami w dziele: „Najezdy hajdamak na Zapadnuju Ukrainu ot 1733—1768“, Odessa 1845 str. 45 — 49 159 — 169, jakoteż w dziele: „Istoria Nowoj Sieczi ili pośled. Zaporoż. Kosza“, część II str. 129 — 135. Cytujemy obydwa dzieła od razu, ażeby się nie powtarzać.

wem Leszczyńskim a Augustem III. o tron, rozwinęli energiczniejszą działalność w celu uspokojenia Ukrainy. O paktowaniu żadnem mowy być nie mogło, bo hajdamacy nie stawili i nie formulowali żadnych żądań; nie było żadnego wodza pośród nich, żadnego człowieka, któryby wiedział, czego chce. O ruchu ludowym z tendencyą narodowościową pojęcia nie mieli, gdyż rabowali z jednaką dzikością braci swoich, jak i Polaków, księży polskich jak i ruskich, kościoły jak i cerkwie. Rabunek był dla nich środkiem do życia. O żadnych celach i pragnieniach politycznych nie śniło się nikomu z pośród nich, gdyż byli to ludzie zupełnie ciemni, o państwowości i życiu państwowem nie mający żadnego pojęcia, widzący nieprzyjaciela w każdym, kto krępował ich swobodę indywidualną, kto posiadał jakąbądź własność.

Nic też dziwnego, że tylko przez życie włóczęgowskie i rabunek stawali się żywiołem antipaństwowym, wichrzycielskim i walkę przeciwko sobie wywołali.

W celu przytłumienia tego ruchu Polacy postanowili wyciągnąć linię posterunków pogranicznych od Czehrynia i Taśminy, wzdłuż Bohogardowej pałanki przez Boh aż poniżej Raszkowa; w ten sposób miano uniemożebnić przejście oddziałów hajdamackich z Siczy w granice Rzptej. A w Siczy właśnie formowały się takie oddziały z włóczęgów z za Dniepru, które dostały z tamtąd dowódców, wkraczały do Rzptej i dopiero miejscowymi żywiołami powiększały się.

Przeto około r. 1740 walka z hajdamakami skupiła się na pograniczu Siczy. Tam krążyły podjazdy polskie i tam walczył Sawa. Naturalnie, napotkawszy formujący się oddział niedaleko granic Rzptej, ale po stronie Zaporoża, nie krępowano się wcale granicą. Napadano tam, gdzie można było. Jednym z wybitnych pułkowników, którego nienawidzili hajdamacy, był właśnie Sawa Czały.

W r. 1742 — opowiada Skalkowskij — Zaporożcy skarżyli się do senatu w Petersburgu, że oddziały polskie wkraczały do pałanki Bohogardowej, mordowały tam kozaków i rabowały. Poseł polski w Petersburgu, wielki obożny litewski Ogiński, dał w tej kwestyi wyjaśnienie, znalezione jakoby w Archiwum zaporozkiem, w którem znajdujemy ciekawe szczegóły, dotyczące Sawy Czałego.

Według tego komunikatu — nie znamy go w oryginale — najazd Bohogardowej pałanki miał być aktem zemsty za zuchwały czyn Zaporożców, którzy pod dowództwem Hnatka Hołego zbliżyli się tajemnie pod Niemirów i w Rubaniu czy Stepaszkach zamordowali pułkownika Sawę, będącego dowódcą nadwornej milicyi Franciszka Potockiego. Wiadomość ta w zasadniczych rysach potwierdza się z innego źródła.

Wogóle Sawa Czały był solą w oku Rosyi. Od chwili oderwania się od Polańskiego i Werłana a szczególnie od chwili przyjęcia służby pułkownika milicyi nadwornej Franciszka Potockiego, władze rosyjskie zaszczycały go stale tytułem „wora", prześladowały wszelkimi sposobami, chociaż inni, rabujący Lachów i żydów, łaską niejednego pułkownika cieszyli się.

W maju 1735 r. — pisze Skalkowskij wedle znanych jemu tylko dokumentów, znalezionych w dawnem archiwum Siczy — hrabia Weisbach posłał polecenie do Kosza zaporozkiego, ażeby wysłano komendę kozaków na Ukrainę t. j. w granice Rzptej dla wyszukania i złapania Sawy, który, będąc jakoby sam Zaporożcem, hajdamaczył. Widzieliśmy jednak, że Sawa, Zaporozcem nie był nigdy. Chodziło o co innego. Skalkowskij motywuje to tem, że Sawa ogłaszał siebie za zwolennika partyi Stanisława Leszczyńskiego, a rabował dwory szlachty stronników saskich. Dokumentami stwierdzić się ten zarzut nie da; przeciwnie, widać jaką rolę odgrywał on po stronie polskiej. Dworów i szlachty nie rabował; miał tylko jedną awanturę ze szlachcicem Znamirowskim z wojew. bracławskiego i ta posiadała charakter zatargu osobistego.

Zuchwały watażka, a potem pułkownik nadwornej milicyi, stał się urzędownie uznanym i prześladowanym „worem" dopiero z chwilą, gdy do jenerała Weisbacha doszła wiadomość, że Sawa nawiązał stosunki z Orlikiem, pretendentem, jak wiadomo, do buławy hetmańskiej po Mazeppie. Po śmierci starego Mazeppy obrany on został hetmanem i uznany przez Turków. Przesiadywał dłuższy czas w Stokholmie, w Salonice, potem w Paryżu przebywał, trzymając się strony Stanisława Leszczyńskiego, względem którego miał zapewne zobowiązania, a kiedy się rozbudzała hajdamaczyzna niby w obronie Sasa, a w rzeczy samej w celu

osłabienia Rzptej i wichrzenia w niej, Orlik rozpoczął agitacyę na własną rękę. Nie wiemy dokładnie, czy się bezpośrednio z Sawą porozumiewał, bo nam dokumentów braknie, musiała Rosya o jego pertrakcyach z Orlikiem coś wiedzieć, bo Weisbach już kazał go poszukiwać jako kreatury Orlikowej.

Dla Rosyan był Orlik zmorą prawdziwą, bo w nim upatrywano nie tylko kontynuatora polityki Mazeppy, ale nieuznanego przez nich hetmana, któremu sąsiednia Turcya 400 kies lewów pansyi płaciła. Orlik nie zasypiał gruszek w popiele. Kiedy Stanisław Leszczyński wybrał się do Polski, następca Mazeppy, gotów był także wkroczyć, zbrojną ręką upominać się o buławę hetmańską, i popierać Stanisława. Do tego jednak nie doszło[1]). Cofnął się tedy Orlik, gdy się przedsięwzięcie Stanisława Leszczyńskiego nie udało, osiadł w Wiedniu, ażeby być bliżej Ukrainy, lecz za wygranę nie dał. Jako przyjaciel Rzptej i Stan. Leszczyńskiego korespondował w wojew. lubelskim[2]), a jednocześnie pilnował swojej sprawy hetmańskiej. Rosya wybornie o tem była ponformowaną i zamilczając zręcznie w stosunkach z Polską imię Orlika, starała się tajemnie wyłowić jego zwolenników jako „worów“ i hajdamaków, chociaż była dla tej kategoryi ludzi pobłażliwą, o ile to wchodziło w zakres jej polityki. Tłumienie hajdamaczyzny przez Rosyę rozpoczęło się dopiero z chwilą agitacyi Orlika, wobec niepewności czy agitacya ta z prawego brzegu, z polskiej Ukrainy nie przeniesie się do lewo-brzeżnej Hetmańszczyzny.

---

[1]) Rps. Rps. 1977. Muzeum i Bibl. Czartoryskich. Dyaryusz podróży (Orlika) etc. Syn jego, Hrehory Orlik, kapitan wojsk Saskich, bawiący w sprawach ojca w Konstantynopolu, pisał do niego (r. 1732. 23. lipca) zdając relacyę z położenia Ukrainy prawobrzeżnej i z sił, któremi można by było rozporządzać:

„Ilya environ 2 mille hommes qui se trouvent bien. Iwan (emissaryusz Orlika) les commande. On dit beaucoup de ses richesses, on compte cependant au juste près de 40 mille hommes de bons cosaques bien armés, mais qui sont la plus part dispersés en Bessarabie, Moldavie et la Crimée. Ils font toujours la même vie de vagabonds; on en pourra former içi un bon regiment de gens robusts et propres pour la guerre; ma (is) la plus part sont de miserables, qui font passer tout ce qu'ils gagnent par le gossier“ (str. 793).

[2]) Rps. 708 Bibl. Ossolin. str. 95 List Orlika do wojew. lubelskiego z Wiednia 22. Febr. 1736.

Ażebyśmy nie byli posądzeni o gołosłowność, kilka słów o tej sprawie powiemy. Akty i dokumenty polityczne, tyczące agitacyi się Orlika, nieznane dotychczas nikomu i zapewno nie rychło ujrzą światło dzienne, zważywszy, że dotyczą nader drażliwej sprawy. Co zaś do agitacyi na gruncie ukraińskim istnienie jej stwierdzić się daje nie tylko odezwą Weisbacha do Siczy, dotyczącą Sawy. W końcu 1736 r. rządzący senat w Petersburgu był mocno zaalarmowany wiadomościami odbieranemi z Ukrainy co do roboty Orlikowej, skutkiem czego wywiązała się ożywiona korespondencya między Petersburgiem a jenerał-gubernatorem kijowskim Sukinem w kwestyi uregulowania stosunków pogranicznych Rzptą, a głównie powstrzymania wzmagającej się emigracyi ludności z Hetmańszczyzny do Ukrainy polskiej. Niezależnie od tego hr. Münich pisał także do Sukina (1 stycznia 1737), skutkiem otrzymanego „ukazu“ z Petersburga[1]). Pokazuje się z tego, że agitacya Orlika przybrała nawet formy konkretne i była usiłowaniem do zorganizowania prawidłowego ruchu zbrojnego. Orlik wysłał na Ukrainę swego emissaryusza, jakiegos Eperiusa z poleceniem skupienia koło siebie żywiołów niechętnych Rosyi. O żywioły burzliwe na Ukrainie nie trudno było w owe czasy. Działo się to prawie w tej samej chwiii, kiedy Orlik był w Królewcu i liczył na pomoc Francyi Leszczyńskiemu, przy boku którego i jemu uśmiechały się przyjaźniejsze losy. Orlik tedy usiłował robić na Ukrainie to, co powinni byli robić Polacy — wywołać ruch zaporozki przeciwko Rosyi. Gdyby się był dłużej trzymał Stan. Leszczyński, a Orlik wzmocnił, byłyby wypadki zupełnie inną koleją poszły. Nie to nas wszakże zajmuje[2]).

---

[1]) Archiw. Kijew. gubern. prawlenia, Wypusk V. Kijów 1883, str. 177.

[2]) Rps. Nr. 1977. Muzem i bibl. Czartoryskich w Krakowie. Dyaryusz podróży (Orlika), który w imię Trójcy Przenajświętszej zaczął się r. 1720 miesiąca Oktobra dnia 10. Był to dzień wyjazdu Orlika ze Stokholmu. Dyaryusz doprowadzono do r. 1733. Obejmuje pobyt w Krakowie i stosunki rodzinne; pobyt w Bendarach i Chocimie, w Gałacu i w Salonice; stosunki Orlika z Siczą i Turcyą z różnymi dworami zagranicznymi i wybitnymi Polakami. Materyał pierwszorzędnej wartości do dziejów Ukrainy po mazeppińskiego okresu.

Do poznania zmagań się Mazeppowych i Orlikowych służyć mogą: N. I. Kostomarow: (Sobranije soczinienij), księga VI, tom XV Ruina,



MEDAL NA CZEŚĆ OTWARCIA AKADEMII W MOSKWIE

Czy Eperius porozumiewał się z Sawą? Nie mamy dowodów na to, ale rzecz jest bardzo prawdopodobna, bo jak wiemy i Sawę posądzała Moskwa, jako przeciwnika partyi saskiej, o współdziałanie w sprawie Orlika, którą ów Eperius reprezentował. Miał on nietylko pełnomocnictwo, ale i sztandar Orlika, pod którym kupili się kozacy. Eperius posiadał wprawdzie sztandar, ale nie miał szczęścia. Tułał się mało nie rok na Ukrainie, wreszcie zetknąwszy się z Moskwą czy w potyczce, czy innym sposobem sztandar ów stracił. Dostał się on do Petersburga, a stamtąd przysłano Münichowi rysunek, z którego jenerał przekonał się, że sztandar nie jest ani zaporozki, ani rosyjski. Eperius sam nie wpadł jednak w ręce moskiewskie, a kiedy ruskie województwa złożyły przysięgę na wierność Sasowi, emissaryusz Orlika umknął do Turcyi i tam siedział bezpiecznie, nie tracąc nadziei, że lepsze czasy przyjdą. Dalsze losy jego nie interesują nas wcale.

Z tego jednak, cośmy powiedzieli, widać, że stronnictwo Orlika występowało czynnie, że nie tyle było groźnem, ile niepokoiło Rosyę i stąd jej zawziętość w prześladowaniu Czałego, stojącego po stronie Stanisława Leszczyńskiego i Orlika, jako hetmana Ukrainy, wychowanego w tradycyach Mazeppy.

Skalkowskij, ani nawet prof. Antonowicz, którzy nic nie pisali innego o stosunkach Orlika z Ukrainą, jakoteż o usiłowaniach jego, oprócz tego, że Sawa do stronników Orlika należał, przedstawiają Czałego bez żadnych dowodów jako jednego z watażków, najbardziej szkodliwego Polakom. Sawa uważany był nie tylko za przeciwnika partyi saskiej, której broniła Rosya, ale, jak utrzymuje Skalkowskij, rozgłaszał, że działa w imieniu całego Kosza zaporozkiego. Staje się to

---

t. XVI Mazepa i Mazepińcy. Petersburg 1905.; A. Koczubiński: Graf Andrej Iwanowicz Osterman. Razdieł Turcyi. Iz istorii wostocznawo woprosa. Odessa 1899; Sbornik imperatorskoho russkawo isioricz. obszczestwa. T. XXV (Mirowicze) Petersburg 1878; Osnowa. Petersburg 1862: Piśmo Orlika k Stefanu Jaworskomu; Filaret Kołesa: Materyały do istorii Kozaczyny 1709 — 1721 zibrani w Szwedzkim derż. archiwi. Lwiw 1910; Kijew. Starina: Dopros Hrihorija Hercyka ob uczastii jeho w izmienie Mazepy. 1883 Mart; Zapiski naukow. Tow. im. Szewczenka. R. 1909. t. VI. Cały tom poświęcony sprawie Mazepińskiej

rzeczą zupełnie prawdopodobną jeżeli zważymy, że Sawa występował w imieniu Kosza nie jako adherent Leszczyńskiego, lecz jako stronnik Orlika. Miało to oburzyć całe Zaporoże, które zapragnęło pozbyć się Sawy. Wysłali przeto jednego z asawułów do Niemirowa w celu pojmania go. Opowiadanie swoje prowadzi Skalkowskij, pomijając wszelką chronologię. Sawa, dowiedziawszy się o tem, umknął jakoby na Wołoszczyznę; w ręce Zaporozców wpadł tylko asawuł jego (adjutant) Wasyl Szumko i trzech hajdamaków, którzy zostali śmiercią ukarani. Poszukiwania dalsze nie doprowadziły do niczego. Rząd rosyjski miał o wszystkiem zapomnieć[1]), — dzięki czemu Sawa nawerbował sobie nową „szajkę“ z Wołochów, Cyganów i Zaporozców i wkroczył z nimi na Ukrainę. Tu okazywał mu się przyjaznym pułkownik Bohogardowej pałanki Pchajko, który ludzi z watahy Sawki przechowywał. Być może, że i on należał do stronników Orlika.

Ciągły niepokój i grabieże Sawy miały zdecydować Wojewodę kijowskiego do przeciągnięcia tego watażki na swoją stronę. Dokonał tego Potocki łatwo wspomnianą już darowizną — jak się zdaje — Rubania i Stepaszek. Wypadek ten poprzedziły jednak na pół fantastyczne opowiadania, stale powtarzające się przy pojmaniu watażków hajdamackich lub nawet zwykłych zbójów, znacznie później, jak n. p. Karmeluka. Wojewoda dowiedział się przez żydów, że Sawa ma w Niemirowie kochankę, do której dojeżdża i bez względu na gubernatora, jawnie hula, lekceważąc władzę. Potocki osobiście, w licznej asystencyi miał wejść do domu w którym bankietował Sawa, ujął watażkę i zaproponował mu albo służbę u siebie, albo „siedzieć na kole“. Watażka wybrał służbę, otrzymał pułkownikostwo w Niemirowie i stale walczył od tej chwili z hajdamakami i Zaporozcami. Walczył, jak utrzymuje Skalkowskij, bardzo skutecznie, bo znał wszystkie kryjówki zaporoskie i wiedział, gdzie hajdamaków szukać. Już jako pułkownik napadł „gard“ na Bohu — jazy

[1]) Skalkowskij wypadki te traktuje zupełnie ze stanowiska współczesnego (1845), nie biorąc w rachubę tego, że Ukraina nie należała wówczas do Rosyi; rząd rosyjski przeto nie mógł bawić się ani w wymiar sprawiedliwości zbyt absolutny, ani zbyt bezceremonialnie szastać się w obcem państwie. Nadaje to charakter opowiadaniu jego zupełnie fantastyczny.

urządzone dla łowienia ryby, — rozpędził oddział Zaporozców a cerkiew spalił. Za ten śmiały czyn miał mu Potocki darować Rubań.

Do tej chwili można wszystko, wierząc na słowo Skalkowskiemu,—uważać za fakty rzeczywiste, o tyle że w opowiadaniu występują przynajmniej imiona historyczne. To co mówi dalej, jest już legendą historyczną, podaniem, które przechowało się w twórczości ludowej. Musimy jednak, powtarzając w krótkości to podanie, zastrzedz się co do uznania go za fakt rzeczywisty, nie posiadamy bowiem dotychczas żadnych dowodów pozytywnych.

Dwie istnieją wersye co do dalszych losów Sawy Czałego. Jedna, głucha, że był porwany przez Hnatka, zaprowadzony do Siczy, tam przywiązany do słupa i zasieczony rózgami. Druga, bardziej szczegółowa, powtórzona przez Skalkowskiego w *Historyi Nowej Siczy*, jest streszczeniem głównego motywu z popularnego waryantu pieśni historycznej o Sawie Czałym.

Według tej wersyi mścicielem krzywd Zaporoża miał być kozak Hnatko Hoły. Głucho o nim w historyi hajdamaczyzny; są jednak, jak wiemy, ślady, że się z Sawką Czałym spotykał, a może znał się; kręcił się on koło Czarnego lasu ze swoją watahą, gdzie i Czały dozierał. Otóż Hnatko dobrał sobie gromadę oczajduszów i z nią puścił się do Niemirowa w celu złowienia Sawy. Zaglądał do Rubania, według słów pieśni, szukał Sawy, aż nareszcie przydybawszy go, zamordował, wypominając te wszystkie krzywdy, jakie Zaporozcy od niego wycierpieli. Nie powtarzam tu ciekawych i dramatycznych szczegółów z pieśni historycznej[1]).

---

[1]) Historyczna postać Sawy Czałego na podstawie zbadanych przez nas dokumentów narysować da się. Uczynili to już poprzednio dr. Antoni J. i prof. Uniw. kijowskiego, Wł. Antonowicz, w rozprawie, poprzedzającej Akty o hajdamakach (cz. III. t. III.), lecz nie określono jego stosunku ani do Werłana, ani do pułkownika Polańskiego, ani też nie wskazano stosunku akcyi Orlika z Sawą, co wszystko zarówno dla rozwoju Hajdamaczyzny jak i wyświetlenia naszych dziejów wewnętrznych na kresach w czasie zatargów Augusta III. z Stanisławem Leszczyńskim ma doniosłe znaczenie. W każdym razie prof. Antonowicz pierwszy rzucił światło krytyczne na tę postać.

Maksymowicz Michał, wydając swoje a właściwie nie swoje, bo zebrane przez Zoryana Dołęgę Chodakowskiego (A. Czarnockiego) pieśni historyczne („Ukrainskija narodnyja pieśni", cz. I. Moskwa 1834),

Śmiercią gwałtowną miały się tedy zakończyć losy jednego z najpopularniejszych do dziś dnia watażków hajdamackich, który wiele zdolności okazał a nawet zmysłu politycznego, nie posiadał jednak zdolności organizatorskich i dlatego wybitnej roli nie odegrał.

Inny zupełnie charakter cechował drugiego watażkę, który wyszedł z agitacyi Polańskiego, niezależnie od Werłana. Watażką tym był H r y w a. I on swoją karyerę hajdamacką rozpoczął pod kierunkiem pułkownika Polańskiego, równocześnie prawie z Werłanem, w innej tylko stronie, tak, że można nawet przypuszczać do pewnego stopnia, iż stworzenie kilku ognisk, alarmujących szlachtę południowych województw, leżało w planach i zamiarach Polańskiego o tyle, o ile on te plany i zamiary wykonywał. Gdy więc Werłan, zgrupowawszy koło siebie Wołochów, nadwornych kozaków i sporą garstkę chłopów, jawnie wywiesił chorągiew Sasa i pod tą chorągwią walczył, nadając ruchowi, któremu przewodniczył, charakter mniej więcej świadomy i zorganizowany, — Hrywa prowadził swoją akcyę zupełnie po hajda-

---

przytoczył najobszerniejszy waryant pieśni o Sawie Czałym. Uczynił to już przed tem Sreźniewskij w „Zaporożskiej Starinie“, w której jak mu potem dowiódł Kostomarow, nie tylko fałszował, ale tworzył nowe d u m y historyczne, niby kozackie. To samo przyznał i A. Pypin w „Ist. russkoj Etn.“, mianowicie w tomie III. poświęconym etnografii małoruskiej. Otóż Sreźniewskij a za nim Maksymowicz utrzymywali, że pieśń ludowa o Sawie należy do okresu walk Nalewajki z Polakami, gdyż wtedy to właśnie Sawa zabity miał być przez Hnatka Hołego.

Skalkowskij w „Istorji Nowoj Sieczi“ (l. c.) powiada — bez dowodów — że pradziad Sawy Czałego Jakow był atamanem koszowym (1690), a ojciec „kozakiem“ w kureniu (starikom). Starikami nazywano w Siczy kozaków starszych. Wszystkie te twierdzenia upadają wobec wiadomości od ludzi współczesnych zasięgniętych, że Sawka Czały był synem mieszczanina z Komargrodu. To co pisze o Czałym Mordowcow w swojej „Hajdamaczyźnie“ (czytaj W. Antonowicza l. c. str. 117) jest fantazyowaniem, niezasługującem na uwagę.

Nazwisko Sawy Czałego wiąże się jeszcze w sposób dotychczas nie wyjaśniony krytycznie z konfederacyą barską. Jeden z najdzielszych i najpopularniejszych wodzów konfederacyi nazywał się także Sawą z imienia a Calińskim z nazwiska. O bohaterskich jego zapasach z Moskwą rozpisuje się autor prawie współczesny („Pamiętniki do panowania Augusta III. i pierwszych lat Stanisława Augusta“. Wyd. E. Raczyńskiego t. III. Poznań 1740. §. 2 o Sawie Calińskim, str. 174 do 182). Był on synem — powiada autor pamiętników — sławnego niegdyś pułkownika kozaków horodowych, t. j. nadwornych, pogromiciela hajda-

macku. U Werłana hajdamaczyły zagony, dopuszczając się tradycyjnych grabieży i mordowania żydów, ale w samej ich swawoli widać dążność zaopatrywania głównego oddziału w ludzi i furaż, tego zaś powiedzieć stanowczo niepodobna nie tylko o Hrywie, lecz i o innych drugorzędnych lub przypadkowych watażkach jako też o tym całym ruchu, który przeniósł się z Bracławszczyzny na Kijowszczyznę i pogranicze z Siczą. Odznaczał się on też niczem nieokiełznaną swawolą i dzikością, zuchwalstwem zbójów, znajdujących środki do życia w krwi i mieniu innych. Żadnych innych moralnych, politycznych, społecznych, narodowych czynników śladu dopatrzyć się nie można. Jest to dzikie rozpasanie się żywiołu, siły brutalnej, jak wylew rzeki, jak spadająca lawina górska, która dlatego tylko niszczy wszystko, że żadnej poważnej przeszkody, równoważącej jej siłę na drodze nie znajduje, a przeszkody niedość silne zwiększają tylko dziki impet. Kula zabija niedźwiedzia, a ukłócia szydłem drażnią go tylko i zdwajają energię. Notujemy tu tylko ten rys znamienny hajdamaczyzny, gdyż do rozpatrzenia czynników, bio-

---

maków czyli rozbójników z Siczy na Ukrainę osiadłą polską, co lato do rabunku wypadających; od nich nakoniec w domu własnym na Ukrainie niedaleko Niemirowa zamordowanego. Dziecięciem był przy piersiach teraźniejszy Sawa, gdy ojca jego pomienione hajdamaki najechali. Ukryty za piecem w dzieży chlebowej od piastunki, ojcowskie imię Sawa wziął sobie za przydomek i pisał się Sawa Caliński, jak świadczy manifest jego, uczyniony w Płocku, przeciw panom Bromirskim. Opowiedziawszy pokrótce dzieje tego Sawy-konfederafa, autor opisuje następnie potyczkę z Moskwą, w której Sawa ranny został i z tej rany umarł. Pochowano go w polu pod figurą — kończy pamiętnikarz — bez wszelkiego obrządku kościelnego, pod Prasnyszem.

Opowiadanie powyższe jest ścisłem powtórzeniem niektórych wypadków z pieśni ludowej o Sawie, a raczej należałoby powiedzieć, że pieśń ludowa, co do najazdu hajdamaków, godzi się ze świadectwem historycznem. Zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, że Sawa z konfederacyi barskiej był synem Czałego, a nawet nazwisko swoje spolszczył, nazywając się Calińskim (może Czalińskim).

Oprócz pieśni historycznych o Sawie Czałym, znajdujących się u Sreźniewskiego i Maksymowicza, znajdujemy jeszcze odmianki u K. Lipińskiego (Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego, Lwów 1883, str. 592), u Kolberga (Pokucie, obraz etnograficzny, t. II. Kraków 1883, str. 1 i nast.) i zapewne u innych zbieraczy. Dodać należy, że pieśni podane przez Kolberga są już przeróbką galicyjską, są echem dalekiem wypadku, opowiedzianego na tle stosunków miejscowych. (Merenów, Numerów zam. Niemirów, Beresteczko i t. p.).

rących udział w tej bezustannej zawierusze domowej, przystąpimy w miejscu właściwem, kiedy zapoznamy się dokładnie z akcyą watażków.

Hrywa występuje na publiczną widownię z upoważnienia, a nawet z ramienia pułkownika Polańskiego. Skąd on pochodził? Czem był? Niewiadomo. Miano go za „kozaka zadnieprskiego" — może być i to: tylko jest rzeczą pewną, że z Siczą ciągle miał porozumienie i tam kilkakrotnie umykał[1]). Zaczął od małego. Wspólnie z jakimś Perechrestem, którego nazwisko nie występuje już później śród bohaterów hajdamaczyzny, napadł on na wsie Nosowce, Kunkę i Michałówkę, należące do Juszkowskich, Krasnosielskich i Kotonich, i tam się rozhulał z całą swobodą. Działo się to w same Zielone święta r. 1734. Chodziło im głównie o konie, czeladź i pożytki rozmaite. Napad ten miał charakter zbójeckiej swawoli, co się zowie. Konie łatwo było zabrać, czeladź zachęcić do ucieczki również nietrudno — najcięższą rzeczą było wymusić zeznanie, gdzie są ukryte pieniądze i rzekome skarby[2]), bo szlachcic wioskowy, co się przez cale życie dorabiał trochę grosza i sprzętów, chował to skrycie i nie łatwo się przyznawał, gdzie chował.

Kazał tedy Hrywa Imci pana Juszkowskiego związać, a wziąwszy go za szyję postronkiem, wodził ze sobą, ażeby się przyznał i pokazał, gdzie pieniądze schował. Rozbijali więc tedy wszystkie skrzynie, przeglądali wszystkie skrytki. Żona próbowała bronić męża — to też ją za to „zbili obuchami, kańczukami, spisami skłóli i pokaleczyli".

Nie lepiej się działo z Krasnosielskim. Rozpędziwszy czeladź, pozabierawszy konie, zbitego i skrwawionego wzięto na postronek, jak i Juszkowskiego, i poprowadzono go do pasieki, gdzie, jak przypuszczano, pieniądze i kosztowności schowane. Krasnosielski nie przyznawał się. To do wściekłości przyprowadzało hajdamaków. Znęcano się też nad nim w sposób okrutny. Do skrępowanego, zbitego, krwią ociekłego przyskakiwali w całym rozpędzie hajdamaki i ostrze nożów przykładali mu do piersi, grożąc, że go zamordują. Tę dziką wściekłość hamowała obawa, że od zabitego nic

---

[1]) Skarga Jezuity Statkiewicza o zrabowanie klasztoru w Winnicy. A. J. Z. R. cz. III. t. III. CIV.
[2]) ibid. LXXIX.

się już nie dowiedzą, a kosztowności przejdą w ręce innych. Woleli go na nowo męczyć i męczyli tak długo, aż nareszcie wszystko im wskazał. Zabrawszy tedy to, co wartość dla nich jakąkolwiek miało, nie wyłączając nawet kotłów i alembików z gorzelni, papiery znalezione, dowody szlachectwa i własności, w piecu gorzelnianym spalili.

Dzikość ta nie stosowała się bynajmniej do szlachty tylko. Zakątek ten tak się hajdamakom podobał, że w kilka miesięcy po pierwszym rabunku z Perechrestem wrócili do Nosowiec i zrabowali cerkiew, drzwi odbiwszy i zabrawszy wszystko, co można było.

Z kilkunastu ludzi wataha Hrywy urosła wkrótce do sześćdziesięciu koni. Posiadając zawsze łaskę „półpułkownika“ Polańskiego, zuchwały watażka pokusił się o zrabowanie Winnicy, gdzie spodziewał się większego łupu niż w siedzibach jednowioskowych szlachciców[1]). Były tam dwa klasztory—Dominikanów i Jezuitów, które, jako bogatsze od cerkwi, miały zawsze dla hajdamaków niepoślednią ponętę. Nie przebaczył też Hrywa kościołom, zrabowawszy je doszczętnie i pokaleczywszy księży[2]). Działo się to 15. czerwca 1734 r., a więc wkrótce po zajeździe Nosowiec. Objawił się tu ten sam dziki i zbójecki charakter Hrywy. Było to dla niego wszystko jedno, czy na tronie Rzptej siedzi August III., czy Stanisław Leszczyński, czy han tatarski czy sułtan, czy szlachcic jest poturczeńcem, wiary muzułmańskiej, czy kalwinem czy greko-katolikiem — jemu chodziło o „skarby“. Wydobywał je z jednaką dzikością od popów jak i od księży.

W napadzie na Winnicę niepospolite usługi oddał Hrywie służący Imci pana Kamińskiego, regenta winnickiego, z watażką przedtem w porozumieniu będący. Padł tedy pod obuchem hajdamackim Kamiński, a potem na czele owego służącego, nieznanego z imienia i nazwiska, wataha ruszyła na kollegium Jezuitów w Winnicy. Zajmowało ono dominujące nad miastem wzgórze i szeroko rozsiadło się na ruinach dawnego zamku, zabudowało się dokoła, opasało się wysokim murem w cegły palonej, a jednem ramieniem pochyliło się prawie do Bohu. Wyglądało imponująco, jak zamek jaki

---

[1]) Postanowienie sejmiku woj. bracławskiego 1. września 1735 LXXXVII. str. 173. A. J. Z. R. cz. III. t. III.

[2]) Skarga Jezuity Statkiewicza ibid. CIV.

lub forteca; znać to jeszcze po tych resztkach, które do dziś dnia ucalały. Kilkunastu żołnierzy w broń zaopatrzonych, mogłoby się obronić wielosetnej kupie hajdamackiej. Widocznie jednak, że tych kilkunastu żołnierzy do obrony nie było.

Wataha tedy Hrywy, prowadzona przez służącego regenta, wiadomego wszystkich tajników i skrytek jezuickich, znającego w klasztorze każdego z imienia i nazwiska, obskoczyła dokoła kolegium, odbiła wrota — i zabrała się do gospodarowania. Prowodyrem był służący. Na jego wskazanie porwano najprzód dwóch Jezuitów i zaczęto męczyć, ażeby powiedzieli, „gdzie są pieniądze i depozyta?“ Niezadowolniwszy się rozmaitemi próbami, powieszono ich do góry nogami i zaczęto w pięty zacinać, ażeby zeznania wymusić. Zawsze się im to w końcu udać musiało. Zrabowali więc klasztor doszczętnie. Nie wyliczam tego wszystkiego, co w skardze swojej wypisał ks. Statkiewicz.

W ten sam sposób zapewne i z takiem samem bohaterstwem zrabowali klasztor Dominikanów, ale szczegóły tego rabunku nie doszły do nas.

Rzeczą jest zastanowienia godną, że w tych zajściach, gdzie się popisywał Hrywa, dopatrzeć można w zakończeniu pewnych rysów wspólnych z zakończeniem zatargu Sawy Czałego z Moskwą. Chodzi tu głównie o udział Polańskiego. Znaczna część zdobyczy hajdamackiej przeszła w posiadanie „półpułkownika“. Szlachta województwa bracławskiego w instrukcyi danej posłom na sejm warszawski (cytowaliśmy ją wyżej nieco), poleciła między innemi wyraźnie i stanowczo, żądać od jenerała Weissbacha, ażeby rzeczy zabitego rejenta Kamińskiego, znajdujące się u Polańskiego, zwrócone zostały rodzinie. Część skarbów hajdamackich przechodziła bez ceremonii do „półpułkownika“. Dowiodły tego liczne zeznania współuczestników wypraw, a między innymi i Motornego. Nie tylko rzeczy Kamińskiego, lecz także „innych Ichmościów znajdowały się u niego“. Pan „półpułkownik“ tak się rozhulał przy hajdamakach i tak w tej polityce zasmakował, że nawet sam robił zajazdy dworów szlacheckich, jak Imci pana Kaletyńskiego, chorążego bracławskiego, i co mu się podobało, zabierał jak swoje[1]). A trzeba pamiętać, że działo

[1]) Cytow. postanowienie sejmiku, str. 174.

się to już po uznaniu przez szlachtę Augusta III., a więc nie było żadnego powodu „pomagać“ Sasowi.

Kiedy nareszcie szlachta z województw południowych uznała niemiłego sobie Augusta III., a rozpoczęły się ze wszystkich stron alarmujące wołania o gwałty i nadużycia wojsk auxiliarnych. jakoteż protegowanych przez nie watażków, zniknął z widowni województwa bracławskiego Hrywa, umknąwszy na południe, na Sicz prowdopodobnie, gdyż przez cały rok przynajmniej głucho było o nim na Ukrainie i Podolu.

Moglibyśmy na tem opowiadanie o bohaterskich czynach Hrywy zakończyć, trzymając się ściśle granic województwa bracławskiego; żeby jednak do niego nie wracać po raz drugi, kiedy będziemy mówić o ruchach hajdamackich w Kijowszczyźnie, słówko jeszcze o rozbojach Hrywy powiemy. Jest to nawet potrzebne z tego względu, że Hrywa, przeniósłszy środek ciężkości swojej działalności bliżej ku Siczy, nadał mimowoli ruchowi hajdamackiemu inny kierunek, niż było dążeniem Werłana i stał się prototypem watażków, którzy zasłynęli dopiero w okresie Koliszczyzny.

Na Siczy Hrywa nie siedział bezczynnie. Z kim się porozumiewał, na kim sie opierał — nie mamy żadnego świadectwa. Zdaje się, że przezimował na Cybulnikiem, a na wiosnę już r. 1736 kręcił się nad Taśminem. Maliński, który był właśnie aż w te strony zapędził się z Sawą, zdawał relacyę jener. Bekierskiemu, że Hrywa miał pod sobą 300 koni. a spodziewano się, że lada chwila w granice Rzptej wkroczy Oddział ten zorganizował w Siczy, będącej pod dependencyą i kontrolą Rosyi.

Nie długo trzeba było czekać wkroczenia Hrywy na Ukrainę. Przemknął się on przez łańcuch forpocztów polskich niewidzialnie. Łącznie z nim występuje cała gromada watażków: Charko, Medwid', Rud', Żyła, którzy prawdopodobnie dowodzili zagonami, łącząc się tylko w większe kupy, ile razy potrzeba lub niebezpieczeństwo wymagały tego. W późnej już jesieni, bo w październiku 1736 r. zrabował Pawołocz, zabierając konie, pieniądze, ruchomosci i mordując, kogo można było. Bogata majętność Lubomirskich splądrowaną została ze szczętem i to po raz drugi w ciągu trzech lat, gdyż samym początku zawieruchy, w r. 1732 zrabował ją jakiś Gałagan. Sciślejsze dochodzenia pokazały, że działał

on wspólnie z innym pułkownikiem rosyjskim Fonfrajdenem[1]), który zrabowane przez watażkę konie, wysokiej rasowej wartości i ceny, jako też ruchomości sobie przyswoił. Złapany Gałagan pod straż oddany został przez Weisbachą Fonfrajdenowi, a pułkownik obdarował go wolnością[2]). Gospodarował tedy Hrywa w okolicy Pawołoczy i Skwiry, jak u siebie w domu, rabując dwory szlacheckie i miasteczka, chroniąc się na zimę w stepach i pałankach zaporoskich. Szczególnie rok 1736 upamiętnił się niesłychanymi rabunkami i zuchwałością watażki, który plądrował i palił wszystko, co na drodze swojej spotkał. Po Skwirze i Pawołoczy tejże jesieni jeszcze rzucił się na Pohrebyszcze w 500 koni i doszczętnie zniszczył[3]). Czytając długie spisy zrabowanych pieniędzy, sreber, kosztowności, koni, bydła, zboża, których wartość, jak n. p. w jednych Pohrebyszczach przeszło milion złotych polskich wynosiła, można sobie łatwo wyobrazić, co za zniszczenie szerzyły po kraju takie watahy; ile to pracy ludzkiej, zagrabionej okrwawionemi rękoma hajdamaków, za kufy gorzały przechodziło do rąk tych samych żydów d z i ś, którym j u t r o inni mogli wszystko zabrać bezkarnie! W takich warunkach ustawała wszelka praca, łamała się najsprężystsza energia w walce z bezsilnością Rzpltej. Spożywano krwawe owoce, zrodzone z długowiekowej samowoli i niezaradności państwowej. Akta grodzkie pełne są skarg na tę straszną anarchię; jenerałowie moskiewscy, których podkomendni szerzyli pożar w sąsiedniem państwie, zarzucani są petycyami, posłowie na sejm otrzymywali obszerne i szczegółowe instrukcye o co, o jakie krzywdy mają się upominać, — ale to wszystko mało wpływało na zmianę ogólnej sytuacyi województw południowych. Gorączka rozbójnictwa ogarniała coraz szerzej całe społeczeństwo kresowe. Zobaczymy później, że w pierwszym okresie rozwoju hajdamaczyzny nawet szlachta wzięła nader wybitny udział. Jednem słowem szalała zawierucha społeczna w całej swojej potędze i grozie. Nad ogólną charakterystyką tej zawieruchy, jakoteż żywiołów, które w niej udział brały zastanowimy się na innem miejscu.

---

[1]) Czy to nie był Fon Frejdent, chwilowy komendant Białej-Cerkwi? Może nazwisko zostało tylko przekręcone

[2]) Skarga pełnom. majątków Lubomirskich z dnia 14. sierpnia 1737 r. A. J. Z. R. cz III,, t. III., CXXVI.

[3]) ibid. Skarga pełnom, majątku Pohrebyskiego CXL.

Hrywa, jak nagle powstał i przeleciał przez Ukrainę jak huragan niszczący wszystko, tak i zginął nagle. Ślad za nim zatarł się zupełnie. Od r. 1737 już go na widowni hajdamackiej nie spotykamy. Wprawdzie jeszcze w r. 1748 Marcin Ziębicki wnosi skargę na Hrywę o mord i rabunek do sądów pogranicznych, ale, jak się zdaje, ściąga się to do dawniejszych czasów[1]). Szlachta natrętnie dopominała się sądu na tego wielkiego rabownika, ale władze rosyjskie pod których opieką przechowywał się Hrywa w Siczy, odpowiedziały dopiero w 1751 r, krótko, że watażka „uciekł niewiadomo dokąd“[2]).

Wielkim, jak się zdaje, faworytem „półpułkpwnika“ Polańskiego był Martyn Motorny. Bliższych szczegółów nie wiemy o nim. Wystąpił on na arenę hajdamacką prawdopodobnie z Hrywą, ale odrazu schwytany został i badany. Nie wspominalibyśmy o nim wcale, gdyby nie stosunek jego z Polańskim. Zeznał on wyraźnie i dobrowolnie, że działał z ramienia „półpułkownika“. Nie znamy szczegółów tych zeznań, gdyż wydawcy odnośnego aktu nie zamieścili, że jednak te zeznania musiały być bardzo dla Polańskiego nie pożądane, widać z tego, że się mścił na szlachcie i Motornego pragnął z więzienia wyzwolić. Dalsze losy tego watażki nieznane nam wcale.

Wobec nawet tej garstki posiadanych dokumentów zaprzeczyć się nie da, że Rosya w zapoczątkowaniu zawieruchy domowej, którą przedstawić usiłowaliśmy, odegrała bardzo wybitną rolę, świadomie zdążając do osłabienia Rzptej, ażeby przy pomocy przychylnego sobie a niedołężnego Sasa, zyskać na państwo ościenne coraz więcej wpływu. W tym tylko celu wprowadziła do kraju ogołoconego z wojska swoich żołnierzy, a dowódcy tych wojsk odegrywali nieraz rolę sprężyny agitacyjnej. Zachowanie się Polańskiego, stwierdzone niezbitemi i licznemi zeznaniami, udział jego nie tylko w podniecaniu i zachęcie do buntów, ale także w rabunkach; protekcya udzielona Motornemu, uwolnienie przez v. Frejdenta Gałagana, z którym przedtem dzielił się zdobyczą, i wiele innych ekcesów zbyt jasno malują sytuacyę, by ją zaprzeczyć można było. Jenerałowie Weisbach, Münich, von

---

[1]) Akty o hajdamakach, cz. III. t. III., CXCVIII.
[2]) ibid CCLXXIII., str. 584.

Hein, książę Hessen-Homburgski w korespondencyi z władzami polskiemi i reprezentantami szlachty pragnęli uchodzić zawsze za dobrodziejów Rzptej i obrońców; oburzali się na zuchwalstwo hajdamaków, obiecywali najsurowiej ich karać, posyłali „ordery“ do Siczy z poleceniem łowienia ich, — lecz podkomendni tych jenerałów organizowali watahy i dzielili się, a często przywłaszczali sobie wprost zrabowane kosztowności, pieniądze, konie. Nie było wypadku, ażeby bodaj jednego wybitniejszego watażkę wydano władzom polskim. Władze te nie dla żadnych innych powodów zwracały się do Rosyi i jej jenerałów w Rzptej konsystujących z prośbą o powściągnienie hajdamaków, jeno dla tego tylko, że Sicz, będąca pod dopendencyą Rosyi, dawała im wodzów, żołnierzy, zachętę i przytulisko a hajdamacy działali w porozumieniu z dowódzcami oddziałów wojsk auxiliarnych. To wszystko bardzo dobrze wiadomem było. Szlachta województwa bracławskiego w suplice, wysłanej do jenerał-gubernałora Weisbacha, pisze: „województwo nasze ciężkiemi exorbitancyami, jako to: auxiliarnych wojsk przechodami, wybieraniem bez najmniejszego pomiarkowania, bez taryfy, *pro solo libitu in natura* prowiantów i furażów, pieniężnych zaś kontrybucyi w Polszcze naszej niepraktykowanych, jako to: po tynfu od chałupy, z podwórza wołu czyli krowy czyli konia, od kotła po rublowi, od pnia pszczół po pół złotego polskiej monety, kwitowego po cztery kopiejki od złotego, i innych niezliczonych expensów tak dalece, że się trojaki wyrachować może prowiant, w osobliwą pana jenerała anszefa składa i oddaje protekcyą“[1]). Posłom wojew. bracławskiego na sejm warszawski polecono upraszać „u Najjaśniejszej Imperatorki rosyjskiej *extraditionem* domowych województwa naszego najeźników, rabowników, zabójców... od w o j s k a u x i l i a r n y c h p r o t e g o w a n y c h; starać się mają tudzież o satysfakcyę z niektórych komendantów wojsk rosyjskich którzy nie tylko takowych exorbitantów w swą brali protekcyę, ale swoim pozwalając, poddanych naszych do takowych fomentowali akcyj“[2]).

Szlachta wojew. podolskiego wołała z rozpaczą: „Kąta jednego do schronienia głowy bezpiecznego nie mamy. Pro-

---

[1]) A. J. Z. R. cz. III., t. III. LXIII.
[2]) ibid. LXXXVII. str. 175.

fanowano świątynie pańskie, rozlewano przy ołtarzu krew kapłańską, męczono, kłóto bez respektu ludzi płci słabszej, zagęszczono okrutne rozboje, gwałcono miejsca sejmów i obrad armatą i gęstym żołnierzem moskiewskim; wszystko pod pretekstem protekcyi kilku krzywoprzysięgłym wyrodkom ojczyzny"[1]).

Nie przeszkadzało to wszystko Kajzerlingowi głosić, że „całemu światu jak i Koronie polskiej dostatecznie świadczono i wyperswadowane być może jak usilnie, w jaki osobliwszy, od wszelkiej prywaty daleki sposób Jej Imperatorskie Wieliczeństwo, Pani moja miłościwa, każdego czasu się interesowała o konserwacyę wolności, pokoju i przyjaźni Rzptej"[2]). Jenerał Münich, wkroczywszy w granice Rzptej, obiecywał solennie „spokojne postępowanie, surowo obserwowaną dyscyplinę i dobry porządek wojska cesarzowej"[3]).

Województwa kresowe zalane krwią, zniszczone rabunkiem i pożogą, głęboko nienawidziły zarówno Augusta jak i jego sojuszników.

. . . . prędzej od zachodu
Słońce wzeńdzie, prędzej krew polskiego narodu
Potopem się wyleje, niżeli na tronie
Sas utrzyma się w Polsce i w polskiej koronie[4])

mówi z bolem nieznany poeta, a słowa jego były echem opinii powszechnej.

W instrukcyi poselskiej pisano: „ponieważ to jest primum et principale obiectum całej Rzptej uwolnienie się od wojsk moskiewskich i saskich, które tak opprimum innocentem Rempublicam, jakoby już w zawojowanym całym kraju polskim, więc ante omnia, jeszcze przed zagajeniem starej laski trzeba z tym stanąć, że do niczego izba poselska przystąpić nie może, póki istantenea jeszcze przed zimą non

---

[1]) Bibl. Ossoliń. Rps. nr. 302. Konfederacya wojew. podolskiego, str. 534.

[2]) ibid. Rps. nr. 708. Translat memoryału podanego przez pełnomocnego Jej Imp. Wielicz., ministra pana barona v. Kajzerling'a w Lipsku 30. list. 1736 r.

[3]) ibid. Rps. nr. 302. Manifest jenerała Münicha 18 marca 1734 r. str. 529.

[4]) Bibl. Ossolińskich Rps. 708, str. 270. Żal uwagi godny na wyrodków polskich o wolność i prawa swoje niedbających 1735.

succedet ewakuacya wojsk moskiewskich i saskich..., ponieważ te wojska, gdyby na zimę zostać miały, do ostatniej nas przyprowadzą zguby".

„Ta wojna do Polski wprowadzona — żalą się dalej — nie jest już wojna domowa, bo Polacy dotąd między sobą wojować nie chcą i nigdy nie będą, ale wojna już generalna cum vicinis potentatis, kiedy w Polszcze jedni utrzymują według Elektora Saskiego, czyli też mówiąc po warszawsku króla IMć Augusta III., drudzy króla Jegomości Stanisława"[1]).

Niezadługo następstwa tej przyjaźni miały przynieść jeszcze gorsze rezultaty.

Sicz i Zaporożcy, po powrocie z siedzib tatarskich na dawne obozowisko, już była utraciła zupełnie ślady nawet owego ideowego znaczenia, jakie przypisywali jej pisarze, publicyści i politycy polscy sami będący pod wpływem religijnego nastroju — walki ze światem Muzułmańskim. Przez ćwierć wieku prawie żyjąc życiem oderwanem od macierzystego społeczeństwa, zasilana tylko najgorszym, w znaczeniu moralnem, dopływem, rozpróżniaczona bezczynnością, rozpijaczona tęsknotą do dawnych siedzib i życia, zatraciła zupełnie wszelkie marzenia o jakiejś samodzielności kozackiej, pielęgnowane i podtrzymywane od czasów Pawluka, Ostrzanina, Chmielnickiego aż przez cały okres początkowy Ruiny. Wróciła tedy na dawne siedziby gorszą niż je opuściła. Wyszła pod sztandarem walki o wolność i prawa, których dobrowolnie pozbyła się w Pereasławni, a wróciła, zrzekając się samym faktem powrotu, wszelkich pretensyi do przeszłości. Wróciła zatem zdemoralizowana pod względem wojskowym i politycznym, a stan ten odbił się najczarniejszemi barwami na dalszem jej życiu aż do ostatecznego upadku. Przekształcała się ona tedy powoli z instytucyi wojennej na wielką watahę rozbójniczą, mającą swoje stałe siedlisko i tolerowaną, chociaż pod wielką kontrolą, z konieczności przez rząd rosyjski, korzystający niekiedy z jej siły militarnej. Od czasu tedy powrotu na dawne siedziby stała się niszczycielką dwóch

---

[1]) ibid. Rps. 708 str. 327. Pro informatione Ich Mościów P. P. posłów na przyszłym sejmie wolność i sprawiedliwą sprawę swoją salwować chcących.

sąsiednich państw pogranicznych — Krymu i Polski, — podkopując coraz bardziej podstawy własnego istnienia. Trwało jeszcze takie życie Zaporoża i Siczy przez 40 lat prawie.

Od chwili prawie powrotu z Prognojów była źródłem ciągłych niepokojów dla sąsiadów i dla Rosyi, a od r. 1740 corocznie prawie organizowały się w pałankach zaporoskich watahy hajdamackie i rozbójniczyły bądź w krymskich, bądź w polskich posiadłościach. Było to jakby przygotawianie się, dzięki bezsilności i niestanowczości rządu polskiego, do tej anarchii, zakończonej wybuchem ludowym, o charakterze społecznym, która pod nazwą Koliszczyzny przeszła do dziejów.

Od r. 1734 niepokój na kresach ukrainnych trwał ciągle. Był to kocioł, wrzący bezustannie, podsycany tradycyami najgorszej przeszłości, jakoteż brakiem pola i siły do walki orężnej. Rdza bezcelowego i bez przyszłości życia Zaporoża z tego okresu żarła je do rdzenia, wywołując rozkład wewnętrznych sił moralnych, przeobrażając powoli ideał walki kozackiej w otwartem polu na walkę skrytobójczą, rabunkową i stając się z instytucyi kozackiej ogniskiem ideałów hajdamackich.

Koszowy i zwierzchność Siczy nie przyznawała się oczywiście do żadnego wspólnictwa z hajdamakami nawet wtedy gdy ich poznawano jako Zaporożców, z obawy przed odpowiedzialnością. Miało to np. miejsce przy najeździe i rabunku majętności jenerała Weisbacha (sam podpisywał się Weisenbach), który, jako czynny jenerał do niedawna w służbie rosyjskiej pogranicznej, znał doskonale wszystkie sztuczki i kryjówki zaporozkie, jakoteż udział ich w rabunkach pogranicznych. W r. 1745 we wrześniu napadli na majętność jego między Bohusławiem a Korsuniem hajdamacy i zrabowali doszczętnie. Powiada on wyraźnie że byli to „kozacy Zaporozcy, którzy po przejściu granicy nazywali siebie hajdamakami“, wskazuje że należeli do tej grupy, która nad Gardem Bohowym i nad Wielkim Ingułem siedzibę swoją miała, — pomimo wszakże tego nawet że jeden ze zbójów Szpig, poznany został jako kozak Szczerbinowskiego kurenia, Ataman Koszowy oświadczył naiwnie że nazwisko to nie figuruje w spisie kozaków zaporozkich, chociaż dobrze

wiedział, że każdy Zaporożec, udając się na rabunek, nazywał się inaczej[1]).

Fakt rabunku majętności Weisbacha nie był wcale wyjątkiem. Księżna Jabłonowska wniosła skargę do Leontjewa jenerał-guber. Kijowskiego 22 listopada 1746, skarząc się, że „kozacy zaporozcy corocznie czynią na majętność jej łysiańską i włoście okoliczne najazdy rabunkowe, a 20 sierp. 1745 Jacko Bezhrywenko, jako watażka, i inni, jemu podobni, zrabowali włość łysiańską na 6000 rubli[2]).

Hajdamacy zaporozcy i swoim nie przypuszczali. W r. 1744 zrabowali koło Zwinogródki futor Ihnata Krywego, a w 1746 r. skarzyli się mieszczanie łysiańscy „na zaporozkich kozaków, od których cierpią uciski, rabunek i ruinę"[3]). W r. 1743 skarzył się włościanin z Medwedówki Bazyli Spiwak „na kozaków zaporozkich" (wyliczył całą watahę), że zrabowali u niego 34 koni „baszłyków na 100 rubli, ubrania na 20 rubli", a widocznie uważali, że jeszcze coś zostało Spiwakowi, bo w roku następnym powtórzyli wycieczkę i zrabowali go na 518 rubli. Dość ciekawie zakończyła się ta sprawa. Koszowy oświadczył że „objazd" napotkał w stepie rabowników, konie odebrał, ale Zaporozcy — wszyscy uciekli[4]).

W marcu 1747 r. 8-o i 10-o, watażka Jacko Bezrodnyj dwukrotnie zrabował atamana Piotrowskiego forpocztu Wasyja Kriwcia na 107 rubli przeszło, „przypalając go ogniem" dla większego skutku. Był to ten sam watażka, który w latach 1745—1747 rabował kilkakrotnie majętności Smilańskie ks. Lubomirskiego i poczynił szkody na blisko 2000 rubli. Bronił go i zasłaniał stale setnik Archangiełogrodzki Osyp Czeczel[5]).

Tam gdzie kozacy Dońscy stykali się z Zaporożcami, kradli u siebie wzajemnie konie, gdyż z jednej i z drugiej strony nic więcej do kradzieży nie było[6]).

Nie lepsze były stosunki między Tatarami a Zaporo-

---

[1]) Matierjały po istorii Zaporożja i pogranicznych otnoszenij (1743—1767) Odessa 1893, str. 203—205).

[2]) A. Andrijewskij; Matierjały po istorii Zaporożja. Odessa 1893, str. 12.

[3]) ibid. str. 13.

[4]) Andrijewskij: Mat. po istorii Zaporożja, str. 209.

[5]) ibid. 206.

[6]) Matierjały po ist. Zaporożja etc, str. 196.

żem, ale ponieważ one nas w danym wypadku mniej interesują, zaznaczamy je tylko dla ogólnej charakterystyki moralnej strony życia Zaporoża[1]).

Równorzędnie z rozprężeniem żołdackiem, że tak powiem, z charakterem rozbójniczym, jaki przybierało na siebie coraz bardziej Zaporoże, szła anarchia w życiu wewnętrznem tej jedynej w swoim rodzaju organizacyi wojskowej. Sicz stawała się coraz bardziej przytułkiem nie żołnierzy, pragnących walki, rozkochanych w niej, upatrujących w bohaterstwie wojennem pewien ideał rycerskości, ale rozmaitych drabów, wyrzutków społecznych, rozpijaczonych awanturników, pragnących żyć z rozboju i rabunku i kładących na szali cudzego życia i mienia, własne nędzne życie. W takich warunkach instytucye zaporozkie degenerowały, stawały się formułą przeżytą, formą bez treści. Wyborcami starszyzny koszowej stawali się nie wytrawni w boju żołnierze, ale pijani krzykacze, którzy buławę atamańską oddawali w ręce nie najgodniejszych, lecz najhojniejszych w szafowaniu gorzałki i miodu, najpobłażliwszych dla wszelkich wybryków. Sicz stawała się coraz bardziej nie zaporozką, ale hajdamacką.

Nic dziwnego przeto że w takich warunkach, z takim materyałem moralnym i wojennym nie mogła się stać przewodniczką własnego społeczeństwa, bo była o wiele gorszą od niego. Jaką była sama, taką stała się promotorką, przewodniczką faktyczną i opiekunką moralną tego wstrętnego w dziejach ludzkości ruchu, który nazwano Koliszczyzną[2]).



[1]) Andrijewskif: Matierjały dla ist. jużno-russkawo kraja. Odessa 1886. Prawie cały tom poświęcony zatargom tatarsko-zaporozkim.

[2]) Do charakterystyki Siczy czytaj artykuł: Życie wewnętrzne Siczy Zaporozkiej w połowie XVII (XVIII) w. Bibl. Warszawska, 1910 kwiecień.

6. Stan ekonomiczny włościan na Ukrainie prawobrzeżnej do r. 1768 w porównaniu z innemi prowincyami Polski.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że hajdamaczyzna, od początku do końca, była ruchem wyłącznie ludowym; udział innych czynników był bądź następstwem ogólnej anarchii państwowej bądź da się podciągnąć pod przyczyny wyjątkowe. Wobec tego nasuwa się pytanie: jakie było położenie tej ludności i czy w tem położeniu nie należy szukać klucza do wyjaśnienia zagadki ruchów hajdamackich?

Ażeby dać odpowiedź na to pytanie, musimy cofnąć się do innych prowincyi, rozpatrzyć się w stosunkach i położeniu ekonomicznem włościan i w tem rozpatrzeniu się znaleść skalę porównawczą. Przystąpienie od razu do zbadania stosunków ekonomicznych województw południowych dałoby nam obraz, że tak powiem, lokalny, prawdziwy mniej lub więcej, lecz niedostatecznie, bo jednostronnie oświetlony. Jakkolwiek województwa kresowe Rzptej posiadały bardzo odrębne i odmienne od innych dzielnic Polski warunki rozwoju, żyły jednak pewnem życiem wspólnem państwowem z innemi prowincyami i niezawodnie ogólno państwowe warunki na charakter i doniosłość owego ekonomicznego życia wpływały bardzo. Z tej racyi musimy bodaj kilkoma wybitniejszymi węzłami złączyć warunki ekonomiczne kresowe z ogólno-państwowemi. Na wytworzenie się ich oddziaływały nie tylko pewne miejscowe przyczyny, lecz także ogólny stopień położenia przemysłu i handlu, prawodawstwo i stopień oświaty całego społeczeństwa. Impulsy tych stosunków i wpływów wytwarzały się w Warszawie i w Krakowie, a wogóle w środkowych punktach Rzptej, które skupiały się w Małopolsce.

Ażeby te stosunki i ich charakter uczynić bardziej zrozumiałymi, należałoby je zbadać porównawczo z innemi narodami i krajami. Przy historyi XVIII w. lub nawet panowania Stanisława Augusta, a tembardziej przy historyi włościan w Polsce byłoby to rzeczą niezbędną; przy historyi jednego zdarzenia, chociażby ciągnącego się przez $^{3}/_{4}$ wieku, jakiem jest ruch hajdamacki, wystarczy gdy go pokażemy na tle kilku uwag i faktów ekonomicznych ogólno państwowych, a potem przejdziemy do szczegółów miejscowych.

Ogólne położenie włościan jeden ze współczesnych pisarzy XVIII w. w Polsce tak scharakteryzował: „część ta narodu najliczniejsza, która przez sprawowanie rolnictwa, przystawianie ludzi do wojska, dostarczanie rąk do warstatów, rzemiosł i rękodzieł, będąc zdrojem potęgi i bogactw krajowych, powinna była pozyskać względy prawodawców, w naszym kraju nie tylko żadnych przywilejów obywatelskich niema, ale i owszem stan jej poddaństwa mało co różni się od niewoli. Nie mają nasi wieśniacy wolności, bo im niewolno pana i mieszkania odmieniać, panu zaś wolno ich darować, zamienić, przedać, ze wsi do wsi przenosić etc.; nie mają własności, bo nie będąc panami osób własnych, jakże mogą panami być majątku? Nie maja sprawiedliwości (ogólnie mówiąc), bo im nic pod imieniem własnem czynić nie wolno, bo im prawa nasze nie wyznaczyły żadnego sądu, w którymby się o krzywdy i uciążliwości od dziedziców zadane, uskarzyć i upomnieć mogli; owszem, z dawności życia i śmierci ich panami byli dziedzice“[1]). Te prawa do włościan określił dosadnie i po szlachecku Max. Fredro słowami: „quisque e nobis Polonis sui vulgi et bonnorum quammodo et absolutus monarcha est“.

„Z władzy tak obszernej i żadnemi nie powciągnionej prawami mogło częstokroć wynikać i trafiało się podobno — zauważa Skrzetuski — wiele bezprawiów, niesprawiedliwości, gwałtów i okrucieństw. Stąd jest że narody obce wyrzucają krajowi naszemu te prawodawstwa względem wieśniaków zaniedbane. Niektórzy nawet z autorów zagra-

---

[1]) X. Wincenty Skrzetuski: Prawo polit. narodu polskiego. Warszawa 1784. t. II. str. 135. O sądach referendarskich będziemy mówić w miejscu stosownem.

nicznych, mniej podobno stanu wieśniaków naszych świadomi, przypisują nam w tej mierze dzikość i okrucieństwo"[1]).

Położenie rolników w dobrach duchownych i królewszczyznach było lepsze, niż w dobrach dziedzicznych pod każdym względem. Ponieważ nie piszemy historyi włościan w Polsce, chcemy zaś tylko poznać i oświetlić stosunki ekonomiczne w Województwach kresowych, przeto weźmiemy na uwagę położenie włościan przeważnie w dobrach dziedzicznych, o ile na to akta pozwolą, raz dlatego iż takich dóbr była większość, a następnie że stosunki te można uważać za typowe.

„Od czasów niepamiętnych — mówi Skrzetuski — było w Polsce poddaństwo, servitus, jak było u dawnych Greków, Gallów, Germanów, Saksonów i u wszystkich narodów"[2]). Uwagę tę możemy uważać dziś za nic nieznaczący ogólnik, gdyby nam o to chodziło że w Polsce było poddaństwo, nie zaś oto jakie formy i charakter owo „poddaństwo" miało. Nie będziemy przebiegać „wszystkich od zbrodni do pokuty stopni", lecz rozpoczniemy od w. XVI., kiedy poddaństwo, czyli zależność włościań od właścicieli ziemi, przybrało pewne cechy ustalone, które z biegiem wieków już się tylko ku gorszemu zmieniały.

Państwo oddało włościan — można powiedzieć — na łaskę i niełaskę właścicielom ziemi t. j. Królowi, duchowieństwu i szlachcie, wzorując się na zachodnio-europejskich wzorach. W XVI w. już był utracił kmieć polski ostatnie prawo polityczne: osobistego stawania w sądzie. Już na początku XVI w. przed sądem mógł stawać kmieć tylko w obecności dziedzica. Ponieważ prawomocność powództwa warowała się obecnością dziedzica, przeto kmieć przeciwko dziedzicowi nie miał mocy stawania[3]). Zagrodzenie możności przenoszenia spraw z juryzdykcyi patrymonialnej do juryz-

---

[1]) ibid. str. 136. T. Korzon w dziele Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta wyd. II. 1897 t. I. str. 337 pisze: utrzymujemy, że ogólną a przynajmniej panującą przeważnie cechą stosunków poddańczych była dowolność. Bo cóż mogło tę dowolność zahamować lub ograniczyć skoro dziedzice byli „z dawności życia i śmierci włościan panami". — str. 357.

[2]) X. Skrzetuski l. c. II. str. 141.

[3]) T. ks. (Lubomirski): Rolnicza ludność w Polsce od XV do XVIII w. Warszawa 1862, str. 2 i n.

dykcyi w prawie powszechnem, przyczyniło się do tego że już z końcem XV w. juryzdykcya patrymonialna ostateczną odebrała organizacyę i przed kratkami ciasnej izby patrymonialnego sądu skupiło się sądownictwo polityczne, dobrowolne, sporne, prywatne, karne, policyjne i skarbowe. Laska patrymonialnej juryzdykcyi stała się wszechwładną i nieodwołalną.

W dobrach duchownych i królewskich o tyle było lepiej, że istniały sądy kapitulne i biskupie. Wytoczenia spraw wszakże przeciwko władzy patrymonialnej w dobrach duchownych częste w XV w., rzadsze w XVI, a w XVII prawie zupełnie ustają[1]).

W dobrach królewskich sprawy poddanych przeciwko starostwu rozstrzygały za rządów Zygmunta I, Zygmunta Augusta i Stefana sądy a s s e s o r s k i e, złożone z kanclerzów, referendarzów, dwóch regentów, dwóch sekretarzy i pisarza. W pierwszych latach panowania Zygmunta III sprawy włościan z sądu assesorskiego przeniesiono do sądu referendarskiego. Statut korony z r. 1507 ustanowił był dwóch referendarzy — jeden ze stanu duchownego, drugi świeckiego. Wyłączne zajmowanie się sądu referendarskiego sprawami włościan nie było zawarowane żadnym statutem, lecz za Zygmunta III wyrobiło się w drodze zwyczajów.

Jakkolwiek moc i doniosłość tych sądów urzędownie rozciągała się na całą przestrzeń koronnych prowincyi Rzptej, w rzeczywistości zaś w szczuplejszych zawierały się ramach. Ks. T. Lubomirski w znakomitej źródłowej pracy swojej, cytowanej już przez nas, z aktami w ręku, tak określa granice tych sądów: na wschód sięgały one Kalisza, na południe szły granicami Rzptej wzdłuż Karpat, dalej Stryjem, Lwowem, Sokalem, brzegiem Bugu na północ województwami Podlaskiemi, Płockiem i Mazowieckiem. Warszawa jest miejscem pobytu sądu, przeto im się więcej do stolicy zbliżamy, tem dostrzegalniejszem jest działalność.

Wszystko co po za wskazanemi granicami leżało, niewiele z juryzdykcyi sądu korzystało; z pruskich województw, mianowicie z ekonomii Malborskiej kilka spraw wniesiono dopiero w połowie XVIII w. Dwa wojew. Wielkopolskie, położone za Kaliszem, n i g d y n i e m i a ł y s p r a w y w są-

---

[1]) ibid. str. 4.

dzie referendarskim, równie południowe części woj. Ruskiego, Wołyńskiego, poczynając od Łucka Województwa Krakowskie, Podolskie i Kijowskie w przeciągu trzech wieków nie wnosiły żadnej sprawy; dla tych przeto województw sądy referendarskie jakby nie istniały[1]).

Tak rzeczy stały z obroną ludności wiejskiej.

Położenie jej ekonomiczne pogarszać się również poczęło, w miarę tego jak system czynszowy ustępował miejsce systemowi pańszczyźnianemu.

Zmienił się nietylko stopień zależności włościan od posiadaczy ziemi, lecz i charakter tej zależności. Powiedziałbym że przy systemie czynszowym kmieć pracował dla siebie, przy pańszczyźnianym—dla pana. Zobaczymy jak się zmiana wyraziła i jakie pociągnęła następstwa dla kmieci i dla całego kraju.

Do początku XVI w. przeważał w całej Polsce system czynszowy, skutkiem czego zobowiązania ekonomiczne polegały na zwyczaju, umowie lub przywilejach; dziedzic wszakże miał prawo zmienić zobowiązania lub unieważnić przywilej. W tem właśnie tkwił zarodek samowoli i nadużyć, z którego wypłynął i rozwinął się system pańszczyźniany. Pańszczyzna drogą ugody istniała już wprawdzie w XV w.; niektóre prowincye Rzptej zastrzegły ją uchwałami, pieczęć wszakże prawowitości przyłożył do zaprzedania ludności w niewolę ekonomiczną dziedziców, dopiero Statut Toruński z r. 1520. Konstytucya „de laboribus kmethonum" stała się ową pieczęcią[2]). W rok później nastąpiło bliższe określenie tej konstytucyi o tyle, że oznaczono jeden dzień pańszczyzny z łanu[3]).

Wkrótce nie wystarczył już jeden dzień. Dni pańszczyźniane rosły w miarę i w stosunku do gęstości zaludnienia. Środkowe województwa były więcej obciążone; im dalej ku kresom, tem ciężary robocizny były mniejsze. Zacznijmy od Wielkopolski. Już w drugiej połowie XVI w. (1571) żądano w Wielkopolsce dwa dni robocizny od włoki i czyn-

---

[1]) Ks. T. Lubomirski z Rolnicza ludność itd. str. 7, 8.

[2]) Vol. Leg. wyd. Ohryski T. I., str. 178. „Statuimus et ordinamus quod omnes kmethones... debent dominis suis laborare unum diem in septimana"...

[3]) ibid. str. 179 „de quolibet laneo unum diem septimanatim laborant".

szu 20 groszy. Powinność ta modyfikowała się w sposób rozmaity, stosownie do warunków miejscowych, można wszakże uważać ją za typową[1]). Za taką przynajmniej pozwalają uważać ją inwentarze współczesne. Z tej samej posiadłości w r. 1627 poddani w Czermnie odrabiali już pięć dni do dworu sprzężajem albo „jako im każą“. Tego nie dość: wszyscy rzemieślnicy we wsi, jacy byli, obowiązani w czasie żniw „biegać“ do pomocy[2]). We dwadzieścia lat (1647) potem, robocza ludność wiejska, która do niedawna w takiem poszanowaniu w Polsce była, zatraca nazwę kmieci, a nazywa się z niemiecka gburami. Robili oni od Panny Maryi Siewnej do św. Jakóba po cztery dni tygodniowo jednym robotnikiem, a od św. Jakóba do Panny Maryi Siewnej dwojgiem na każdy dzień[3]). Tak więc w czas najbardziej robotny i ważny dla rolnika, musieli pracować na cudzym zagonie. W r. 1726 inwentarz tych samych dóbr wykazuje oprócz włościan, także mieszczan rolą się trudniących, obciążonych robocizną na rachunek dworu — włożono na nich obowiązek uprawy roli[4]).

W Małopolsce, w wojew. Lubelskiem, najbardziej zbliżonem do Wołynia, w połowie XVI w., jeszcze nie ma pańszczyzny (1553); kmiecie siedzący na półłankach poprawiają mosty i gać „gdy potrzeba“, odprawują powóz do 10-ciu mil i płacą kunicę, gdy kto „z imienia dziewkę bierze“[5]). W Krakowskiem, jeszcze na początku XVII w. (1606) w wielkich dobrach niektórych panów np. Alek. Koniecpolskiego poddani nie robią pańszczyzny, lecz płacą czynsze, tylko komornicy, ci co bydło mają, robią po 9 dni w roku a ci co nie mają, po 6. Taki układ jest wszakże bardzo wyjątkowy.

Na Litwie przeważa również jeszcze system czynszowy, zarówno z włók ciągłych jak i osadnych[6]). W niektórych

---

[1]) Bibl. Odynacyi Krasińskich. Muzeum Konst. Świdzińskiego, t. III. Warszawa 1876 str. 103 i n. n.
[2]) ibid. str. 111, 113.
[3]) ibid. str. 119.
[4]) ibid. str. 123.
[5]) ibid. str. 125.
[6]) ibid. 234.

miejscowościach wojew. Wileńskiego płacą „dziakło“, a tylko ogrodnicy odrabiają pańszczyznę po dwa dni tygodniowo[1]).

Na tych datach możemy poprzestać, — dlaczego, obaczymy dopiero, gdy wypadnie nam wrócić do województw kresowych.

Z dat powyższych widzimy nie tylko, że tak powiem, jaki był postęp pańszczyzny w pierwszych dziesięcioleciech po statucie Toruńskim, ale i stosunek tego postępu do różnych dzielnic Polski. Daje to miarę obciążenia włościan, ale nie miarę ich położenia. Ażeby to położenie należycie poznać, musielibyśmy znać także żywy i martwy inwentarz włościanina z każdego okresu. Wchodzi to jednak w zakres historyi włościaństwa. To jedno nie ulega wątpliwości, że pańszczyzna, jej stopień i charakter stoi w bezpośrednim stosunku do zamożności i ogólnych ciężarów stanu kmiecego. Tam nie mogło być wogóle dobrze ludowi, gdzie pięć dni w tygodniu trzeba było pracować dla pana; dla dla siebie pozostawały tylko okruchy siły i czasu.

W miarę przeto zwiększającej się pańszczyzny rosła nędza i ciemnota — towarzyszka jej nieodstępna. Właściciele ziemi przybliżali tę ciemnotę i nędzę różnemi środkami i oddawna. Na usprawiedliwienie ich powiedzieć godzi się, że stosowali tylko te środki, które z zachodnio-europejskich wzorów przejęli. To co było u nas, było niezawodnie złem, ale dokoła działo się gorzej. Nie zmniejszało to bynajmniej wszakże niedoli ludu wiejskiego u nas. Gdybym dał folgę sobie, mógłbym na podstawie naszych pisarzy politycznych, kaznodziejów, satyryków, moralistów narysować obraz smutny i bolesny powolnego pogrążenia się ludu w nędzę i ciemnotę.

Nie oto mi wszakże idzie. Pragnę wskazać kilka przyczyn tego upadku, ogólniejszego państwowego i ekonomicznego znaczenia, które na całym obszarze Rzptej te same następstwa wywołały. Okresem przełomowym w naszych dziejach jest wiek XVI; w przestworze jego powstały lub dojrzały wszystkie ograniczenia, dotyczące włościan. Widzieliśmy jak kmieć stracił ostatnie prawo polityczne — wolność stawania we własnej obronie w sprawach z dziedzicem i jak powoli od zależności, na mocy ugody powstałej, przeszedł

---

[1]) ibid. str. 205, 207 (z r. 1557), 130.

do zależności bezwzględnej — pańszczyzny. Tak więc kmieć polski z właściciela ziemi stał się używalnikiem.

Zanim się dziedzic dobrał do ludu, odniósł poprzednio kilka zwycięstw, które utorowały mu drogę do pańszczyzny: było to wykupienie małych wolnych posiadłości rycerskich i skup sołtystw. Szczególnie z temi ostatniemi dużo było kłopotu i długie trwały walki. Skończyło się wreszcie na tem, że średnia własność ziemska upadła zupełnie; nie było już łącznika ani obrońcy poniekąd między dziedzicem i kmieciem; z jednej strony stał pan wszechwładny, z drugiej — robotnik, nad którym pierwszy wszelką władzę posiadał. Tak więc powoli upadł system czynszowy i średnia niezależna własność, a na jej ruinach powstał system pańszczyźniany.

Geneza jego powstania tkwiła wszakże nie w organiźmie państwa polskiego, nie w samolubnych i chciwych zachciankach właścicieli ziemi, lecz w zmieniających się ekonomiczno-rolniczych stosunkach ogólno-europejskich. Za niemi dopiero poszła zmiana stosunków społecznych. Skupianie się ziemi w rękach warstw dzierżących władzę, wytwarzało potrzebę użytkowania jej, szczególnie wobec zwiększającego się zapotrzebowania handlowego. Dość przejrzeć ruch handlowy w portach naszych, a szczególnie Gdańskim, aby się przekonać o tem[1]). Czynsze wystarczały tylko na własną

[1]) Podług Opalińskiego z portu Piławskiego wywożono corocznie zboża 15.000 łasztów. Z portu Memelskiego nasienia lnianego do 23.000 beczek, zawierających blisko dwa korce. 2.000 statków, zwanych strugi spławiono do Rygi, a kilkaset statków odmiennych, zwanych wicinami, przybywało ze zbożem do Królewca, jak świadczy Rzączyński. Krasiński mówi, że 200 do 300 większych okrętów zawijało rocznie po zboże do Gdańska, które stamtąd na wszystkie niemal strony świata się rozchodziły. Już w r. 1392 według Currikena do 300 okrętów z Francyi, Anglii i Belgii wpłynęło do tego portu i wszystkie, napełnione zbożem, powróciły. W r. zaś 1565 taką mnogość spławiono zboża, iż obszerne tamtejsze szpichlerze pomieścić ich nie mogły. Wiadomo mi, mówi Opaliński, (w Pol. def.), iż ostatniej zimy, za nastąpieniem spławności Wisły do 5000 statków przybyło do Gdańska. Ten rok — mówił dalej — był niezwyczajny, ale biorąc przeciętnie, z lat mniej obfitych niewiele uchybię, jeżeli 4000 statków za średnią liczbę przyjmę. Statek ładowny na Wiśle, największy, zawiera zwykle 2200 medimnów rzymskich, najmniejszy 1000. Przeciętnie można liczyć na każdy statek 1500. Cellaryusz wreszcie o przywozie rocznym do Gdańska mówi: Consistit autem ipsa negotiatio praecipue in frumento, cujus quotannis 365 milia onera (łaszt) vendi. (Ed. Stawiski: Poszuk. do historyi roln. krajowego. Warszawa, str. 132 i n. n.)

potrzebę. Ludności wolnej zarobkującej nie było w liczbie dostatecznej — cóż było łatwiejszego dla tych, którzy prawo stanowili i w ręku swem posiadali siłę, jak z czynszownika uczynić powoli robotnika pańszczyźnianego? Tak się też i stało.

Gdy dostateczna ilość rąk znalazła się w ten sposób do uprawy roli, począł się wytwarzać system gospodarstwa folwarcznego, a w systemie tym latifundia poczęły brać górę. Owa zmiana społeczno-ekonomicznych stosunków, o której wspomnieliśmy, szła ku nam z zachodu i zaznaczyła się stałem pogorszeniem się doli ludu wiejskiego. Im bliżej ku zachodowi, tem było gorzej, im dalej — tem lepiej. Gospodarstwo folwarczne, pańszczyźniane, zrodziwszy się na zachodnich kresach, bardzo powoli przedzierało się na wschód, północ i południe Rzptej. Jeszcze w połowie XVII w. nawet w Wielkopolsce, która była najbliższą owych prądów i zmian, a więc w systemie pańszczyźnianym i folwarcznym najbardziej zaawansowaną, folwarki były rzadkie i małe — kilka lub kilkanaście włók[1]) posiadały zaledwie.

Większych obszarów nie było kim obrabiać.

W sto lat później wszakże — mówi Stawiski[2]) — do zbytku wzrosła wielka uprawa: najprzód system pańszczyźniany do ostatecznych granic doprowadziła, prawami przymusowemi nieruchomość ludności wiejskiej utwierdziła, wreszcie przerosła nawet stosunek ludności miejscowej. Przyczynić się do tego mogły klęski wojenne i za niemi idące klęski powietrza, które ludność wolną wyniszczyły i opustoszone grunta wielkiej uprawie oddawały. Po pierwszych mianowicie wojnach szwedzkich całe przestrzenie ziemi leżały puste i nieobsiadłe.

---

[1]) Miarę tego daje inwentarz folwarku w Czermnie, w majętności Skąpskiej w r. 1627. „W tym folwarku bydła, wołów robotnych 8, nieuków 5, krów ocielonych 7, jełowica 1, świń starych 3, kiernoz 1, świni nazimiąt 3, prosiąt małych 7, kokosz włoska 1, kur 1, kokoszy swojskich 3, kur 1, gęsi 6, gąsior 1, kóry 3, kóz 1, koźląt 1, klacz 1, cieląt młodych 7, wypuszcząt cieląt 5, siekiera 1, kłód 3, kłódek przy stodole 2, pszczół przy stodole osiadłych 13, żyta gołego w spichrzu ćwierci 12, grochu 12, przenicy $2^1/_2$ ćwierci, tartaki 3, owsa 10, gomółek 78 (Bibl. ordyn. Krasińskich. Muzeum Konst. Świdzińskiego t. II. str. 110).

[2]) Poszukiwania do hist. rol. krajow. Warszawa 1855, str. 220.

Obaczmy, co w tym samym mniej więcej okresie działo się w województwach kresowych południowo-wschodnich. Obecnie posiadamy już dostateczną ilość inwentarzy prywatnych, ażeby jakieś ogólniejsze wnioski poczynić; do pomocy przychodzą nam także lustracye królewszczyzn i rewizye zamków. Powiedzieliśmy wprawdzie, że ekonomiczne położenie włościan w królewszczyznach było lepsze niż w dobrach dziedzicznych, zwyczaj jednak i prawodawstwo, działając wspólnie z jednakiemi warunkami ekonomicznemi, handlowemi i agrarnemi wytwarzały pewne typowe stosunki niezbyt różne od tych jakie w dobrach dziedzicznych istniały. Stosować się to wszakże może tylko do ziem rdzennie polskich. Na Rusi, a szczególnie na Rusi stepowej dzialo się zupełnie inaczej, bo też warunki życia były tutaj wręcz odmienne i wpływały pierwszorzędnie na inne ukształtowanie się stosunków zależności, z tytułu posadania ziemi wypływającej.

Jeden z historyków Rusi, piszących po rosyjsku, usiłując wytłómaczyć kolonizacyjne ruchy ludności w stepy Podola, Ukrainy i Bracławszczyzny i połączoną z niemi hajdamaczyznę, powiedział, że ludność Polesia, Wołynia, zachodniej części Podola, województw Ruskiego i Bełzkiego (teraźniejszej Galicyi) porzucała ciężkie warunki życia i uciekała bądź pojedynczo, bądź tłumami na Ukrainę, dokąd nęciły ich słobody, dając nadzieję na czasowe bodaj polepszenie ich ekonomicznego położenia[1]). Inny pisarz rosyjski, Kulisz, „ciemięstwem ludu roboczego“ przez starostów, podstarościch, dozorców, namiestników i arendarzy, usiłował wytłómaczyć genezę ruchów kozackich, zakończonych poddaniem się Moskwie[2]). Obaj ci pisarze nie odróżniają wszakże ucisku ekonomicznego od samowoli, nie większej w Rzptej jak w sąsiedniej Moskwie, której Chmielnicki oddał Ruś w opiekę. Żaden z nich nie bierze także w rachubę czynników etnicznych ujemnych, które bywały niewidzialnym impulsem do ciągłego niezadowolenia w ciemnem i niedojrzałem politycznie społeczeństwie ruskiem.

---

[1]) A. J. Z. R. Część VI. t. II. Wstęp pióra Wł. Antonowicza, str. 32.

[2]) Hist. Rusi t. II. str. 389 i inn. Jabłonowskiego (źródło dziejowe t. V. przedm. LXVIII).

Ażeby dać odpowiedź na te wnioski, a równocześnie dać pojęcie o istotnem położeniu rzeczy, rozpatrzmy się w ciężarach i obowiązkach włościaństwa kresowego. W starostwach Śniatyńskiem, Kołomyjskiem, Halickiem, Trembowelskiem, Rohatyńskiem, Żydaczowskiem, Stryjskiem i Drohobyckiem w XVI w. t. j. w okresie mniej więcej tym, który kilkoma rysami staraliśmy się scharakteryzować w Wielkopolsce, Małopolsce i Litwie, przeważa jeszcze ustrój czynszowy i daniny w naturaliach. Zachodzą tu wprawdzie różnorodne kombinacye, ale istoty rzeczy nie zmieniają wcale, gdyż wynikają z warunków miejscowych. Jednostką opodatkowania jest łan, zwany prawie we wszystkich powyższych starostwach dworzyszczem, z którego opłacano czynszu 36 groszy do dwóch grzywien, rzadko więcej. Obowiązki opłat w naturaliach były nadzwyczaj urozmaicone — każde starostwo opłacało tem co się na ziemi jego rodziło, co było najłatwiejsze do zdobycia. Ułatwienie istniało jeszcze pod tym względem, że wszystkie naturalia były ocenione — każdy mógł je złożyć lub zapłacić za nie. Dawano z łanu oprócz czynszu, pszenicy po 4 mace, owsa po 4, przędzy konopnej po 2 łokcie, jajc 12, kurę jedną[1]). Oprócz tego dawano powołoszczyznę, co 5 lub 7-y rok 20-go wieprza tam gdzie były pastwiska w lasach bukowych, 20-go barana, dziesięcinę pszczelną, jałowicę stacyjną raz na rok wszyscy razem[2]).

Co do zobowiązań pańszczyźnianych, robotniczych panuje tutaj więcej jedności, ale występuje natomiast niejednaka wielkość obszaru, z którego jednostka robocizny wyznacza się. Tam gdzie ilość dni roboczych bywa stałą, waha się ona między 2 a 3 dniami w tygodniu, z wyraźnem zastrzeżeniem niekiedy, że robić należy dwa dni, gdyby wszakże robotnicy przychodzili późno — muszą trzy dni odrabiać. Istnieje także norma robocizny bez ograniczenia, określona głucho „robić kiedy każą i co każą". W takiej niejasności zobowiązań bywał zwykle precedens do nadużyć, lecz w danej chwili było to wskazówką, że gospodarstwo folwarczne w systemie rolniczym nie przeważało bynajmniej, przeciwnie, nie miało jeszcze prawidłowej organizacyi, któraby wymagała

[1]) Żereła do ist. Ukrainy-Rusi. Lwów 1895. Lustracye królewszczyzn w ziemi Halickiej i Przemyskiej t. I. str. 60 i inn.
[2]) ibid str. 4, 8, 11, 18, 68, 70—92 i nn.

obliczenia się z robocizną. W samej nieokreślności wymagań leży pojęcie pewnej patryarchalności stosunku istniejącego między ludnością a zarządami starościńskimi jako forma normalna, ale równocześnie jest furteczka do nadużyć. Taka nieokreślona robocizna, oparta na zwyczaju, miała na celu raczej, roboty publiczne (drogi, mosty, zamki etc.) niż folwarczne, a z rolniczych obejmywała powszechnie koszenie siana. W ogóle, tam gdzie nie ma folwarku, przeważają roboty pomocnicze (przędza z pańskiego przędziwa, kosowica i in.).

Norma pańszczyźniana nie stosowała się do posiadanego obszaru W starostwie Halickiem np. z półdworzyszcza (m. w. półłanku) odrabiano trzy dni; w Drohobyckiem i Śniatyńskiem tyleż z dworzyszcza, z Rohatyńskiem dwa dni i ćwierć[1]). Większe i mniejsze normy po nad te nie istniały. Widocznie, że na wielkość normy wpływała tutaj gęstość zaludnienia, obfitość ziemi i jej żyzność.

Z tych kilku dat widzimy, że warunki ekonomicznej żależności włościan w wojew. Ruskiem były o wiele lżejsze od tego położenia, w jakiem wkrótce po sejmie Toruńskim znalazła się ludność Wielkopolski, a nawet część Małopolski, tembardziej, jeśli zważymy różnicę żyzności ziem ruskich i w ogóle bogactwa przyrodzonego, które ułatwiały życie.

Teraz przejdźmy do naszkicowania kilkoma rysami położenia ludności wiejskiej w Wojew. Podolskiem, Bracławskiem i Kijowskiem w sto lat prawie po konstytucyi Toruńskiej, po pierwszych wichrach kozackich, uspokojonych nieco, a w przededniu prawie zawieruchy Chmielnickiego. Po uśmierzeniu buntów Nalewayki i Kosińskiego, po „komisyach" Olszanieckiej (1616) między Żółkiewskim a Sahajdacznym, Rastawickiej (1619) między Sahajdacznym a Koniecpolskim, Het. pol., przyszła nareszcie Kurukowska (1625) między Koniecpolskim a Kozakami, która ograniczyła rejestr do 6000 kozaków, resztę zbrojnego a rozhulanego ludu spychając do pracy przy roli. Nic dziwnego że ludność ta, przywykła do tej swobody wojskowej, która ze swawolą graniczyła bardzo blizko, z istniejącego porządku rzeczy nie była zadowoloną.

---

[1]) Żereła do ist. Ukrainy-Rusi (1895), t. I, str. 49. i inn. Wstęp, jakoteż źródła poszczególne str. 12, 14, 15, 17, 18, 34, 112, 120 i inn. Czytaj także Muzeum Konst. Świdzińskiego t. II, str. 360 i inn.

Praca przy roli była dla nich „biedą“. Wówczas to powstało przysłowie: „wid Krakowa do Czakowa (Oczakowa) wsiudy bida odnakowa“. Kozactwo, mieszczanie miast kresowych i całe zbiorowiska uzbrojonych ludzi, walcząc pod sztandarami kozactwa, odzwyczajone od pracy i nieszukające jej wcale, zatrudnienie uważano jako nieszczęście dla siebie, szerzyło więc po całym kraju niezadowolenie i narzekanie na „biedę“, a podniecało drażniąco włóczęgowską żyłkę ludności miejscowej do bezustannego wyłamywania się z pod jakiej bądź zależności i szukania idealnej siedziby, gdzieby można wiecznie kozakować i nic nie robić. „W osadach ukrainnych — powiada pisarz współczesny bardzo światły — lud ladajaki i gnuśny, z jednej się więc osady do drugiej przenosi za wolnością“ stąd — „jedno miejsce osiadać będzie, drugie — pustorzeć“[1]). Tak się też i działo. Można śmiało powiedzieć że ludność stepowych powiatów, bardziej zwiększała się dzięki niezwykłej sile rozrodczej niż osadnictwu z Wołynia, woj. Ruskiego i lesistej części Podola.

Pod opieką i obroną zamków ukrainnych Baru, Winnicy, Bracławia, Czerkas, Kaniowa, Kijowa i mnóstwa pomniejszyah zameczków rozpoczęła się kolonizacya stepów, broniona zarówno przed Tatarami jak i Kozakami. Praca w tym kierunku wrzała, można powiedzieć, garączkowo. Najprzód rozpoczyna się zaludnienie Podola, starostwa Barskiego za Bony i pod opieką Pretficza, potem Latyczowskiego i Kamienieckiego, w ogóle całego pasu od granic Wołynia. Na ukrainach stepowych ku końcowi XVI w. a na początku XVII już się było na dobre rozpoczęło życie osadnicze. Impuls do tego dała konstytucya sejmowa z r. 1590, mocą której Zygmunt III otrzymał przez rozdawanie — „pustyń na pograniczu za Białą Cerkwią leżących“, z których dotychczas pożytku „ani publicum ani privatum“ żadnego nie było[2]). W rok już potem książę Mikołaj Rożyński otrzymuje podobnież prawo na urządzenie pustych uroczysk nad rzekami Skwirą, Rastawicą, Unawą, Olszanką i Kamienicą“; w r. 1609 Walenty Aleksander Kalinowski, starosta Bracław-

---

[1]) Krz. Opaliński: Satyry albo przestrogi do poprawy rządu i obyczajów w Polsce. Poznań 1840 st. 277 „Zdanie i rozsądek o nowych rządach i słobodach ukrainnych“ (273).

[2]) Vol. leg. l. II. str. 318 (wyd. Ohryzki).

ski i Winnicki, za „krwawe posługi“ otrzymuje „pustynię Uman“ o bardzo nieokreślonych granicach, w których później zmieściło się 30 mil. kwad.[1]). Po przytłumieniu powstań Kosińskiego i Nalewayka, między r. 1596 a 1622 powstały albo rozrosły się w Ukrainie owe szerokie włości Romanów, Fastów, Hajsyn, Humań, Hostomel, Skwira, Taborówka, Lisianka. Dokoła każdego z tych miasteczek i nowo powstałych włości, mnożyły się liczne co roku zagrody samotne, futory odosobnione, z których w niedługim czasie wyrastały wsie nowe tysiącami[2]). Niżej wszakże ku Dzikim polom, Czarnemu lasowi, a bliżej ku Dnieprowi ledwie w początku XVII w. pierwsze „słobody“ osiadają na stepach. W starostwie Kaniowskiem w tym czasie (1615 — 1616) „nie było wsi żadnych prócz futorów których więcej zasiedli kozacy, gdyż ich jest w liczbie więcej niżeli poddanych posłusznych“[3]). W większym lub mniejszym stopniu ruch osadniczy trwał na całym południo-wschodzie i zachodzie Rzptej. W połowie XVII w. cała energia gospodarcza, po wysileniu się swem na zachodzie przeniosła się do żyznych jeszcze i dziewiczych ziem ukrainnych. Powtórzyły się tu zatem te stopnie rozwoju jakie rolnictwo w starej Polsce już przebyło, lecz następowały one po sobie z niesłychaną szybkościa, zmierzając fatalnie ku normie wielkiej własności, która wprawdzie przyłożyła się niepospolicie do zaludnienia kraju, lecz w dalszych swych następstwach przyczyniła się też wiele i do jego nieszczęść[4]).

Już sam niezwykły ruch osadniczy, jaki się w tych województwach rozpoczął od połowy XVI w. i trwał bezustannie pomimo zatargów wewnętrznych, przerywając się na czas niedługi w okresie zawieruchy Chmielnickiego, dowodził nie ustalonych stosunków rolniczych i bardzo luźnej zależności ludu wiejskiego od dziedziców. Nie mogło być włościaninowi tam źle, gdzie każdy w każdej chwili mógł zmienić swe miejsce pobytu. Liczne i surowe konstytucye o zbiegłych poddanych rzadko się wykonywały w miejscowościach o lud-

---

[1]) ibid. l. II. str. 466 — „jako w uroczyskach swych to przezwisko pustyniey się zawiera“...

[2]) K. Szajnocha: Dwa lata dziejów l. I. str. 75 i n.

[3]) Źródła dziej. Lustr. Królew. ziem ruskich w pierwszej poł. XVII w. t. V, str. 105 (Warszawa 1877).

[4]) ibid. str. XLIX (wstęp).

ności gęściejszej, tam zaś gdzie Zaporoże było niedaleko, a z drugiej strony moskiewska lub wołoska granica dawała zbiegom chętny przytułek, prawo pozostawało na piśmie tylko, bez żadnej egzekutywy. Zbiegowie wyjątkowo tylko wpadali w ręce poszukujących ich dziedziców, którzy najczęściej wówczas dopiero odszukiwali zbiegłych, gdy sami na czele czeladzi udawali się w pogoń. Ucieczki często bywały pod przymusem istotnie ciężkich warunków życia lub nadużyć, które niewątpliwie zdarzały się przeważnie ze strony dzierżawców, najzwyklej wszakże z namowy, z chęci szukania nowej „słobody“ po ukończeniu starej, skutkiem zawieruchy, zrywającej siłą swoją spokojnych rolników i unoszących za sobą, a wreszcie odziedziczonej po praojcach żyłki do wichrzenia, do wojenki, do łatwego życia, do małej pracy[1]). W ogóle jako cechę moralną ludności ruskiej w woje-

---

[1]) Owo przesuwanie się ludności przymusowe znaleźć powinno dokładne omówienie w historyi włościan na Rusi. W tem miejscu musimy ograniczyć się tylko do zanotowania samego faktu. W ogóle jednak fakt powyższy z granic nadużyć nie wychodzi, posiada charakter excesów indywidualnych i generalizować go niepodobna. Niektórzy historycy, a szczególnie wydawcy źródeł zgromadzonych w archiwum Kijowskiem, z upodobaniem wydali mnogość aktów, świadczących o tych nadużyciach w prawo-brzeżnej Ukrainie, pomijając zupełnie lewo-brzeżną. Stąd też tendencyjne wnioski wypłynąć musiały co do ucisku ekonomicznego. Dodać należy, że nadużycia dzierżawców prawie wszystkie w przestworze XVII i XVIII w. miały miejsce bądź na Wołyniu, bądź też w północnych powiatach Podola i Kijowszczyzny, a niedotykały niemal zupełnie powiatów stepowych. Z porównania cytat sam czytelnik łatwo do tych wniosków dojdzie. To samo stosuje się i do ucieczki włościan z siedzib swoich, w celu szukania nowych lepszych. Dodać należy że w samym fakcie nadużyć, notowanych tak chętnie przez historyków ruskich i rosyjskich, leży obrona ówczesnego społeczeństwa polskiego, gdyż w licznych bardzo nadużyciach prywatnych, w obronie ludu wiejskiego nie występuje ani szlachta ruska, ani nawet duchowieństwo, lecz jedynie szlachta polska, t. j. warstwa niezawodnie najbardziej w owe czasy wykształcona, humanitarna, politycznie i ekonomicznie dojrzała na tyle że nie mogła tolerować nadużycia siły roboczej ludu — jedynej jaka istniała. Fakty dotyczące zrywania się ludu wiejskiego pod wpływem gwałtu dziedziców, zarówno żydów jak i szlachty, a rzadko bardzo osławianych „gubernatorów“, znajdzie czytelnik w A. J. Z. R. Część IV. t. I. na str. 49, 67, 70, 89, 74, 94, 111, 99, 128, 266, 288, 340, 355, 362, 377, 383, 390, 399, 409, 419, 414, 421, 427, 470, 473, 491, 502, 533, 538, 567, 579, 571. W tej samej części, w drugiem tomie, noszącym tytuł Dodatek (Priłożenje) znajdujemy co najmniej tyleż gwałtów ze strony dzierżaw-

wództwach kresowych, a szczególnie w okolicach stepowych, trzeba przyjąć niedostateczne ustalenie się pierwiastków rolniczych, a natomiast wielką skłonność do życia na poły koczowniczego, gdzie chów bydła, pszczół, rybołowstwo i bobrownictwo stanowiło podstawę ekonomiczną, rolnictwo zaś było dodatkiem tylko. Nie przywiązana przeto tradycyami do ziemi, ludność ruska, niecierpliwa, niespokojna, niezasiedziała, zrywała się z osad przy lada sposobności, samem zrywaniem się bezustannem i włóczęgą wywołując nieporządki i niepokoje.

Powyższe cechy moralne znane były doskonale kolonizatorom, a nawet wyzyskiwane dla celów osadnictwa. Zmuszały one z jednej strony nowych dziedziców do największych ustępstw, do najdłuższych „słobód“, z drugiej — do najłagodniejszego obchodzenia się, byle tylko tę ludność na miejscu utrzymać. Na nią mało liczono, więcej na pokolenia przyszłe. Takie zasadnicze poglądy legły w osnowę stosunku kolonizatorów do osadników, wogóle do ludności miejscowej i takim charakterem odznaczały się stosunki zależności. Luźny związek, bogactwo przyrodnicze, obfitość ziemi i łatwość życia dla wszystkich, czyniły Ukrainę krajem marzeń rolniczych, „płynącą miodem i mlekiem“, jak owa ziemia obiecana. I nie było w tem przesady bynajmniej. Pod względ

ców od połowy XVII w. począwszy aż do chwili wybuchu Koliszczyzny. Śród mnogości ich znajdujemy zaledwie kilka odnoszących się do powiatów stepowych, gdzie gospodarowała hajdamaczyzna. Tak samo, jak i poprzednio, skargi do sądów w obronie włościan zanosi szlachta polska wyłącznie. Czyt. A. J. Z. R. Część VI t. I dodatkowy tom str. 13, 19, 26, 28, 40, 61, 75, 79, 82, 95, 98, 101, 106, 117, 123, 144, 218, 227, 229, 232, 241, 255, 265, 280, 281, 288, 294, 296, 317, 319, 339, 341, 360, 363, 413, 443, 458, 477, 479, 481, 483, 495, 499, 518, 520, 523, 526, 530, 532, 551, 596. Daleki jestem od tego abym sądził że szlachta, broniąc ludu, miała przed sobą cele wyłącznie humanitarne tylko; zajmowała ona stanowisko prawne, tak samo jak je zajmuje każdy obywatel w państwie. Obrona tego stanowiska łączyła się z korzyścią materyalną, lecz dowodzi również niezawodnie, że takiej anarchii ekonomicznej, o jakiej piszą niektórzy niebyło niebyło wcale, tak samo jak nie było owej nędzy, zmuszającej ludność wiejską do szukania lepszych osad. Gromadne ruchy ludności, najczęściej wsiami, spotykamy także przeważnie na Wołyniu lub w powiatach lesistych Kijowszczyzny i Podola. Na Ukrainie stepowej znaleźliśmy tylko kilka wypadków ucieczki włościan i to z pierwszej ćwierci XVIII w. Czytaj A. J. Z. R. Część VI, t. I dodatek, str. 86, 127, 150, 273, 308, 343, 358, 370, 581, 596 (daty do r. 1768).

dem żyzności, bogatej produkcyi, zawsze pierwsze miejsce trzymały Wołyń, Podole, Ukraina, Ruś. To co piszą w XVI i XVII w. o żyzności tych prowincyi, zdaje się trudnem do wiary. Opaliński powiada, że dosyć jest na ziemi poruszanej drewnianą sochą porzucić ziarno, aby bajeczne wydało plony. Rząsczyński powiada o jednym wypadku, iż 50 korcy wysianego żyta, dały plon 1500 kóp. Ogromnym wołom brzuchy, niekiedy rogi zaledwie widać z bujnych traw, a pług, zostawiony na roli, w kilka dni zarasta, okryty bujną wegetacyą[1]). Na Rusi, gdzie był zwyczaj, że poddani co 5 lub 7 lat dziesięcinę z bydła oddawali, jeden właściciel naraz 10.000 wołów odebrał. Po zniesieniu zaś siedmioletniego odbierania dziesięciny, dobra jego tak podzielone zostały, iż co rok przeszło 1000 wołów mu oddawano[2]). Nie potrzeba chyba dowodzić, że tam o nędzy nie mogło być mowy na seryo, gdzie była taka gleba urodzajna i taka obfitość wszystkiego.

Rzućmy teraz okiem na stosunki ekonomiczne i stopień zależności ludu wiejskiego od właścicieli ziemi, ażeby potem przejść już wprost do położenia ludności w XVIII w.

Na pograniczu kresowem ogólno-ekonomiczne stosunki ludności wiejskiej na roli układały się w sposób odmienny, niż w rdzennie polskich województwach, a zbliżały się do stosunków województwa Ruskiego. Wspomniałem już, że osadnictwo rozpoczęło się tam pod opieką zamków królewskich. Było to rzeczą zupełnie naturalną w kraju, narażonym na częste najazdy. Tego samego systemu trzymało się później osadnictwo prywatne, szlacheckie i pańskie. Ludność, posiadająca więcej skłonności do pracy rolniczej i umiejąca godzić zatrudnienia wiejskie z potrzebą bronienia szablą własnego ogniska, kupiła się, jak powiedziałem, koło zamków i dla większego bezpieczeństwa chętnie godziła się na twardsze warunki zależności, niżby je zdobyć mogła na „wolach“ czyli „słobodach“. Stąd też, począwszy od końca XVI w. zobowiązania ludności rolnej na kresach były cięższe w królewszczyznach, niż w dobrach prywatnych. Stan taki istniał prawie przez cały wiek XVII — a dopiero w drugiej połowie tego wieku wyrastać poczęło — pomimo kleski wewnętrznej — prywatne drobne osadnictwo.

---

[1]) Ed. Stawiski: Poszuk. do hist. roln. krajowego. (Warszawa 1858), str. 128.

[2]) ibid. str. 45.

Do połowy XVI w. na Ukrainie i Podolu prawie nie było pańszczyzny ani gospodarstwa folwarcznego — daniny i czynsze od poddanych, jakoteż arendy z młynów, karczem, stawów itp. stanowiły dochody zarówno majętności prywatnych, jak i królewskich. Wprawdzie zasadniczo różniły się co do ekonomicznych stosunków i zależności włościan powiaty północne lesiste województwa kijowskiego[1]), wogóle północne pogranicze Wołynia od powiatów stepowych Ukrainy i Podola, ale jeszcze w drugiej połowie XVI w. chłop siedzący na roli, pomimo różnych powinności, był wolnym, bo mógł, zapłaciwszy tylko 12 groszy „wychodu", siąść na ziemi innego pana[2]). W Żytomierskim zamku (1545) mieszczanie zajęci uprawą roli, żadnych opłat na zamek nie dawali, obowiązani byli tylko kosić siano jeden dzień w roku, ale natomiast dawali podwody do Kijowa i stacyę. Obowiązek ten wydawał się im tak uciążliwym, że wprost nazywali go niewolą, i odgrażali się, że jeżeli zwyczaj ten trwać będzie dalej, „my wsi z lud'my naszymy procz powołoczemsia"[3]).

W powiecie Żytomierskim jeszcze ku końcowi XVI w. ziemia nie była wyniszczoną. — Orano ile kto chciał i gdzie chciał. Gdy włościanom ze Słobodyszcz, majętności Tyszkiewiczów, oznajmiono, że mają siedzieć włókami, okrzyknęli wszyscy, że tego nie uczynią. „W niewoli być nie chcemy" — mówiono — damy panu naszemu po groszy dwadzieścia — i wychodzimy, dokąd chcemy".

Tak samo gotowi byli zerwać się dla każdego innego powodu. Do zamku żytomierskiego należało pole ciągnące się na jedną milę wzdłuż, i pół mili wszerz; — pole to wolno było mieszczanom orać bez opłaty, ziemianie zaś i poddani ich płacili dziesięciny w snopie[4]). W pięćdziesiąt lat potem (1616) we wsiach należących do starostwa żytomierskiego, chłopi „pocięźni" już robią w zimie dzień jeden, a w lecie dwa tygodniowo[5]). W północnych powiatach wo-

[1]) A. I. Z. B. Część VI, t. I str. 337, 338. Na Wołyniu 4 dni tygod. robocizny i czynszu.

[2]) A. I. Z. R. Cz. VII, t. I. Akty o zasiedleniu I. Z. R. (1886), str. 61.

[3]) ibid. str. 135, 136, 225.

[4]) A. I. Z. R. Część VII, t. I, str. 146.

[5]) ibid. str. 287 i 289.

jew. Kijowskiego system pańszczyniaźniany zaczyna brać górę: gdy jednak w r. 1619 znajdujemy uwagi lustratorów, „folwark jeden niewielki, do którego roboty żadnej nie masz“, lub „folwarczek jeden, z którego krescencya nie wielka, tedy się nie kładzie[1]), w r. 1622 już jest folwarków siedm, z których robią dwa dni tygodniowo w lecie, a dzień w zimie[2]). Prywatne inwentarze żytomierskiego powiatu w roku 1636—a więc na krótko przed wybuchem chmielniczyzny—wykazują większe wzmożenie się pańszczyzny; spotykamy natomiast dwie kategorye włościan: uboższych i bogatszych, do których stosuje się odpowiednia skala robocizny. Bogatsi, oprócz czynszów i danin, robili w lecie po trzy dni tygodniowo, na wiosnę obowiązani byli orać, trzy dni „podparzyć“, a trzy dni „odwrócić“[3]). Ubożsi odrabiali prawie trzecią część tego i w tym samym stosunku czynsz opłacali; ogółem odrabiaii dzień jeden w tygodniu przez cały rok. Wkrótce potem nastąpiła zawierucha, która długowiekową pracę zmiotła ze szczętem, a wsie wyludniła zupełnie[4]).

W starostwie kijowskiem, we wsiach „zamkowych.“ już w połowie XVI. w. wprowadzono lekką pańszczyznę trzydniową i czterodniową orkę rocznie, oprócz danin i czynszów[5]).

Zupełnie inaczej układały się stosunki w starostwach i powiatach stepowych. W Białocerkiewszczyźnie jeszcze w r. 1616 „folwarku żadnego nie masz“. Mieszczanie podatków nie dają żadnych, prócz służby wojennej, zaś wsie zamkowe, wszystkie prawie „robót ani powinności nie odbywają żadnych względem „słobody“[6]).

W starostwie Kaniowskiem jeszcze „wsi żadnych nie masz, oprócz futorów[7]), w Czerkaskiem „powinności poddani nie oddają żadnych, względem słobody“[8]). W dobrach pry-

---

[1]) ibid. str. 285, 289.
[2]) ibid. str. 328, 329, 330.
[3]) ibid. str. 415, 432.
[4]) A. I. Z. R. Część VII. t. I. str. 509, 512, 549, 555. Skargi na spustoszenie i wyludnienie kraju.
[5]) ibid. str. 117 i n. niektóre z tych lustr. weszły do Cz. VII. t. I., z których cytujemy.
[6]) ibid. str. 290, 291.
[7]) ibid. str. 308.
[8]) ibid. str. 314.

watnych osiadli włościanie robili dzień jeden w zimie, a dwa w lecie tygodniowo.

W wojew. Bracławskiem, w starostwie Bracławskiem jeszcze na początku XVII. w. (1616) nie ma ani jednego folwarku[1]), w Lityńskiem trzy małych[2]), w Winnickiem ani jednego[3]). Gdzie nie było folwarków — nie było pańszczyzny.

Powinności poddanych ówcześnie były lekkie, niemal powszechnie: robocizny jakby żadnej prawie, a daniny i opłaty (czynsze) wcale nie uciążliwe. Na Podolu (według lustracyi 1615) w dzierżawie, Smotryckiej, należącej do starostwa Kamienieckiego, poddani robót żadnych nie sprawują, tylko w lecie dwa dni żąć i dwa dni kosić powinni, czynszu po dwa złote, owsa dawali po dwa trzecienniki (po 12 garn.), dziesięcinę pszczelną, dań z baranów i wieprzów, powołowczyzmę[4]). W tych granicach obracały się powinności. Gdzie miejscowośc pozwalała, przybywała dań miodna, z polowania, rybołostwa, z łowienia bobrów. Biorę stosunki, powinności i służebności najbardziej typowe, które mogą dawać przybliżoną miarę położenia ekonomicznego włościam w różnych dzielnicach Rzptej w jednakim czasie.

Wojny Chmielnickiego, zatargi bezustanne i rozbójnictwo, przykryte pozorami władzy kozackiej, jakie staraliśmy się w głównych zarysach przedstawić poprzednio, przyczyniły się do zupełnego wyludnienia województw, szczególnie powiatów stepowych. Nie ucisk ekonomiczny, ale wichry kozackie i hajdamackie sprowadziły na kraj ten bogaty ruinę. Mnóstwo wsi stało pustką — jak to stwierdziły zarówno prywatne jak i urzędowe dokomenty[5]). Ponowna, powolna kolonizacya rozpoczęła się dopiero w drugiej ćwierci XVIII. w. Nie będziemy zajmować się szczegołowo położoniem ekonomicznem włościan Wołynia, Polesia kijowskiego i lesistego Podola gdyż nie piszemy ani historyi włościan, ani też nie pragniemy objąć całości ekonomicznych stosunków

---

[1]) Źródło dziejow. t. V. Lustr. królew. Wołynia, Podola, i Ukrainy (1877), str. 71,

[2]) ibid. str. 73.

[3]) ibid. str. 76.

[4]) ibid. str. 4,

[5]) A. J. Z. R. Część VI. t. I. patrz tom dodatkowy str. 151, 153, 206, 312.

w Rzptej w jakimś stałym okresie; najbardziej interesują nas te punkty stepowej Ukrainy, w których ruch hajdamacki przybrał ostatecznie charakter znany już z dziejów jako też położenie ludności, w tych punktach lub też zbliżonych do nich, ażeby rozwiązać zagadkę czy ucisk ekonomiczny istniał, w jakim stopniu i w jakim stopniu miał wpływać na rozwój poźniejszej Koliszczyzny?

Nowe skolonizowanie stepów stało się dopiero możebnem po ostatecznem zniknięciu kozaczyzny i po wywołaniu z kraju przez Potra i Skoropackiego najniespokojniejszych żywiołów. Wprawdzie powrót Siczy na dawne siedliska wywołał na razie ponowny wybuch swawoli i dążeń niejednego Werłana i jego satelitów, ale niebyło już bezustannego uganiania się po kraju najrozmaitszych kup rabowniczych. Osadnictwo zawrzało w całej pełni. „Wywoływanie słobód“ odbywało się w różnych częściach kraju liczniej zaludnionego, po dalszych i bliższych miasteczkach, po odpustach, kiermaszach — wszędzie gdzie tylko gromadziły się większe masy ludności. Znany już dawniej „osadczy“ odbierał pewne wynadgrodzenie za osadzenie wsi i zobowiązywał się zgromadzić ludzi; wtym celu jeździł po jarmarkach „wybębniając“ i „wykrzykując“ słobody. Nie dość tego. W tem miejscu, gdzie miała być osadzona „słoboda“ wkopywano w ziemię słup, a na nim zawieszano tyle wiech ile lat trwać miała „słoboda“, a często nawet wypisując warunki. Nowi osadnicy otrzymywali w używalność pewną ilość ziemi, a natomiast przez czas słobody obowiązani byli do bardzo lekkiej daniny w naturaliach i do kilku dni roboczych rocznie[1]). Zwykle słobody przeciągały się od 15—30 lat; rzadko warunki bywały twardsze, a zdarzało się że ziemię oddawano do bezpłatnej używalności[2]). Ściągali się tedy z różnych stron włościanie na takie słobody, najwięcej z Wołynia, Polesia i północnego Podola. Osadnictwo zbyt gwałtowne, prowadzone bez kontroli rządu, przekraczało często granice normalne, wywołując niepokoje śród włościan, gotowych zawsze lecieć na lep obiecanek i gorączkę śród dziedziców. Wytwo-

---

[1]) Dużo szczegółów do życia wewnętrznego połud. Ukrainy i Siczy znajduje się w dziełku: Ustnoje powiestwowanije bywszawo Zaporozca Nykity Leontijewicza Korża. Odessa 1842.

[2]) A. J. Z. R. Część VI. tom II, str. 53.

rzył się osobnego rodzaju proceder, polegający na odmawianiu ludzi i na sprowadzaniu ich na nowe osady. Specyalista od tego, zwany przez ludność wykotca podchodził do wsi, którą miał zamiar zerwać z dawnej siedziby, badał chłopów, namawiał, ofiarował niebywałe lub niemożebne często warunki, a gdy ich zjednać potrafił, umawiał się o czas, zjawiał się i ochotników, a nieraz całą wieś zabierał ze sobą na nową osadę. Biada wszakże była takiemu, którego na „wykoczowaniu“ przyłapano[1]).

Widzieliśmy jak niechętnie ludność wiejska Wołynia, przyzwyczajona do używania ziemi bez ograniczeń co do obszaru, a nawet jak wrogo zapatrywała się na wszelkie próby prawidłowego podziału i osadzenia. Pomimo to wszakże pomiar odbywał się wszędzie w mniej lub więcej regularny sposób — jeżeli nie na sznury to na pługi lub ilość wysiewu; nic dziwnego, że ludność wiejska szukała większej pod tym względem swobody, upatrując w owych pomiarach, jako innowacyach, smutną przyszłość dla siebie, zrywała się do szukania nowej siedziby. Znajdowała ją łatwo. Cuda prawiono o owej stepowej Ukrainie, jak dziś o Ameryce. Ku końcowi XVII. w. położenie ekonomiczne Wołynia, o ile z inwentarzy widać, nie było wcale ciężkie: 1—3 dni pańszczyzny w tygodniu stanowiły cały ciężar przy dużej pomocy jaką można mieć było w bezpłatnem pastwisku leśnem, w rybołostwie, bobrach, pszczołach[2]). Wydawały się te warunki jednak ciężarem w obec własnych nadziei i za ciężar je lud uważał, chociaż były one o wiele lżejsze od danin, czynszów i pańszczyzny w Wielko i Małopolsce[3]).

---

[1]) Antonowicz nazywa ten proceder z rosyjska, a błędnie „wykacziwańje“. W naszych dokumentach wyraźnie mowa o wykoczowaniu (A. J. Z. R. Cz. VI, t. I patrz dodatek str. 476). Wykotca zdaje się być równoznacznym z wywoływaczem.

[2]) A. J. Z. R. Część VI, t. I do końca XVI w. pańszczyzna str. 97, 109, 111, 113, 149, 202, 205, 226, 230; do końca XVII patrz ibid. tom dodatkowy str. 5, 8, 37, 69, 104, 347. Antonowicz, rachuje bardzo hojnie, bo przyjmuje wartość dnia roboczego po gr. 10 [A. J. Z. R. Część VI, t. II, str. 43 (przypisek)], gdy w rzeczy samej w roku 1768. t. j. w wojew. Bracławskiem w chwili do której wszystkie nasze obrachunki sprowadzamy, według inwentarzy spółczesnych dzień ciągły kosztował 8 gr. pierwej tylko 6, a więc przeciętnie należałoby przyjąć cenę 7 gr. (patrz: A. J. Z. R. Część VI, t. I dodatek str. 536).

[3]) P. Antonowicz, redukując wszystkie powinności na dnie robo-

Przejdziemy teraz do stepowej Ukrainy XVIII w.

Osadnictwo rozpoczęło się tutaj, jak wspomnieliśmy, dopiero po zniknięciu kozaczyzny i przez ćwierć wieku szło bardzo powolnie, wzmogło się dopiero około połowy XVIII. w. i od tego czasu posiadamy już inwentarze z Wojew. Kijowskiego: z Trechtymirowa, z klucza Pohrebyskiego, starostwa (niegrodowego) Bohusławskiego, star. Berdyczowskiego jakoteż woj. Bracławskiego, powiatu Winnickiego i Humańszczyzny. Inwentarze te sięgają do r. 1768 lub kilka lat dalej, a więc są dla nas najważniejsze, bo dają miarę rzeczywistego ekonomicznego położenia ludności wiejskiej. Zacznijmy od pańszczyzny.

Dość rzucić okiem na cytowane wyżej inwentarze ażeby o ich ważności przekonać się: obejmują one granicami swemi całkowicie tę połać stepowej Ukrainy, na której nie tylko odegrywały się najważniejsze sceny smutnego dramatu hajdamaczyzny, ale i ostatni akt miał miejsce. Rozpatrzenie się w ekonomicznem położeniu włościan tej połaci kraju da

---

cze i przyjmując cenę dnia wogóle na gr. 10, oblicza wartość robocizny i czynszów iak następuje:

Wołyń na początku XVIII w.				
Robocizna dni - - - -	194	wartości	65	zł.
Czynsze i podorożczyzna -	24	„	8	„
Naturalia - - - - - - -	13	„	$4^1/_2$	„
Co wynosi dni - - - -	231	wartości	$77^1/_2$	zł.
Wołyń ku końcowi XVIII w.				
Robocizna dni - - - -	240	wartości	80	zł.
Czynsze i podorożczyzna -	48	„	16	„
Naturalia - - - - - - -	33	„	11	„
Co wynosi dni - - - -	321	wartości	107	zł.
Polesie Kijowskie na początku XVIII w.				
Robocizna dni - - - -	114	wartości	38	zł.
Czynsze i podorożczyzna -	30	„	10	„
Naturalia - - - - - - -	38	„	6	„
Co wynosi dni - - - -	162	wartości	54	zł.
Polesie Kijowskie ku końcowi XVIII w.				
Robocizna dni - - - -	195	wartości	65	zł.
Czynsze i podorożczyzna -	57	„	19	„
Naturalia - - - - - - -	24	„	8	„
Danina zbożem (osypy) -	36	„	12	„
Co wynosi dni - - - -	312	wartości	101	zł.

Takie samo obciążenie m. w. istniało w zachodniej części Podola na pograniczu jego z Wołyniem. Ale z jakiej ilości ziemi? Obaczymy poźniej (A. J. Z. R. Część VI, t. II, str. 45, 47, 48).

nam podstawę do wniosku czy istotnie owe okrzyczane złe położenie i ucisk nie było i tutaj tak samo iluzorycznem jak i w innych częściach Rusi w różnych okresach dziejowych?

W majętności Trechtymirowskiej, należącej do starosty Szczeniowskiego w połowie XVIII w. (1752), każdy poddany zimą i latem przez cały rok odbywał tylko dzień jeden w tygodniu pańszczyzny, a szarwaku i tłoki „bez uciemiężenia“[1]). Oprócz pańszczyzny, zaorki, oborki, zażynki, obżynki, zakoski, obkoski, zagrabki, obgrabki po jednym dniu odbywali poddanni. Czynsz od pieszego grzywien 6, od ciągłego, gdy miał jednego wołu 6, gdy 2—3 płacił dwanaście, gdy 4 i więcej — po 24 gr; podorożczyzna: pieszy — dwie grzywien, ciągły — pięć. Oprócz tego składano daninę z orzechów garniec, chmielu „ośmuchę“ (m. w. 4 g.), kur 2, jajec 6, motków 20-o pasmowych ze skarbowego przędziwa, każdy był obowiązany odprząść po 2, szarwarki według zwyczaju, stróża — kolejno.

Kontrakt wsi Bielaszek (1768), do klucza Pohrebyskiego należących, w wojew. Bracławskiem. wzkazuje tylko jeden dzień pańszczyzny, i to od ciągłego[2]). Większość osadników nie jest jeszcze oczynszowaną. Zażynki i cała litanja zapoczątkowania robót gospodarskich, tak zwane „dnie letnie“, trzy tłoki, z których dwie „powinne“ a trzecia proszona — i oto wszystkie obowiązki. Motki, kury, jaja, dziesięcina pszczelna — jak wyżej[3]).

Inwentarz wsi Tupalec, należącej do Podstolego Koronnego ks. Stan. Lubomirskiego, zrobiony w r. 1758, a w r. 1769 zaaktykowany bez zmiany, wykazuje na dwudziestwu chłopów pańszczyźnianych 6-iu odbywających dwudniową pańszczyznę, a 8 jednodniową. Roboty pomocnicze i naturalia z dodatkiem grzybów i „drani“ — jak wyżej. Inne zobowiązania również prawie bez zmiany[4]).

Inwentarz Karabczyna, Jezierzan i Osowiec (1757) dwa dni tygodniowej pańszczyzny, a inne powinności i czynsze prawie bez zmiany[5]).

---

[1]) A. J. Z. R. Częśó VI, t. I dodatkowy tom (II) str. 453.
[2]) A. J. Z. R. Część VI, t. I patrz tom dodatkowy str. 537.
[3]) ibid. t. II, str. 536, 537.
[4]) A. J. Z. R. Część VI, t. I, patrz dodatek (tom osobny) str. 342 i n. n.
[5]) ibid. Część VI, t. II, str. 100 i n. n.

We wsiach należących do starostwa Berdyszowskiego, Barbary z Zawiszów Radziwiłłowej, wojewodziny Nowogrodzkiej, każdy chłop tak ciągły jako i pieszy od św. Wojciecha do wszyst. Świętych odbywał po dwa dni pańszczyzny, a od Wsz. Świętych do św. Wojciecha po jednym dniu. Inwetarz (1765 r.) określił ściśle obowiązki włościan i dzierżawcy; zapobiegając, oznaczył czas i ilość robocizny, długość drogi w podróży. Z danin w naturaliach notowane są tylko motki i kury[1]).

Wreszcie w 33 wsiach klucza Bohusławskiego w r. 1766 nie było żadnej pańszczyzny, czynszu opłacono 1—2 rubli, kosowego grzywien trzy, widocznie za prawo używanie sianożeńci, których obszar niewymieniony — zapewne nie przywiązywano do tego żadnej wagi, — podymnego $1^1/_2$—3 grzywien. maximalna liczba 6 razy tylko użyta, wreszcie osep bez wymienienia gatunku od 1 do 2 „osmuchy", przeważnie 1[2]).

W tych granicach zamknięte były obowiązki i powinności włościan stepowej Ukrainy.

W Humańszczyźnie, jak pokazuje inwentarz zrobiony w r. 1652, a zaaktykowany w r. 1768, nie tylko mowy być nie może o jakichkolwiek nadużyciach i przeciążeniach, ale nie było prawie żadnych obowiązków pańszczyźnianych do tego stopnia, iż włościanie nie chcieli podjąć się szarwarku na własną swoją groblę, grożąc w razie przymusu, że się rozejdą — „a przymusić ich niepodobna" — dodaje inwentarz. Dzierżawca, obejmując kilka wsi Cebermanówkę, Cebermanową groblę i Botwinówkę, inwentarzem nie przyjął „inseminacyi żadnej" — co dowodzi, iż nawet folwarków nie było, — a włościanie obowiązani byli tylko do czynszu 4—6—12 złotych dawać 1—2 „ośmaczków" „osepu", 1—2 kur i obowiązani byli wozić tygodniowo do dworu 1—2 fur drzewa. Dziesięciny pszczelnej, podorożczyzny, stawczyzny i furażu dla ludzi nadwornych nie było i obowiązał się go dopiero posessor dostarczać „bez żadnej na ludzi (tak) exekucyi"[3]).

---

1) ibid. str. 119 i n. n.
2) A. J. Z. R. Część VI, t. II, str. 131.
3) ibid. str. 380.

Dopiero po osiedleniu słobody opłacać się miały czynsze od pieszego zł. 4, od ciągłego 6, od dwóch—12 gdyby miał więcej — nieopłacał od tej ilości. O innych daninach mówiliśmy. Jedyną powinnością pańszczyźnianą było koszenie siana przez dzień jeden i gromadzenie „na dwór.“

Że tak istotnie było, przekonywają także inwentarze z tego lub nieco późniejszego okresu, które nie weszły do żadnych zbiorów dokumentów i aktów historycznych. Inwentarz wsi Kiryłówki[1]) Pedynówki, Kozackiej doliny i Tarasówki, stanowiący klucz Szpolański ks. Lubomirskiego — a więc znajdujące się w centrum hajdamackiego ruchu — wykazują zaludnienie nie tylko większe niż innych majętności, ale bogactwo większe. Najuboższy gospodarz posiada parę wołów, takich jest jednak mało, większość posiada dwie i trzy pary, a niebrak nawet takich, którzy mają sześć „parowic“. Pańszczyzny nie odrabiają ż a d n e j; czynszu płacą od pary 8 zł. pieszy 7 zł. Z pasiek dają dziesięcinę pszczelną i oczkową. Do dworu składano „osypy“; „pieszy“: $^1/_2$ ośmuchy żyta, $^1/_2$ ośmuchy owsa, garniec „pszona“; „parowy“ dawał: jedną ośmuchę żyta, jedną owsa i dwa garncy „pszona“, Od każdej pary więcej dawano w tym samym stosunku. Działo się to według „zwyczaju w kluczu Szpolańskim z dawna używanego.“

Właściciel, oddając w dzierżawę powyższy majątek zastrzega: że dzierżawca do p a ń s z c z y z n y ż a d n e j l u d z i w t y c h d o b r a c h n i e p o w i n i e n p r z y n a g l a ć“; odrabiano jedynie 12 szarwarków rocznie do grobli[2]).

Inwentarz wsi Sopina, majętność Prota Potockiego, wykazuje tylko dwa dni tygodniowej pańszczyzny, tłok 8, szarwarków 12, stawszczyzny $1^1/_2$ dnia, kur 1—2, 1 kapłon, dziesięcinę pszczelną. Czynsz wyjątkowo pobierano; zobowiązań innnych — żadnych[3]).

Późniejsze inwentarze wsi Bahwy (1796) Sorokotiahów (1798) i inne wykazują również nader łagodne obowiązki pańszczyźniane, i jakkolwiek sporządzone już ku końcowi

---

1) Miejsce rodzinne poety ruskiego T. Szewczenki.

2) Rps. Bibl. w Rapperswilu. Oblata aktu tradycyjnego na gruncie dóbr wsi Kiryłówki i inn. W. Dębowskiemu służącego Anno 1779 i Cro Kijoviensi.

3) Rps. Bibl. w Rapperswilu. Inwentarz podawczy dóbr wsi Sopina, dziedzicznych J. W. Prota Potockiego etc. 30 marca 1788.

XVIII w. lżejsze wykazują powinności niż te jakiemi była obciążona większość ludności rdzennie polskiej już ku końcowi XVI. w.[1]).

Teraz trzeba wiedzieć na pytanie: do jakiego obszaru były przywiązane te powinności? jaki był inwentarz włościan, jakie kategorye pańszczyzny i ludności odbywającej ją?

Niepodobna nam wdawać się w historyczny wywód jakie były co do wielkości i jak się nazywały te jednostki ziemi, które stanowiły całość gospodarstwa rolnika na Rusi, gdyż odmienne warunki ekonomiczne i państwowe wszędzie wytwarzały niejednolitą miarę ziemi i niejednolity charakter powinności, opłacanych za jej używanie. W rdzennie polskich prowincyach Rzpltej istniała jednostka pomierna zwana łanem, na Litwie wołoką, alias włóką w województwie Ruskem dworyszcze. Pomimo rozmaitości w nazwie tkwiło między niemi podobieństwo co do obszaru i odpowiadało normalnej potrzebie pewnej jednostki społeczno-ekonomicznej, która nosiła nazwę rodziny robotniczej, związanej z tym obszarem, a mającej szczegółową nazwę od charakteru odbywania powinności zobowiązań[2]).

Ani dworzyszcz, ani łanów w stepowej Ukrainie, która nas w tym wypadku najbardziej interesuje, nie było. Była natomiast włóka i nazwa ta utrzymała się aż do drugiej po-

---

[1]) Rps. Bibl w Rapperswilu. Inwentarz podawczy dóbr wsi Bahwy etc.; Rps. Nr. 20. Inwentarz wsi Skorokotiahy etc.

[2]) Co do powstania, rozciągłości i znaczenia łanów czytaj: Maciejowski: Hist. prawod. Słowiań. t. II (1858) str. 316, dodatek 8. Tegoż Hist. włościan etc. (Warszawa 1874), str. 117 i n. Grewenitz Włościanin polski, u E. Stawiskiego: Poszukiw. do Historyi rolnictwa krajowego, str. 87 i n., który powołuje się na dziełko Ign. Miączyńskiego. Kraków 1816, O dzierżawach. Chaotyczny wykład Maciejowskiego rozjaśnią uwagi Stawiskiego.

Dworzyszcza najlepiej ze źródeł wyrozumiał i objaśnił M. Hruszewskij (Żereła do istorii Ukrainy-Rusi, t. I (Lwów 1895) str. 7. Znajdowało się ono już w XVI w. w upadku. „Dworzyszcze — powiada Hruszewskij — przedstawia się jako całość bez pewnej i ściśle określonej miary, jako jednostka ziemi do użytku rolnego przeznaczona, a na tej niepodzielnej całości rozsiadła się grupa gospodarstw (zapewne gospodarzy), związanych ze sobą węzłem rodowym. W osnowie tego związku leży najczęściej łącznik rodzinny, fizyczny; komórką, z której powstało dworzyszcze jest rodzina zwykle, ale do tej rodziny mogą przyłączyć się i ludzie postronni, jako spólnicy — — —". Czytaj, co dalej o tym przedmiocie. Są tam również wskazówki do literatury dworzyszcz.

łowy XVIII w. System włócznego władania ziemią rozszerzać się począł od wprowadzenia w użycie znanej ustawy włócznej i zastąpił poczęści system służb i dworzyszcz. Jako najbardziej zgodna z systemem pańszczyźnianym, bo wprowadzająca w życie jednostkę mniej lub więcej określoną pomiernie, odpowiadała ona interesom dziedziców, a śród włościaństwa znajdowała opór stały w dwieście lat jeszcze prawie. Tak więc włóka przeszła z życia do statutu, a statut lit. sankcyonował ją niejako. Z Litwy przywędrowała na Wołyń i do lesistych powiatów Kijowszczyzny i Podola, a stamtąd już w XVIII w. dostała się z osadnictwem do stepów Bracławszczyzny i Podola. Z wprowadzeniem włóki począł się także ustalać system trójpolowego gospodarstwa. Od tego czasu sadyba włościańska poczęła posiadać według pomiaru około 33 morgów, czyli po 11 morg. w każdą rękę[1]). W takich rozmiarach, o ile to dotyczyło roli uprawnej, przeszła z ostatnią dobą osadnictwa ukraińskiego w stepowe powiaty. We wszystkich inwentarzach, darowiznach, umowach dzierżawnych, zamianach z początku drugiej połowy XVIII w., gdzie są bardzo dokładnie obliczone czynsze i powinności włościan, jakoteż zredukowane na pieniądze, gdzie są specyfikowani wszyscy włościanie siedzący na pańszczyznach, czynszach i „słobodach", nie ma jeszcze wcale mowy ani o ogólnej ilości ziemi, należącej do pewnego kompleksu własności ziemskiej dziedzicznej ani nawet o b s z a r ó w, b ę d ą c y c h w p o s i a d a n i u w ł o ś c i a n. To dowodzi, że powszechnego pomiaru jeszcze nie było — tylko wyjątkowy. Podstawą stosunku zależności wiejskiej osiadłej zdawna i osiadającej była nie jednostka obszaru — jak na Litwie włóka, w Wielko i Małopolsce łan, a na Rusi dworzyszcze, lecz ilość dni roboczych, jakie włościanin zobowiązał się odrabiać, ilość czynszów, danin i powinności, jakie na siebie przymował. Napozór wydaje się to czemś niezwykłem i niewytłumaczonem, a jednak tak nie jest. Ilość dni odrabianych jako maximum pracy, do której stosowało się wszystko, zależną była od ilości inwentarza i rąk roboczych w rodzinie; jeżeli osadnik, posiadający parę wołów i koni, odrabiał, dajmy na to trzy dni pańszczyzny, to z tym samym

[1]) T. Czacki: O liter. i pols. prawach, t. I, str. 235 (wyd. Turowskiego).

inwentarzem i robocizną własną mógł co najwyżej brać w posiadanie włókę — chociaż jej nie mierzono dokładnie, a nawet często unikano tego. Z połową tych zasobów brał półwłóki. Pomiar odbywał się prastarym zwyczajem, na ilość wysiewu, ilość dni orki lub ten i ów wymierzał sobie rolę na sznury. Ogólny pomiar nie istniał jeszcze — tylko wyjątkowo. Tak więc, gdy na sąsiednim Wołyniu włościanie siedzieli już na włókach i z włóki pańszczyznę odrabiali, zowiąc się włóczni, półwłóczni i czetwertyńńi[1]), na Ukrainie stepowej osady na włókach musiały być tak rzadkie, że w aktach niezdołano ich wyłowić. Włościanin, stosownie do charakteru odrabianej robocizny, nazywał się tutaj pociężnym, gdy odrabiał robociznę sprzężajem, pieszym[2]), gdy pracował bez sprzężaju. Pojedynkowym nazywano go, gdy posiadał jednego wołu lub konia i do roboty sprzęgać się musiał; parowym — gdy robił parą wołów. Obfitość ziemi, a trudność zasiedlenia jej, nie krępowały jeszcze nikogo, ani osadnika ani dziedzica — jeden z nich robił możebne najszersze ulgi, niekrępując ani pastwiskiem ani pasieką w stepach, drugi — korzystał w miarę posiadania rąk roboczych.

W połowie XVIII. w. poczyna się rozwijać własność indywidualna włościańska, drogą darowizny za służbę lub przychylność i ogromne robi postępy. Znajdujemy także jeden fakt bardzo ciekawy na owe czasy; t. j. osadzenie wsi w pow. Lityńskim nie na prawie używalności lecz własności. Inwentarz wsi Czerleniowce (z r. 1748) wykazuje 11-u włościan, z których każdego tytułują mianem haeres. Przy niektórych stoi głucha uwaga „pole ma“ lub „pole dano“, tylko przy dwóch określono mniej więcej ilość tego pola na sznurów 14, a u drugiego na sznur jeden. Bliższych szczegółów braknie. Oprócz tej grupy włościan, istnieje jeszcze druga — przychodnich z uwagą, że „pole mu dano“ lub „pole dać“. Oprócz tego siedzi także na gruntach Czerleniowieckich szlachta czynszowa[3]).

Włościan, siedzących na roli w Ukrainie stepowej, było

---

[1]) A. I. Z. R. Część VI, t. II, str. 127, 161.

[3]) ibid. Część VI, t. I, patrz dodatek str. 356 i inn.

[2]) W jednem miejscu: Czernelowce str. 84. A. J. Z. R. Część VI, t II.

jak mówiliśmy, dwie kategorye, biorąc na uwagę przeważnie istniejący stan rzeczy, — piesi i pociężni. Wspominamy o tych kategoryach dla tego jeszcze, że w stosunku do nich była ilość posiadanego inwentarza, a więc także ilość pańszczyzny i obowiązków. Grupa właścicieli w sferze włościańskiej była także dwojaka: bezwzględnie wolnych i warunkowo. Pierwsi nie odbywali żadnej pańszczyzny, drudzy obowiązani byli do niej z tytułu warunkowej własności ziemskiej. Posiadali więc ziemię prawem dziedzicznem, ale do tej ziemi przywiązany był obowiązek pańszczyzny. Własność ziemska włościańska indywidualna była bardzo mała i nieliczna, a stanowiła w ogóle cechę wyjątkową.

Pomimo to wszystko położenie ekonomiczne obu kategoryi włościan różniło się bardzo. Owi haeres, o których już wspomniałem, daliby się zaliczyć do bardzo zamożnych włościan; każdy z nich posiadał 2—4 wołów, kilka krów i jałowniku, a byli nawet tacy, którzy posiadali po 3 pary wołów[1]). Najmniejsza ilość wołów była dwa, a niezależnie od tego krowy, kronie, jałownik, świnie i owce. Nawet „prichoži", posiedziawszy rok lub dwa na gruncie, przychodzili do posiadania wołów, koni i innych zwierząt domowych[2]).

Osadnicy piesi rzadko posiadali dostatek bydła roboczego, najczęściej jednego konia lub jednego wołu—więcej inwentarze nie notowały; prawdopodobnie nie było. Ale natomiast przy bardzo wielu, należących do tej grupy stoi dodatek; pochoži, przychožij lub przychodni. Otóż w tych słowach leży także rozwiązanie zagadki ich ubóstwa. Byli to owi bądź niezadowoleni, bądź w rosterce z prawem, lub lekkomyślni wreszcie, wędrujący światami za lepszą dolą: żywioł skory do zrywania się, do koczowania, wreszcie do rozbojów. Zerwawszy ze sferą dawnego życia, nie łatwo gdzie indziej przystawiali na drugi odpoczynek i osadownictwo, a lada podmuch i namowa, lada okrzyk wysadzały ich ze świeżo zajętych stanowisk i rzucały w pierwszą lepszą

[1]) A. J. Z. R. Część VI, t. II, str. 82. Dla przykładu wypisuję inwentarz kilku włościan: Iwan Traykało z żoną (i rodziną) ma wołów cztery, koni dwa, strzyżak jeden, krów cztery, jałownikow pięć, owiec dwanaścioro, świń siedmioro. Trochim Traykalczuk wołów 4, krów 3, jałowniku 4, owiec 5, świń 3. Michałko z żoną wołów 6, krów 4, jałowniku 6, świń 3.

[2]) ibid. str. 83.

awanturę. Ta grupa włościan, nie przywiązana ani do kraju ani do gleby, a mająca w swojej naturze więcej od innych pierwiastków koczowniczego życia i awanturniczych skłonności, wchodziła później i zawsze w szeregi watah hajdamackich, innych spokojniejszych porywając za sobą przemocą lub namową.

W grupie pociężnych, którzy właściwie stanowili siłę osadniczą, posiadający liczną rodzinę włościanie mieli przeważnie po parze wołów i jednego lub parę koni. W tym stosunku iść musiało także posiadanie innych zwierząt domowych, jak krowy, owce, chlewnia; do inwentarzy wciągano wszakże tylko bydło robocze, bo ono jedynie stanowiło podstawę do umowy o robociznę i inne powinności. Niepodobieństwem jest ażeby tam gdzie używanie pastwiska bądź w lasach, bądź na stepach było bez ograniczenia, zadowalniano się tylko trzymaniem pary wołów lub jednego konia[1]).

Włościanin, zarówno świeżo osiadający na roli, jak i osiadły już, mógł w każdym czasie liczyć na pomoc dziedzica, ile razy zachodziła potrzeba gospodarska, a szczególnie odnowienie lub zaopatrzenie się w inwentarz roboczy[2]). Nieraz zdarzało się że odbywał pańszczyznę i pracował wołami kupionemi za pieniądze dziedzica.

Jeżeli weźmiemy na uwagę taniość życia, bogactwo pastwisk, umożliwiające hodowlę inwentarza roboczego i wogóle zwierząt domowych, nieprzebrane bogactwo pod względem dzikich zwierząt stepów i wód, nie będziemy się bynajmniej dziwić, że ludność z okolic leśnych Wołynia, woj. Kijowskiego i Podola cisnęła się ku stepom i kresom. W końcu XVIII w. korzec pszenicy kosztował w stepowej Ukrainie 2 zł. 24 gr., żyta 1 zł. 12 gr., owsa 23 gr. t. j. istniała cena taka, jaka przed pięciuset laty na te same ziarna była w wojew. Krakowskiem[3]). Możnaby bez wielkiego błędu przypuścić że w tym stosunku układały się wszystkie warunki życia.

---

[1]) A. J. Z. R. Część VI, t. I, patrz dodatek str. 386 (1735); 420 (1742); 450 (1752); 542 (1768 i w. in.; A. J. Z. R. Część VI, t. II, str. 91, 100, 118.

[2]) ibid. str. 277 (dodatek); A. J. Z. R. Część VI, t. II, str. 83 i in.

[3]) T. Czacki: O lit. i pol. praw. Stawiski: Poszuk. do hist. rol. kraj. 122.

Gdyby można wierzyć w istnienie fatalizmu w dziejach narodów, to polski naród ciężar jego dźwigał na własnych barkach i upadł wtedy nieomal gdy długowiekowe błędy poprawiać jął się. Zabrakło mu już siły do wykonania zamiarów — i wszystko runęło. Taki los spotkał reformy włościańskie. Nie będę sięgał do ustawy 3-go Maja gdyż ona przekracza już badaną chwilę dziejową; zatrzymam się tylko nad początkiem panowania Stanisława Augusta. Słusznie zauważa E. Stawiski że myśli, które już poruszono w w. XVI., poczęły odżywiać się w w. XVIII. — zdawało się iż wiek XVIII. chwytał tradycye XVI, do tego stopnia że podobieństwo nie da się zatrzeć, pomimo niezaprzeczonej różnicy ducha, jaki te dwa wieki ożywiał[1]). W myśl tę społeczeństwo nasze zajęło się przedewszystkiem obroną prawną kmieci i wogóle ludu wiejskiego. Zanotować ją musimy na tem miejscu jako usiłowania narodu, pragnącego iść z duchem czasu; nie przyniosła ona wszekże już żadnego pożytku. Nie było czasu na żniwo.

Do takich usiłowań należy także reorganizacya sądów assesorskich i referendarskich, a najważniejsza — ukrócenie prawa życia i śmierci dziedziców nad włościanami[2]). Jus vitae et necis poddanego w ręku dziedzica być nie ma, lecz gdy poddany kryminał popełni, do sądu ziemskiego, grodzkiego lub miejskiego w miastach większych oddany być powinien[3]). Nietylko szlachcic za zabicie szlachcica, a chłop chłopa miał być gardłem karany, lecz gdyby szlachcic chłopa złośliwie i nieprzypadkowo ale dobrowolnie i rozmyślnie na śmierć zabił, tedy nie mógł się głowaczyzną wykupić, płacąc za zabitego „poddanego“ właścicielowi, ale

---

[1]) E. Stawiski: Poszuk. do hist. rol. kraj. str. 234, 235.

[2]) Jakie sprawy i w jakim zakresie podlegały sądom assesorskim i referendarskim, nie określili nam jasno nasi historycy praw politycznych narodu polskiego — ani Lengnich, ani też Skrzetuski. Reforma tych sądów nie miała już i z braku czasu nie mogła mieć żadnego wpływu na prawidłowe sądownictwo w nowym duchu, a tembardziej na obronę wobec prawa ludności Ukrainy stepowej do r. 1768 włącznie. (Lengnich: Prawo pospolite król. pol. o sądach zadwornych czyli assesorskich patrz str. 288, 447; X. Skrzetuski: Prawo polityczne narodu pol. t. II, str. 170, 171, 176, 344 (o sądach assesorskich); Vol. leg. VII, str. 186 i n. n. Ordynacya sądów zadwornych assesorskich.

[3]) Vol. leg. VII, str. 280.

na gardle karę ponosić musiał[1]). Był to w porównaniu do statutu Litewskiego wielki postęp[2]),

Stosunki humanitarne, moralne między ludnością wiejską a szlachtą, o ile wiadomości o nich pochodzą od osób wiarogodnych, prawych, niezainteresowanych lub też nie podburzonych nienawiścią i niechęcią, nietylko były najlepsze, ale posiadały niekiedy rysy wysoce ludzkie i moralne. Do zabaw naszych dziecinnych — mówi pamiętnikarz współczesny — we wsi dobierano nam chłopców z wiekiem naszym zrównanych; wolne nam zostawiano igraszki, jakieśmy sobie wymyślili, a pod okiem naszego postrzegacza do wykonania pozwolone. Nie było tam odznaki panicza; mógł Janek przewrócić go jak wspówiejskiego kolegę Pawełka; całowaliśmy się w twarz na przywitanie i pożegnanie. Jedną tylko miał panicz proregatywę, aby ich ugościł i nakarmił w koło z nimi usiadłszy i z jednego naczynia jedząc. Tak nas przyzwyczajono do ludzkości, tak łączono naukę o miłości bliźniego z praktyką[3]). Stosunki właściciela z włościanami opierały się na tej niezłomnej rękojmi: „godzi się i nie godzi się“ we wszystkich od nich wymaganiach. Stan też włościan był swobodny i dostatni; w potrzebach byli wspierani od właściciela, choćby chodziło o zmniejszenie sobie jakich wygód i przyjemności. Dzieci to także nasze mawiano, pracują na nas; dbałością o nich i sprawiedliwością wynadgradzajmy im[4]).

[1]) ibid. § XX, str. 281.

[2]) Statut litewski. Rozd. IV, art. XXX.

[3]) Pamiętniki domowe, zebrane i wydane przez Mich. Grabowskiego. Warszawa 1845. Pamiętnik (pana) Wacława Borejki (a) str. 17.

[4]) ibid. str. 66.

Wydawca pamiętników Borejki robi następujący dodatek: „...żaden istotny powód do nienawiści między klasami nie istniał. Do kupy burzliwego kozactwa, albo do zagranicznych opryszków przystawał motłoch miejscowy, ale nigdy gospodarny mieszkaniec, bo ten niechętnie narażał byt spokojny i dostatek, których używał. Ten byt spokojny i ten dostatek wypływał i z obfitości kraju i z małych bardzo powinności dla dziedzica ziemi. Posiadamy inwentarze niektórych włości z XVI i XVII w.; z nich widać najlepiej stan ukraińskiego gospodarstwa i ciężary, które mógł ponosić tamtoczesny mieszkaniec. Nieomieszkamy zrobić z nich ciekawsze wypisy, a spodziewamy się że upadną — sprzeczne im a płytkie deklamacye. (Pamięt. domowy M. Grabowskiego, przyp. na str. 17).

Na takich właśnie inwentarzach staraliśmy się oprzeć nasz pogląd na ekonomiczne położenie włościan na Ukrainie i Podolu w okresie hajdamaczyzny.

Wobec takich stosunków, niezaprzeczenie istniejących, chyba nie wiele było powodów do nienawiści i zemsty.

Po tych uwagach możemy przejść do wniosków.

Z tych szczegółów i faktów, któreśmy rozpatrzyli, sam poniekąd nasuwa się wniosek, że owe „ciężkie warunki życia" i „ciemięstwo ludu roboczego" jest uogólnieniem nadużyć indywidualnych, nie będących w żadnym związku z położeniem ekonomicznem tej ludności wiejskiej, śród której zrodził się upiór kozaczyzny — hajdamaczyzna. Położenie to, względnie do prowincyi rdzennie polskich, wszędzie było niezwykle łatwem i dobrem. Wielkopolanin, Ma zur, Litwin, a nawet Wołyniak o takiem położeniu nawemarzyć nie mogli, a gdyby posiadali żyzność ziemi ruskiejt jej bogactwo przyrodnicze, ułatwiające życie i łatwe stosuki, zależności, byliby niezawodnie ciężar pańczczyzny znosili bez szemrań. Nadużycia prywatne wytwarzają wprawdzie niezadowolenie, ale nie wytwarzają nędzy; nędza płynie z ucisku państwowego i ekonomicznego; tam gdzie nie było gospodarstwa folwarcznego, nie mogło być i nie było pańszczyzny, w znaczeniu stałej robocizny. System czynszowy, oparty na produkcyi zwierzęcej gospodarstwa pastersko-rolniczego w kraju, posiadającym tyle ziemi że każdy jak w starostwie Czerkaskiem „mógł orać gdzie chciał i ile chciał", niemógł być takim ciężarem, ażeby wraz z pańszczyzną, odbierającą wszelkie siły robocze, prowadził ludność do nędzy. Nie nędza, ale bezbrzeżna lekkomyślność cechowała ludność wiejską Ukrainy i Podola. Ucisku ekonomicznego nigdy tam nie było. Stwierdzili to i współcześni pisarzy, których nikt o stronność nie posądzał.

Pańszczyzna, mówił Skrzetuski, którą poddani co tydzień do dworów odbywają, lżejsza jest w woj. Ruskich; w polskich, zwłaszcza w Krakowskim, Sandomierskiem i w Wielkopolskich niektórych tak jest wyciągana, że tam między innemi podupadania chłopów przyczynami i ta jest niepoślednia[1]).

Na podstawie rozpatrzonego meteryału można bez wielkiego błędu postawić następujące postulaty:

1. Położenie ekonomiczne ludności w całej Rusi było

[1]) Skrzetuski: Prawo polityczne narodu polskiego 1784, t. II, str. 173.

o wiele lepszem i dogodniejszem niż w prowincyach rdzennie polskich, a szczególnie Wielkopolsce; co zaś do Ukrainy stepowej, warunki życia były tam zawsze niewyłączając okresu najbliższego ruchom hajdamackim, nieskończenie łatwiejsze i lżejsze niż we wszystkich innych prowincyach Rzptej.

2. Im bliżej kresów stepowych tem położenie ekonomiczne ludności ruskiej było lepsze i lżejsze; stosunki poddańcze i zależności, jakoteż ciężary podatkowe pod różną formą łagodniejsze i mniejsze. Zważywszy też potrzeby kolonizowania, które wymagało ściągnięcia i utrzymania ludności, stosunki te nie mogły nawet przybierać charakteru ostrego; łatwość przeniesienia się z miejsca na miejsce, a nawet zagranicę państwa, nakazywała w postępowaniu łagodność ostrożność i umiarkowanie.

W normalnych warunkach takie też cechy charakteryzują stosunek dziedziców do ludu na Ukrainie stepowej.

3. Do połowy XVIII. w. nie można dopatrzeć żadnych przyczyn ani państwowej ani prywatnej natury, któreby dawały powód do wzajemnych waśni, nienawiści i zemsty. Takie przyczyny występować dopiero poczynają w drugiej połowie XVIII. w.

4. Od początku XVI. w. spostrzega się jednak coraz bardziej wzmagający się ruch kolonizacyjny z północy i zachodu na południe i zachód; zrywanie się całych wsi, ucieczki pojedynczych kmieci; przeciąganie dobrowolne lub przemocą ludności z jednej włości do drugiej stanowią znamienne rysy tego ruchu. Owo przesuwanie się ludności we wszystkich kierunkach ku stepom posiadało impulsy nader skomplikowane, a tkwiły one wszystkie nieomal nie ekonomicznych, lecz w psychologicznych i moralnych przymotach ludności ruskiej. Celowych emigracyi, o jasno wytkniętych żądaniach i celach prawie nie było. Chłop ruski zrywał się nie dla tego że go ubóstwo gniotło, że pracą pragnął zdobyć lepsze warunki, lecz na odgłos niejasnego echa. W charakterze jego i naturze tkwiły jeszcze pierwiastki koczownicze i awanturnicze, które z kilkuwiekowego życia zrodziły się. W walce z otoczeniem i sąsiadami nabierał dzikości, lekceważenia życia, leceważenia pracy i niedbałości o przyszłość, które czyniły z niego żywioł bardzo ruchliwy, poda-

tny wichrom wszelkim, niezadowolony, niezawsze świadomy własnych pragnień, niezdolny do rozumnego miarkowania swoich żądań. Jako siła robocza był potężny; jako materyał do budowy państwowej — niezdatny i nie posiadający zmysłu roztropności. Lud wiejski albo chytrze udawał uległość, albo upokarzał się w obec przemocy, jak każde społeczeństwo niewykształcone politycznie.

---

7. Udział lewo-brzeżnej Ukrainy i Siczy w prawobrzeżnych ruchach hajdamackich.

Rozpatrzyliśmy powody przesuwania się ludności ruskiej ku stepom, o ile one posiadały charakter prywatny, państwowy lub w ogóle etniczny i psychologiczny, dający się zaobserwować w granicach Rzptej. Niezawsze jednak te tylko powody działały, działały jeszcze inne, mające ogniska swoje poza naszemi kresami państwowemi, których bezsilna Rzpta nie mogła ani usunąć ani osłabić. Takich ognisk było trzy: Hetmańszczyzna czyli ta część Ukrainy lewobrzeżnej, która ostatecznie traktatem Andruszowskim (1667) pozostała przy Rosyi; Kijów i jego okolice i wreszcie Sicz, która, osadziwszy się na nowo, powrócona „do łaski“, zmiarkowała łatwo, że bezpiecznej jest teraz rycerskie swoje wycieczki skierować zamiast na Czarne Morze w głąb Rzptej.

Ażeby zrozumieć w jaki sposób demoralizująco wpływać mogły owe ogniska na ludność wiejską wschodniego pogranicza z Rosyą, zapoznajmy się z niemi.

W Hetmańszczyźnie nie było bynajmniej położenie ludności wiejskiej tak różowem, ażeby zadowolnić ją mogło i niewyrzucało za kadry pradidłowego życia mnóstwa drażliwszych, zuchwalszych lub zdecydowanych na wszystko jednostek. Jakkolwiek Dniepr stanowił granicę między Rzptą a Rosyą, nie był on wszakże murem, dzielącym dwa państwa; przeciwnie stał się prawie od chwili rozgraniczenia ową wielką drogą, którą odbywała się ciągła wzmiana jednostek niezadowolonych, wichrowatych lub w rozterce z prawem będących, między Rzptą a Hetmańszczyzną. W tamtą stronę uciekali chłopi, szukając nowych osad, z Hetmańszczyzny ci których pędziła nędza lub swawola rozpierała. Pod absolutną władzą rządów rosyjskich lewo-brzezna Ukraina nie miała organów, zapomocą których mogłaby walczyć

o lepsze prawa i lżejsze warunki życia. Hetmani, wybierani z rozkazów i polecenia wyższej władzy, po Mazeppie, już nie posiadali ani władzy, ani siły, ani powagi; byli generałami rosyjskimi, słuchającymi rozkazów, pilnowani tajemnie przez różnych diaków i Wojewodów. Za osobiste wywyższenie zrzekali się praw i stawali się powolnymi na wszystko „rabami“. Potem ku końcowi XVIII w., od drugiej połowy, naznaczano na te urzęda moskiewskich Wojewodów i generałów. O utrzymaniu jakiejkolwiek odrębności narodowej w granicach umowy Chmielnickiego z Aleksiejem Michajłowiczem nie mogło być mowy tam gdzie niebyło żadnych granic państwowych między Ukrainą a Wielkiem księstwem Moskiewskiem, przewodnią zaś ideą rządu od Piotra stało się zatarcie wszelkich śladów odrębności.

Raz tylko nadarzyła się sposobność Ukainie lewobrzeżnej złożenia skarg swoich u stóp tronu Katarzyny II., skarg bardzo cicho i oględnie wypowiedzianych. Było to w r. 1767. Carowa ukazem 14. grudnia (s. s.) 1767 oświadczyła chęć korektury praw. W tym celu miała być zwołana komisya dla wypracowania „nowego ułożenija“, a deputaci wszystkich warstw społecznych, z wyjątkiem włościan, o których ani słówka w ukazie niebyło, mieli w owej komisyi zasiadać i radzić. Mieli tu zasiadać także deputaci z tak zwanej „Małorosyi“ czyli Ukrainy lewobrzeżnej. Przez usta deputatów miały być wyrażone wszystkie żądania i skargi poszczególnych warstw, mianowicie: szlachty, mieszczan i kozaków: w tym celu byli oni zaopatrzeni w instrukcye czyli „nakazy“. Otóż w tych nakazach doszedł do nas pierwszorzędnego znaczenia materjał współczesny, pomimo to że, Marszałek szlachty, Bibików wyraźnie żądał ażeby nie omawiano żadnych innych kwestyi oprócz tych któremi ma się zająć komisya (9. września 1768).

Wiemy jak gorąco Bohdan Chmielnicki i jego najbliżsi współpracownicy narzekali na brak wszelkich praw, narodowi ruskiemu należnych, na ucisk jakiego doznawał pod rządami Rzptej, jak on gorąco dobijał się samodzielnej autonomii i wolności. Szlachty ruskiej, która poszła za Chmielnickiem, mało w ogóle było; wytworzyła sie ona dopiero później ze starszyzny kazackiej i stała się owym łącznikiem, za pomocą którego Rosya starała się przywiązać i zbliżyć ku sobie naród ruski. Owa starszyzna uprzywilejowana przez

Rosyę, stawszy się z czasem niezmiernie uciążliwą względem ludu wiejskiego, miała wszakże dwa żądania, dążące do pogodzenia teraźniejszości z przeszłością: żądała praw takich samych, jakie posiadała szlachta rosyjska i zachowania tych wszystkich przywilejów, jakie za królów polskich zdobyła. Widocznie, że położenie jej pod rządem rosyjskim nie wydawało się zadowalniającem, kiedy w sto lat przeszło po oderwaniu się od Rzptej, żądała tych samych przywilejów, z których za Chmielnickiego była niezadowoloną[1]). Rozumniejsi z pośród nich zwracali uwagę na to, że w Hetmańszczyźnie szkół nie ma, że dla kształcenia swych dzieci trzeba było posyłać je do Moskwy, Petersburga lub za granicę i tylko z ostrożności, łatwej do zrozumienia, niemówili oni o języku wykładowym w szkołach; trudo wszakże przypuścić, ażeby dla własnego narodu żądali szkół niemieckich[2]).

Nie będziemy się bynajmniej zastanawiać nad położeniem szlachty w Hetmańszczyźnie, gdyż warstwa ta należała wszędzie prawie w owe czasy do najbardziej zadowolonych i najmniej uciskanych.

Inaczej przedstawiało się położenie miast. Ubóstwo mieszczan, ucisk i nędza były po nad wszelkie pojęcie. Miasta nie posiadały prawie żadnych dochodów a opłaty z młynów i z wagi miejskiej stanowiły prawie wszystko. Niekiedy nawet młyn nie należał do miasta w całości, a część opłat pobierał sąsiedni właściciel ziemski. Niektóre, większe nawet miasta, były tak ubogie że nie były w stanie dopłacić kilkorublowej pensyi lekarzowi; najwyższem finansowem marzeniem Starodubu było sprawienie zegara na ratuszu, o co proszono Carowej.[1]) W samej rzeczy położenie mieszczan w Małorosyi — musimy się z konieczności posługiwać tą etnograficzną nomenklaturą, było niesłychanie dławiącem. Ciężył nad nimi szereg nieszczęść publicznych i krzywd społecznych. Wiele bardzo miast w ciągu pięćdziesięciu lat kilkakrotnie zniszczone zostały przez pożar, który je w popiół obracał. Pogorzelcy rzadko kiedy mogli odbudować się,

---

[1]) Nakazy małorossyj. deputatam w 1767 r. Akty o wyborach deputatow w komissiju soczinienienija Ułożenija. Kijew 1888, str. 18, 24, 26, 37, 64.

[2]) ibid. str. 3, 4, 40, 69.

[3]) Awsiejenko: Małorossija w 1767 godu. Epizod iz istorii XVIII stoletija Kijew 1864, str. 61.

bądź w skutek nadzwyczajnęj drożyzny budulcu, bądź też nieurodzajów, które nie uwalniały ich bynajmniej od ciężarów i podatków; pomimo to wszystko jednak byli oni przeciążeni podatkami, powinnościami, pędzeni na robotę w dalekie kraje lub okolice, rujnowani przez postoje i podwody. Zapłacone raz podatki i powinności, a szczególnie niedopłacone, ściągane bywały przemocą powtórnie; najlepsze pokoje w domu kazano im oddawać pod „postój“ (pomieszkanie dla żołnierzy), najlepsze budynki gospodarskie brano pod magazyny wojskowe. Mieszczanie zmuszeni byli sami własnym kosztem żywić żołnierzy, a dla oficerów za własne pieniądze kupowano drogo drwa opałowe. Pędzono ich przemocą bądź na „kazienne“ roboty ku polskiej granicy, bądź do Rostowa nad Donem, albo też posyłano „na bezpłatną“ robotę „dla wielkorosyjkich wojskowych dygnitarzy“ „dla znakomitszych“ osób w mieście lub sąsiedztwie lub też żądano od nich podwód i innych powinności w naturze.

Obdzierani i rujnowani ze wszystkich stron, nadaremnie szukając sądu i sprawiedliwości, starali się zrzucić z siebie ów ciężar „ulg i przywilejów“. Dezercya „ze stanu mieszczańskiego“ objawiła się wszędzie i coraz szersze przyjmowała rozmiary. Mieszczanie robili wszelkie wysiłki potemu, ażeby przejść do kozaków, a ponieważ tak zwane „przypisanie się“ było rzeczą uciążliwą i kosztowną, chętnie zapisywali się w poddaństwo, aby pod opieką dziedzica znaleźć obronę od niesłychanych krzywd i ucisków. Wskutek panowania takiego stanu rzeczy, miasta pustką świeciły lub dla zapobieżenia ostatecznej nędzy całkowicie i dobrowolnie oddawały się w poddaństwo,[1]) Wszyscy my — skarzyli się mieszczanie miasta Połtawy — lekceważeni bywany przez chłopów, a pogardzani przez wszystkich wielkoruskich kwaterujących lub mieszkających generałów, sztab i ober oficerów i od wszystkich aż do żołnierza cierpimy uciski krzywdy i znęcania się, a nawet bicie — tem bardziej że za krzywdzenie nas jest bardzo mała kara. Od urzędników wielkorosyjskich, od których znosimy największe krzywdy, nigdy żadnego zadość uczynienia nie mamy; doszło do tego że

[1]) Awsiejenko etc. str. 64, 65.

gdy nas biją i krzywdzą — nie szukamy nawet sprawiedliwości[1]).

Zniecierpliwione przeto i ubogie mieszczaństwo małorosyjskie z „pokorą niewolników“ prosiło o zwrot przywilejów[2]) i o nadanie prawa Magdeburskiego, zamiast mającego im przynieść niewiadome ulgi, nowego Ułożenija.[3])

Z ludem wiejskiem nie działo się lepiej bynajmniej.

Posłuchajmy co mówi hr. Rumnianców, generał-gubernator małorosyjki, w memoryale złożonym na ręce Katarzyny II. Jest to głos odpowiedzialnego urzędnika, który raczej zamało mówi niż za-wiele. Ludność wiejska, przez nadużywanie samowoli, doprowadzona do ostatecznych granic obojętności na dobro własne, do lenistwa i demoralizacyi. Wielu z nich, zostawiszy odłogiem swoje pola orne, błądzą z miejsca na miejsce, żeby zaś łatwiej im było prowadzić życie w próżniactwie i niemoralności, niechcą wcale osiadać na gruntach, lecz pod nazwą robotników gospodarskich (podsusiedki; podpomoszczniki) leniwie pracują za pożywienie i gorzałkę. Należy przeto myśleć o tem w jaki sposób poprawić by można te wady, szkodliwe dla dobra powszechnego, wynaleźć jakieś środki któreby zarówno obowiązały właścicieli ziemskich jak i włościan, wyszukać sposóby, zapobiegające ucieczce za granicę[4]).

W obec takiego stanu rzeczy nic dziwnego że ludność uboga, zbiedzona, a posiadająca w temperamencie swoim dużo samowolności i swawoli, dużo pierwiastku koczowniczego parła się ku granicom Rzptej, — mała cząstka dla kolonizacyi, a przeważna dla rozboju i hultajstwa. Nic w tem niema dziwnego: granice Rzptej stały otworem zarówno od strony Dniepru jak i Siczy; garstka żołnierzy, będąca na leżach pogranicznych, grzeszyła niedbalstwem i była zbyt szczupłą, a echo o bezkarnem hulaniu za-granicą udzielało się wszystkim nader prędko.

---

[1]) Nakazy deputatam w r. 1767 etc. str. 117. O krzywdach i skargach czytaj dalej: str. 73, 75, 84, 85, 86, 108, 119, 122, 128, 131, i in.

[2]) ibid. str. 80, 104.

[3]) ibid. str. 89, 93, 101, 110.

[4]) Awsiejenko: Małorossija w 1767 g. str. 150. Patrz dodatek: Memoryał Rumiancowa. Czytaj także o nędzy ogólnej (1758) Istoricz. matierj. iz Arch. K. gub. praw. t. V, str. 158 i n. n.

Gdyby nie „forposty“ czyli posterunki pograniczne rosyjkie, otaczające obwód Kijowa, ciągniące się wzdłuż Dniepru, a potem linia od Dniepru do Dniestru, możnaby śmiało powiedzieć że granice nasze stały otworem dla wszystkich. Przejścia z jednej i z drugiej strony pilnowały „forposty“ moskiewskie, złożone z kilku, a najwyżej kilkudziestu żołnierzy, które miały wprawdzie surowe polecenie bronienia granic od włóczęgów, niezawsze jednak mogły opierać się, a nie zawsze chciały watahom hajdamackim[1]).

Stan ogólnego niezadowolenia i niepokoju, istniejący za Dnieprem, panował od dawna; w r. 1767 znalazł on dopiero formę protestu — nic też dziwnego że Rosya ruchem ludowym w Polsce, tuż na pograniczu swojem, była mocno zaniepokojoną, tembardziej że w ruchu tym brała udział niezaprzeczenie ludność z Małorosyi. Była obawa o to, ażeby owe hajdamackie zagony nie zwiększyły się, nie połączyły się na obu brzegach Dniepru i nie rozpoczęły akcyi wspólnej.

Ruch ten zaciekawiał ją bardziej niż Polskę obytą ze zbójnictwem wewnętrznem; — okazała się tedy bardzo pilną w prześladowaniu i przepytywaniu hajdamaków, badając w ten sposób czy nie ma w tem jakiego buntu, tembardziej że o „worze“ Mazeppie pamiętano jeszcze, a „wor“ Orlik ledwie przestawał ją niepokoić. Niedowierzała nikomu. W r. 1751 (24. grudnia b. r.) wyszedł ukaz z kolegium wojskowego na imię Kijowskiego generał-gubernatora Michała Iwanowicza Leontiewa, polecający bardzo pilne prześladowanie, rozpytywanie i niszczenie hajdamaków, szczególnie tych, którzy z Polski za Dniepr przekradają się. Dotychczasowe zachowanie się zarówno gubernatora jak i naczelników „forpostów“ niezadowolały kolegium wojskowego: gubernator działał za mało energicznie, a naczelnicy posterunków pogranicznych — wprost tchórzliwie i podejrzanie. Tłumaczyli się oni tem, że albo konie ich zmęczone nie mogły dopędzić hajdamaków, lub byli oni w takiej liczbie że atakować nie śmieli. Z tego powodu polecono nawet oddać pod sąd tchórzów[2]).

---

[1]) O położeniu Małorosyi pod rządami rosyjskich Hetmanów czytaj: D. Mordowcowa: Politicz. dwiżenija russ. naroda. Hajdamaczina. Ptg. 1870, str. 23 i n. n.

[2]) Istoricz. matierj. iz Archiwa Kijew. gubern. prawienija. Kijew 1882, t. I, str. 2.

Obawiano się także Siczy, która we wszystkich wielkich „buntach“ rej wodziła, i niedowierzano jej: podejrzywano że kozackie „naczały“ nie okazują dość energii w poszukiwaniu i łapaniu hajdamaków. Generał-gubernator kijowski polecał kapitanowi Usaczowowi, stojącemu w Siczy na czele landmilicyi, ażeby w sposób tajemny, a niedostrzeżony obserwował czy ataman koszowy Jakim dość przykłada starania do prześladowania i niszczenia hajdamaków[1]). Raporty w tym względzie brzmiały nie bardzo pomyślnie dla Siczy. Usaczow raportował że ataman koszowy Jakow Ihnatowicz (w innem miejscu zwany Ihnatow), dla poszukiwania i niszczenia partyi hajdamackich ani sam z kosza nigdzie nie wyjeżdżał, ani też z Siczy i od gardu nigdy nie posyłał dziennych i nocnych rozjazdów[2]).

Zaznaczywszy kilku słowy stanowisko Siczy—do czego jeszcze wrócimy — na podstawie raportów rządowych, przejdziemy teraz do drugiego ogniska hajdamaczyzny, leżącego po za granicami Rzptej, Kijowa.

Posiadając drobne mieszczaństwo ruskie, proste, ciemne, leniwe, ze wszystkiemi wadami typowymi owoczesnych nizin społecznych, leżące tuż nad granicą dwóch państw, Kijów przedstawiał pewne korzyści dla skupienia się tutaj ludności luźnej, próżniaczej i lubiącej bawić się grabieżą: znajdowała tu ona przytułek u swoich, wyrozumiałość i łatwość zbytu zrabowanych rzeczy. Oprócz tego Kijów miał jeszcze inne dogodności: dużo monasterów bądź w obrębie miasta, bądź też poza jego murami, a monastery te posiadały wsie własne, folwarki, lasy, sianożęcie, pasieki. Tak więc był monaster Sofijowski (św. Zofii), św. Michała — Michałowski, Pustynno-Mikołajowski, Frołowski, Kiryłowskij, Meżygorski, Kitajowski pustynny, Piotro-Pawłowski, wreszcie Ławra z niezliczoną mnogością próżnujących mnichów.

Duchowieństwo w dziejach i życiu każdego narodu odegrywa niezmiernie doniosłą rolę; stopień jego oświaty umysłowej i moralnej daje skalę porównawczą do ocenienia umysłowości i moralności całego społeczeństwa; nie o fizyczną, że tak powiem, moralność nam chodzi, lecz o publiczną. Stykając się ustawicznie z ludem, przelewa w niego

---

[1]) ibid. str. 29.
[2]) Istoricz. matierj. iz Archiwa Kij. gub. Praw. I, str. 29.



WIDOK OGÓLNY ŁAWRY KIJOWSKIEJ W DZISIEJSZYM JEJ STANIE

te same myśli i uczucia, któremi jest ożywione, daje mu ten sam pokarm duchowy, jakim odżywia się samo. Nie możemy przeto czynnika tego z uwagi spuścić przy zastanowieniu się i ocenieniu tak niezwykłego i smutnego zjawiska jakiem była hajdamaczyzna.

Ciemnotę duchowieństwa ruskiego doskonale polskie społeczeństwo rozumiało, a wpływ jego oceniało. Umysły jaśniejsze, niezarażone duchem nietolerancyi widziały, że dla prostoty ruskich plebanów, oba obrządki, zarówno rzymski jak i ruski, do wzgardy u pospólstwa przychodzą. Lud wiejski swoich plebanów ani się boi, ani szanuje i w cerkwiach na mszy nie bywa, nauk duchownych nie słucha, leżeniem i próżniactwem najczęściej się bawi[1]). Koniskij, biskup Mohylowski, sam mocno podejrzanej sławy, żalił się na to, że kapłani ruscy ani nauki ani cnoty stanowi duchownemu należytej nie mają[2]). Od Karpat aż po Dniepr, po rubieże moskiewskie stan umysłowy i moralny księży ruskich był godny politowania i niewiadomo było nieraz co więcej zasługuje na litość: ciemna, dzika, prostacza, nie mająca pojęcia o zadaniach i celach swego stanu, masa duchowieństwa ruskiego, czy też lud, który miał być uszlachetniany moralnie przez nią.

Na Rusi podkarpackiej, w jednym tylko grodzie Sanockim w ciągu niespełna pół wieku można naliczyć kilkadziesiąt wypadków, w których duchowieństwo brało dowiedziony udział w zbójnictwie, w namawianiu, w kradzieży bydła i koni, nietylko księża wschodniego obrządku ale ich rodziny. Pijaństwo, prostakowatość obyczajów, ciemnoty pełna, zaniedbywanie obowiązków — oto były cechy codzienne duchowieństwa ruskiego[3]).

Na Ukrainie wcale nie działo się lepiej. Wychowaniec polityczny i uczeń biskupa Białoruskiego, znał chyba własne swoje duchowieństwo najlepiej, a o stronniczość posądzonym być nie może. W czasie wizyt monasterów ukraińskich, będących pod rządami Rzptej, przekonał się on, że niezmierna moc mniemanych mnichów kryje się po lasach Czehryńskich,

---

[1]) Relacya deputacyi etc. Głos obywatelów Wojew. i pow. Ruskich do zgromadz. obywat. na sejmiki podsejmowe 1787, str. 223, 226. Część II anneksy.

[2]) ibid. 237. Część II.

[3]) Oswald Balcer. Rejestr złoczyńców grodu Sanockiego. Mat. histor. t. I. Lwów 1891, str. 50, 53, 58, 75, 85, 102 i w. inn.

Czerkarskich i Smilaskich, a przez rozpustne życie, gdyż mają przy sobie i mniszki, zgorszenie czynią. Sam tedy prosił o zalecenie gubernatorom ścigać ich, a którychby monastery do siebie przyjąć nie chciały, zdjąwszy habit i ogoliwszy głowę, do robót publicznych używać radził. Między takimi włóczęgami najwięcej było z Wołoszczyzny i Grecyi, a trafiali się także i Zaporożcy pod płaszczykiem habitu ukryci[1]). Tenże sam Sadkowski pisał do dziekana Lewandy w Kijowie, znakomitego kaznodziei: radzę ci ani prośbom, ani łzom ukraińskiego duchowieństwa nie wierzyć; rzadko ja w nich widzę poczciwego człowieka[2]). W dalszej korespondencyi uskarza się na zmartwienia doznawane „od naszych poczciwych popków" i żali się na całe zepsute tutejsze (pisał z Bohosławia) duchowieństwo[3]).

Nie lepsze bynajmniej było ono za Dnieprem. Nie to mnie wszakże interesuje jakiem ono było w głębi Rzptej i Hetmańszczyznie, lecz jakiem było w Kijowie.

Każdy z owych licznych monasterów, otaczających Kijów jakoteż w mieście samem rozrzuconych — nie biorąc w rachubę licznych cerkwi — posiadał przywileje do szerzenia demoralizacyi. Takim przywilejem było prawo wyszynku. Fakt ów, niemoralny ze stanowiska zadań i celów duchowieństwa, miał najfatalniejsze następstwa nietylko dla ludności lecz i dla nas. W szynkach do duchowieństwa wschodniego należących, pod jego opieką gromadziły się najgorsze i najrozpustniejsze żywioły; szynkownie stały się przytuliskiem włóczęgów, złoczyńców, złodziejów, a mnisi—namawiaczami i paserami. Koło klasztorów, w celach ich, na folwarkach skupiały się wszystkie szumowiny społeczne; tu wspólnie z mnichami odbywały się narady nad wyprawami do Polski, kupowano proch i kule, a przechowywano zrabowane rzeczy.

Zamiast umoralniać ludność, mnisi prowadzili ze sobą formalne wojny, zajazdy i utarczki—o handel gorzałką. Kończyły się one nieraz krwawo. Sprawy wytaczały się przez Metropolitów, do generał-gubernatorów i Hetmana[4]). Jedną

---

[1]) Relacye deputacyi etc. Część II, str. 369.
[2]) ibid. Część II, str. 372.
[3]) ibid. Część II, str. 373.
[4]) Istoricz. matierjały iz archiw. Kijew. gubern. Prawlenija t. IX, str. 126; t. V. str. 4, 7.

z krwawych wojen o prawo wyszynku wódki stoczył z magistrackimi władzami Kijowa ihumen Piotro-Pawłowskiego kijowskiego Monasteru Antoniusz. Do strażników finansowych wyskoczył on na czele 40-tu ludzi sam we własnej osobie, a cała ta gromada uzbrojona w drągi i kamienie rzuciła się na nich. Szło tu nie o byle jaką rzecz: strażnicy zabrali cztery półkwartowe flaszki gorzałki! Obie strony aż w senacie oparły się, broniąc swego prawa — demoralizowania ludności[1]).

Nie należy bynajmniej dziwić się, że się tak działo. Zobaczymy nieraz jak gorący udział w hajdamaczyźnie brali mnisi; teraz rzućmy okiem na to z jakich pierwiastków składał się monaster.

Pokora i łagodność nie były wcale cnotami codziennemi mnichów kijowskich. Za przykładem ojców peczerskich, „postników“ i całego synklitu monasterskiego szli „posłusznicy“, ludzie służebni, noszący jednakże suknie zakonne i posiadający niższe święcenia, jakoteż odbywający nowicyaty. Wyprawę, niczem nie różniącą się od hajdamackich w najlepszym stylu, uczynił monaster Meżyhorski na Ławrę Peczerską. Dostatecznego powodu sporu nie było — mnisi Peczercy mieli niezaprzeczoną racyę: posiadali oni kilka jezior dnieprowych, łowili tam rybę i do monasteru swego odwozili. Całą winą mnichów peczerskich było, że Meżygorscy mieli za mało ryby. Jeromonach przeto Teodozyusz, z monachem Jakowem na kilku „dubach“, z których każdy po kilkunastu ludzi mógł mieścić, uzbrojeni w strzelby i drągi, pojechali na rybne jeziora peczerskie, „braci“ rozpędzili, a rybę zabrali[2]). Zapewne, możnaby taką junakieryę łatwo wytłumaczyć, gdyby się ona nie powtarzałała się zawsze i wszędzie, gdyby nie nosiła charakteru swawoli, niczem nie różniącej się od hajdamackiej, gdyby nie świadczyła o ciemnocie, rozpasaniu, niemoralności tych, którzy mieli nieść światło i umoralnienie.

Nie będziemy i nie możemy zaglądać do celi licznych kijowskich monasterów i badać ich życie, skupimy tylko

---

[1]) Istoricz. matierj. iz archiwa Kijew. gub. Prawlenija. Kijew 1884, t. VI, str. 178, 183. Klasztor Piotro-Pawłowski stał na miejscu po-Dominikańskiego kościoła (tamże).

[2]) Istoricz. matierj. iz archiw. Kiw. gub. Prawl. Kijew 1885, t. IX, str. 1. i n.

uwagę naszą na monasterze Peczerskim, owej słynnej niegdyś z bogobojności i czystości Ławrze. W r. 1742 „posłusznik“ archimandryty Józefa okradł go do nitki, a przenocowawszy u porucznika Roskazowa, jego końmi z mnóstwem skradzionych rzeczy, odjechał do Priłuk; w r. 1744 w czerwcu uciekł zarządca „pustyni“ w Hołosiejowie, do Ławry należącej, a w październiku tegoż roku, uciekł drugi mnich wraz z wędrującym dla zbierania jałmużny księdzem greckim; w r. 1745 umknął z Ławry jeromonach Atanazyusz; w r. 1750 zbiegł drzeworytnik Ławry Peczerskiej mnich Ireneusz; w r. 1760 kierownik chórów ławrskich, namówiwszy się z drugim, uciekli do Polski[1]). Nie będę mnożył przykładów.

Grecko-unickie duchowieństwo na Ukrainie nie wiele było lepsze. Popi czyli parochowie — powiada człowiek współczesny—ledwie umieli czytać psałterz i mszał; ni teologii moralnej, ni zasad wiary bynajmniej nie znali; pełni zabobonności i przesądów, do szkół jezuickich nie chodzili, bo tam po rusku nie uczyli i mało ich było. Bazylianie musieli uczyć młodzież, powołaną do stanu duchownego, ale tego nie czynili. Między popami unickimi prawie nie było szlachty; rekrutowali się oni najczęściej z poddanych tych wsi, w których później parochami zostawali. Lepiej trochę było na Wołyniu[2]).

Na Ukrainie chłopi majętniejsi oddawali swe dzieci do Perejasławskiego i kijowskich monasterów, gdzie się formowali popowicze rozmaici. Tam się nauczywszy czytać i śpiewać, służby i psałterzów, wyświęcali się w Perejasławiu lub w Kijowie albo na Wołoszczyźnie; potem, powróciwszy do domu, gromady prezentowały ich komisarzom na parochów do wsiów swoich, a komisarze, mając blankiety na prezentę, zapisywali one za opłaceniem się albo ojca albo gromady; dziekani i oficyałowie, od metropolity postanowieni, instalowali ich, niezważając że w Kijowie, Perejasła-

---

[1]) Istor. matierj. iz Archiw. Kij. gub. Prawl. Kijów 1885, t. IX, str. 228, 229, 230, 231, 232, 233.

[2]) Pamięt. domow. wyd. Mich. Grabowskiego. Pamięt. Karola Micowskiego str. 225. Autor rozpisuje się szeroko o bogobojności i moralności duchowieństwa unickiego na Wołyniu; o bogobojności ludu, o missyach i widzi przyczynę tego w większej ilości miejsc cudownych niż na Ukrainie.



WIDOK ŁAWRY PECZERSKIEJ OD DNIEPRU

wiu lub Wołoszczyźnie edukowani i na księży wyświęcani byli. Między popem, dziekanem a chłopem w nauce religijnej i w obyczajach widomej różnicy nie było. Jeżeli znajdował się więcej oświecony, to tylko z oficyałów, którzy we Lwowie lub Poczajowie u Bazylanów edukowali się[1]).

Jakiż wpływ mogło mieć takie duchowieństwo na ludność wiejską — ciemną i dziką? Ujemny tylko. To też walki księży unickich z księżami wschodniego obrządku działy się nie w imię religii i wpływu duchownego, lecz w imię chleba powszedniego. Duchowieństwo owe niczem nie różniące się od ciemnego gminu, a obarczone rodziną, walczyło o parafie, które ich żywiły, i używało wszelkich sposobów do tego ażeby zjednać sobie lud wiejski, napełniający jego komorę palanicami, jajami, motkami lnu, pracujący na jego polu bezpłatnie. Jeżeli oficyał greko-unicki umiał stanąć w obronie swoich podwładnych, parochowie stawiali się wobec zagranicznych duchownych ostro i wyzywająco; jeżeli był obojętnym — opiekunowie z Perejasławia prowadzili agitacyę przeciwko łacinnikom, i podbudzali gromady włościan do walki z parochami. Rezultat takiego stanu rzeczy objawił się niezadługo przed wybuchem Koliszczyzny w tym udziale jaki duchowieństwo greckie w hajdamaczyźnie wzięło. Zobaczymy jaką rolę odegrali mnisi monasterów Michajłowskiego, a później Sofijowskiego, a osobliwie ojciec Damian w organizacyi watah hajdamackich, gdy nam wypadnie zastanowić się nad bohaterskimi czynami Iwana Podolaki; teraz ograniczymy się tylko do zaznaczenia sympatyi jaka istniała między czerńcami greckich monasterów a hajdamakami—nie na punkcie, niestety, religii i moralności, ale zbójnictwa i rabunku.

Niebyły to wszakże wypadki pojedyńcze. Nigdy i nigdzie w licznych stosunkach hajdamaków z duchowieństwem wogóle, a z czerńcami w szczególności, niema mowy o religii, o ucisku, o potrzebie obrony, ale zawsze tylko o rabunku, o środkach jak najlepszego ukrycia śladów rabunku i zbrodni, jakoteż o współdziałaniu, mającem na celu zyski materyalne i chciwość.

Przypatrzmy się zblizka temu stosunkowi, wybierając

[1]) Ad. Moszczyńaki: Pamięt. do hist. pol. w ostat. latach Augusta III pierwsz. Stan. Poniatowskiego. Poznań 1863, str. 17 i n.

z nieprzebranej ilości faktów, kilka bardziej charakterystycznych.

W r. 1752 napadli hajdamacy na miasteczko Demidów, należące do szlachcica Marcina Żurawlewicza. Było ich tam kilkunastu na tej wyprawie. Śledztwo wykazało że Paweł Żurawel był „posłusznikiem“ w klasztorze Kiryłowskim; Jakow Iwanów zeznał, że będąc robotnikiem w Meżyhorskim monasterze, podmówił znajdujących się w tymże klasztorze pięciu „posłuszników“, dwóch zwerbował z Mikołajowskiego monasteru, a dobrawszy sobie kilku innych, poszli do Polski. „Pożywa“ u Żurawlewicza była obfita; pieniądze, szaty, broń hajdamacy, szczęśliwie przeprawiwszy się tam i napowrót przez czujne straże forpostowe, zabrali ze sobą; wszystko to poszło pomiędzy mieszczan, szynkarzy i hołotę kijowską. Część tego dostała się do protektorów. Powróciwszy z wyprawy, pięciu z nich, z Jakowem Iwanowym na czele, poszli do Mikołajowskiemonasteru, do wsi Gwozdowa, gdzie gubernatorem był stary znajomy jerodiakon Mitrofan. Udali się wprost do gorzelni i posłali stamtąd służebnika aby przyprowadził do nich ojca Mitrofana i ojca Pachomiusza, szafarza. Zamiast uciekać ze strachu, nabożni czerńcy przyszli do nich, obawiając się — jak się tłumaczą z pokorą — ażeby im czego złego hajdamacy nie zrobili. W gorzelni zeszli się — okazało się, iż „posłusznicy“ i parobcy znają się dobrze z czerńcami. Zażądali gorzałki — a czerńcy „z przestrachu“ dali im jeszcze „chleba, masła, słoniny i miodu“. Uraczyli się wszyscy razem, a na odchodnem podarowali czerńcom na pamiątkę czerwony złoty. Ojciec Mitrofan pieniądze schował, ale tak się przestraszył hajdamaków, że zapomniał zawiadomić nawet swoją najbliższą władzę, że rabownicy tuż pod jego bokiem rozłożyli się obozowiskiem w lesie. W dzień potem znowu kupka kajdamaków zgromadziła się na pijatykę i jadło u ojca Mitrofana. Obaj czerńcy „pili i hulali“ ze strachu przed hajdamakami; szafarz ojciec Pachomiusz ze strachu sprzedał im jedną rusznicę, a nahulawszy się dowoli dostawszy po czerwonemu złotemu od hajdamaków—wszyscy rozeszli się. Gdy hajdamacy powędrowali dalej, ojciec Mitrofan zawiadomił swoje „naczalstwo“ że we wsi byli hajda-

macy — zapomniał jednak napisać o tem że hulali raze i dostawali upominki[1]).

Antoni Polanowski aż z pod Przemyśla zawędrował do Kijowa. Włóczył się od monasteru do monasteru, od Meżyhorskiego do Frołowskiego; nareszcie trafił na miejsce gdzie się hajdamacy zgromadzali; było to na folwarku Kudrawieckim (Kudraweć) należącym do monasteru Meżyhorskiego, do „dworca czerńców"; tam całą noc bawili się hulanką, a nad ranem — wyruszyli do Polski. Zdobycz dostała się do „Meżygorja" — i nic dziwnego, bo hajdamacy uważali monastery kijowskie za najbezpieczniejsze swoje przytuliska i za najlepsze miejsce schowków[2]).

Fiodor Moskalenko z „Małej Rosyi", z miasta Staroduba, szukał w Polsce lepszego życia; przeszedł granicę, osiadł, ożenił się, ale — tylko rok wysiedział. Wiedząc że ludzie chodzą do monachów na „posłuszanije" i na „bohomolije" sam powędrował, porzuciwszy żonę. Przyszedł na futor Kotur, należący do Kijowo-Brackiego monasteru.

Przełożonym tego futoru był ojciec Gedeon, człowiek bardzo uczynny, dobry, łatwy, lubiący wesołe towarzystwo. Nic dziwnego przeto, że na koturskim futorze było wesoło. Gdy Moskalenko tam się znalazł, wkrótce po Wielkiej-nocy, zastał już „niejakicheś przyszłych ludzi ośm człeka", wkrótce potem przyszło więcej, tak że zebrało się wszystkich „burłaków trzysta człeka", a watażką był jakiś Paweł, bywalec z Siczy. Gdy się już zgromadzili wszyscy, zawołał ich do siebie ojciec Gedeon, dał watażce konie z wozem i posłał wszystkich na rabunek do Niżyna. Gdzie ludzi nie było, szli dniem, gdzie byli—nocą i tak przywędrowali do miasta, zrabowali je i tą samą drogą wrócili na furor. „Wszystką zdobycz oddali ojcu Gedeonowi, a on przyjąwszy od nich, złożył w gabinecie". Zachęcony takiem powodzeniem, jako człek litościwy i nabożny, pozwolił hajdamakom odpocząć trzy dni, wyprawił ich do miasteczka Ostrzca, które zostało zrabowane doszczętnie, a inne dwory i dworki po drodze nie pominięte. „Ze zdobytemi rzeczami i pieniądzmi hajdamacy znowu przyszli na koturski futor i oddali wszystką

[1]) Akty o hajd. Część III, t. III, str. 644—659,
[2]) ibid. str. 685 i n.

zdobycz ojcu Gedeonowi". Na Zielone Święta, „za pozwoleniem przełożonego" poszli na jarmark do Kijowa „dla kradzieży"; watażka Paweł szynkarza „nożem zarznął", rzeczy zrabowali, zdołali jednak umknąć, „skrzynię z pożytkami oddali Gedeonowi".

Ponieważ o tę sprawę uczynił się hałas w mieście, ostrożny ojciec przełożony porozmieszczał swoich burłaków na kosowicę po różnych futorach, Moskalenkę, zaś chociaż ten w Polsce żonę zostawił, ożenił po raz drugi z jakąś sympatyczną dla siebie wdową, a w wielkim poście wysłał ich do Brusiłowa i Czornobyła, aż nareszcie w miejscu dawnego zamieszkania, ludzie w dyby zakuli Moskalenka i do sądu oddali[1]).

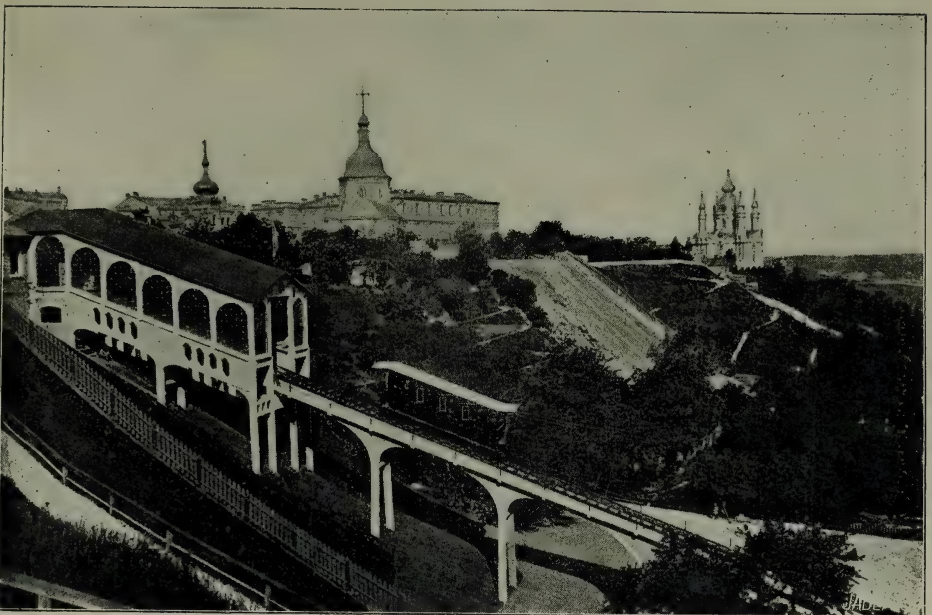
Poddani Kijowo-Sofijskiego monasteru, a mieszkańcy białogrodzcy, napadli na dom księdza obrządku wschodniego Lewickiego w Szpitkach, niedaleko granicy i doszczęnie zrabowali. Jakkowiek rabownicy przeszli przez granicę rosyjską tam i napowrót nietknięci, a nawet niespostrzeżeni. Lewicki wyśledził na własną rękę, że przyłapał ich w mieście towarzysz znaczkowy Ossowiecki, rzeczy zrabowane odebrał, a hajdamaków do „magistratu kijowskiego oddał", Lewicki nadaremnie zanosił skargę, „magistrat dla faworu jaśnie wielmożnego metropolity swego i dla przypodobania się czerńcom monasteru Kijowo-Sofijskiego żadnej za popełnione rabunki i szkody uskarżającemu satysfakcyi nie uczynił[2]).

Łukasz Bohdanowicz, „Prezbiter i paroch Muzycki" uskarzał sią przed sądem pogranicznym, że „aktualni hajdamacy", a poddani monasterów Sofijskiego i Kijowo-Michajłowskiego „wyzuli go ze wszystkiego" a od monasteru Michajłowskiego i od „magistratu" nie mógł się doczekać żadnej sprawiedliwości, „dla osobliwszego, tym hajdamakom czynionego faworu[3]).

Bazyli Antoni Dworecki-Bohdanowicz wniósł „żałobę naprzeciwko wielebnym czerńcom Kijowo-Sofijskim, niegodziwe świeckim, a bardziej duchownym nieprzystojne dzieła popełniającym". Oskarżał ich o to, „że mimo prawa

---

[1]) Akty o Hajdam. Część III, t. III, str. 728, 729, 730, 733.
[2]) ibid. str. 739.
[3]) Akty o Hajd. l. c. 741.



MONASTER MICHAJŁOWSKI OD STRONY DNIEPRU W DZISIEJSZYM STANIE

boskie i świeckie postępując, ludzi swawolnych, rozpustnych, na wszystko złe wyuzdanych, hajdamaków, pod pokrywką i kolorem niby na dewocyi, jednych w monasterze, drugich po futorach i wsiach trzymają, żadnej z excesantów sprawiedliwości nie czynią ale pobłażając dla niegodziwego z bliźniego substancyi spanoszenia się i zysku, rabującym hajdamakom protekcyę dają i ich protegują. Nie dość, że mnisi na rekwizycyę ludzi godnych żadnej satysfakcyi ani sprawiedliwości nie czynili, ale drugich do tej nieuczynności fomentowali pobudzali non propter Jesum, sed propter esum cudzej własności" — co znaczy mniej więcej tyle, że praca nabożnych czerńców jest ne dla Isusa, a dla chliba kusa. Jednego z tych, którzy zrabowali Bohdanowicza, czerńcy, pragnąc go ukryć, „cum benedictione do Siczy wyprawili"[1]).

Nie dość tego że pod bokiem generał-gubernatorów kijowskich, w miejscach podległych juryzdykcyi duchownej, a nieraz w celach monasterów organizowały się zbójeckie watahy i wyruszały do Polski; miejscowa rosyjska władza wojskowa i cywilna patrzyła na wszystko bardzo wyrozumiale. Ostre ukazy z Petersburga bardzo rzadko bywały wykonywane. Nie da się zaprzeczyć że wśród ludności kijowskiej panował duch najgorszy; niższe warstwy społeczeństwa żyły w ciemności bydlęcej, a pijatyka była dla nich jedyną przyjemnością i rozrywką. Rozpasanie obyczajów było ogromne; najprostsze pojęcia moralności, które wraz z religią w dusze ludzkie wszczepiają się, były dla tych mas rozpitych i rozhulanych niedostępne. Żołdactwo pograniczne demoralizowało ludność jeszcze więcej. Nic przeto dziwnego że gdy z jednej strony zastępy drapieżnych i chciwych czerńców, stykających się z hołotą Siczową, organizowało i wyprawiało w granice Rzptej zbójeckie watahy; z drugiej to samo robiło mieszczaństwo i żołdactwo. Brak surowej kary był zachętą dla ciemnej masy do wszelkiego rodzaju wybryków. Zdarzało się że w Polsce na rabunku łowiono żołnierzy, znanych z imienia i nazwiska, pomimo to władze pograniczne rosyjskie utrzymywały — że żołnierze za posterunki nie wychylali się[2]). W r. 1747 cały oddział z żołnierzy i „ludzi

---

[1]) Akty o Hajdam. Część III, t. III, str. 752.
[2]) Istoricz. matierjały ibid. t. V, str. 38 i n. n.

wielkorosyjskich“ napadł na majątek Wyhowskich Nowosiołki i zrabował; kilkunastu zdołano pochwycić. W wyprawie tej brał udział „syn porucznika Gridin, jako ataman, jakoteż Charitoszko Koniachin, Fiodor Rebrowy, Iwan Mieszników, Fiodor Osokin, Jakow Niekrasow i w. in. — o ile z samego nazwiska widać, rodowici Moskale. Dopomagali oni dzielnie, hajdamakom, a rzeczy zrabowane, przeniesione do Kijowa, poszły w ręce mnichów, szynkarzy i kobiet nierządnych[1]). „Kaławury“ moskiewskie, jak zwykle, o niczem niewiedziały, chociaż hajdamacy pod nosem ich wędrowali. Skarzyli się o to Wyhowscy do Leontjowa, ale „satysfakcyi“ nie było. I bardzo słusznie, bo należałoby chyba wywieszać wszystkich czerńców i żołnierzy.

Rąbek tajemnicy, dającej możność zrozumienia pobłażliwości sądów i urzędów kijowskich, uchyla sprawa o rabunek w miasteczku Hostomlu. Rabownicy zostali przesłuchani — pokazało się że wyprawa ich nie była pierwszą, że w więzieniu siadywali niejednokrotnie, a jednak zdołali zawsze wydostać się i nową wyprawę zorganizować. Pokazało się że hajdamacy w osobie policmajstra kijowskiego Jakima Kononowicza mieli potężnego protektora, który „wziąwszy od zbójów korupcyę, dawał im na karcie oczyszczenie“. Napastowany przez poszkodowanych, „czystemi tych wspomianych zbójców czynił“ chociaż oni sami do rabunku przyznali się i wyszczególnili co u kogo z kradzionych rzeczy zostawili[2]).

Krzywdy od strony Rosyi działy się ustawicznie i jawnie, a że uchodziły zawsze bezkarnie, samą bezkarnością stanowiły zachętę dla hultajów różnego rodzaju. Musiały te krzywdy być wielkie i do żywego dotykać Wojew. Kijowskie, a osobliwie powiaty pograniczne, kiedy szlachta tego Województwa. pominąwszy króla i posła pełnomocnego na dworze Petersburgskim, przez komisarzów i sędziów pogranicznych sama zaniosła skargę do dworu Petersburgskiego. I tu spotykamy zażalenia na to, że „ludzie rosyjscy“ napadają na dobra polskie. Padły ofiarą takiej wycieczki majętności Jana Trypolskiego, Łowczego Mścisławskiego: major Szenkiejew i jego „koligaci“, zrabowali dobra kaniowskie

---

[1]) Akty o hajd. Część III, t. III, str. 382.
[2]) Akty o hajd. Część III, t. III, str. 390.

i starostwo Trechtymirowskie. „Ludzie rosyjscy“ zniszczyli dobra Woronicza. Straty Trypolskich były oznaczone na 26.000 zł., Potockiego na 70.000 zł., Woronicza na 180.000 zł. A któż zdoła porachować straty tych, których skargi do nas nie doszły?[1]).

Na tem bynajmniej nie kończyły się ani skargi ani straty. Samowola urzędów i władz płynąca z obojętności dla złego, mało co różniła się od zuchwalstwa hajdamackiego. Poczynali oni zupełnie po tatarsku — gdzie mogli, brali wszystko, bo za rabunek w obcem państwie przed własnym rządem odpowiedzialni nie byli.

Sędziowie pograniczni i komisarze, w powyżej wymienionej skardze do dworu Petersburgskiego, uskarzali się nadaremnie że „Ichmość panowie gubernatorowie Kijowscy“ miasteczko Obuchów, należące do Hr. Tarnowskich, przemocą do Kijowa t. j. do Rosyi przyłączyli; że księstwo Kijowskie grodzkie i ziemskie, które na mocy zobowiązań Piotra miały być Rzptej zwrócone, — zwrócone nie zostały; że harmaty w Horoszkach, na gruncie Polski, Panów Niemiryczów, o 20 mil od granicy rosyjskiej przez „ludzi rosyjskich“ zabrane — i niezwrócone; że podczas odbierania fortecy Białocerkiewskiej zabrano „harmaty, amunicye i magazyny znaczne“ — i niezwrócono[2]).

Można bez przesady powiedzieć że czerńcy kijowscy, urzędy „maistrackie“ i cały zarząd wojskowy w Kijowie tak samo jak czerń hajdamacka, włócząca się między Kijowem a Kodakiem po stepach aż do granic tureckich, żyły krwią i mieniem szlachty polskiej. Szynki kijowskie, cele czerńców, domy policmajstrów, kapitanów, majorów i generałów rosyjskich pełne były sreber, sukni i dostatków zrabowanych w Polsce.

Wobec tych faktów, któreśmy rozpatrzyli, nic dziwnego że w społeczeństwie polskiem tkwiło głębokie lekceważenie duchowieństwa, odgrywającego tak smutną rolę; że ono rosło z dniem każdym i było powodem tego zaostrzenia stosunków, jakie znalazło swój ostatni wyraz w walce religijnej, a właściwie w walce z duchowieństwem wschodniego obrządku na kresach ukrainnych.

---

[1]) Akty o hajdam. Cz. III, t. III, str. 408, 409 i 410.
[2]) l. c. 410 i n.

Widząc ognisko buntów i demoralizacyi w monasterach kijowskich, szlachta starała się zapobiec zetknięciu się ludności prawobrzeżnej z „inokami“ i czerńcami kijowskimi i dla tego też zabraniała wyświęcać księży w Perejasławiu i Kijowie i niepozwalała chodzić na „pokłonienie się moszczom“ peczerskim, gdzie mnisi dawali błogosławieństwo na rabunek. Udział monasterów i czerńców w hajdamaczyźnie był niezaprzeczony, a charakter tego udziału zbyt mało godził się z zasadami nawet pierwotnej moralności—nic przeto dziwnego że pośród krzywdzonych i mordowanych, ktorzy nadaremnie szukali sprawiedliwości u rządu rosyjskiego, budziła się chęć do zemsty i do czynienia zadość sprawiedliwości z bronią w ręku. Stąd też to owe napady na monastery prawosławne, dające przytułek hajdamakom, zaopatrujące ich w broń i przechowujące w murach swoich krwią niewinną oblane rzeczy.

Pułkownik Białocerkiewski Szuszkiewicz napadał zbrojną ręką na robotników, pracujących na polach i folwarkach Peczerskiego monasteru; to samo robił na folwarkach monasteru Sofijskiego, koło Trypola, wiedząc z doświadczenia że prawie zawsze były tam już zorganizowane lub organizujące się watahy hajdamackie[1]).

Starosta Trechtymirowski Stanisław Szczeniowski z zażartością, jaką tylko zemsta wywołać może, prześladował czerńców prawosławnych, a osobliwie monasteru Perejasławskiego. Gdzie tylko spotkał którego, jure caduce łapał, więził, w kajdany zakuwał, a nieraz i do bicia uciekał się. Działo się to w r. 1762, w przededniu prawie wybuchu Koliszczyzny, w której niepośledni udział wzięła episkopia Perejasławska, z Gerwazjuszem na czele[2]).

Namiestnik Mosznogórskiego monasteru o. Harasym skarzył się żałośnie—nie przed urzędem polskim wprawdzie, do czego, jako poddany Rzptej był obowiązany, lecz biskupowi Perejasławskiemu Gerwazjuszowi, że Polacy napadli na grunta monasteru (1766 r.), na biednych robotników, pracujących w polu, zabrali z pośród nich 12 mnichów i aresztowali w Korsuniu[3]). Pokazało się wszakże — co zresztą

---

[1]) Istor. matierj. iz Archiw. Kjiew. gubern. prawlenija. Kijew 1883, t. IV, str. 117.

[2]) A. J. Z, R. Część I, t. IV, str. 583.

[3]) A. J. Z. R, Część I, t. II.



ARCYBISKUP BIAŁORUSKI KONISKIJ.

i z poprzedniego doświadczenia znanem było dobrze władzom polskim — że to nie byli bynajmniej „monachi“ lecz hultaje, kupiący się dla rabunku. Ponieważ te zgromadzenia odbywały się na gruntach monasterskich, a duchowieństwo unickie, jak zobaczymy, rościło sobie pretensye do władzy i kontroli tych monasterów, oficyał Mokrzycki skorzystał niezawodnie z tego, kazał włóczęgów, zakrywających się kłobukiem mnisim aresztować i odesłał do swojej władzy. Gubernatorowi Moszeńskiemu, Jerzemu Podhoreckiemu, który instancyonował o wydanie wrzekomych monachów, odpowiedział bez ogródki że to byli „parobcy, laicy, żadnego święcenia nie mający, ludzie swawolni, przeto uwolnić ich niepodobna“. Obiecał jednak prosić o łaskę dla nich ze względu na ojca ihumena, byle tylko „licha nie robił“ i „ludzi przestał buntować“[1]).

Dyspozytor Kaź. Skolmowski w r. 1764 napadł na futor Żabotyńskiego Onufrejskiego monasteru i zabrał przemocą wszystkich „posłuszników“ przebranych za mnichów, kazał ich ostrzydz i traktował jako rizunów, zbierających się dla rabunku[2]).

Najgorzej sobie postąpił jednak Melchizedek, ihumen Monasteru Motroneńskiego, człowiek niespokojny, ambitny i całą duszą oddany sprawie rozbudzenia religijnej i rasowej nienawiści między ludnością ruską a Polakami. Zobaczymy niezadługo jaką rolę odegrał ten fanatyczny i ambitny mnich w historyi ruchów hajdamackich, zakończonych Koliszczyzną. W maju 1768 r. poczęły się już skupiać najzuchwalsze zbójeckie żywioły koło Motroneńskiego monasteru, otaczane protekcyą ihumena, biskupa Perejasławskiego i mnichów jako obrońców religii. Z bohaterskimi czynami tych ludzi zapoznamy się wkrótce. Otóż władza polska, jakkolwiek słaba i niedołężna, nie mogła patrzyć na to wszakże obojętnie. Wysłano podjazd polski 12 maja s. s. na rewizyę monasteru, — co też i uczyniono.

Melchizedek, udając że wie nie o co chodzi, podał skargę od monasteru, będącego w granicach Rzptej, do sądu ziemskiego w Perejasławiu, utrzymując naiwnie, że byli to „zapewne zbójcy, przebrani w polskie ubranie“[3]). Że przy tej

---

[1]) ibid. str. 338, 339.
[2]) A. J. Z. R. Część I, t. III, str. 340.
[3]) A. J. Z. R. Część I, t. III, str. 705 i n. n.

okazyi nie żałowano pobożnych mnichów — to kwestyi nie ulega. Melchizedek „domyślał się“ że to byli „polscy konfederaci“ i w ten sposób utorował drogę do domysłów niektórym historykom dzisiejszej doby.

Pozostaje nam jeszcze słówko powiedzieć o Siczy, w której niespokojne żywioły skupiały się przed walką i po walce. Nie mam tu na myśli Siczy jako punktu obronnego, lecz jej posiadłości, zwane „pałankami“. Najulubieńszem miejscem skupiania się i organizowania się watah hajdamackich była Bohogardowa pałanka i ostrów Migejski na Bohu, zwany przez Zaporożców Migeją. Rosya, jak wiemy, nieufała Siczy i wybryki prześladowała pilnie, gdyż u niej pośród ludności ruskiej panowało położenie pełne niepokoju, a stąd niezadowolenie było duże — tylko że Rosya była dość silną i energiczną ażeby je przygłuszyć. Jeżeli przeto w Siczy, pomimo niezadowolenia, panowała obawa przed Rosyą, to względem Rzptej „sławne wojsko zaporoskie“ nie krępowało się niczem. Od chwili powrotu z Propojów stawało się ono coraz zuchwalszem i natarczywszem, chociaż jawnych kroków nieprzyjacielskich nie przedsiębrali przeciwko Polsce wcale. Pałanki jednak kozackie, ich zimowiki i gardy stały się przytuliskiem włóczęgów i hajdamaków. Tajemne popieranie przez Sicz zbójeckich wypraw w granice Rzptej nie ulegało żadnej wątpliwości[1]). Atamanowie „kurenni“ formowali sobie oddziały i wkraczali z nimi do Polski[2]). Josyp Czeczel, setnik Archangielogrodzki, w tym samym czasie nawet u Moskali uchodził za „najpierwszego przechowywacza złodziejów i rozbójników, którzy z za Wysi przychodzili w Smilańszczyznę, męczyli, obdzierali, zabijali i ogniem przypiekali chłopów“[3]). Czeczel ów, wspólnie z kolegą i przyjacielem Jackiem Bezrodnym, w ciągu niespełna dwóch lat (1745—1747) rabowali i mordowali bezkarnie w Kapustynie, Winnicy, Kiryłówce, Segedyńcach, Pedynówce, Budyszczach, Petrykach, Szawlach, Nowomalijówce. Szkody popełnione przez nich w jednym miejscu wynosiły kilka tysięcy rubli. Kozak Siczowy Leśko Sokolenko, zwany także Bezpałyj, ze-

---

[1]) Ewarnicki: Sbornik matierjałow dla ist. Zaporoz. koz. Petersburg 1888, str. 87, 149.

[2]) Istoricz. matierj. iz arch. Kijew. gub. prawl. (1883), t. IV, str. 103 (1745).

[3]) ibid. I. 3. (1747), str. 107,

brawszy sobie towarzyszów z watahą ruszył na Tahańczę; na czele tych bohaterów stanął kozak irkliejowskiego kurenia Kiryło Us. Namordowawszy ludzi, cofnęli się do Dnie-pru, wypłynęli na ostrowy — i szukaj wiatru w polu[1]). Wasyl Siryj długo się włóczył, szukając rycerskiego rzemiosła, aż nareszcie poszedł na Sicz, tam siedział lat kilka i swego wykształcenia dokończył. W r. 1757 wraz z watahą kozaków siczowych, poszedł „na lekki chleb“. Zrabował Lewków, Radomyśl, potem cofnął się na południe, hulał w Łysiance, Zwinogrodce, Jerkach, bił się nawet z „komendą“ rosyjską, aż nareszcie — przyszła kreska na Matyska[2]). Iwan Kudym zebrał sobie stu kilkunastu „łycariw“ i z nimi rabował Zwinogródkę, Stebne, Jerkowce[3]); nie dopisało mu jednak szczęście i złapany na gorącym uczynku, nie miał możności ani wykręcić się ani uciec, „ataman Siczowy“ musiał go przeto z bolem serca powiesić „na przykład innym“. Przykład ten miał na celu chyba tylko wywołanie większej ostrożności, gdyż rabunki na czele Siczowników lub przy ich współudziale powtarzały się nieprzerwanym szeregiem co roku. Od r. 1750 zbójnictwo i grabieże wzmogły się i przybrały, jak widzieliśmy, szersze rozmiary; ale współudział czynników, dotychczas działających, nie zmniejszył się wcale ani też kierunek ich pochodów: wszystkie watahy wędrowały z-za Dniepru i z Siczy, wzmacniały się dopiero żywiołem miejscowym, który jak zwykle w takich razach, przemocą pociągano za sobą. Nie każdy watażka, — opowiada Korż — zabrawszy kupę, chodził za zdobyczą tajemnie; po większej części szli za wiedzą kurenia i gdy bywało wybiera się watażka ze zdobyczą, to prosi u atamana o kozaków, a ataman kurenny przykazuje watażce: nu bracie, patrzajże ażebyś mi kozaka nie stracił którego, bo uchowaj Boże tego, to i do kurenia nie powracaj. To jest — kradnij, a końce schowaj[4]). Prowodyrowie tych watah bywali zawsze z Siczy lub z za-Dniepru, rzadko tylko z polskiej strony i to wówczas jedynie gdy uciekłszy, w Hetmańszczyźnie osiedli, a za-granice polskie przychodzili rabować. Tacy obok rycerskiego

[1]) Istor. matier. iz arch. Kij. gub. praw. t. I, str. 31 i n. (1752).
[2]) ibid. str. 4 i następne.
[3]) ibid. str. 76 (1752).
[4]) J. I. Kraszewskiego: Wspomnienia Odessy, Jedyssanu i Budżaku, t. II, str. 24. Czytaj rozdział XVI.

rzemiosła, bywali także przewodnikami. Skąd się rekrutowali, poza Siczą, amatorowie wycieczek do Polski, wyjaśnia to niezupełnie udała wyprawa do Łojowa.

Ataman Iwan Łosiew z Priłuki zebrał sobie niewielką ale dobraną drużynę, w której było 23 „mołojców". Każdy z nich już poprzednio uczestniczył w wyprawie, jeździł po jarmarkach z rybą i solą, trafiał do więzienia, uciekał na Sicz, która jak prawdziwa „maty" przytulała każdego obłąkanego syna, stamtąd wymykał się nowe popisy — i trwało to bez przerwy aż do „nieszczęśliwej okazyi". Taką nieszczęśliwą okazyą była wycieczka do Łojowa. Złapano tam przez rotmistrza powiatu Oszmiańskiego Fr. Rokickiego kilku, którzy, znali się ze sobą jak „łyse konie". Opowiedzieli także curriculum vitae swoich „towarzyszów". Pokazało się z tego, że na 23 hajdamaków było 17 poddanych rosyjskich, a 15 „z nich przechowywało się w charakterze służby w monasterach kijowskich[1]). Jeżeli dodamy do tego, że zarówno ataman jak i „towarzysze" znajdowali się pod osobliwą opieką szynkarzy, którzy im nie tylko w czasie formowania się dostarczali tajemnym sposobem jadła do lasu, lecz także prochu, kul i oręża; że rozproszeni uciekali pod skrzydła opiekuńcze mnichów Michajłowskiego i innych klasztorów — nie trudno przyjść do wniosku, że mnisi i szynkarze odgrywali w tym ruchu niepoślednią ale nie zaszczytną rolę. Z czasem szynkarze wydzielili się z tej spółki, a mnisi, ażeby swój współudział, wysoce niemoralny, usprawiedliwić, starali się walce zbójów z porządkiem społecznym nadać charakter walki religijnej. Nastąpiło to wszakże dopiero w drugiej połowie XVIII w. Godła te nie były w stanie jednak bronić rdzennie innego charakteru ruchu hajdamackiego.—Jak hajdamacy traktowali religię i własne duchowieństwo obaczymy niezadługo.

Ziemiaństwo wojew. Kijowskiego, dając przeto instrukcyę deputatom posłanym od sejmiku do króla (1750), miało słuszność gdy mówiło, że „pisze zażalenia krwią swoją"[2]). „Użalą ich Ichmość panowie posłowie nasi super infelicem statum Województwa naszego Kijowskiego, na pograniczu moskiewskiem, zawsze niespokojnem, piersiami, fortunami naszemi całą ojczyznę zasłaniającego, ustawiczne pressury

[1]) Istoricz. matier. iz archiwa Kij. gub. praw. t. praw. t. V, str. 13, 14, 16 i n. (1752).

[2]) Akty o hajdamakach Część III, str. 446.

od ludu z państw Rosyjskich, w granice nasze wpadających, ponoszącego, ale per maximum, w roku teraźniejszym, kiedy rozsiany od początku wiosny lud swawolny z Siczy, z Gardu, z Kijowa i monasterów koło niego będących, czyniąc exkursye, nietylko życiu i fortunom szlacheckim nie przepuszczają, ale świątynie boskie devastando, krew, poświęconą Bogu kapłanów przy nich rozlewają". Skargi te miały swoją podstawę: nietylko niepokój szerzył się po kraju wraz z zuchwałością hajdamaków, lecz zuchwałość ta poczynała być groźną skutkiem braku odporności ze strony polskiej. Zgromadzać się oni poczęli w większe kupy i porywali się nawet do zdobycia zamków i zameczków rozrzuconych śród stepów; wojska zaś, jak zwykle, było mało. Szlachta miała już przedsmak tego co niezadługo nastąpiło. W r. 1750, w Latyczowie gdzie był konwent ojców Domikanów, słynący cudami obrazu Matki Boskiej, pod wpływem przestrachu i szerzących się rozbojów, szlachta uciekając z różnych stron, skupiła się sama i złożyła do przechowania ogromne bogactwa w złocie i srebrze. Miejsce to wydało się bezpieczniejszem od innych. Tymczasem hajdamacy napadli miasteczko i klasztor, skarby zrabowali a zakonników wymordowali. Piesze i konne kupy obległy zamek Mosześski i przez ośmnaście godzin go dobywano, a gdy im odpór dano, cofnęli się do miasteczka i rzeź mieszkańcom — własnym współbraciom — sprawili. W tymże roku próbowali także Biało-cerkiew zdobyć, która uchodziła za większą fortecę. Rozzuchwaleni hajdamacy nie wahali się nawet otwarcie na wojsko uderzać, które im przeszkadzało dzielić się na zagony i rabować. W tym celu 300 „kałmuków, dońców i kompańczyków" zaatakowało oddział polski w Kalnych-Błotach i stoczyło z nim bitwę, w której padł komendant posterunku, kilku z towarzystwa i kilkunastu pocztów, — reszta rejterowała do zameczku[1]). Uskarżała się szlachta, że forpoczty rosyjskie, obowiązane traktatem do pomocy, odmawiały jej prawie zawsze, broniły podjazdom polskim prześladowania rabowników, a od generał-gub. kijowskiego Leontjewa, jakoteż na sądach pogranicznych „sprawiedliwości" nie miano[2]).

---

[1]) Akty o hajdam. Część III, t. III, str. 445.
[2]) ibid. str. 446.

8. Zagony hajdamackie przed wybuchem Koliszczyzny.

Brak sprężystej zorganizowanej obrony ze strony Polski jednostronna obrona granic moskiewskich — o tyle tylko ażeby hajdamacy w głąb Hetmańszczyzny nie wchodzili, przedostawanie się z za-Dniepru niespokojnych żywiołów w granice Rzptej tak dalece, że niebyło wypadku, ażeby rząd rosyjski przeszkodził zorganizowaniu się i wytępieniu większej partyi hajdamackiej, — wszystko to dodawało zuchwalstwa i siły rabownikom. Czytajac nieskończoną mnogość procesów hajdamackich, zeznania i świadectwa, widząc zawsze te same ogniska skupień i organizacyi — Kijów, monastery i Sicz — można przypuścić, że zarzewie buntu przerzucało się z za-Dniepru w Ukrainę polską. Nigdzie tego mniemania niepodobna dowieść dokumentami politycznemi, ale zawsze — czynami. Władze pograniczne nie rozpędzają hultajów, nie łapią, nie karzą surowo gromadzących się pod bokiem generał-gubernatorów watażków i hajdamaków. Patrzą one przez palce gdy rabownicy jedzą, piją i hulają za zrabowane pieniądze, gdy sprzedają krwią obryzgane szaty na rynku kijowskim, gdy kupują broń, ołów i kule; lecz surowo przestrzegają natomiast, ażeby żaden z hajdamaków ze strony polskiej nie poszedł poza Kijów i w pożar nie rozdmuchał panującego niezadowolenia.

Wobec takich okoliczności nic dziwnego, że działo się coraz gorzej, gdyż obrona kresów polskich wewnątrz i zewnątrz, można słusznie powiedzieć, leżała na łasce Boga. Dawniej, dopóki Rosya w kluby Tatarów nie wzięła, i wypadali oni w granice Rzptej, Województwa południowe posiadały przynajmniej trochę więcej wojska, czujność była większa, obrona łatwiejsza, a teraz obywatele miejscowi żądali obrony od wojsk pogranicznych rosyjskich i od „łaski króla Jegomości“, który nie miał czasu o obronie myśleć,

bo bawił się, jadł, pił i popuszczał pasa. Na usprawiedliwienie Stanisława Augusta tyle chyba powiedzieć można, że pasa nie nosił.

Wobec tego hajdamaczyzna wzmagała się, rosła i już nie potrzebowała, jak za Werłana, przykrywać się płaszczykiem służenia Rzptej. Społeczeństwo kresowe tymczasem opanowane było bezbrzeżną apatyą, owem niemyśleniem o jutrze, które jest cechą niedołęstwa, które umie zdobywać się tylko na skargi i narzekania, zamiast czynów. W ciągu trzech ćwierci wieku nie podniosło się ono ani razu do stanowczego aktu rycerskiej obrony, ale natomiast udawało się do „łaski i protekcyi" generałów rosyjskich, skarzyło się na sejmikach, pisało obszerne i boleśne memoryały do posłów, supliki łzawe do królów. Zamiast wyruszyć w pole, ziemianie uciekali do obronnych zameczków, pod skrzydła cudotwórczych obrazów, gdzie dosięgały ich spisy hajdamackie i rzeź sprawiały, zabierając szable, które już tylko do ozdoby kontusza służyły, aby niemi ucinać szyje polskich dzieci i niewiast. Czytamy ze ściśniętem sercem jak całe okolice uciekają na oślep przed nożem hajdamackim, ale nieczytamy często jak skupiają się do skutecznej obrony.

Ci nawet, którzyby mogli przyczynić się do uspokojenia kraju, opanowani są albo bezbrzeżnym egoizmem, albo niepojętą butą. Zdawałoby się, że poczucie solidarności obywatelskiej zatarło się i zatraciło się w nich zupełnie. Im większe niebezpieczeństwo tem bardziej te wady rozkładającego się starego społecznego ustroju występują jaskrawo. Zarówno na rozsądek jak i na siłę niema miejsca. Ci, którzy cierpią i ci, którzy mogą się jeszcze bronić, nie rozumieją się. Wszystkim brak spójni państwowej i obywatelskiej. Stary porządek wali się nie w walce z innym lepszym lub nowym, lecz w starciu się z jakąś potęgą dziką, ciemną, chciwą krwi i łupów, która pragnie tylko tego co mają już inni, która walczy z nieopisaną zuchwałością nie w imię idei państwowej, narodowej lub społecznej lecz o cudzy pieniądz, o skrwawione szaty, aby je nazajutrz przepić i przehulać.

Najjaskrawiej wszystkie wady kresowego społeczeństwa wystąpiły w czasie niebezpieczeństwa. Regimentarz partyi ukraińskiej Antoni Ożga wydał uniwersał ostrzegający, że z wiosną 1750 wkroczyło w granice Rzptej z „moskiewszczyzny" tysiąc hajdamaków. Wiadomość ta była i słuszną

i na czasie, jak obaczymy, opowiadając dzieje wyprawy niektórych watażków. Regimentarz polecał własnymi kozakami puszcze lustrować i dawać znać o watahach Nitosławskiemu, pułkownikowi wojsk J. Kr. Mości[1]). Taki uniwersał wydał Ożga również do szlachty W. Kijowskiego (28 maja 1750)[2]). Daremne wszakże były jego nawolywania. Duch obywatelski tak osłabł, że każdy myślał o sobie tylko, nie bacząc na to, że złe, które już się było szerzyć poczęło, łatwiej dało się wykorzenić wspólnemi siłami na początku niż później gdy się wzmocniło. Niektórzy starostowie, obowiązani do utrzymywania do obrony królewszczyzn kozaków horodowych, wręcz wszelkiego współudziału w obronie kraju odmówili. Tak sobie postąpił Jabłonowski, starosta Białocerkiewski, wojewoda Ruski, zakazując gubernatorom i rządcom dawania kozaków nadwornych do gaszenia hajdamackiego pożaru, a używać ich jedynie w obronie swoich posiadłości. Ja starosta, a waść sługa — mówił groźnie do swoich podwładnych[3]), nakazując im posłuszeństwo. Tak samo postąpił sobie starosta Winnicki, Ludwik Kalinowski, zasłaniając się potrzebą obrony zamku Winnickiego[4]). Mandat królewski powołał wprawdzie do sądu asesorskiego zarówno Jabłonowskiego jak i Kalinowskiego, oskarzając ich o to, że nie posłuchali rozkazu Hetmana i chorągwi nadwornych w pomoc regularnemu wojsku przeciwko hajdamakom nie posłali — ale to sytuacyi nie zmieniło[5]). Hajdamacy, korzystając z rozdwojenia, z bezczynności jednych a słabości drugich, skupiali się, wzmacniali się i złożyli najlepszy dowód jak rachuby starostów były mylne. Napadli oni w sierpniu 1750 r. na zamek Winnicki z tej jedynie racyi, że wiedzieli o tem, iż schronili się tam pod opiekę kupcy bogato towarami obładowani; napadli tedy nocną porą zamek, zdobyli, zrabowali kupców — i uciekli[6]). Na ślad tych ludzi zdołano natrafić po dokonanem rabunku Wołodarki[7]), — byli to chłopi z okolic, którzy rozbiegli się do domów. I w tem właśnie

[1]) Akty o hajdam. Część III, t. III, str. 428.
[2]) ibid. str. 431 i n. n. (1750).
[3]) ibid. str. 453 i n. n. (1750).
[4]) ibid. str. 467.
[5]) Akty o hajdam. Część III, t. III, str. 436, 437.
[6]) ibid. str. 467.
[7]) ibid. str. 475.

tkwiło największe niebezpieczeństwo, gdyż dotychczas rabunki i morderstwa miały nietylko charakter doraźny, lecz zarówno watażkowie, jak i biorący udział w rabunkach hajdamacy przeważnie bywali z za Dniepru i z Siczy. Zagony hajdamackie ograniczały się do nadgranicznych pasów, — teraz począł występować rys inny: zagony nietylko wkraczały z za granicy lecz formowały się wewnątrz kraju i głębiej niż dawniejsze sięgały. Widmo rozruchów groziło stać się z lokalnego — powszechnem.

Kijów i Sicz były jak zwykle, dośrodkowymi punktami hajdamaczyzny, ale watażkowie już nieograniczali się rabunkiem poblizkich wiosek. Rozejrzyjmy się w wyprawach kilku watażków, a będziemy mogli poznać zarówno drogi ich wędrówek jak i sferę ich życia i wpływów.

Jednym z najciekawszych okazów był Iwan Podołaka, który grasował na Polesiu Kijowskiem i sięgał bezkarnie aż do Radomyśla i Noryńska. Urodził się on w pułku Perejasławskim, w sotni Kropiwniańskiej, we wsi Kropiwnej, gdzie, jak powiadał na zeznaniu, nawet „hramoty" poduczył się trochę. Ale już w dwunastym roku życia na Sicz wywędrował i zwyczajem siczowym wysługiwał się u kozaka Andrzeja Kalnysza przez lat osiem; jako dwudziestoletni młodzieniec poszedł na „swój chleb„; ławiał naprzód rybę siecią na ługach dnieprowych przez dwa lata, ale sprzykrzywszy sobie ruszył do gardów na Bohu. I tu jakoś niepodobało mu się — ledwie rok wytrzymał i wrócił znowu nad Dniepr do Kudaku, gdzie krewny jego Teodor Siomak był asuwałą koszowego siczowego i tu jakiś podrzędny urząd pełnił. Wrodzona jednak żyłka do swawoli i włóczęgi pchała go dalej; ledwie tam przezimował, a pobiwszy się z pisarzem krewniaka Hryćkiem, umknął stamtąd za granicę. Czasy były dobre, ludzie chadzali „na zarobek do Polszczy", przynosili stamtąd kontusze, żupany, pasy, przypędzali stada bydła i koni — cóż dziwnego, że rycerska natura Iwana także ciągnęła za granicę. Tułał się samotnie półtora roku zanim na drogę, której szukał, trafił. Szczęśliwy los zetknął go z dwoma takimiż hultajami jak i sam i poczęli próbować sił swoich — póki co lepszego się nie trafi: — kradli konie u Tatarów. Ile tam przez ręce ich przeszło Bóg raczy wiedzieć, dość że kiedy jesień spędziła ich z pola pracy, przyszli na zimowik nad Ingułem i przyprowadzili sześcioro koni. Nie wiedzieli

wszakże że Tatarzy ich pilnowali — dopilnowali i konie odkradli.

Na zimowiku zwąchał się Podolaka z innymi „bratczykami“ z kurenia Brzuchowieckiego i niemając nic lepszego do roboty—znowu poczęli kraść konie u koczujących Tatarów: ukradli ogiera i trzy klacze. Wrócili z tą zdobyczą do zimowiku. Ale jakoś nie szczęściło się im — konie podobały się widocznie panu Asawule koszowemu, zagroził więc zabraniem i hultajów i koni. Cóż mieli robić wobec tego? Umknęli w step i—znowu u Nogajców konie kradli. Sprzykrzyło się im takie zajęcie. Podolaka zamarzył o szerszem polu pracy — gdzieżby się miał udać jak nie do Kijowa. Słyszał pewnie o tem mieście błogosławionem, do którego jak do raju wzdychali hultaje, włóczędzy i rabownicy z prawo i lewo-brzeżnej Ukrainy. Osiodłał więc jednego konia, a z drugiem luzakiem wyruszył do świętego grodu z zamiarem postrzyżenia się w czerńce. Do miasta wszakże odrazu, jako chłop ostrożny, nie poszedł, lecz zatrzymał się pod Kijowem w pasiece, należącej do monasteru Michajłowskiego. Gospodarzem folwarku alias pasieki był ojciec Dosoftej, który — wprawny zapewne do obcowania z tego rodzaju ludźmi — wypytał IMć pana Podolakę skąd-by był i co miał za konie? Iwan przyznał się szczerze że ma zamiar wstąpić do monasteru i prosił ażeby go ojciec Dosoftej „zalecił“. Pobożny ojciec przyrzekł swoją pomoc, ale żądał w nagrodę koni, na co się Iwan chętnie zgodził. Pojechali tedy razem do Kijowa, do monasteru Michajłowskiego, dokąd istotnie włóczęga siczowy przyjęty został do nowicyatu. Nie wytrzymał tam jednak próby nowicyatu, nie o to mu zresztą chodziło—uciekł do innego monasteru, Sofijskiego, do ojca Damiana, który, jak się zdaje był „ekonomem“ tego monasteru.

Tu trafił na dobry grunt — i odrazu począł pić i hulać. Był w tym samym monasterze na „posłuszeństwie“ kozak Matwij z Siczy, a przywędrowali także dwaj szlachcice litewscy Antoni i Daniel Puciatowie, którzy, okradłszy na Litwie jakiegoś pana bardzo bogatego, przyszli do Kijowa, do monasteru Sofijskiego „na pokajanie“. Byli tu jeszcze i inni „posłusznicy“, o których przeszłości Bóg jeden wiedział tylko. Pijąc i hulając razem, powzięli zamiar wyruszyć na wyprawę do Polski. Zwierzyli się z planami swemi ojcu Damianowi — powiedzieli otwarcie że wybierają się „na roz-

bój w kraje polskie". Ojciec Damian, jako człek nabożny i religijny, przyjął tę wiadomość bardzo życzliwie, „pobłogosławił ich, dał własne cztery strzelby ręczne, kupił prochu za swoje pieniądze—za złotych jedenaście, — ołowiu za złotych sześć i wyprawił z poleceniem zebrania większej kupy". Przy takiem życzliwem poparciu wszystko poszło jak po maśle: dobrali do swego towarzystwa jeszcze dziesięciu zuchów — a wszyscy zgromadzili się razem w pasiece, — wreszcie „otrzymawszy błogosławieństwo od ojca Damiana", pewnej pięknej nocy pod Hostomlem przeszli Irpień i znaleźli się w Polsce[1]). Przewodnika nie brali, gdyż obaj Puciatowie znali drogę doskonale; niedawno tą samą drogą uciekali oni z Litwy do Kijowa, pamiętali jeszcze wszystkie noclegi i wszystkie przykrości, jakich uciekając doznawali. Tejże nocy nie napadając na Hornostajpol, który mieli po drodze, udali się do Przyborska, gdzie był ksiądz grecki bogaty. Do niego Puciatowie pokazali drogę. Znali go dawniej; zetknęli się w czasie swojej pierwszej wędrówki i mieli jakiś rankor o to że chciał od nich srebro i suknie odebrać. Zrabowali tedy księdza doszczętnie, przeprawili się na łodziach przez Teterów i na łące zasiedli do zasłużonego odpoczynku: podziału zdobyczy i pożywienia się. Tymczasem w Przyborsku zorganizowała się pogoń za nimi — gdyż Podolaka nie tylko księdza ograbił lecz i chłopom nie przebaczył; zebrali się tedy chłopi i dużą kupą ruszyli wszyscy na hajdamaków. Napadli ich przy odpoczynku, rozpoczęła się walka uzbrojonych hajdamaków z bezbronnymi; kilku ich padło ofiarą chciwości zbójeckiej, reszta rozpierzchła się. Po drodze przyłączyli się do watahy Podolaki rozmaici hultaje, bądź bywalcy z Siczy, których los osadził na roli i niepozwolił zażywać rycerskiego rzemiosła, bądź też ci, którym w domu było trochę ciasno. Idąc dalej, w wędrówce żywili się tem co zdobyli gwałtem lub ukradli, niegardząc ani chłopem ani żydem, i tak posuwali się w zwycięzkim pochodzie naprzód, zwiększając swoje kabzy zrabowanymi pieniądzmi a konie obciążając jukami. Szczęśliwie dostali się aż do Radomyśla.

Może byliby mieścinę tę zostawili w spokoju, gdyby

[1]) Akty o hajdam Część III, t. III. Zeznania hajdamaki Iwana Podolaki etc. 1750, str. 524, 525.

nie przypadek: napotkali na drodze nauczyciela dzieci p. Wołynieckiego, mieszkającego w Radomyślu, Stefana Węgrowicza, gdy z jakiejś wycieczki per pedes apostolorum wracał do domu. O lepszego przewodnika trudno było. Zabrali go tedy ze sobą i kazali prowadzić do miasta. Nie poszli jednakże na rabunek od razu, jak gdyby chcieli zaciągnąć języka; łapali tedy po drodze wszystkich kto się trafił, egzaminowali, wiązali i w ustronnem miejscu układali jak baranów. Węgrowicz niedługo był samotny, — dostał towarzysza: był to nauczyciel dzieci IMci pana Prytyki, gubernatora Radomyślskiego. Doczekali szczęśliwie watażkowie do nocy i, zabrawszy obydwóch bakałarzy, do miasteczka ruszyli. Ledwie weszli spotkali się z Prytyką, który nie wiele myśląc, umknąć zamierzał; hajdamacy go jednak złapali i razem z nim ruszyli na zdobycie zamku. Brama była zamknięta, ale zewnątrz zamku stały dwa działka bez kul i prochu. Hajdamacy podsunęli je pod ostrokół i wspiąwszy się nań — przeleźli, straż powiązali. Wkrótce bakałarze z panem Prytyką znaleźli się w zamku; straż musiała słuchać gubernatora i bramy otworzono. Następstwem tego wszystkiego było zrabowanie zamku i ucieczka tejże nocy hajdamaków.

Wycofawszy się cało z Radomyśla, poczęli się kłócić ze sobą; kłótnia wynikła przy podziale zrabowanych rzeczy. Skutkiem tego Puciatowie wrócili na Litwę, a reszta hajdamaków ruszyła na dalszą wyprawę. Gospodarowali oni bezkarnie jak u siebie w domu. Nawędrowawszy się dowoli, przeprawili się przez Dniepr i wrócili pod opiekę ojca Damiana. Niektórzy z nich oddali mu swoje „paje“ — część zrabowanych rzeczy — inni dawali w prezencie zegarki, suknie i t. p. Byli tacy, którzy swoją cząstkę przepijali natychmiast, niektórzy sprzedali, inni zaś w głąb Małorosyi wywieźli, a większość, jako w bezpiecznem miejscu, przechowywano u ojca Damiana[1]).

Hulano widocznie u ojca Damiana „na sławę“ gdyż nawet żołnierze garnizonowi, wyrozumiali na takie sprawy, spostrzegli, że na folwarku monastyrskim kręcą się jacyś ludzie podejrzani; napadli tedy na folwark, niektórych aresztowali, inni uciekli, ale ojciec Damian wyszedł cało. W nocy hajdamacy przyszli znowu do niego i wybadali sytuacyę;

---

[1]) l. c. Zeznania Iwana Podolaki, str. 529.

tych, którzy u niego zrabowane rzeczy i pieniądze przechowywali, pobożny mnich upewniał że im nic nie zginie. Położenie jednak nie musiało być zupełnie bezpieczne, gdyż część hajdamaków, a między nimi Podolaka także postanowili uciec na Sicz Dnieprem — nie mieli wszakże łodzi. Poradzili jednak sobie i na to; ukradli łodzie, siedli w nie i wzdłuż Dniepru podążyli. Jak dążyli — niewiadomo, dość że spora kupka znalazła się w gardzie na Bohu. Nie próżnowali oni i tutaj, tembardziej że znaleźli dobrych i znajomych towarzyszy; dwudziestu kilku ich zebrało się nad Plecionym Taszłykiem. Przepiwszy, jakie mieli pieniądze i przegrawszy w karty, wesoła drużyna obrała sobie Podolakę jako znającego drogi i ścieżki i postanowiła przejść przez polską granicę na „rabunek". Nie mieli teraz tak dobrego i szczerego opiekuna jakim był ojciec Damian. Ruszyli jednak ku Czehrynowi, przeszli granicę na Wysi, a po pod Kaniów, Bohusław, Łysiankę, Korsuń, Białocerkiew, Fastów dążyli w znajome sobie okolice, pod Kijów. W lesie Motowidłowieckim skupili się i odpoczęli. Niewiadomo z jakich strategicznych powodów nie podążyli w głąb kraju, lecz nawrócili ku Dnieprowi, prawdopodobnie dlatego że lepiej te okolice znali. Minąwszy tedy Jasnohorodke, zbliżyli się do Dniepru, wsiedli na „duby", popłynęli górą do Lubeczy i niedaleko na brzeg wysiedli. Gdzie pójdą i kogo będą rabować — nie wiedzieli jeszcze. Przypadek pozwolił im rozwiązać tę pierwszorzędną zagadkę. Spotkali tam chłopa wiozącego łupane deski (drań) do księży cystersów Kimbarowskich. Wzięli tedy chłopa owego za przewodnika i ruszyli do Brahina, gdzie spodziewali się „pożytku". Nie omylili się. Zrabowali tu najprzód żydów doszczętnie — a żydzi byli bogaci — zabrali im pieniądze, srebro, perły, nawet odzież. Po piętnaście rubli moskiewskich dostało się na głowę hajdamacką, nie licząc drobnej monety, którą wspaniałomyślnie obdarowali przewodników. Chcieli jeszcze i do Kimbarówki wstąpić, spodziewając się u księży obłowu, ale przekonawszy się naocznie że tam lasów mało, cofnęli się. Rabowali kogo mogli po drodze, przyszli do Chabnego, które także rękom ich nie oparło się. Po drodze z Chabnego wędrowali do Wołczka, gdy w lesie spotkali się z krewniakiem wołczkowskiego księdza greckiego i, wzruszeni zapewne jego wymową, dali na cerkiew trzy ruble — tytułem jałmużny.

Bogobojny wpływ ojca Damiana odezwał się w nich. Uspokoiwszy sumienie swoje trzy rublowym datkiem, poszli na nowy rabunek i mord.

Nie będziemy śledzić dalszych ruchów hajdamackiej watahy, które niczem się nie różnią od opisanych: jednako gwałtem zabierano przewodników, napadano na miasteczka, dwory, zameczki, żydów, kościoły — wszędzie rabując co się uda. W tej swojej urozmaiconej wędrówce oparli się w Obichodowie, gdzie mieszkał ksiądz prokurator. Niedaremnie dążyli do niego, zagrabili mu zegarek, bandurę — a może gitarę — i baryłkę gorzałki. Ten ostatni nabytek był bardzo pożądany, udali się z nim przeto pod młynek Sarnowiecki z zamiarem należytego uraczenia się — a było właśnie tego dnia święto „Spasa". Zasiedli do zasłużonego odpoczynku hajdamacy, gdy nagle z lasu doleciało ich echo uderzeń siekiery. „Oto niewiara! Pan Bóg dał święto a on drwa rąbie". Poszli tą drogą, skąd echo dolatywało, i napotkali bezbożnego „Pilipona", który sosnę podcinał. Wpadli na niego. „A to ty nie wiesz że to święto!" i dalej-że go grzmocić. Zbili biedaka na chwałę Pana Boga tak że go ledwie żywego zostawili i poszli pić — mieli baryłkę gorzałki, którą im Pan Bóg dopomół zrabować na „Spasa".

Ruszyli stamtąd pod Iskorość, ku Białoszycom, ale spotkali się z podjazdem polskim, którym dowodził Jakubowski. Gdy się starli ze sobą, Jakubowski strzelił do watażki z pistoletu i zranił go w rękę; hajdamacy, widząc to, rzucili się ku Jakubowskiemu i podnieśli go na spisy. Na spisach śmierć znalazł; chłopi, towarzyszący podjazdowi i podjazd rozpierzchli się. Zwycięzcy ruszyli na dalszy rabunek. Widocznie jednak miano ich na oku. Tropem hajdamackim szedł drugi podjazd polski, który watahę zaatakował pod Lisowszczyzną i stoczył z nią walkę formalną — szczęśliwszą od pierwszej; kilku z hajdamaków raniono, między nimi także Podolakę w nogę; to zapewne było przyczyną że go wtedy złowiono.

Oto w krótkości czyny i dzieje Podolaki, który w ciągu dwóch miesięcy włóczył się na przestrzeni kilkudziesięciu mil kwadratowych, dwa razy tylko spotkawszy się z podjazdem, a byłby niezawodnie i dłużej hulał gdyby nie rana w nodze. Dzieje i wędrówki tego watażki są typowe i najlepiej świad-

czą o tem jakie moralne motywy kierowały nimi, jaka ciemnota religijna ożywiała ich dusze.

Lesiste okolice Polesia Kijowskiego były najbardziej ulubiane przez hajdamaków, gdyż lasy broniły ich od podjazdów i były bezpiecznem przytuliskiem, ale i stepowe okolice nie miały więcej spokoju.

Rok 1750 był niezwykle ciężkim dla pogranicznych z Rosyą powiatów Rzptej. Watahy hajdamackie jedne po drugiej organizowały się w pałankach siczowych bezkarnie i pomimo gęstych posterunków wojskowych rosyjskich prawie zawsze przedostawali się z Siczy do Polski i szczęśliwie wracali. Gdy Podolaka organizował swoją watahę nad Taszłykiem, Aleksij Pismienny gromadził pod sobą nad Ingułem zaporozkich kozaków. W tym samym mniej więcej czasie gdy nabożny Podolaka bił do śmierci Pilipona, rąbiącego sosnę na Spasa, Piśmienny miał już zgromadzonych trzydziestu zuchów, na czele których zamyślał zrabować Fastów. Oprócz dobrych chęci i zdrowia nic nie posiadali — nawet broni żadnej; ale mieli nadzieję że wszystko znajdą w Fastowie. Jakoż ruszyli w drogę piechotą. Z nad Ingułu powędrowali wprost ku granicy polskiej i przeszli przez Wyś, wyżej Piotrowskiego ostrowu przemknąwszy się, jak zawsze, pomyślnie pomiędzy rosyjskie posterunki pograniczne. Za granicą wprost do Łebedyńskiego lasu poszli, gdzie mieli dniówkę. Z Łebedyna szli tylko nocami koło Olszany, Bohusławia i Białej-Cerkwi, tu przeprawili się przez Roś i zbliżyli się do tyle upragnionego Fastowa. Jako ludzie bywali, nie poszli wprost do miasteczka, lecz zapadli w łozach.

Piśmienny, widocznie świadomy topografii, a może i rodem z pobliża, zostawiwszy kolegów w łozach, poszedł wywiadywać się kiedyby najlepiej napaść na miasteczko. Na drugą noc wrócił i zapewnił ich że pora stosowna. Jakoż udali się wszyscy. Oporu nie spotkali żadnego. Napad udał się doskonale: zdobyto pistolety, siodła, pancerz jeden, mnóstwo odzieży, a co najwięcej, wpadło w ich ręce pięćdziesiąt kilka koni. Z tą zdobyczą cofnięto się w step pod Perepiatychę. Niedaleko był futor mieszczanina kijowskiego Cholewki; ażeby nie próżnować, hajdamacy napadli na futor, I tu im się udało — dostali siedemnaście koni. Mieli już u siebie przeto siedemdziesiąt koni i wozy. Zrabowawszy jeszcze co się dało, cofali się w głąb stepów, przeprawili się

przez Roś i stanęli obozem w Carewskim lasie. Mieszkańcy sąsiednej wsi Sidorówki, ażeby się od rabowników ochronić, potraktowali ich dobrze gorzałką, tak dobrze, że hajdamacy, popiwszy się, pogubili się: część nieprzytomnych została na miejscu, a 25 w step się udało. Zwąchali podjazd polski. Nie omylili się w tym punkcie. Podjazd złożony z kozaków nadwornych, zaskoczył pijanych hajdamaków, wypytał się o kolegów i za nimi w pogoń ruszył. Dopędzono rabowników pod Olszaną, stoczono bitwę i zdołano odebrać jeszcze sześćdziesiąt kilka koni, jakoteż „pożytki fastowskie". Pismienny z resztą niedobitej watahy w step umknął i podążył do Siczy na rozmyślanie, w którąby stronę na nową wycieczkę wyruszyć[1]).

W tym samym roku i prawie w tym samym czasie, gdy Pismienny gospodarował pod Fastowem, inny watażka Marcin Teśla wyruszył na „pożywienie się" pod Stawiszcze i Wołodarkę. Rozpoczął on życie swoje, pełne bohaterskich czynów tak samo jak wszyscy watażkowie i „bratczyki". Na gardzie Bohowym przy łowieniu ryby spotkał się z Wasylem Towstonohim, którego nędza i żyłka włóczęgowska wypędziła z pod Nieżyna i do Kijowa zagnała, gdzie cały rok mieszkał „na bohomolu" w monasterze Meżyhorskim. Zadługo się jednak modlił — znudziło mu się, a tuż jak na nieszczęście zapoznał się na tem „bohomolu" z kozakami zaporożskimi; nie namyślając się przeto długo na Sicz z nimi udał się. Tu zapoznał się z Marcinem Teślą i zebrali sobie na Gardzie około 60-ciu kozaków różnych kureniów. Postanowiono pójść „dla rozboju" do Polski. Teśla proponował zrabować Wołodarkę, zapewniając że ma wszystkie najlepsze sposoby potemu. Z tej racyi został wybrany watażką. Obdarzony wysoką godnością, ruszył wnet ku granicy, przeszedł koło rosyjskich posterunków przez Siniuchę tak szczęśliwie że żaden z żołnierzy, jak zwykle, watahy, złożonej z kilkudziesięciu ludzi niedostrzegł; potem nocami, lasami i polami wędrowali do Wołodarki, która nie przeczuwała nawet groźnego losu. Zbliżyli się ku niej, ale nie uderzyli. Nie było sposobności. Cztery tygodnie biwakowali w lasach wyczekując. Nareszcie chwila pożądana nadeszła. Pewnej pięknej letniej nocy

---

[1]) Akty o hajdam. Część III, t. III, str. 540.



MOGIŁA PERYPIATYCKA MIĘDZY WASYLKOWEM A KIJOWEM

Teśla przeprawił się pod samą Wołodarkę przez Roś i do miasteczka się zbliżył. Podzielił on swój oddział na dwie części równe, po bratersku. Z jedną postanowił osobiście uderzyć na pułkownika Wołodarskiego Macewicza, a drugiej polecił rabować żydów. Atak miał być dokonany równocześnie. Gdy tedy jedna połowa watahy rabowała domy żydowskie, zabiebierając pieniądze i suknie, na czele drugiej uderzył sam Teśla. Ażeby sobie ułatwić zdobycie dworu i większy postrach dokoła rzucić, zapalił go, a dopiero później począł zdobywać. Pokazało się że dwór nie był bez obrony: hajdamacy nacierali, kozacy, zamknięci wewnątrz bronili się. Z obu stron szła gęsta wymiana strzałów, wśród której dwóch hajdamaków ubito. Mimo to wszystko przy pomocy pożaru dwór zdobyto — ale Macewicza nie było, tylko kozacy. Rozpoczął się rabunek — pistolety, szable, odzież, pieniądze, wszystko przeszło do hajdamaków. Objuczeni należycie, cofnęli się do pobliskiego lasu, nietykając kozaków nadwornych. Nazajutrz napadł na nich Macewicz; z obu stron poczęto strzelać, jednego hajdamakę zabito, reszta umknęła. W lesie byli u siebie w domu. Macewicz, niemając widocznie podostatkiem wojska, cofnął się do miasteczka, — hajdamacy ruszyli dalej. Mieli przed sobą jeszcze Stawiszcze. W tym celu rozlokowali się oni w lesie pod Stawiszczami, ale miano ich już na oku. Najpierw napadł na nich podjazd polski w owym lesie, coś z zagrabionych rzeczy odebrał, trochę hajdamaków padło pod kulami, a resztę rozproszono. Gromadka ich, z kilkunastu złożona, zebrała się w lesie pod Bukami, ale tutaj dośledził ich pułkownik humański Ortyński, napadł, kilku zabił, a resztę znowu rozpędził. Wkrótce wyłapano ich w pojedynkę i do oddziału Regimentarza Ożgi, stojącego pod miasteczkiem Sokołówką, odesłano[1]).

Teśli nieposzczęściło się. W czasie szturmu na dwór Macewicza został on raniony w nogę i z tej racyi w dalszych przeprawach i włóczęgach udziału już niebrał. Zostawiwszy watahę w lesie Wołodarskim, sam umknął do wsi Nastaszki, ale tutaj aresztowany został[2]).

Byłoby rzeczą zupełnie zbyteczną opisywać liczne wyprawy watażków i wyliczać poszczególne grabieże. Wszyst-

---

[1]) Akty o hajdam. Część III, t. III, str. 543.
[2]) ibid. str. 547.

kie te czyny podobniuteńkie do siebie, wszędzie jednakowe motywy moralne: swawola, lenistwo, hultajstwo, dzikość. To co dziś zrabowali, jutro szło na gorzałkę do żydów i do mnichów monasterów kijowskich na przechowanie. Nie przepuszczali oni nikomu: ani szlachcie, ani żydom, ani chłopom, ani księżom greckim. Religia ich była równie dziką i niepojętą jak oni sami. Jednego dnia okradali i rabowali aż do koszuli chłopów i szlachciców, obdzierali własnych swoich księży, a zrabowane pieniądze oddawali na inną „cerkiew". Brali błogosławieństwo od mnichów, a okradłszy ich, uciekali na Sicz. Nie przebaczali nikomu — nawet kobietom. W jaki sposób hajdamacy traktowali kobietę, widać to najlepiej z krótkiego lecz awanturniczego życia Sawki Dawhoszyjenka.

Nawłóczywszy się niemało wzdłuż i wszersz Ukrainy, przywędrował on nareszcie do wsi Łaszczowej, w dwóch milach od miasteczka Kalnibłoto. Rozeszła się była pogłoska że Tatarzy wypadli i ludzi biorą w niewolę; ludność przeto z Łaszczowej poczęła rozbiegać się na różne strony. Tymczasem zamiast Tatarów przyszli hajdamacy i nic już nie było do rabunku. Wypłoszył ztamtąd strach przed Tatarami Wasyla Hudymenka, wraz z żoną Maryą, z którą był się ożenił przed kilkoma tygodniami. Uciekł on z nią do miasteczka Basiówki, gdzie matka żony mieszkała, i tydzień przesiedział. Matka poczęła namawiać do powrotu. Młode małżeństwo zabrawszy pożytki na wóz, wracało już do Łaszczowej, gdy w drodze spotkali księdza greckiego, Grzegorza Lenczewskiego, szwagra Maryi, który im oświadczył, że nie ma po co wracać, gdyż Łaszczowa pusta i w ruinie. Pojechali tedy wszyscy razem do niego, do Pułkowniczej. Ledwie tylko do wsi wjechali, rzucili się na nich hajdamacy, poczęli Hudymenka, diaka z profesyi, bić nahajami i przynaglać aby powiedział gdzie są pieniądze, kilkakrotnie zamierzając się do niego strzelać. Przy tej okazyi zrabowali całą rodzinę do nitki, tak że ledwie z duszą zdołali uciec do chaty księdza. Podróżni nie zastali już tutaj nikogo, tylko kilkonastoletniego chłopaka Piotra, służącego popowskiego, który im bez ogródki oświadczył że niepotrzebnie wrócili do domu, gdyż wieś najechali jacyś hajdamacy, którzy już arendarza „przypiekali" o pieniądze, a ludzi biją i rabują. Ledwie to opowiedział w złą godzinę, wjechało na dziedzi-

niec kilku hajdamaków uzbrojonych należycie. Hudymenko, spostrzegłszy ich, schował się do piwnicy, zostawiwszy żonę na pastwę rabowników. Rzucili się też do niej z żądaniem ażeby dała im siodeł. Odpowiedziała że nie ma, ale odpowiedź nie zadowolniła ich—poczęli ją smagać nahajami. Nie pomogło to wszakże — siodeł nie można było wykrzesać z pod nahajek. Kazali biednej kobiecie koniecznie mówić u kogo są siodła — wodziła więc hajdamaków od jednego do drugiego gospodarza, chociaż wiedziała że siodeł nie mają; strach ją prowadził.

Wróciła wreszcie do domu popa, wylazł mąż z piwnicy—i zdało się im że się trochę uspokoiło. Tymczasem pod wieczór przychodzi do nich dziewczyna, córka młynarza, i powiada że jeden z hajdamaków, plądrujących Pułkowniczą, rozpytywał czy nie ma tu we wsi diaka Hudymenka, jeżeli jest, niech się spodziewa u siebie w gościnę kozaka Orła. Był to ten sam, jak sobie przypomniał diak, który w jego pasiece zamordował niedawno przechowującego się syna właściciela Łaszczowej. Diak doniósł wówczas władzom polskim i Orła aresztowano. Widocznie zdołał z więzienia umknąć. Owym Orłem był nie kto inny tylko Sawka Dowhoszyjenko. Hudymenko wietrzył niedobrą sławę i skrył się w „burjanach". Ledwie umknął, przyjechało znowu trzech hajdamaków na popowską sadybę. W chacie została tylko Marya — mężczyźni uciekli. Hajdamacy zażądali gorzałki i jadła; w domu nic nie było. Przeszukawszy chatę — odjechali do karczmy. Zdawało się Maryi już na tem koniec — ale do końca było jeszcze daleko. Na nieszczęście była to kobieta młoda, bo ledwie 21 rok liczyła i piękna. Wpadła ona w oko Sawce. Podpiwszy trochę wrócili wszyscy trzej do chałupy popowskiej i na poczęstunek przynieśli gorzałki, zrabowanej u żyda. Potem zabrali kobietę przemocą do karczmy i kazali pić. Marya niechciała, hajdamacy bili, i przymuszali ją do picia. Próbowała uciec — niepodobna; mówiła że pragnie wrócić do domu — niepuszczali. Udało się jej nareszcie wyrwać, uciekła do pustej chaty, a hajdamacy za nią. Poczęli ją gwałcić po kolei. Gdy się nasycili, wrocili wkrótce dla znęcania się; bili a pytali: de hroszi? Oddała im ostatnie trzy czerwońce, które przy sobie chowała, myśląc że w ten sposób zdoła się uwolnić. Niezdołała jednak. Zabrali czerwońce, wywlekli skrzynkę z rzeczami, schowaną przez męża, rozbili,

wszystko wybrali; co tylko w domu znaleźli spakowali na sanie, zaprzęgli do nich konie Hudymenka — i wybrali się w podróż. Dokąd i poco? — Tylko Sawka wiedział.

Gdy wszystko już do podróży było gotowe, kazali jej siadać na sanie. Marya opierała się—prosiła, błagała, nic nie pomogło. Hajdamacy uciekli się do nahajek. Musiała wobec takich argumentów ustąpić. Posadzono ją przemocą na sanie i pojechali — pocieszając płaczącą tem że tylko do najbliższego miasteczka Buków jadą. Przy każdej wiosce i karczmie zatrzymywali się i pili, Marya płakała, a przy płaczącej stał szyldwach, ażeby nie uciekła. Oczywiście, gdzie tylko zetknęli się z ludźmi, z mieszkaniem ludzkiem i nadzieją rabunku, nigdy okazyi nie zaniedbali. Rabowali co się zdarzyło: konie, broń, odzież, pieniądze, gorzałkę. Przejechali przez Buki w nocy. Koledzy, minąwszy miasteczko, rozbiegli się, a Sawka z Maryą pojechał dalej, niemówiąc dokąd. Było rzeczą oczywistą, że ją woził ze sobą jako nałożnicę.

Minęli Buki. Marya nie przestawała płakać. Nic dziwnego: niepewna przyszłość i wstyd ją męczyły. Płacz bezbronnej kobiety do wściekłości Sawkę doprowadzał — bił ją i groził, że jeśli płakać nie przestanie, zamorduje i powróci do swoich. Wiózł ją niewiadomo dokąd. Miał jednak zamiar stały przedostać się na drugą stronę Dniepru do Małorosyi i tam osiedlić się. Czy już miał dosyć hajdamactwa i obawiał się o skórę swoją, czy istotnie uczuł potrzebę spokojniejszego życia — trudno odgadnąć. Widać było tylko, że z Maryą zdążał ku Dnieprowi, nie opuszczając okazyi do rabunku po drodze, zajeżdżając do futorów i odpoczywając. W jednym z futorów, gdzie dłużej się zatrzymał, kobiety rozgadały się ze sobą; los Maryi obudził litość w jednej, a że jej z rąk hajdamackich nie miała mocy wyrwać, ażeby ulżyć nieco losowi, jedna z litościwych, oddała jej do usługi i pomocy własną córkę Hannę. W tem towarzystwie Sawka ruszył ku Dnieprowi; zamiast jednej miał dwie kobiety do znęcania się. Poniżej Perejasławia, we wsi Weremijówce, gdzie był moskiewski posterunek pograniczny, zameldował się iż ucieka z Polski na osiedlenie się w Małorosyi. O czynach swoich naturalnie ani słowa nie mówił; nie pytano go zresztą. Przyjmowano w Hetmańszczyźnie chętnie zbiegów z Polski, przepuścili więc i Sawkę, który powiedział że jedzie z żoną. Maryi nakazał milczenie pod karą śmierci. Przy-

był nareszcie do miasteczka Reszytyłówki i tam posprzedawał konie swoje i Hudymenka. Żył z obcemi kobietami jak basza w Haremie. Co między nimi zaszło — niewiadomo, dość że Sawka bardzo się zmienił dla Maryi. Wesołego pożycia w Reszytyłówce było wszystkiego kilka tygodni, potem ten Orzeł hajdamacki począł Maryę nielitościwie bijać, a nawet raz dźgnął ją obuchem i okładał nahajką ledwie nie do śmierci. Miała już tego kochania z konieczności dosyć, poszła do popa, wyznała wszystko, pop doniósł do kancelaryi sotniańskiej, która go aresztowała wraz z Maryą i do pułkowej kancelaryi odesłano[1]).

Dalsze losy Maryi, dość ciężkie, w niczem już nieprzyczyniają się do wyjaśnienia ówczesnego położenia włościaństwa, rabowanego i niszczonego przez hajdamaków tak samo jak inne warstwy kresowego społeczeństwa.

Wsie przez które przeciągały watahy Sawków, Podolaków, Teslów, Piśmiennych, długo pamiętały gospodarstwo hajdamackie; zrabowane konie, bydło, dobytek rzadko kiedy wracały bodaj w małej części do rąk włościan; rozpraszało się to wszystko po stepach, padało pod nożami hajdamaków na pożywienie, szło do pałanek siczowych i wzbogacało pułkowników i setników. Jedna wielka, ogólna skarga podniosła się na całej Ukrainie na zniszczenie i ubóstwo, z tą różnicą, że tylko manifesty szlachty wnoszono do aktów grodzkich; chłopskich skarg i krzywd, wyrządzonych bratobójczą ręką, nikt nie słuchał i nikt nie zapisywał. Żydzi wyliczali skrzętnie wszystkie zrabowane łachmanki, obliczali każdy grosz i złoty i zapisywali to ku wiecznej pamięci w grodach[2]).

Zawierucha, która się zerwała w r. 1750 i przez półtora roku prawie srożyła się, pracę kilkunastu lat zmiotła doszczętnie. Najbardziej ucierpiały pasy pograniczne, zarówno od granic Siczy jak i od Dniepru, od Łojowa począwszy aż do Kryłowa.

Słusznie Jan Kajetan Jabłonowski, starosta Czehryński powiedział, że starostwo powyższe podległo ruinie, nietylko wskutek najazdów Tatarskich i przez wojnę z Moskwą

---

[1]) Istoricz. matierj. iz arch. Kijew. gub. prawl. (1885), t. IX, str. 141 — 155.

[2]) Akty o hajdam. Część III, t. III, str. 591 i n. n.

wszczętych, ale poniosło również niemałą krzywdę w r. 1750. „Przez niepraktykowaną inkursyę hajdamacką spalone, zniszczone, spustoszone i w niwec obrócone, nietylko miasta, miasteczka, wsie, ludzie i poddani starostwa Czehryńskiego, ale dwory, domy, nawet świątynie pańskie otrzymać się nie mogły; nawet najlichsze ubóstwo, zazdrości ni od kogo nie zaciągające, z lichego pomieszkania precz ustąpić musiało złości[1]).

W jak barbarzyński sposób grasowała hajdamaczyzna widać ze spisu pretensyi, wniesionych przez szlachtę tylko do komisyi sądów pogranicznych; pretensye żydów, włościan i innych warstw nie wchodzą tutaj w rachubę. Otóż ze spisu tych pretensyi, który posiadamy tylko od r. 1750 do 1757, możemy sobie łatwo wyrobić pojęcie o tem jak niszczyła hajdamaczyzna mieszczan, żydów i włościan, którzy na żadną obronę zdobyć się nie mogli. W r. 1756 zrabowano prawie na trzy i pół miliona złotych. W okresie lat 1750—1757 padło ofiarą rabunku w jednej tylko Humańczyźnie 40 miast i 199 wsi[2]).

---

[1]) Akty o hajd. Część III, t. III, str. 551.

[2]) Rps. Nr. 870. Muzeum i Bibl. Czartoryskich.

Patrz: Sumaryusz generalnie zebranych pretensyi (tylko w Wojew. Bracławskiem) kościołów, cerkiew, domów szlacheckich, miast, miasteczek i wsi od hajdamaków gardowych, siczowych i zaporozkich poczynionych etc przed komisarzów sędziów pogranicznych prezentowanych w r. 1750, 3 Okt. w Targowicy spisany.

Wyjmujemy niektóre szczegóły:

Rok 1750. W dobrach Józefa Potockiego: Niemirów, Berszada, Pieczara, Mańkówka, Białousówka i w. in. . . . . . 132,404 zł.
Fr. Salezego Potockiego: Humań, Targowica, Sokołówka . . . . 211,250 „
Jabłonowskiego Star. Czehryńskiego: Medwedowka, Czehryń etc. . . , ... 100,000 „
Wszystkie pretensye razem (zgłoszone) oceniono na . . . . 3.141,747 „
Rok 1751 wszystkie pretensye razem oceniono . . 777,000 „
Wszystkie pretensye do r. 1757 . . . . . 4.212,013 „
Od r. 1757 do 1760 szkody wynosiły . . . . . 1.410,450 „
Drobniejsze liczby pomijam.

9. Stanowisko społeczeństwa kresowego wobec ruchów hajdamackich.

Lud wiejski niedaremnie pierwszą połowę XVIII w. nazwał Ruiną; dla Ukrainy była ona rzeczywiście — ruiną, nietylko dlatego że w tym okresie kozactwo upadło zupełnie, że ludność przemocą przesiedlano za Dniepr, lecz bezustanne szarpanie i niepokojenie ludności wiejskiej przez hajdamaków ze wszystkich stron, uniemożliwiały wszelką prawidłową i pożyteczną kolonizacyę, wszelką pracę rolną czyniły bezcelową. Nikt nie pracuje dziś na to, ażeby owoc jego pracy jutro poszedł z dymem, lub majętność przeszła w ręce rabusiów.

Rozpatrywaliśmy dotychczas czynniki obce, które w ruinie bogatego kraju udział brały, o inne potrącaliśmy zaledwie. Nie zawsze jednak ciosy padały z obcego państwa, nie zawsze rozpasanie i swawola były udziałem warstw najmniej ukształconych i najmniej uświadomionych państwowo. Korzystając z braku siły państwowej i sprężystości Rzptej, żywioł szlachecki porywał się także do broni nie w obronie kraju, lecz dla jego niszczenia. Brak dostatecznej i surowej kary dla rabowników i hajdamaków, niepewność jutra, otoczenie morzem, na pozór spokojnem, ale skłonnem zawsze do fal i burzy, popychało jednych do samoobrony i do wymierzania sobie sprawiedliwości, a drugich, zdziczałych i zuchwalszych przerzucało w szeregi najzaciętszych wrogów własnego kraju. Jednych wiodły do tych zbrodni, ledwie nie codziennych, próżniactwo, złe instynkty, chciwość, drugich — nieokiełznana samowola i brak poszanowania prawa. Swawola szlachecka, rzadko karana, łączyła się tutaj dla zadania klęski krajowi z swawolą chłopską. Jedni lekceważyli prawo, drudzy tylko znali jedną jego potęgę — siłę karzącą. U jednych zuchwałość wypływała z bezkarności, u drugich —

z mieszaniny fatalizmu i dzikości, skutkiem czego tylko używanie chwili dzisiejszej, w sposób najbardziej materyalny rozumiane, było dla nich tym celem, dla którego życie własne i cudze jednako lekceważyli.

Szeregiem bezustannych niepokojów w całej Rzptej, skutkiem wojen szwedzkich, przechodów wojsk rosyjskich, wichrów kozackich, wreszcie nieporządków, wynikłych z powodu nieprawidłowej i niekontrolowanej przez państwo kolonizacyi, szlacheckie społeczeństwo było także wybite z równowagi i nie łatwo było do niej wrócić. Możni panowie — Lubomirscy, Radziwiłłowie, Sieniawscy, Potoccy, Sanguszkowie, w czasie długotrwającej zawieruchy opuścili kraj, zdając rządy obszernych włości w ręce rzadko prawych i rozumnych gubernatorów; na miejscu pozostała jednowioskowa szlachta, dawni słudzy i urzędnicy lub ich potomstwo, gubernatorowie, posesorowie, mnóstwo żywiołów awanturniczych, zbiegłych Bóg wie skąd, osiadłych na Ukrainie i kolonizujących pustki i stepy w sposób nieraz gwałtowny i zbójecki. Oto byli ci, którzy oko w oko stanąć musieli wobec hajdamackich zapędów, gotowych zawsze mienie ich z dymem puścić i zrabować. Uczciwi i bogatsi padali ofiarą nożów hajdamackich, zuchwalsi bronili się sami, przyjaźnili się z hajdamakami, dla ocalenia własnego mienia, lub nawet w ich szeregach stawali z bronią w ręku. Korzystając z bezustannej zawieruchy, która ich wybijała z karbów normalnego życia, prowadzili zbójeckie rzemiosło, rozbijając na drogach publicznych; inni napadali na wsie i rabowali je jak hajdamacy; niektórzy urządzali zajazdy na własną rękę, nietylko wymierzając w ten sposób sprawiedliwość sobie, lecz porywając gwałtownie włościan i kolonizując nimi swoje grunta i osady. Nie brak było i takich śród szlachty, którzy stawali na czele watah hajdamackich i plądrowali wewnątrz kraju.

Michał Jankowski, szlachcic z pod Zamościa, wyjechał na Polesie kijowskie do krewnych szukać szczęścia. U stryja chleb mu nie smakował, udał się przeto do Kijowa „na zaciąg“, ale „służby“ nie znalazł. Znalazł natomiast takich jak sam poszukiwaczy lepszej doli; zebrało się ich piętnaście koni i ruszyli razem „za chlebem“. Wędrowali sobie, rabując, po całej Ukrainie bezpiecznie i wesoło. Z Wasylkowa ruszyli pod Fastów, z Fastowa do Wczorajszego, obdzierając po drodze podróżnych. Potem oparli się aż na Wołos-



KIJÓW

kiej granicy, w Raszkowie, stamtąd wrócili nazad i znaleźli się w Niemirowie. Tu gdy sobie „podpijali“, napadli na nich kozacy Zaporozcy i konie pozabierali. Jankowski pieszo z pachołkiem udał się do Latyczowa, tu najął podwodę do Iwankowic i Międzyboża; poznano go jednak i, uciekającego, w drodze pod Pilawcami, aresztowano[1]).

Aleksander Dyakowski, posesor wsi Ostołopowa, w woj. Bracławskiem, w powiecie Winnickim położonej, przechowywał u siebie hajdamaków i wraz z nimi żydów rabował[2]). Sąd kapturowy wojew. Podolskiego skazał na powieszenie szlachcica Dominika Matkowskiego za długoletnie zajmowanie się rabunkiem i rozbojem[3]). „Nobilis“ Żurakowski, zebrawszy sobie oddział hultajów „sub palleo et nomine Moschorum et Cosacorum“, napadał i rabował wsie i miasta[4]). Adam Kurdwanowski, stanąwszy na czele watahy hajdamackiej, złożonej z 20-u ludzi, zyskał sobie „traicam famam“, rabując dwory szlacheckie, wsie i miasteczka[5]). Piotr Świrski wniósł skargę „contra generosum Stocki“ z Popowiec o to, że zebrawszy swawolną kupę „sub specie cosacorum“ rabował bydło i konie u szlachty i włościan[6]). Sąd jurysdykcyi zamku Barskiego skazał na więzienie, karę pieniężną i zwrot kosztów, szlachtę Jerzego Halczyńskiego i Samuela Danczewskiego za rabunek bydła u włościan wsi Łuczyńca[7]). Rządkowski, gubernator włości Pohrebyskiej naprowadził na miasteczko Biliłówkę i wieś Ohijówkę kilkudziesięciu hultajów, zrabował je doszczętnie i znęcał się nad ludnością[8]). „Urodzony Jego Mość Teodor Olizar Łopatyński z Łopatyniec“ obdzierał i mordował potajemnie podróżnych, których los do jego posiadłości sprowadził[9]). „Urodzony“ Szuszczewicz „grassante protunc hostilitate hajdamatica, miawszy przy sobie swawolną kupę kozaków, na publicznym gościńcu do Konstantynowa idącym, z tego, na którem zwykło zasiadać

---

[1]) Akty o hajd. Część III, t. III, str. 21 i n.
[2]) ibid. str. 29 i n.
[3]) ibid. str. 39.
[4]) ibid. str. 47.
[5]) ibid. str. 57 i n. n.
[6]) Akty o hajd. Część III, t. III, str. 91.
[7]) ibid. str. 133.
[8]) ibid. str. 139.
[9]) ibid. str. 365.
[10]) ibid. str. 509.

hajdamactwo, miejsca wypadał armatim et catervatim" — i kogo mógł obdzierał.

Józef Moszyński, mający w Skibińcach swój „dworek", hajdamaczył jak zwykły watażka. Miał on stosunki ze znanym nam już pułkownikiem Polanko v. Polańskim, konsystującym w Humaniu i popierającym ruch Werłana. Zebrawszy watahę hajdamacką, na kilkanaście mil wokół rabował dwory i wsie, zasłaniając się „protekcyą" moskiewską i uznając władzę generał-gubernatora kijowskiego Weisbacha. Tłukł się on po nocach jak Marek po piekle, niedając spokoju ani mieszkańcom, ani hajdamakom, podkomendnym swoim. „Se łycho ne Lach — skarzyli się między sobą — i sam ne spyť i nam ne daje". Gdy kupę swoją na zbójecką wyprawę wysełał, a sam pójść nie mógł, błogosławił słowami: „Bože was prowaď! Daj wam Bože puť dobruju"[1]). Szlachta wojew. Podolskiego skarzyła się na Jerzego Przesmyckiego „licenciosum, excessivum multorumque criminum patratorem", który „modo tumultuario cum adscitis sibi cosacis" od wsi do wsi jeździł, rabował i mordował[2]).

Wymierzanie sobie sprawiedliwości za pomocą zajazdów było rzeczą powszednią. Franciszek Hołowiński z kozakami nadwornymi i „cum vario armorum genere" najechał majętność Tretiaka Stanisława, zboże w ziarnie i snopie, bydło, niegoraciznę zabrał[3]). Antoni Dubrawski, podczaszy Bracławski, uczynił zajazd w kilkadziesiąt koni na majętność Antoniego Woynarowskiego, skarbnika bracławskiego, postawiwszy na czele watahi jakiegoś hajdamakę Wasyla[4]).

Stosunki z hajdamakami szlachty były bardzo częste. Ile razy sposobność nadarzyła się, niegardzono bynajmniej okruchami, które wpadały w ręce. Jan Kaczyński, administrator wsi Hładkiewicz, chorążego kijowskiego Pawszy, Piotr Gałęzowski, komisarz tegoż chorążego, złowiwszy hajdamaków, którzy zrabowali bogatego wójta w Machnowiczach, odebrali od nich te pieniądze i zatrzymali przy sobie[5]). Michał i Antoni Juchnowscy na współkę z hajdamakami napa-

---

[1]) Akty o hajd. Część III. t. III, str. 203—210.
[2]) ibid. str· 247,
[3]) Akty o hajd. Część III, t. III. str. 575.
[4]) ibid. str. 575.
[5]) ibid. str. 472.

dali na wsie i rabowali mieszkańców[1]). „Nobilis" Stanisław Potocki, z Czołkan, na Pokuciu, syn Mikołaja, po bardzo burzliwem życiu, zetknął się także z hajdamaką, diakiem Medyńskim i różne z nim miewał konszachty[2]).

Tego rodzaju stosunki stawały się prawie nieuniknione tam gdzie kupy hajdamackie grasowały bezkarnie niemal i trzeba było szczęśliwego wypadku, ażeby się który z nich dostał do rąk sprawiedliwości. Można śmiało powiedzieć, że przez cały czas blisko trzydziestoletnich rządów Augusta III niebyło na Ukrainie ani chwili spokoju gdyż hajdamacy rabowali mienie szlachty i własnych współbraci, szlachta walczyła ze sobą i przemocą odbierała sobie osiadłych chłopów, pędząc ich z jednej wsi do drugiej[3]).

Mówiłem niejednokrotnie, że obrona kraju, znajdującego w tak nieprawidłowych stosunkach, była niedostateczną. Określenie to niemaluje jednak właściwego stanu rzeczy. Wszystkie zarządzenia bezsilnej, wobec bezsilności państwowej, szlachty, które miały służyć do obrony kraju, były albo niepożyteczne i nieczynne albo wprost szkodliwe.

Rozpatrzmy się w systemie obrony, w jego charakterze, środkach i siłach, jak się on ku połowie XVIII w. przedstawiał.

Śród wewnętrznych niepokojów, wywołanych huraganem hajdamaczyzny, wspieranej zręcznie lub tolerowanej skrycie, województwa kresowe znalazły się prawie bez obrony. Przedewszystkiem uderzają nas dwa fakty: brak systematycznej i regularnej obrony, brak planu, jakoteż brak sprężystości. Odpowiedzmy najprzód na pytanie: ile się znajdowało wojska polskiego w województwach kresowych w chwili rozpoczęcia się ruchów hajdamackich na pograniczu. Kitowicz w swoich *Pamiętnikach*, powiada, że „wojska polskiego za Augusta III było bardzo szczupło; komput jego przez konstytucyę sejmową za Augusta II determinowany, wynosił 12 tysięcy koronnego i 6 tysięcy litewskiego. Suma zatem wszystkiego wojska była 18 tysięcy, ale — dodaje — nigdy tyle nie było, bo choć się wszystkie chorągwie likwi-

---

[1]) Ibid. str. 636.
[2]) ibid. str. 755 i n.
[3]) A. J. Z. R. Część III, t. II. Akty o kozakach, str. 551, 596, 603, 653, 707.

dowały w Radomiu i wszystkie regimenta, jednak w każdej chorągwi i w każdym regimencie wiele do kompletu brakowało“[1]).

Zważywszy jednak, że wojna o tron pochłaniała prawie wszystkie siły wojskowe Rzptej, że w czasie rozruchów hajdamackich mowa ciągle tylko o jednym regimentarzu — partyi ukraińskiej, — a było prócz tego trzech jeszcze: partyi sandomierskiej, małopolskiej i wielkopolskiej, nie bardzo się pomylę, przypuszczając, że w tych województwach kresowych było $1^1/_2$ do 2 tysięcy żołnierzy różnej broni. Co do wojska litewskiego, było w niem faktycznie 2—3 tysięcy żołnierza tylko. Jeżeli dodamy do tego, że odrobina ta wojska rozrzuconą była na przestrzeni 160.744 □ kilometrów, to znaczy, przyjmując najwyższą możebną liczbę żołnierza, wypadał jeden żołnierz na 80 klm. □ Nic też dziwnego, że hajdamacy przechadzali się po stepach, jak wiatr swobodnie.

Regimentarzów jak wiemy było czterech: jeden partyi Ukraińskiej, drugi Sandomierskiej, trzeci Małopolskiej, czwarty Wielkopolskiej. Tych kreował według upodobania Hetman W. K. bardziej dla pompy niż potrzeby, bo prawdę rzekłszy, wszyscy nie mieli nic do czynienia“ — z wyjątkiem chyba kresowych Województw, gdzie rzadko i mało mieli do roboty.

W litewskiem wojsku nie było Regimentarzy, bo nie było co działać, gdyż z 6-ciu tysięcy wojska, które miało, ledwie się znajdowało w istocie dwa lub trzy tysiące pod bronią.

Regimentarze byli to, ściśle mówiąc, namiestnicy hetmańscy, pomagający mu dźwigać ciężar pracy, jakoby zbyt wielkiej na jedną głowę rządu wojskowego; gdy w samej rzeczy nie mieli nic do czynienia jak odbierać raporta od chorągwi i regimentów sobie powierzonych i te przesyłać Hetmanowi, a czasem wydać ordynans na asystencyę jakiemu urzędnikowi. Pułkownicy chorągwi huzarskich i pancernych w Koronie byli tylko tytularnymi, gdyż aktualnych być nie mogło, bo i pułków takich nie było, a chorągiew miała konsystencyę jedna od drugiej czasem o 100 mil odległości[2]).

---

[1]) Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III. wyd. 1840, t. II, str. 123, roz. VI.

[2]) Kitowicz cyt. II, 126.

Szarże wojskowe były kupne. Jeden pan mógł mieć dwa znaki czyli chorągwie: jedną huzarską, drugą inną, pancerną; niektóry mógł mieć i trzy: dwie w Koronie, a jedną w Litwie i odwrotnie. Mógł być nawet w jednej chorągwi pancernej koronnej Rotmistrzem, w drugiej — huzarskiej koronnej Porucznikiem, w trzeciej Petyhorskiej litewskiej Rotmistrzem, a na ostatku generałem, szefem którego regimentu. Niech tak sobie czytelnik polski—pisze złośliwie Kitowicz—wyobrazi wojsko polskie jak duchowną hierarchię, w której jedna osoba może służyć kilku kościołom w rozmaitym stopniu, naprzykład: w jednym kościele jest biskupem, w drugim kanonikiem, w trzecim prebendarzem, w czwartym plebanem. Tak też i oficer wojska polskiego[1]).

Regimentarze w czasie pokoju próżnowali w najlepsze, jak świadczy Kitowicz, a w czasie rozruchów nie zawsze stali na stanowisku żołnierzy, broniących własnego kraju. Skarga, wniesiona do hetmana wielkiego koronnego na regimentarza Nitosławskiego, pozostanie smutnem świadectwem sobkostwa i lekceważenia obowiązków publicznych przez tych, którzy do obrony kraju powołani zostali. Imci pan Nitosławski zrobił po prostu z chwili smutnych rozruchów źródło dochodów dla siebie. Zamiast szukać hajdamaków i walczyć z nimi — o czem wcale słychać nie było, — Imci pan regimentarz bawił się niepotrzebnymi marszami; tam, gdzie hajdamaków nie było wcale, urządzał sobie trzydniówki, zabierając z pola snopy zboża, każąc chłopom żywić żołnierzy, chociaż nie przeszkadzało mu to prowadzić za sobą „wozy z sianami, obrokami *et victualibus*“ i zabierać arendarzom gorzałkę z karczem — bez pieniędzy[2]).

Zbliżając się do pewnej miejscowości, ogłaszać kazał, aby jak najwięcej siana do obozu zwożono, gdyż zamierza dłużej zabawić, gdy zaś szlachta, spędziwszy co mogła podwód, nawoziła siana, pan regimentarz ruszał się obozem dalej, a będąc pewnym, że na to miejsce nie rychło hajdamacy przyjdą, bo zwykle stronili od wojska, spędzał własne woły i kilkaset owiec, które w ten sposób wypasał. Jeżeli sam nie mógł tego uczynić, odprzedawał pozostawione siano innym z prawem wypasania niem wołów.

---

[1]) l. c. str. 130.
[2]) Akta o hajdamakach, t. III, CLII.

Praktykował on także hajdamactwo — na inny sposób tylko. Ażeby przecie coś robić, kazał na chybił trafił brać po kilkudziesięciu chłopów, niby to posądzonych o hajdamaczenie, i przyprowadzić ich do siebie z „chudobami, potem onych *nudos* wypuszczał *ex carceribus*". Chłopi ogołoceni w ten sposób ze wszystkiego, uciekali za Dniepr. A kto tylko śmiał sprzeciwiać się Imci panu regimentarzowi, lokował w jego majątku, bez żadnej innej racyi, całe szwadrony wojska i rujnował każdego.

Miała wprawdzie szlachta nie tyle do obrony, ile dla utrzymania porządku milicyę nadworną, ale składała się ona z żywiołu miejscowego, który przy lada sposobności nie tylko z pod rygoru wyłamywał się, ale jawnie po stronie rabowników stawał, widząc zupełne ogołocenie kraju z wojska.

Wobec takiego stanu rzeczy szlachta sama o sobie myśleć zaczęła, szukając środków obrony w różnych punktach. Wyszukiwanie tych środków i organizacya obrony miały jednak charakter doraźny, nosiły na sobie cechę raczej gorączkowego zapału, niż chłodnej, wytrwałej i energicznej rozwagi społeczeństwa świadomego położenia rzeczy, przeświadczonego o tem, że tylko na własne siły rachować należy.

Na pierwszy odgłos o nowych rzeziach i grabieżach, o nowej ruchawce włościan, przestrach ogarniał tych, w których umyśle przechowywały się świeże jeszcze tradycye kozackie. Zamiast szukania środków obrony stanowczych, jakimi mogło być wzmocnienie żołnierza, jakoteż przykrycie siłą zbrojną granic wschodnich i południowych, ażeby przeciąć komunikacyę z Hetmańszczyzną i Siczą, szlachta uciekała się do pogróżek, których nikt nie lękał się, i do karania śmiercią hajdamaków, co tylko jeszcze więcej drażniło zarówno hajdamaków, jak Sicz i ludność wiejską pańszczyźnianą. Z takim uniwersałem wystąpił kasztelan kijowski do szlachty województwa kijowskiego, przechwalając się, że w razie potrzeby zorganizuje pospolite ruszenie szlachty i sam na jej czele na wytępienie hajdamaków pójdzie[1]). Swoją drogą pogróżki tej nie wykonał i nie był w stanie jej wykonać, gdyż duch rycerski wygasał w szlachcie, przyzwyczajenie do wygodnego życia brało górę nad świadomą

[1]) Akta o hajdamakach, XLIII.

potrzebą obrony tego życia. Duch obywatelski budził się rzadko nawet w chwilach krytycznych. Kiedy niebezpieczeństwo było groźnem i siedziało, że tak powiem na karku, wówczas szlachta kresowa, narażona na swawolę wojsk rosyjskich i hajdamaków, odczuwała potrzebę i znaczenie siły wojskowej regularnej i posłom swoim polecała obligować króla i Stany[1]) o zwiększenie wojska, czując doskonale, że *vis et robur* wolności nie tylko *in consiliis*, lecz bardziej *in armis* zakładać należy". Ale zaledwie niebezpieczeństwo minęło lub zmniejszyło się, wracano do dawnego niedbalstwa lub sądzono naiwnie, że pisywanie listów do jaśnie wielmożnych jenerałów rosyjskich i upokarzające błagania ich o łaskę obrony, uratuje ginącą w anarchii ojczyznę.

To, co Kitowicz pisze o późniejszych nieco czasach, charakteryzując stan wojskowości w Polsce, można uważać za normalny stan rzeczy w chwili rozbudzenia się pierwszych ruchów hajdamackich. „Rotmistrz nic więcej do czynienia nie miał, jak tylko imieniem i godnością swoją zaszczycać i chrzcić chorągwie; porucznik i chorąży, stale będący kreaturą rotmistrza, przydawali im nieco lustru, jeżeli sami byli dystyngowanymi ludźmi. Rotmistrz n i g d y nie należał do żadnej s ł u ż b y wojskowej"[2]).

Porucznik i chorąży, ci, jeżeli chcieli, mogli się interesować do swoich powinności, lecz i to się rzadko trafiało. Pospolicie rząd cały chorągwi i komendy trzymał Namiestnik, którym był jeden z towarzystwa, z pomiędzy starszych; ten już zawsze przy chorągwi siedział, wszystkiemi pocztowemi i całem gospodarstwem chorągwi zawiadował. Towarzystwo wtedy tylko było podległe subordynacyi jakiejkolwiek Namiestnika, kiedy chorągiew bądź cała, bądź część jej jakowa za ordynansem Regimentarza ruszała z miejsca.

Musztry lub innych ćwiczeń żołnierskich nieznało wojsko polskie, oprócz tych dwóch tempów, w przysłowiu częstem w używaniu rzadkiem będących: nabij! zabij! A jeżeli w jakiej chorągwi była musztra i exercerunki, to nie z regulaminu wojskowego ale z ochoty i fantazyi p. porucznika,

---

[1]) Postanow. sejmiku wojew. bracław. Akty o hajdamakach, LXXXVII, str. 176, 179.

[2]) Cytowane pamiętniki, t. II. 130.

chorążego lub namiestnika, który miał gust w zabawach wojskowych[1]).

Że tak było faktycznie, świadczy najlepiej uniwersał hetmana wielkiego koronnego Józefa Potockiego, zwołujący wszystkich nieobecnych oficerów pod chorągwie i grożąc im, że kryminalnie będą karani w razie niestawienia się[2]). „Determinował się IMć pan hetman w. k. sam wprędce wybrać się na Ukrainę *in persona*", — ale o karach na nieobecnych oficerach nie słychać było tak samo, jak i o działalności osobistej hetmana.

Jedynym aktem, który mógł mieć praktyczną doniosłość w sprawie obrony granic południowych od wpadania hajdamaków, było postanowienie sejmiku województwa bracławskiego w Winnicy dnia 24 września 1736 r. ażeby futory pograniczne po lasach i stepach, jakoteż t. zw. „gardy" na Bohu, jako miejsca schadzek i przytuliska hajdamaczyzny zniesione zostały[3]). W jakim stopniu jednak postanowienie powyższe wykonanem zostało — nie wiemy.

Organizacya sądownictwa, jako środek obrony, nie może być traktowaną na seryo, gdyż sądy karzą winy — wchodząc w ich słuszność większą lub mniejszą, — ale nie usuwają ani przyczyn złego, ani też nie są lekarstwem na nie. Przeciwnie, zbytnia surowość sądów wywoływała rozdrażnienie w ludziach najspokojniejszych, zaostrzała zemstę i zabezpieczała spokój tylko, że tak powiem do pierwszej sposobności. Utworzenie więc postanowieniem sejmiku województwa bracławskiego z dnia 22 marca 1735 r. sądów *causarum exorbitantiarum* nie przyniosło żadnego rezultatu i ruchu bynajmniej nie powstrzymało[4]); przeciwnie, widzimy, że ruch hajdamacki wzmógł się i z ogniska bardzo małego na Pobereżu rozszerzył się w szeroki płomień, który ogarnął województwo Podolskie, część Wołyńskiego, a Kijowszczyznę objął całą od rubieży Polesia po granice Siczy.

Komisya pograniczna między Rosyą a Rzptą a rozpatrzenie krzywd, jakoteż utworzenie tak zwanych sądów pogranicznych przyniosła jeszcze mniejszy pożytek, niż sądy

---

[1]) Kitowicz l. c. str. 130, 133.
[2]) Uniwersał w Atach o hajdamach, cz. III. t. III.
[3]) Akta o hajdamakach, CVII.
[4]) ibid. cz. III, t. III, LXVII.

causaram exorbitantiarum. Była to formalność dyplomatyczna—nic więcej. Liczne zgłoszenia się naszych sędziów o wydanie rabowników rzadko odnosiły pożądany skutek. Żaden z większych watażków nie był Rzptej wydany, władze rosyjskie miały zawsze jednaką odpowiedź: albo uciekł, albo—niewiadomo gdzie się znajduje.

Od czasu awanturniczych wypraw Werłana, w systemie obrony kresowych prowincyi nic się nie zmieniło na lepsze. Istniały jak i dawniej dwie partye wojska koronnego: podolska i ukraińska, na czele których stali Regimentarze. Nominalna ilość żołnierzy w obu partyach nie przekraczała 3000, ale w rzeczywistości mało co więcej dosięgała ona jak połowy, — i to również nominalnie tylko. Wiemy że w czasie rozruchów w Smilańszczyźnie wojska polskiego nie było wcale na miejscu swawoli hajdamackiej, a po uspokojeniu kraju w Regimentarstwie Stempkowskiego było zaledwie 1½ tysiąca żołnierzy — jak widać z raportów szczegółowych do Komisyi wojskowej[1]).

Obrona w takich warunkach, gdzie kraj niespokojony rabowany był od Kijowa i Kryłowa po Kamieniec i Raszków, od Siniuchy i Wysi aż po ostatnie rubieże Kijowskiego Polesia, do pogranicznych powiatów wojew. Podolskiego, przedstawiała nie małe trudności. O regularnej obronie tak wielkiego obszaru mowy być nie mogło; to też starcia się wojsk koronnych z hajdamakami były niezmiernie rzadkie,

---

[1]) Rps. Nr. 709. Muzeum i Bibl. Czartoryskich w Krakowie. Patrz: tabela wojskowa w partyi ukraińskiej i podolskiej będącego, 1 sierpnia 1770 r.:

W podjeździe ukraińskim - - - -	450
W podjeździe Bracławskim - - - -	100
Ze skarbowymi oficyalistami - - -	120
Na Polesiu - - - - - - - - - - -	60
Na obluz do Kamieńca - - - - -	50
Na egzekucyach - - - - - - - -	62
W trzech komend. za furażem - - -	90
Na placowych strażach - - - - -	100
Na hauptwachtach u szwadronów - -	110
Przy magazynie - - - - - - - -	30
W jeneralnej komendzie - - - - -	30
Suma komenderowanych - - - - -	1152
Zostaje do służby- - - - - - - -	489
Razem - - -	1641

mało skuteczne i nosiły charakter przypadkowego zetknięcia się. Zachowanie się Regimentarzy i wojska pozostawiało także wiele do życzenia.

Nic dziwnego przeto, że niedostateczność obrony odczuwała i rozumiała najlepiej szlachta kresowa: stąd też jej zabiegi do sejmów, do królów, a nawet do carowej w Petersburgu i generał-gubernatorów Kijowskich. Skargi te wszystkie i użalenia się noszą na sobie charakter upadku ducha rycerskiego, rozmiłowania się w bezczynności wojskowej, w pracach orackich. Egoizm pożera ją i niszczy jak rak soki żywotne. Zatraca się w niej rozumienie ogólno-państwowych interesów, a wysuwają się naprzód interesy osobiste, maluczkie, własne, które przeważają na szali wszystkie inne. Nie wygasł w niej wprawdzie duch ofiarności, ale podszyty jest materyalnemi, egoistycznemi celami; zrozumienia obowiązków państwowych, publicznych, poświęcenia się — ani szukać. Społeczeństwo kresowe XVIII w. gotowem się okazuje do ofiar wtedy tylko i tam, gdzie chodzi o jego byt materyalny. Szlachcic ukraiński już nie szuka wojny, lecz ucieka od niej; duch rycerski, a nawet zwroty mowy rycerskiej stały się ozdobą nie charakteru, nie wynikiem cnoty obywatelskiej, lecz ozdobą krasomówczą, przyprawą towarzyską, ornamentem stylowym. Brak stanowczości i zdecydowania się wyciskał piętno swoje na każdej akcyi, podjętej we własnej obronie; brak dumy narodowej i miłości własnej pozwalał im błagać pomocy u rządu obcego, u każdego dowódzcy, u każdego generała, który siłą zbrojną rozporządzał, wywoływał różne „supliki“, pełne pokory, uwłaczające godności obywatelskiej. Krótkowidztwo polityczne i łatwowierność były bezbrzeżne, graniczące z lekkomyślnością zbrodniczą; gładkie słowa przyrzeczenia brano zawsze za prawdę, chętnie im wierzono i łudzono się. Długowiekowe doświadczenie stosunków z Moskwą i z kozakami nie wyleczyły ich z tego. Każdy manifest generała moskiewskiego, pełny słodkich zapewnień i obmyślany umyślnie dla pokrycia prawdy, brano na seryo. Zdawać by się nieraz mogło że szlachta kresowa zatraciła zupełnie zmysł polityczny i na trop właściwy trafić nigdy nie mogła. Znała wprawdzie dzikość i niewierwość tego żywiołu, który wytworzył kozactwo i tkwił w duszy i czynach jego duchownych spadkobierców, ale łatwowierność i egoizm usypiały ją. Z tej racyi, zamiast zdo-

być się na wojsko, bodaj o własnym żołdzie, ale na wierność którego możnaby było liczyć, tworzyło sobie obrońców z kozaków nadwornych, horodowych, z Wołochów, których sympatye, temperament, usposobienie moralne, dzikie tradycye przeszłości w inną unosiły stronę. Ci, którzy mieli być obrońcami szlachty, stawali się największymi jej niszczycielami. W każdem jej postępowaniu pełno błędów; w wojsku—brak subordynacyi, w drobiazgu szlacheckim — nieposzanowanie prawa, brak rozumnej i celowej energii państwowej a natomiast wyuzdana swawola stawała na równi z wolnością.

W tym obrazie zemsty i szamotania się w sieciach własnej nieudolności, tu i ówdzie śród ogólnego rostroju państwowego, widać usiłowania i dążenia do zorganizowanej obrony. Dobre czyny i chęci były wszakże paraliżowane wszędzie i zawsze niemocą państwową i moralną w jaką, jak w całun śmiertelny, owinęły społeczeństwo kresowe rządy dwóch Augustów. Gnuśność niemiecka zaszczepiła się na pniu polskim i wlała w organizm nasz nie najlepsze lecz najgorsze swoje cechy — ociężałość fizyczną i zamiłowanie do próżniaczego spokoju przy materyalnym dobrobycie.

Samoobrona społeczna miała, można powiedzieć, dwa kierunki: drogę sądową i wojskową. Sąd miał walczyć z tymi, którzy w ręce jego oddani już zostali; wojsko z tymi, którzy z bronią w ręku porywali się, g'woli instynktom zbóeckim, na niszczenie porządku społecznego.

Już po pierwszych wielkich ruchach, na czele których stał Werłan, szlachta wojew. Bracławskiego „z pozwolenia generał-anszefa grafa von Weysbacha", postanowiła na sejmiku aby „exorbitantów i poddanych, do swawolnych się kup udających, połapanych, do sędziów exorbitantiarum ad judicandum oddawano". Na sędziów uproszono wówczas Karola Szandyrowskiego, Wojciecha Filarskiego, i Sfet. Klityńskiego. Obostrzono obowiązki sędziów w ten sposób, że nietylko kazano im złożyć przysięgę, ale w razie gdyby obowiązku swego nie pełnili, tracili prawo do naznaczonej im przez Wojew. pensye. Sąd ów mało jednak przyniósł pożytku: rozszerzania się żywiołów samowolnych nie uspokoił bynajmniej.

Przekonawszy się o tem dowodnie, ta sama szlachta w celu zachowania porządku w kraju uchwaliła sądy boni

ordinis (17 września 1750 r.) które miały odbywać się w Winnicy dwoma kadencyami. Na tych sądach senatorowie, urzędnicy, ziemianie Woj. Bracławskiego mieli się zabrać dla określenia i wyrachowania taryfy podymnej, podatku szelężnego i czopowego, jakoteż innych podatków, w celu zebrania funduszu potrzebnego do obrony kraju[1]).

Na tymże samym sejmiku postanowiono zorganizować obronę krajową przez utworzenie wojska stałego, zwanego „łanmilicyą“. Przekonawszy się — niejednokrotnie, niestety — że w czasie powszechnego sub auspiciis Najjaśniejszego króla Jegomości Augusta III pokoju, beata tranquilitate sua gaudere nie może, z powodu że swawola zagraniczna kupy już nie furtivo transiti, ale publicznemi traktami violetenta et operto marte dimicanto w kraj Wojew. naszego tumultuose wpadają“ — a wsie, dwory, zamki, klasztory, świątynie pańskie i ludzie padają ofiarą tej dzikiej swawoli, — postanowiono dla obrony mieć swoją domową milicyę“. W tym celu zgodzono się ażeby ze wszystkich dóbr w Wojew. położonych, królewskich, ziemskich, duchownych i szlacheckich z każdych 120-tu chałup osiadłych i pieszych chłopskich, gracyalistów i czynszowych dawać jednego żołnierza. Tam gdzie są Piliponi miano jedną chałupę za dwie rachować. Żołnierz miał być silny, niepodejrzanej uczciwości, wojskowo wyćwiczony, ubrany w katankę i szarawary koloru zielonego czyli trawiastego, na koniu dobrym; powinien być uzbrojony w rusznicę, dzidę, berdysz albo siekierę; w kulę i proch na całą kompanię w dostatecznej ilości zaopatrzony. Na czele łanmilicyi powiatu Bracławskiego stanął książę Alek. Światopełk Czetwertyński, Winnickiego — Zacharyasz Jaroszyński, a Zwinogrodzkiego, Bohdan Ostrowski, ofiarując swoje usługi bezpłatnie. Przyjęła szlachta tę ofiarę wdzięcznie, powierzając im na rok tylko dowództwo, z obowiązkiem corocznego stawienia się pod Winnicą 2 kwietnia. Miały owe łanmilicye z rotmistrzami i oficerami zostawać pod rozkazami księcia Michała Czetwertyńskiego, podkomorzego Bracławskiego, lub też tego komu on komendę odda. Strawne dla ludzi „bez wymysłu“, a siano i obrok dla koni bez płacy brać pozwo-

---

[1]) Akty o hajdam. Część III, t. III. Postanowienie Sejmiku Woj. Bracł. etc. str. 502.

lono. Osobną chorągiew miano sprawić[1]). Dowództwo nad łanmilicyą oddano w ręce Daniela Macowicza, horodniczego Bracławskiego „z zupełną mocą i nieograniczoną władzą wszystkich hajdamaków znosić, łapać, z nimi hostiliter postępować, oraz tych-że śmiercią karać“[2]).

Takie same laudum uchwalili ziemianie Wojew. Kijowskiego, co do łanmilicyi z większą tylko jasnością i ścisłością. Na sejmiku boni ordinis 18 września 1750 postanowiono nałożyć podatek w wysokości 100.000 złp., z których 20.000 zł. przeznaczono na wzmocnienie żołdu partyi Ukraińskiej, a reszta, 80.000 zł. pójść miała na organizowanie i utrzymanie łanmilicyi, przeznaczonej do obrony kraju. Osobnej komisyi, złożonej z 15-u osób polecono przeprowadzić sprawę organizacyi owej łanmilicyi. Komisya, zebrawszy się w Żytomierzu, postanowiła utworzyć trzy chorągwie: pierwszą pod wodzą Rotmistrza Michała Dedowicza Trypolskiego; drugą „letką“ pod rotmistrzem Antonim Laryssą Zdanowskim; trzecią, także „letką“ dowodził Antoni Kamiński. W każdej chorągwi miało być po stu ludzi, 30 towarzystwa, z dwoma szeregowymi każdy. Broń, umundurowanie i żywność towarzysza obowiązani byli dostarczyć na własny rachunek. Rotmistrze pobierali pensyi 2000—2500 zł., chorążowie 800—1000 zł., towarzysze po 600 zł. Na niebieskich kitajkowych chorągwiach miał być obraz Matki Boskiej Berdyczowskiej[3]).

Milicya nie miała jednak szczęścia od samego początku, a pomoc jej była nader wątpliwą. Najprzód Michał Pawsza, chorąży kijowski, znalazłszy kilku malkontentów, imieniem własnem i innych zaprotestował. Snać poczucie obrony było w społeczeństwie wielkie, kiedy pomimo veto, uchwała co do formowania się łanmilicyi na sejmiku zapadła i do skutku doprowadzoną została. Zdawało się, że IMć Pana Chorążego najbardziej bolały ustanowione podatki na cele obrony[4]).

Pomimo różne przeszkody jednak zorganizowano milicyę. Nominalną władzę nad nią przyjął Józef Potocki, Het-

---

[1]) Laudum Sejmiku boni ordinis wojew. Bracławskiego 17 września 1750. Akty o hajd. t. III, str. 479—490.

[2]) Akty o hajd. Część III, t. III, str. 491.

[3]) Dyspozycya deputatów wyznaczonych przez Sejmik Wojew. Kijow. dla organizacyi tych chorągwi. Akty o hajdam. Część III, t. III, str. 559—565.

[4]) Akty o hajd. Część III, t. III, str. 566.

man Wielki koronny, wystosowawszy do rotmistrzów uniwersał z Załoziec, poddając ich władzy i dyspozycyi Regimentarzy partyi Ukraińskiej[1]).

Na surowych rozkazach do Rotmistrzów „łanmilicyi“ nieporzestawano jednak. Pragnąc wzmocnić obronę kresów od „zawziętości hajdamackiej, która w głąb kraju rozszerzać się poczęła, dla obrony kraju, dla zatamowania tego jadu, rozciągającego się coraz dalej“, Hetman Wielki Koronny zażądał od Starostów i dzierżawców dóbr królewskich na Ukrainie, ażeby w pomoc wojsku koronnemu pewną ilość kozaków horodowych dawali[2]). Widzieliśmy już jak te rozporządzenia przyjęte zostały, jaki napotkały opór.

Niedość było walczyć, że tak powiem, w otwartem polu z hajdamakami. Tam miało się już nieprzyjaciela na oku. Trzeba go było szukać w jego kryjówkach; gdzie się zbierano, radzono, chowano. Kryjówki takie, pielęgnujące rabusiów i tradycye hajdamackie poznaliśmy, o ile one leżały poza granicami Rzptej. Trzeba było pilniejszą niż dotychczas zwrócić uwagę na włóczęgów i hultajów różnego rodzaju, włóczących się po kraju i komunikujących się z Siczą. W tym celu Hetman wydał polecenie Regimentarzowi partyi Ukraińskiej, ażeby bez paszportów nikogo za granicę nie puszczano, ażeby przy wozach jadących na Sicz dla handlu więcej jak jednego człeka nie było; polecał rewidować na wiosnę futory, gorzelnie, browary, gdzie zwykle przechowywało się hultajstwo różnego rodzaju[3]).

Najlepsze wszakże chęci, wszelkie usiłowania ku uspokojeniu kraju zdążające, szły na marne wobec niemożności okiełznania wybujałej samowoli szlacheckiej, niesubordynacyi żołnierzy i dowódców, braku karności. Każdy robił co chciał; sądy istniały dla żydów, chłopów i drobnej szlachty. Groźne wyroki trybunałów pisane były na piasku; pierwszy wiatr zmiatał je i w pamięci ludzkiej zacierał. Sądy wojenne nigdy prawie nie działały. Uskarzano się na ogólny nieład i swawolę, ale nikt nie śmiał brata szlachcica zapozwać przez sądy o tchórzostwo, o swawolę, o lekceważenie posterunku publicznego. Wojsko koronne, kozackie milicye, jakoteż łan-

---

[1]) ibid. 567.
[2]) ibid. 572 i n. n.
[3]) Akty o hajd. Część III, t. III, str. 573 i n.

milicya, niedawno utworzona, były jednako niekarne i swawolne.

Najwięcej i najcięższych skarg było na Regimentarza Nitosławskiego, w czasie buntów Werłanowych. Poznaliśmy je w krótkości, wracać przeto do tego przedmiotu nie będziemy.

Wojsko koronne, zamiast bronić kraju od hajdamaków, używane było do zajazdów i burd. Nitosławskiego oskarzano wprost oto, że wydawał ordynanse do rabowania dworów szlacheckich[1]). Trudno temu wierzyć, a jednak fakt zajazdów i rabunków zaprzeczyć się nie da. Niedźwiedzki, pisarz sądowy partyi Ukraińskiej, Zakrzewski, pułkownik kozaków nadwornych Umańskich Krajczego Koronnego Potockiego, na czele setki swoich kozaków, wraz z innymi i z oddziałem wojska koronnego, napadli w nocy na wieś Taraszczę i Lisiewicze (1744), a opasawszy dwór Józefa Buszowskiego, po tatarsku i po hajdamacku poczynali sobie. Uzbrojeni, jak na spotkanie się z nieprzyjacielem, rzucili się na zdobycie dworu, pełnego gości i powinowatych Buszowskich, i z odwagą, której dowody rzadko dawali w walce z wrogiem, siekli i rąbali na lewo i na prawo. Padło w tej smutnej walce kilka trupów, kilkanaście ludzi zostało pokieraszonych w sposób dziki i barbarzyński; stada bydła i koni, zboże, pasieka, gorzałka w kufach, wieprze karmne, kilkanaście świń, drób domowy, pługi, sprzęty a nawet ruchomości, — wszystko to przeszło w ręce zwycięzców i zabrane zostało[2]), Niemożna sobie wyobrazić pogromu tatarskiego, któryby straszniejszą klęskę zadał rodzinie jak IMć pan Regimentarz partyi Ukraińskiej. Dzikość, zawziętość i złość przekraczały wszelką miarę ludzkiego uczucia i rozumu.

Wszystkich zbito i odarto z sukień, nawet z obuwia. Okna, ściany, piece kulami nadziano, a na pobojowisku trupy, ranni i krew; dokoła — ruina i zniszczenie. Stanisław Mąkolski, towarzysz pancerny partyi Ukraińskiej, wziąwszy kozaków nadwornych z Bohusławia, niby dla prześladowania hajdamaków, razem z podjazdem koronnym, zajechał dobra Koszowatę, majętność ks. Teodora Lubomirskiego,

---

[1]) Akty o hajdam. Część III, t. III, str. 356.
[2]) Akty o hajdam. Część III, t. III, str. 354—358.

i zrabował ją[1]. Aleks. Tułobicki, wziąwszy do pomocy kilkadziesiąt koni pod wodzą chorążego znaku pancernego Bukowskiego, jakoteż towarzysza Aksmanickiego, pod pretekstem prześladowania hajdamaków, zajechał dobra Woronne, należące do klucza Humańskiego, zrabował arendarzów tamtejszych Herszka i Lejzora, potem zajechał Zielony róg i miasteczko Sokołówkę; kobiety bił, siekł rózgami; mieszkańców rozpędzał na wszystkie strony i, kogo mu się podobało, związawszy zabierał do więzienia w Łysiance[2],

Nielepiej sobie postępywała milicya. Ks. Antoni Lubomirski wniósł skargę przeciwko Michałowi Trypolskiemu, pułkownikowi milicyi Woj. Kijowskiego, że „obżałowani, mając obowiązek wszelakie swawolne kupy gromić i od wszelkich exorbitancyi Wojew. Kijowskie zastępować, pominąwszy wszystkie kondycye i artykuły, przy erygowaniu milicyi opisane, poddanych do robót idących, jak gdyby hajdamaków łapią, biją, niewinnych kaleczą i na drodze zabierają". Ciż sami rycerze w Makarowie żydów bili i rozpędzali, a podatek „cum forti excentione in triplo brali"[3].

Wprawdzie Województwa Kijowskie i Bracławskie niezawsze regularnie wypłacały podatek na żołd milicyi, ale to bynajmniej nieusprawiedliwiało nadużyć żołnierskich[4]. Trypolski, pragnąc popierać swoją partyę, przybył z milicyą aż do Żytomierza na sejmik, nie bacząc na to że pozycye najbardziej zagrożone zostawił bez obrony. Nie przeszkadzało mu to jednak usprawiedliwiać się że przybył „za ordynansem Regimentarza partyi Ukraińskiej" dla „ubezpieczenia od swawoli hajdamackiej" tej części kraju, w której hajdamaków nie było[5].

Zagórski i Ulanicki, towarzysze „chorągwi pułkowej Wojew. Kijowskiego milicyi", przyjechawszy do Kotelni po pieniądze za furaż, stoczyli awanturę z Pierzchałą, zrobiwszy najazd na jego dwór i majętności w Zarubińcach[6]. Mikołaj Suszczański-Proskura, dziedzic Kornina, skarżył się na rewizorów milicyi Wirskiego i Grodeckiego że w kilkanaście koni

---

[1] ibid. str. 548 i n.
[2] Akty o hajdam. t. III, str. 417 i n.
[3] ibid. str. 663.
[4] ibid. str. 664, 667.
[5] ibid. str. 669.
[6] Akty o hajdam. t. III, str. 674.

napadli i zrabowali jego majętności).[1] Wawrzyniec Pruszyński skarzył się że mu majątek Kotelnię żołnierze z milicyi zrujnowali: siano stratowano, sady chłopskie połamano, jarzynę w ogrodach powyrywano, stawy pospuszczano, piwnice odbito, miody z beczkami wytoczono i wypito, owsy i zboże wypasiono, nawet „do świątyń pańskich jak do celu strzelano“[2]).

Taka to była obrona kraju przez milicyę.

Nic przeto dziwnego, że wobec takiego zachowywania się milicyi ta sama szlachta, która ją utworzyła, zapisała do ksiąg grodzkich prośbę o jej zniesienie. Nie ochronę i obronę miało z niej Województwo, lecz „od Ichmościów braci swoich“ ucisk i prześladowanie cierpiano. Milicya, nie obawiając się żadnego rygoru, poddanych ze wsi rozpędzała, dwory szlacheckie rabowała, a wybierając dla siebie obroki, siano i żywność, rujnowala dwory, wsie i włościan, nękając ludność samowolą i uciążliwymi przechodami[3]). Słusznie tedy domagano się już nie obrony, lecz zniesienia milicyi.

Koniec tomu pierwszego.

---

[1]) ibid. str. 675.
[2]) ibid. 677.
[3]) Akty o hajdam. t. III, str. 671 i nast.

HISTORYA RUCHÓW HAJDAMACKICH
(w. XVIII do r. 1770.)

TOM I.

RUINA.

TREŚĆ:

Rzut oka na przyczyny, w których tkwił zaród hajdamaczyzny.

Przyczyny bliższe i dalsze. Działanie przyczyn dalszych. Narodowości obce na ziemiach ukraińskich: Czarne Kłobuki, Berendeje, Połowcy, Tatarzy. Początki kolonizacyi. Przesiedlenie się Tatarów na pogranicza późniejszej Rzptej. W pomoc Tatarom przychodzą Turcy. Opanowanie brzegów morza Czarnego i Krymu. Bogactwo przyrodnicze „ukrain". Michajło Litwin. Blaise de Vigenére. Najazdy Tatarów. Obrona granic; charakter walki i wpływ na ludność. Pretficz. Nalewayko. Wołoszczyzna. Wpływ pierwiastków turańskich na ludność, stykającą się z nim. Kozacy, kozactwo, charakter. Kozaczyzna niżowa, jej cele, zadania, walki. Umożliwienie jej rozwoju. Błędy polityczne Polski. Myśli o potrzebie opanowania brzegów Czarnego Morza i kolonizowania Ukrainy. Wereszczyński, Grabowski, Starowolski, Koniecpolski. Nalewayko. Janusz Zbaraski. Jak się Moskwa zapatrywała na podbicie Krymu? Powstrzymanie kozaków od chadzek na morze i następstwa. Chmielnicki. Jan Wyhowski. Rozterki. Juraś Chmielnicki jako książę Sarmacyi. Wichry kozackie ku końcowi XVII w. Ogólny charakter ludności kresowej, jako synteza dziejowa.

1. Szkic położenia kraju przed wybuchem koliszczyzny.

Jaka chwila może być uważaną za początek hajdamaczyzny. Zetknięcie się Piotra z Augustem II. Następstwa tego. Plany cara Pio-

tra z Augustem II. Następstwa tego. Plany cara Piora i Augusta. Wojna ze Szwecyą. Stan wewnętrzny podczas wojny. Przeniesienie teatru wojny w granice Rosyi. Zwycięstwo Piotra i jego stanowisko względem Polski. Redukcye wojska. Wzrost unii. Przeniesienie teatru wojny na południe. Plany Mazeppy. Stosunek Piotra do Zaporoża. Ruina Siczy i rozpierzchnięcie się kozaków niżowych. Wybryki sporadyczne. różnica między kozaczyzną a hajdamaczyzną.

2. Wichry kozacko-hajdamackie okresu przejściowego.

Awantury Palijowe. Uniwersał Jabłonowskiego do Samusia i Palija. Szlachta broni się prośbami. Próba zorganizowania obrony w wojew. Kijowskiem i Podolskiem. Wzywanie szlachty Wołyńskiej pod Połonne. Swawola kozacka. Klęska pod Berdyczowem. Samuś staje wyraźnie po stronie Piotra; jego zamiary. Uniwersał Ad. Sieniawskiego. Wkroczenie w granice Rzptej Mazeppy. Zachowywanie się jego; znowu prośby szlachty. Palij broi po dawnemu. Obiecanki Mazeppy. Szpak i stosunek jego do Moskwy. Zamęt w Wojew. Bracławskiem. Niemirów. Jan Okuniewski. Zniknięcie Palija i zwycięski powrót. Projekty ratunku: zniesienie słobód i prośba do dygnitarzy moskiewskich. Śmierć Palija. Tański. Zjawienie się Orlika. Najazd Tatarów aż pod Niemirów. Przed wojną z Turcyą. Cofnięcie się Piotra. Zakończenie okresu przejściowego i jego charakter.

3. Pierwsze ruchy hajdamackie.

Początek ruchów hajdamackich na Wołyniu. Awantury Paszczenki. Wzmaganie się swawoli nad granicą wołoską i rosyjską. Przeniesienie akcyi wojennej Piotra na południe. Próba obrony kresów. Pojawienie się nazwy hajdamaków. Udział Siczy i pierwsze próby rozboju. Usiłowanie Mazeppy oderwania się od Rosyi i następstwa. Zachowanie się Zaporoża i Hordijenka. Dążenia Orlika.

4. Rewolucya Werłana w Województwie Bracławskiem.

Wewnętrzne stosunki przed wybuchem rewolucyi. Wojska „auxiliarne“. Pułkownik Polański w Humaniu. Powrót Zaporożców na dawne siedziby. Rola pułkownika Polańskiego. Zjawienie się Werłana. Wędrówka do Humania. Niepewność. Staje po stronie Rosyi. Werbowanie większego oddziału. Wchodzi mu w drodę Sawa. Dalsze gospodarstwo zagonów Werłana. Posuwanie się na Wołyń. Krzemieniec. Brody. Ucieczka na Wołoszczyznę.

5. Pomniejsi watażkowie w Województwie Bracławskiem.

Karyera Sawki Czałego. Przyłapanie jego przez Polańskiego. Więzienie w Białej-Cerkwi. Ucieczka. Sawa przechodzi w służbę polską. Pożyteczność jego. Śmierć pod Niemirowem. Agitacya Orlika. Próby podniesienia Ukrainy przeciw Rosyi. Prawdopodobieństwo i legenda w życiu Sawy. Zjawienie się Hrywy, jako wychowańca Polańskiego i Werłana. Gospodarstwo Hrywy. Napad na Winnicę. Ucieczka do Siczy i ponowny powrót na Ukrainę. Nagłe zniknięcie Hrywy. Marcin Motorny, faworyt Polańskiego. Tajemny udział Rosyi w ruchach hajdamackich. Wojska „auxiliarne“ i działalność. Skargi szlachty i jedwabne słowa Kajzerlinga i Münicha. Jak się społeczeństwo kresowe zapatrywało na stan istniejący.

6. Stan ekonomiczny włościan na Ukrainie prawobrzeżnej do r. 1768 w porównaniu z innemi prowincyami Polski.

Potrzeba badań porównawczych. Ogólne położenie włościan w Polsce w XVIII w. według Skrzetuskiego. Włościanie na łasce króla, duchowieństwa i szlachty. Utrata w XVI w. resztek praw politycznych. Sądy asesorskie i referendarskie. Panowanie systemu czynszowego do połowy XVI w. Konstytucya de laboribus cmethonum (1520). Pańszczyzna w Wielkopolsce i Małopolsce Upadek Sołtystw. Geneza pańszczyzny. Powstanie gospodarstwa folwarcznego. Wzrost latifundiów. Położenie włościan na Rusi w tym samym czasie. Co o tem piszą historycy Rusi — Antonowicz i Kulisz? Położenie włościan w Woj. Ruskiem. Czynsze i pańszczyzna. Włościanie w Wojew. Podolskiem, Bracławskiem i Kijowskiem. Kolonizacya pod opieką zamków ukrainnych. Ruch osadniczy od połowy XVI w. Przesuwanie się ludności; przyczyny tego zjawiska. Bogactwo przyrodnicze Ukrainy. Stosunki ekonomiczne i zależności na Ukrainie w XVIII w. Odmienność tych stosunków. Ludność w Królewszczyznach. Brak gospodarstwa folwarcznego i pańszczyzny. Powinności poddanych. Nowa kolonizacya po zniesieniu kozaczyzny. „Wykotcy“. Brak pomiarów gruntowych. Osadnictwo XVIII w. w stepowej Ukrainie. Inwentarze dają wskazówkę istotnego położenia włościan. Obszar posiadłości włościańskich: łan, włóka, dworzyszcze. Jak było na Ukrainie. Kategorye włościan: piesi, pocięźni, pojedynkowi, parowi. Własność indywidualna. Stan zamożności. Początki reform. Stosunki włościan do dziedziców. Wnioski na podstawie rozpatrzonego materyału.

7. Udział lewobrzeżnej Ukrainy i Siczy w prawobrzeżnych ruchach hajdamackich.

Trzy ogniska ruchu za granicą Rzptej: Hetmańszczyzna, Kijów i okolice, Sicz. Ciężkie położenie ludności w Hetmańszczyźnie przyczynia się do wzmożenia się włóczęgostwa. Sicz, Kijów i monastery. Udział duchowieństwa. Duchowieństwo grecko-wschodniego obrządku. Stan moralny jego. Duchowieństwo unickie. Udział czerńców kijowskich w hajdamaczyźnie. Udział żołnierzy rosyjskich i włóczęgów z za Dniepru. Nadużycia Rosyi. Nienawiść w społeczeństwie polskiem do duchowieństwa greckiego. Wymierzanie sobie sprawiedliwości. Udział Siczy w hajdamaczyźnie.

8. Zagony hajdamackie przed wybuchem koliszczyzny.

Wzmaganie się hajdamaczyzny. Apatya społeczeństwa kresowego. Uniwersały Hetmanów i Regimentarzy, których nikt nie słucha. Iwan Podolaka. Aleksyj Piśmienny. Marcin Teśla. Sawka Dowhoszyjenko Porwanie Maryi Hudymenkowej i włóczęga z nią. Ruina kraju.

9. Stanowisko społeczeństwa kresowego wobec ruchów hajdamackich.

Swawola szlachty, jako następstwo panującego bezładu państwowego. Michał Jastrzębski. Aleksander Dyakowski. Dominik Matkowski. Żurakowski. Adam Kurdwanowski. Stocki, Halczyński i Danczewski, Rządkowski, Łopatyński, Suszczewski. Józef Moszyński. Stosunki szlachty z hajdamakami. Ilość wojsk koronnych znajdujących się w Wojew. kresowych. Regimentarze i ich stanowisko. Nadużycia Nitosławskiego. Inne szarże wojskowe. Sądy causarum exorbitantiarum. Niemożność obrony ze względu na obszar. Próby zorganizowania samoobrony. Uchwała sądu boni ordinis. Utworzenie łanmilicyi w Województwie Bracławskiem i Kijowskiem. Znowu skargi na Nitosławskiego. Samowola i nadużycia łanmilicyi. Skargi na nią i prośby o zniesienie.

